

RINA KENT



MÓJ MAŻ.
MÓJ DRAŃ.

KUSZENIE
KŁAMSTWEM

DECEPTION TRILOGY #2



RINA KENT

**KUSZENIE
KŁAMSTWEM**

DECEPTION TRILOGY #2

**TŁUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI**

OŚWIĘCIM 2022

Strona redakcyjna

Tytuł oryginału

Tempted by Deception Copyright © 2021 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja: Anna Adamczyk

Korekta: Agata Bogusławska Edyta Giersz

Redakcja techniczna: Paulina Romanek Projekt okładki:

Paulina Klimek www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-341-6-10

Spis treści

Nota autora

Blurb

Playlista

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

Przypisy

dedykacja

Dla złoczyńców

Nota autora

Drogi czytelniku, przyjacielu,
jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Kuszenie Kłamstwem jest drugą książką z trylogii i nie jest samodzielną pozycją.

Trylogia Oszustwa:

#0 Dark Deception (darmowy prequel)

#1 Przysięga kłamstwa

#2 Kuszenie kłamstwem

#3 Consumed by Deception

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymać informacje o przyszłych wydaniach i ekskluzywny prezent.

Blurb

Mój mąż. Mój złoczyńca.

Zaczęliśmy od śmierci i krwi.

Od gier i cielesnych przyjemności.

Adrian i ja nie powinniśmy być razem.

On się myli.

Ja się mylę.

To, co mamy, jest uosobieniem katastrofy.

A jednak nie da się tego zatrzymać.

Albo mój mąż zniszczy mnie, albo ja jego.

Playlist

Hate Myself – NF

Peace of mind – Villain of the Story

Drown – Bring Me The Horizon

M.I.N.E – Five Finger Death Punch

How to Save a Life – The Fray

Gasoline – Halsey

Worlds Apart – The Faim

I'll Be Good – Jaymes Young

I Know How to Speak – Manchester Orchestra

Sorry for Now – Linkin Park

The Light Behind Your Eyes – My Chemical Romance

Fake Your Death – My Chemical Romance

Roses – Awaken I Am

Follow Your Fire – Kodaline

Lion – Hollywood Undead

Only Us – DYLYN

Choke – Royal & the Serpent

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

Prolog

Adrian

Siedem lat

– Zrobisz, co każę.

Kiwam głową.

Lepiej być posłusznym, kiedy mama jest w takim stanie – lub w jakimkolwiek innym. Tak naprawdę nie ma to znaczenia.

Od kilku minut krąży po naszym małym mieszkaniu, w jednej sekundzie wpatrując się w swój telefon, a w drugiej odpisując komuś.

Siedzę na wysokim krześle w naszym salonie. Stopy zwisają mi luźno. Powietrze wypełnia zapach spalonego jedzenia. Mama nienawidzi gotować i jest beznadziejną kucharką. Na kolanach trzymam książkę *Dziadek do orzechów*, chociaż nie byłem w stanie przeczytać ani jednej strony ze względu na zły nastrój mamy. Pada śnieg. Okna pokryte są białym puchem jak w filmach świątecznych, ale ogień palący się w kominku nie oferuje zbyt wiele ciepła.

Mama jest wysoka i szczupła. Ciągłe chodzi na siłownię, żeby móc zachować „formę” po tym, jak ją „zrujnowałem”, kiedy się urodziłem. Nie wiem nawet, co to znaczy, ale wciąż powtarza tego typu rzeczy. Ma na sobie obcisłą bluzkę z elegancką spódnicą, a jej blond włosy są zaczesane w kok.

Usta pomalowała na krwistoczerwony kolor, a długie kolczyki zwisają jej aż po szyję niczym bombki na choince. W tym roku święta spędziłem z ojcem i jego żoną, ciocią Anniką. Mama przez cały miesiąc chodziła z tego powodu wściekła, ale było warto.

Matka nienawidzi cioci Anniki. Ciągłe mówi jej różne rzeczy, które ją ranią, na przykład to, że nie może mieć dzieci. Moja macocha nie komentuje tego, czasem nawet się uśmiecha, przez co mama wścieka się jeszcze bardziej. Ale często widzę, jak ciocia Annika płacze, kiedy jest sama w swoim pokoju. Staję wtedy obok niej i głaszczę ją po ręce. Czasami tyle wystarcza, żeby się uspokoiła.

Mama jednak nie odpuszcza. Czasem nawet prosi mnie, żebym dowiadywał się nowych rzeczy, kiedy jestem u taty, by potem mogła wykorzystać je do skrzywdzenia cioci.

Nie chcę, żeby ciocia cierpiała. Piecze dla mnie ciasta i robi mi herbatę. Zabiera mnie na spacer i kupuje mi ciepłe ubrania, żeby – jak mówi – chronić „moje małe ciało” przed zimnem. Przytula mnie i całuje w policzki.

Mama nigdy tego nie robi.

Ze względu na pracę w szpitalu rzadko bywa w domu. Ale ja tak. Po przyjściu ze szkoły spędzam dużo czasu całkiem sam. Najstraszniej jest w nocy, bo wtedy budzą się potwory pod łóżkiem.

Mama mówi, że to bzdury, a prawdziwym potworem jest ciocia Annika, bo przez tę „sukę” nie może być z tatą.

Z czasem zacząłem podawać mamie fałszywe informacje o cioci, ponieważ nie chciałem, żeby stała się jej krzywda. Kiedy mama się o tym dowiedziała, dała mi klapsa, a raz nawet umazała

mi twarz ostrą papryką w proszku. Tak mnie paliło, że aż widziałem gwiazdy. Mimo to nie płakałem. Rodzice nie lubią, kiedy płaczę.

Mama mówi, że tata jest silnym człowiekiem i że muszę się słuchać ich obojga. Ale ciocia Annika powiedziała mi, że lepiej nie słuchać wszystkiego, co mówi tata.

– Dlatego, że jest potężny? – zapytałem, gdy czytała mi książkę tuż po tym, jak pomogła mi w odrabianiu lekcji.

Przez jej twarz przemknął cień, gdy się uśmiechnęła. Zawsze smutno się uśmiecha, ale nie tak jak mama, której uśmiech wygląda jak u jakiegoś złoczyńcy z kreskówki.

– Bo jest niebezpieczny, *malyshonuk*¹.

– Jak ten zły pan z mojej kreskówki?

– Mhm.

– Ale mama mówi, że tatuś jest potężny.

– W zły sposób. – Objęła mnie ramionami. – Chciałabym zabrać cię ze sobą i stąd odejść, kochanie.

Ja też tego pragnąłem. Chciałem też, żeby to ona była moją prawdziwą matką. Przynajmniej nigdy mnie nie rani i czuję się przy niej bezpiecznie. Przynajmniej mnie lubi.

Nie tak jak mama.

– Co ta dziwka ci powiedziała? – pyta mama ostrym tonem, a ja się wzdrygam. Nie lubię, kiedy nazywa tak ciocię Annikę.

– Nic – odpowiadam cienkim głosem.

Rusza w moją stronę, a ja ściskam mocniej książkę, przygotowując się na kolejne lanie. Często mnie bije. Nieważne, ile razy mnie uderzy, nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Nienawidzę bólu, który temu towarzyszy, ale przede wszystkim nienawidzę tego, że nie traktuje mnie tak, jak większość matek swoje dzieci.

Czasami pytam ciotkę Annikę, dlaczego nie jest moją matką, a ona tylko uśmiecha się w ten smutny sposób.

Mama tym razem nie wymierza ciosu, ale chwyta mnie za koszulę i podnosi z krzesła. Z bliska jest ładna w przerażający sposób. Jak czarownice z kreskówek.

– Powiedz mi, co powiedziała, ty mały skurwielu!

Nie mogę oddychać.

To nie pierwszy raz, kiedy nie mogę złapać tchu. Czasami, kiedy płakałem, mama przykładła mi poduszkę do twarzy, żebym przestał.

Dlatego już nie płaczę. Chcę przyzwycząć się do bólu, żeby już więcej nie zapłakać.

Książka, którą kupiła mi ciocia Annika, spada na podłogę z hukiem, gdy chwytam ręce mamy swoimi mniejszymi, próbując ją powstrzymać.

– M-Mamo...

Jej wyraz twarzy się nie zmienia, gdy wpatruje się we mnie.

– Myślisz, że wiesz, co to ból, ty pieprzony draniu? A co z bólem, przez który przeszedłem, żeby cię urodzić? Myślisz, że chciałam nieślubne dziecko? Nazywam się Dominika Alekseev, pierwsza w swojej klasie na Harvard Medical School, a mimo to się poświęciłam. Zamiast przerwać ciążę, urodziłam cię, bękarcie, tylko po to, żeby twój ojciec zostawił tę sukę. Ty pieprzony pomociu! Ale czy to zrobił? Nie! Ona jest przecież jakąś pieprzoną szlachtą i ma dla niego większą wartość, mimo że nie może dać mu dzieci. Więc nie myśl, że znaczysz cokolwiek poza tym, że służyysz jako pomost między mną a twoim ojcem. Może i cię nie chcę, ale jesteś moim synem i nie weźmiesz strony tej suki zamiast mojej. W przeciwnym wypadku cię, kurwa, zabiję. Zakończę życie, które ci dałam. Rozumiesz? – Popycha mnie z powrotem na krzesło.

Wciążam długi haust powietrza, sapiąc i dysząc. Drewno uderza o mój bok, a zabłąkana drzazga wbija się w ramię. Drobne krople krwi pojawiają się na powierzchni skóry, po czym spadają na książkę.

Padam na kolana na drewnianej podłodze i wycieram okładkę *Dziadka do orzechów* grzbietem dłoni.

Mama wyrywa mi książkę z palców.

– Mamo, nie!

Jej głowa przechyla się na bok.

– To od niej, prawda?

Potrząsam głową.

– Nie okłamuj mnie. Tylko taka idiotka jak ona może kochać takie śmieci. – Chytry uśmiech maluje się na jej ustach, gdy otwiera książkę i pokazuje mi, że ma zamiar ją rozszarpać.

– Zdradzisz mi, co powiedziała?

– Ja... Ona...

– Co?

Nie chcę, żeby podarła moją książkę, ale nie chcę też mówić jej o cioci Annice.

– Sam tego chciałeś, mały gnojku.

– Nie! – Podbiegam do niej. – Ona... powiedziała, że pojedziemy na wakacje.

Mama podnosi brwi.

– Na wakacje? Niby dokąd?

– Do Rosji.

Śmieje się. Jej idealne białe zęby błyszczą pod czerwoną szminką. Dźwięk jest tak donośny, że chcę położyć ręce na uszach i się od niego odciąć.

– Proszę, proszę. Nasza pani idealna planuje uciec. – Wciąż ściskając książkę, znów sięga po telefon i podchodzi do kominka. Wpatruje się w *Dziadka do orzechów* i mówi cicho sama do siebie: – Śmieci. – Po czym wrzuca mój prezent do ognia.

Wyrywam się do przodu, próbując go odzyskać, ale ogień zdążył go już pochłonąć. Łzy szczypią mnie w oczy i uderzam mamę w nogę.

– Powiedziałaś, że zostawisz moją książkę w spokoju!

– Skłamałam. A teraz siedź cicho. – Odpycha mnie, przez co upadam na tyłek na podłodze obok niej. Ukłucie bólu sprawia, że się krzywię, ale nauczyłem się maskować emocje.

Mama przykłada telefon do ucha, a drugą rękę kładzie na biodrze.

– Nastąpiła zmiana planów... Tak... Wypadek... Dziś wieczorem...

Po odłożeniu słuchawki odwraca się, by stanąć naprzeciwko mnie z triumfalnym uśmiechem, takim, przez który wygląda jak złoczyńca z mojej ulubionej kreskówki.

– W końcu dowiodłeś swojej wartości, mały gnojku.

– Czy pozwolisz mi pojechać do cioci Anniki w ten weekend?

– Zapomnij.

– Ale tata powiedział...

– Twój tata nie będzie już brał jej strony, Adrian. Bo niezależnie od tego, jak długo będzie z nią przebywał, i niezależnie od tego, jak z tą suką padamy mu do stóp, liczy się dla niego tylko jedna osoba. Ta, która będzie kontynuowała jego dziedzictwo. – Przechyla głowę na bok. – Ty.

Wstaję, po czym spoglądam jej głęboko w oczy.

– Tata powiedział, że mogę spędzić weekend z ciocią Anniką.

– Możesz o tym zapomnieć.

– Dlaczego?

Pochyla się, by szepnąć mi w twarz:

– Bo twoja ukochana Annika w końcu zniknie.

– Nie... – Łzy płyną mi strumieniami po policzkach. Mogę myśleć jedynie o jej uśmiechu, nawet tym smutnym, uściskach i o tym, jak bardzo jej na mnie zależy. Nie może

zniknąć i zostawić mnie z mamą i tatą.

– Tak. Najwyższy czas, żeby to zrobiła. – Telefon mamy znowu dzwoni, a ona się uśmiecha. – Szybciej niż myślałam.

Obserwuję ją, jak słucha kogoś przez słuchawkę. Jej brwi ściągają się, a czerwone usta wykrzywiają. Ciężar w mojej piersi unosi się, jakby nigdy go tam nie było. Jeśli mama jest wściekła, to znaczy, że ciocia Annika jest bezpieczna.

– Nie, Georgy nie może niczego podejrzewać... Tak... Wymyślę coś, co go zajmie.

Po odłożeniu słuchawki wpatruje się w kominiek, trzymając rękę z powrotem na biodrze, a palce owijając wokół telefonu.

– Czy z ciocią Anniką wszystko w porządku? – pytam ostrożnie.

Odwraca się gwałtownie, jakby zapomniała, że z nią jestem. Nie podoba mi się iskra w jej oczach ani lekki uśmieszek na ustach.

– Jak mogłam o tym nie pomyśleć? Najlepszym sposobem na odwrócenie uwagi Georgy'ego jesteś ty, mój mały bękarcie.

Matka powoli się do mnie zbliża. Potykam się i cofam, nie chcąc, by znów mnie uderzyła. Wpadam na stolik do kawy i w końcu ląduję na tyłku.

Mama zatrzymuje się nade mną, jej cień pada na mnie i złowieszczo blokuje światło z ogniska.

– Dlaczego się odsuwasz?

Przesuwa paznokciami po moim policzku, a później włosach. Nie pieści ich jednak tak, jak robi to ciocia Annika, gdy kładzie mnie spać. Dłoń mamy jest zimna, podobnie jak wyraz jej twarzy.

Zupełnie, jakbyśmy byli w Rosji podczas mroźnej zimy.

Mama chwyta mnie za rękę, a ja pozostaję nieruchomy jak kamień, nie mogąc się ruszyć. Wybiera numer na telefonie i lekko prycha, zanim przykłada go do ucha.

– Och, Georgy! Co zrobić z Adrianem?

Robi pauzę i po drugiej stronie słuchawki słyszę gorączkowe przekleństwa taty po rosyjsku.

Łzy spływają po policzkach mamy. Zawsze płacze, kiedy rozmawia z tatą, chociaż wciąż wygląda jak złoczyńca z kreskówki.

– On... Upadł i złamał rękę... Nie wiem, co zrobić! Proszę, przyjedź. Proszę!

Więcej przekleństw ze strony ojca. Jeszcze więcej rosyjskiego.

– Och, moje dziecko!!! – Mama krzyczy i rozłącza się, prychnąwszy, po czym jej wyraz twarzy tak po prostu wraca do normalności. – Adrian, nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby poświęcić się trochę dla szczęśliwej przyszłości twojej matki, prawda?

Zanim mogę coś odpowiedzieć, zamyka dłoń wokół mojego ramienia i wykręca je w przeciwnym kierunku. Mocno.

Okropne chrupnięcie odbija się echem w powietrzu, a ja krzyczę.

1

Lia

Dwadzieścia cztery lata

Nic dobrego nie przychodzi bez bólu.

Ten fakt wbito mi do głowy zakrwawionymi palcami, kiedy byłam małą dziewczynką.

Urodziłam się w bólu, wychowałam w nim, aż w końcu przyjął go do serca. Jednak bez względu na to, ile bólu musiałam znieść, nigdy nie udało mi się na niego znieczulić. Nawet wtedy, gdy dawałam z siebie wszystko, by wytrenować do tego swoje ciało. Ból jest prawdziwy, duszący, a przy odpowiednim nacisku z pewnością złamie każdą barierę.

Jestem jednak od niego silniejsza.

Głośne wiwaty wypełniają salę jeszcze długo po tym, jak kurtyny opadają w finale *Dziadka do orzechów*. Pozostają na pointach, z rękami ułożonymi w salut, nawet gdy już nie jesteśmy w zasięgu publiki.

Moje kostki błagają, żebym w końcu postawiła stopy, jak to wielokrotnie miało miejsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Długie próby i niekończące się trasy przytępiły moje zmysły. Daję sobie jeszcze kilka sekund, łapiąc oddech, zanim miękko ląduję na podszwach. Stuknięcia baletek nie słychać pośród harmidru za kulisami.

Inni tancerze wypuszczają z ulgą oddechy, klepią się nawzajem po plecach albo po prostu stoją, oniemiały. Może i należymy do New York City Ballet, jednego z najbardziej prestiżowych zespołów tanecznych na świecie, ale to wcale nie zmniejsza presji. Jeśli już, to sprawia, że jest ona dziesięciokrotnie większa.

Oczekuje się od nas, że będziemy absolutnie najlepsi za każdy razem, gdy wyjdziemy na scenę. Kiedy zespół pieczołowicie wybierał swoich tancerzy, jedyną zasadą było: żadnych błędów.

Ryk oklasków na koniec naszego występu nie jest czymś, na co mamy nadzieję, to coś, czego się od nas oczekuje.

Reżyser, Philippe, wysoki, szczupły mężczyzna z łysiną i gęstymi białymi wąsami, podchodzi do nas w towarzystwie naszej choreografki, Stephanie.

Philippe uśmiecha się, jego wąsik przechyla się wraz z ruchem, a wszyscy tancerze wypuszczają zbiorowo oddech. Reżyser nie jest typem człowieka, który uśmiecha się po występie, chyba że wykonaliśmy go naprawdę perfekcyjnie.

– Byliście cudowni! Bravo! – wykrzykuje z wyraźnym francuskim akcentem i klaszcze. Cało jego ciało niemal tańczy z radości. Jego kolorowy szalik powiewa, a obcisła marynarka napina się na ciele.

Wszyscy inni idą w jego ślady, klaszcząc i gratulując sobie nawzajem.

Wszyscy oprócz mnie, głównego tancerza, Ryana, i drugiej głównej tancerki, Hanny.

Niektórzy członkowie zespołu próbują nawiązać rozmowę z Philippem, ale on bezczelnie ich ignoruje. Podchodzi do mnie i podnosi moją rękę do ust.

– Moja najpiękniejsza primabalerina. Byłaś dziś prawdziwym dziełem sztuki, Lia, *chérie*²!

– Dziękuję, Philippe. – Cofam rękę tak szybko, jak tylko potrafię, i krzywię się, gdy czuję

ból w ścięgnię lewej nogi. Muszę jak najszybciej nałożyć na to plaster przeciwbólowy.

– Nie dziękuj mi. To ja jestem zaszczycony, że mam taką mużę jak ty.

To wywołuje u mnie uśmiech. Philippe jest zdecydowanie najlepszym reżyserem, z jakim pracowałam. Rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek wcześniej.

– Ryan. – Kiwa głową na odgrywającego główną męską rolę tancerza, akcentując „R” w jego imieniu. – Byłeś idealny!

– Zgodnie z oczekiwaniami. – Ryan podnosi arogancko brew. Jest przystojnym Amerykaninem z kwadratową twarzą, ciemnoniebieskimi oczami i dołkiem w podbródku.

– Ty też, Hannah – mówi do niej lekceważąco Philippe. – Będziesz musiała popracować nad swoim pointe do *Giselle*.

Jej wyraz twarzy rozjaśnia się, gdy kpiąco się do mnie uśmiecha, a następnie odchrząkuje. Hannah jest blondynką, nieco wyższą ode mnie, i ma kocie oczy, które zawsze podkreśla grubym, cieniowym makijażem.

– Czy to znaczy, że jestem brana pod uwagę do głównej roli?

Obok Philippe’a staje Stephanie. Ma ciemną skórę i naturalnie kręcone włosy, które zebrała pod różową opaskę. Jako była primabalerina w NYC Ballet ma reputację, która ją wyprzedza, i jest równie nieustępliwa, co Philippe, ale zaskakująco dobrze pracują jako zespół.

– Odbędzie się przesłuchanie, ale nie do głównej roli.

– Ale dlaczego... – Hannah w ostatniej chwili powstrzymuje się przed wybuchem.

Stephanie kiwa głową w moją stronę.

– Producenci już wybrali Lię do roli *Giselle*.

Spojrzenie Hanny spotyka moje z niczym innym jak złośliwością. Spoglądam na nią chłodno. Tańczę w balecie od piątego roku życia i nauczyłam się ignorować małostkową zazdrość innych i ich zaczepki. Jestem tu, bo kocham tańczyć i wcielać się w postacie, którymi nie jestem w prawdziwym życiu. Wszystko inne to jedynie biały szum w tle.

To pewnie dlatego nie mam przyjaciół. Jedni całują mnie w dupę dla własnych korzyści, po czym wbijają mi nóż w plecy, a inni są po prostu złośliwi.

Tutaj każdy jest tylko kolegą, a – jak mawiała babcia – bycie na szczycie wiąże się z samotnością.

Znów zaczynają mnie boleć ścięgna i ukrywam grymas. Przemęczam się podczas tych maratońskich pokazów. Muszę zadbać o swoje nogi.

I to teraz.

Przechylam głowę w stronę Philippe’a i Stephanie.

– Muszę was przeprosić.

– *Quoi?*³ Nie będziesz z nami świętowała? – pyta reżyser podniesionym głosem. – Producentom się to nie spodoba!

– Muszę dać odpocząć nogom, Philippe.

– Więc zrób to, a potem dołącz do nas, *chérie*.

– Obawiam się, że nie mogę. Jestem wyczerpana i potrzebuję długiego odpoczynku.

Proszę przeprosić ich w moim imieniu.

Philippe i Stephanie wydają się niezadowoleni, ale przytakują. To niespotykane, żeby primabalerina nie uczestniczyła w uroczystych przyjęciach, ale wiedzą, jak bardzo nienawidzę światła reflektorów poza sceną. Poza tym większość z tych producentów to seksistowskie, zboczzone dupki. Wolę się z nimi nie spotykać, chyba że absolutnie muszę.

Tancerki powoli wchodzą do garderoby, rozmawiając między sobą.

Hannah pochyla się nad nami i szepcze:

– Może producenci w końcu zrozumieją, jakim jesteś beztalenciem, suko.

Wpatruję się w nią. Na szczęście nie jest na tyle wysoka, żeby patrzeć na mnie z góry.

– Gdybyś ćwiczyła tak często, jak trajkotasz, to może miałabyś chociaż cień szansy, żeby odebrać mi którąś z głównych ról.

Cmoka z oburzeniem językiem, a jej twarz wykrzywia się w grymasie, podkreślając odważny makijaż, który nadaje jej wygląd wiedźmy.

– Ilu producentom dałaś dupy, Lia? Wszyscy wiemy, że nie dostałabyś tylu głównych ról, gdyby nie to, że się puszczasz.

Jej słowa nie kłują w oczy. Nie dość, że są nieprawdziwe, to jeszcze przez lata słyszałam podobne docinki od całego zespołu baletowego. Na początku chciałam udowodnić, że nie jestem dziwką i że doszłam tak daleko, katując się, ale szybko zdałam sobie sprawę, że to bez sensu. Ludzie i tak będą myśleć to, co chcą. Dlatego jestem przyzwyczajona do obelg, ale jednocześnie nie pozwolę, żeby Hannah czy ktokolwiek inny mną pomiatał.

Rozluźniając ramiona, mówię z szyderczym spokojem:

– Mimo wszystko musisz się pogodzić z myślą, że jeszcze długo nie będziesz numerem jeden.

Podnosi rękę, żeby mnie spoliczkować, ale Ryan zaciska dłoń na jej nadgarstku i przyciąga ją do siebie.

– Hannah, nie przejmuj się ludźmi, którzy nic nie znaczą.

Zniża głowę i całuje ją z otwartymi ustami, ostro, ale jego oczy pozostają utkwione we mnie. Ich pożądanie jest wyraźnie widoczne w ich pocałunku i w jego ciasnych spodniach.

Odwracam się i kieruję do mojej prywatnej garderoby za kulisami, ale nie zamierzam zawracać sobie głowy przebieraniem się. Po tym, jak kiedyś włożyli mi coś swędzącego do ubrania, zawsze sprawdzam wszystko przed prysznicem, ale nie mam dziś nastroju, więc po prostu przebiorę się w domu.

Zatrzymuję się, gdy tylko wchodzę do środka. Niezliczone bukiety od wielbicieli i producentów wypełniają pokój, ledwo pozwalając mi się ruszyć.

Przechesuję je, aż znajduję bukiet białych róż. Moje usta wykrzywiają się w pierwszym szczerym uśmiechu dzisiejszego wieczoru, gdy przytulam je do piersi i opuszczam głowę, by wziąć głęboki wdech. Pachną jak dom i szczęście.

Pachną jak mama, tata i jasne wspomnienia.

Odmawiam kojarzenia ich z dniem, w którym wszystko się skończyło. Odkładam róże z powrotem na stół i biorę kartkę, szczerząc się, gdy ją czytam.

Jesteś najpiękniejszym kwiatem na ziemi, Księżno. Nie tylko wyrosłaś na surowym bruku, ale i rozkwitłaś. Nie przestawaj rosnąć. Jestem dumny z mojej małej Księżnej.

Twój ukochany,

L.

Luca.

Może ostatnio rzadko się widzimy, ale nasza przyjaźń jest wieczna.

Przestaję się uśmiechać, gdy podnoszę głowę, by spojrzeć w lustro. Jestem w miękkim różowym tutu z muślinowym stanem i tiulową spódnicą, która opina ciasno moje piersi i talię, ale u dołu jest szeroka.

Włosy mam zaczesane do góry, a twarz pokrytą brokatem i warstwami makijażu. Nie mam czasu, żeby go zmyć, bo jeśli nie wyjdę teraz, to któryś z producentów zakreśli wokół mnie i zmusi do udziału w ich popisowej imprezie. Będą paradować ze mną od jednego współpracownika do drugiego, jakbym była inwentarzem na sprzedaż.

Wyjmuję spinki i uwalniam włosy, a następnie zdejmuję baletki. Krzywię się na widok kropli krwi otaczających duży palec u nogi i masuję go. Nie ma się czym przejmować.

Ból oznacza, że dałam z siebie wszystko.

Po wsunięciu stóp do wygodnych butów zakładam długi kaszmirowy płaszcz i owijam szyję oraz połowę twarzy szalem.

Upewniam się, że nikt nie kręci się na zewnątrz garderoby, po czym przytulam kwiaty od Luki do piersi, biorę torebkę i pośpiesznie wychodzę na parking.

Z ulgą wypuszczam powietrze z płuc, gdy jestem już w drodze do domu, z kwiatami na siedzeniu pasażera jako moim samotnym towarzyszem.

Chciałabym móc zadzwonić do Luki i porozmawiać z nim, ale fakt, że nie przyszedł spotkać się ze mną za kulisami, oznacza, że wciąż trzyma się na uboczu.

Odkąd poznaliśmy się jako dzieci, całe jego życie polegało na pozostawaniu w cieniu i zadawaniu się z niewłaściwymi ludźmi.

Nie jestem idiotką. Wiem, że mimo iż bardzo się o mnie troszczy, Luca nie zdobył swoich pieniędzy legalnie, ale – jak sam mówi – im mniej wiem, tym lepiej. On nie chce narażać mnie na niebezpieczeństwo, a ja jestem mu za to wdzięczna.

Tak jakby dbamy o siebie nawzajem z daleka.

Mimo to tęsknię za nim.

Chcę mu powiedzieć o dzisiejszym występie i o tym, jak ból w kostce nie pozwalał o sobie zapomnieć. Chcę mu powiedzieć o krwi, bo zrozumiałby, co to znaczy czuć ból.

Jest jedyną osobą, którą mogę nazwać zarówno rodziną, jak i przyjacielem. Minęły miesiące, odkąd widziałam go po raz ostatni. Miałam nadzieję, że dziś zrobi wyjątek i wyjdzie z cienia, ale najwyraźniej tak się nie stało.

Po niecałych trzydziestu minutach docieram na parking mojego budynku, który stoi w spokojnej podmiejskiej dzielnicy Nowego Jorku. Jest wyposażony w świetne systemy ochronne, dzięki którym czuję się w nim bezpiecznie.

Moja kostka pulsuje, gdy wychodzę z samochodu. Opieram się o drzwi, żeby zaczerpnąć tchu. Czuję, że zaraz złapie mnie skurcz. Biorę kilka głębokich oddechów, blokuję drzwi auta, a potem przypominam sobie o bukietach. Może i Luki nie ma przy mnie fizycznie, ale przynajmniej mogę poczuć jego obecność dzięki kwiatom.

Już mam po nie sięgnąć, kiedy głośny dźwięk pisku opon wypełnia cały garaż. Kucam i nie ruszam się z miejsca, gdy słyszę kolejny pisk.

Zazwyczaj nie zatrzymywałabym się, słysząc jakieś zamieszanie, ale niepokojące dźwięki tak późno w nocy, w budynku mieszkalnym takim jak mój, są rzadkością. W zasadzie powinno to być prawie niemożliwe.

Wpatruję się w kamery mrugające na czerwono, które obserwują każdy kąt parkingu, i z ulgą wypuszczam drżący oddech.

Jestem bezpieczna.

Ale z jakiegoś powodu nie wychodzę z kryjówki obok mojego samochodu. W tej chwili wydaje się to kluczowe, mam wrażenie, że wydarzy się coś katastrofalnego, jeśli wstanę.

Ból w kostce pulsuje mocniej, jakby wyczuwał mój stres i chciał go pogłębić.

Czarny mercedes zatrzymuje się gwałtownie bezpośrednio w moim polu widzenia. Jego opony pozostawiają po sobie wściekle czarne ślady.

Nikt jednak z niego nie wysiada.

Kolejny czarny samochód, tym razem furgonetka, hamuje tuż za nim. Z przerażeniem obserwuję, jak jego okno opuszcza się, po czym w mercedesa uderza grad kul.

Podskakuję i osłaniam uszy, żeby zagłuszyć głośne strzały. Cofam się, kucając w wolnej przestrzeni między samochodem a ścianą. Dzięki Bogu, zawsze zostawiam trochę miejsca.

Wystrzały trwają jak crescendo w musicalu, w górę i w górę, szybciej, mocniej i *głośniej*.

Przez sekundę myślę, że to się nigdy nie skończy. Że ostrzał będzie trwał całą wieczność.

W końcu jednak nastaje cisza.

Czuję, jak serce bije mi w gardle. Prawie zwracam kolację, gdy słyszę jakiś szelest, a potem przekleństwa w obcym języku.

Czyżbym była uwięziona w koszmarze?

Wbijam paznokcie w nadgarstek i ściskam, aż ból eksploduje na skórze. Nie. To nie jest koszmar. To rzeczywistość.

Głosy są teraz donośne, wściekle i nie powstrzymują się. Prawdopodobnie nie powinnam patrzeć, ale jak mam uciec od tego okropnego odcinka *Black Mirror*, jeśli nie zobaczę, co się dzieje?

Upewniając się, że moje ciało wciąż jest ukryte za samochodem, chwytam maskę pojazdu i zerkam zza niej. Mercedes, do którego strzelano, ma wiele dziur po kulach w przedniej szybie, ale szkło nie pękło.

Wszystkie drzwi są otwarte i choć byłam w pełni przygotowana na zobaczenie martwych ludzi, samochód jest pusty. Zamiast tego na zewnątrz stoi trzech mężczyzn ubranych w ciemne ubrania, wszyscy trzymają broń. Dwóch z nich ma na sobie garnitury. Jeden to barczysty blondyn ze srogim wyrazem twarzy; drugi natomiast jest chudy i ma długie brązowe włosy związane na karku. Zmuszają pyzatego mężczyznę do klęczenia przed trzecim towarzyszem.

Ma na sobie prostą czarną koszulę i spodnie. Rękawy podwinął powyżej nadgarstków, odrobinę odsłaniając tatuaże. Jedna z jego rąk spoczywa przy boku, a druga trzyma pistolet przy głowie pyzatego mężczyzny.

Widzę tylko jego profil, ale to wystarczy, by stwierdzić, że to on rządzi.

Szef.

Z tej odległości nie mogę zobaczyć, jak wygląda, poza tym, że ma ciemne włosy i jasny zarost. Jest też wysoki. Tak wysoki, że nawet z mojej kryjówki czuję jego dominację.

Zerkam na furgonetkę, która zatrzymała się za nimi, i żałuję, że to zrobiłam. Dwóch mężczyzn leży na podłodze, nie ruszając się. Ich nierozpoznawalne rysy pokrywa krew.

Żółć podchodzi mi do gardła i biorę głęboki wdech, żeby nie zwymiotować i nie zdradzić swojej kryjówki.

Odwracam uwagę od tego widoku i nielogicznie wracam do sceny przed sobą, kiedy ten obcy język rozbrzmiewa ponownie. Dwaj mężczyźni rozmawiają z szefem w języku, którego nie rozpoznaję. Wydaje mi się, że to któryś ze wschodnioeuropejskich.

– Kto was przysłał? – pyta szef z rosyjskim akcentem, a ja nie mogę uwierzyć w to, jak jednocześnie władczo i spokojnie brzmi. Nie krzyczy, nie kopie ani nie uderza, ale brzmi to jak najgorsza groźba ze wszystkich.

– Pierdol się, Volkov. – Pызaty mężczyzna prychnął głosem, w którym słychać włoski akcent.

– To nie jest właściwa odpowiedź. Udzielisz mi jej, czy powinienem pójść po twoją rodzinę, gdy już z tobą skończę?

Na skroniach pyzatego mężczyzny pojawia się pot, po czym przeklina po włosku. Rozpoznaję ten język. Jedyne, który znam, oprócz angielskiego.

– A co cię interesuje, kto nas wysłał? – Pызaty mężczyzna trzęsie się jak galareta.

– To wciąż nie jest właściwa odpowiedź. Rozumiem, że wolisz, żebym zajął się twoją rodziną.

– Nie. Czekaj!

– Ostatnia szansa.

– Szef chciał mieć na oku... – Pызaty mężczyzna nie kończy zdania.

Strzał rozbrzmiewa w powietrzu z nawiedzającą ostatecznością.

Kładę obie dłonie na ustach, aby powstrzymać się od krzyku. Żołądek tak mi się skręca, że zaraz zwymiotuję jabłko, które zjadłam na kolację.

Puste oczy mężczyzny toczą się do tyłu jego pozbawionej życia głowy, gdy opada na ziemię. Szef pozwala, by ręka trzymająca broń opadła bezwładnie u jego boku. Mdłe spojrzenie skupia na zwłokach, jakby były kurzem na skórzanym bucie. Jego wyraz twarzy pozostaje taki sam – trochę skupiony, trochę znudzony, ale absolutnie potworny.

Właśnie dokonał egzekucji człowieka z zimną krwią i nie zdobywa się na żadną reakcję.

To jest nawet bardziej przerażające niż sam czyn.

Właśnie wtedy, gdy mam zamiar zwymiotować, jego głowa przechyla się na bok.

W moją stronę.

Lia

Zamarłam.

Moje kończyny zamieniły się w kamień, a ciało nie chce słuchać mózgu, który nakazuje mu się ruszyć.

Uciekaj.

Przeżyj.

Macki strachu owijają się wokół mojej klatki piersiowej, zatrzymując mnie w miejscu.

I to nawet nie jest najdziwniejsza część.

Kłamstwem byłoby powiedzieć, że nie boję się broni w jego ręce. Nie byłam tak blisko pistoletu, odkąd przeprowadziłam się do Nowego Jorku i przyjąłam zupełnie inny styl życia. Jednak nie to pozbawia mnie oddechu i pali w płucach. Nie to wbija mi zardzewiałe sztylety w pierś i zabrania mojemu ciału słuchać poleceń mózgu.

To głęboki lód w jego szarych oczach.

Są tak surowe. Bezlitosne jak zima i tak samo zimne, a ich jedynym celem jest wyplenienie wszelkiego życia na swej drodze.

Wpatruje się we mnie z ledwie widoczną groźbą. Może i zagrożenie nie rzuca się w oczy, ale jest wyraźnie wyczuwalne.

W jego milczeniu.

W tym, że wiedział, by patrzeć prosto w moją stronę, jakby cały czas czuł, gdzie się chowam.

Paraliżujący strach opanowuje moje kończyny, a instynkt przetrwania wdziera się między żebra. To tak, jakbym znów znalazła się w tej czarnej skrzynce, zamknięta, pozostawiona sama sobie, a jedynym sposobem na przeżycie jest wykopanie sobie drogi na zewnątrz.

Zawsze używałam tego wspomnienia z dzieciństwa jako mojego najmroczniejszego okresu, jednego momentu, do którego wszystko porównuję. Zaczepki, rozmowy za plecami, molestowanie. Wszystko.

Jednak czuję, że obecna sytuacja umniejsza tamtemu wspomnieniu. Wtedy przetrwałam, ale tym razem moje szanse na przeżycie są bliskie zeru. Mimo to wstaję na chwiejnych nogach i drepczę za samochodami, mając nadzieję, że uda mi się dotrzeć do windy i...

Nie udaje mi się zrobić nawet dwóch kroków, zanim mocne ręce owijają się wokół mojego ramienia i zostają odciągnięta do tyłu z czyjąś dłońią na ustach.

Nie oglądam się nawet, żeby spojrzeć, kto mnie chwycił.

W moich żyłach buzuje chęć przeżycia. Zaczynam się wiercić, uderzając i gryząc rękę. Moje ruchy są szaleńcze i dalekie od kalkulacji. Wątpię, czy wyrządzą tym jakąkolwiek szkodę, ale nie powstrzymuje mnie to. Nie zatrzymuję się, żeby pozwolić im mnie skrzywdzić.

Podczas gdy próbuję się uwolnić, barczysty blondyn ciągnie mnie do miejsca, w którym doszło do morderstwa. Zbiera mi się na wymioty na widok martwego mężczyzny z dziurą w czole, rozłożonego na ziemi. Moje zmagania przybierają na sile. Kopię i drapię, mamrocząc wołania o pomoc, które brzmią jedynie jak brzydki dźwięk prosto z horroru.

Zimny metal styka się z moim czołem, a całe moje ciało wiotczeje. Stoję przed ich szefem,

który ma w oczach to nieprzeniknione spojrzenie lodowato popielatych oczu

wwiercających się prosto w moją duszę. Serce mi wali, a usta drżą pod dłonią blondyna.

Z tej odległości ich szef jest jeszcze bardziej uderzający, ale w spokojny sposób, jak atrakcyjne osoby, które nie chcą się wyróżniać w tłumie.

Czy zamierza mnie teraz zabić, tak jak tamtego człowieka? Jeśli mam jakieś wątpliwości, to kompletne lekceważenie w jego pustym spojrzeniu wymazuje je.

Ten człowiek jest w stanie zabić wielu ludzi bez zastanowienia. Może zakończyć życie i odejść, jakby zupełnie nic się nie stało.

– Kola zabierze rękę, a ty będziesz cicho – stwierdza tak swobodnie, jakby zapraszał mnie na herbatę. – Jeśli tego nie zrobisz, będę musiał cię uciszyć innymi metodami.

Moja twarz musi być równie blada, jak białe neony nad naszymi głowami. Jedyne, o czym wciąż myślę, to metal, który teraz styka się z moim czołem, i że wkrótce spotka mnie taki sam los jak Włocha.

– Kiwnij głową, jeśli rozumiesz – kontynuuje niewzruszonym tonem.

Jaki mam wybór poza tym, żeby się zgodzić? Na pewno nie chcę się dowiedzieć, jakie są jego „inne metody”.

Kiwam głową, ale on patrzy na mnie o jedno uderzenie serca za długo, kradnąc całe powietrze z moich płuc. Chyba nie zauważył, że przytakuję, ale po chwili przechyla głowę na stojącego za mną mężczyznę. Ma na imię Kola.

Mężczyzna uwalnia mnie, tak po prostu, i zostawia przed swoim szefem. Masuję miejsce, w którym mnie chwycił, wyczuwając tworzącego się siniaka. Z całych sił staram się nie spoglądać w bok, bo jeśli choć rzucę okiem na trupa, to zwymiotuję.

Szef przygląda mi się przez dłuższą chwilę. Jego spojrzenie przesuwają się z mojej twarzy na ramię. Opuszczam rękę, zmuszając ją do pozostania nieruchomo przy moim boku.

– Spróbuj walczyć lub krzyczeć, a nie spodobała ci się konsekwencje. – Wbijają broń głębiej w moje czoło, podkreślając swoją groźbę.

– O-okej. – Brzmię jak przestraszony kociak.

Jestem przerażona.

Ci ludzie właśnie kogoś zabili. Dlaczego mnie miałoby potraktować inaczej?

Przeciąga pistoletem po zagłębieniu mojego policzka. Przełykam ślinę, i to nie tylko z powodu śmiertelnej broni. Przez sposób, w jaki obserwuje ruch metalu, wydaje się, jakby nie mógł się czegoś doczekać. Ta obserwacja jest paląca – wręcz inwazyjna – jakby oceniał mnie i rozważał, czy powinien zmarnować kulę.

Jeśli chcę wyjść z tego żywa, muszę działać mądrze. Muszę wynegocjować wyjście z tej sytuacji najlepiej, jak potrafię.

– Będę udawała, że nic nie widziałam. – Mój głos drży, mimo że staram się brzmieć jak najbardziej pewnie i neutralnie.

– Ach tak? – Jego ton nie jest kpiący, ale sugeruje, że nie wierzy w żadne moje słowo. – Jesteś pewna, że nie zadzwonisz na policję, gdy tylko znikniesz za rogiem?

Rozchylam usta, zaskoczona. Powinnam była zdawać sobie sprawę, że mnie rozgryzie. To znaczy tak, oczywiście, że dzwonię na policję. Kto przy zdrowych zmysłach byłby świadkiem morderstwa, w dodatku potrójnego, i zachowałby milczenie?

Na wspomnienie martwych mężczyzn mój żołądek zwija się, falując z napięcia. Przełykam mdłości.

– Tak – szepczę.

– Dlaczego z jakiegoś powodu ci nie wierzę? – Powolne tempo jego głosu sugeruje, iż nie tylko uważa, że kłamię, ale także, że pomyśl, iż mogłabym go oszukać, brzmi tak niedorzecznie.

Ale o czym ja w tej chwili tak naprawdę myślę? Chrzanić sprawiedliwość. Muszę się

tylko uratować. Sprawiedliwość nie będzie w stanie zrobić tego za mnie.

– Naprawdę nie zadzwonię – mówię to tak, jakbym tym razem mówiła serio, bo naprawdę nie mam w planach działać przeciwko niemu, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że możliwość bycia zastrzelonym wisi nade mną jak gilotyna.

– Jak masz na imię? – pyta znienacka, całkowicie mnie tym zaskakując.

Myślę o jakimś fałszywym imieniu, bo im mniej się dowie, tym lepiej. Ale zanim zdążę otworzyć usta, podnosi mój podbródek pistoletem.

– I nie okłamuj mnie. Mam swoje sposoby na dotarcie do prawdy, a jeśli przyłapię cię na kłamstwie, będzie to twój pierwszy i ostatni błąd.

– Lia – odpowiadam cicho, gdy ogarnia mnie strach. – Mam na imię Lia.

– Lia... – powtarza moje imię jak echo z tym swoim akcentem, jakby to miało nadać mu jakieś znaczenie. – Więc masz zamiar udawać, że nic dziś nie widziałas, Lia?

Kiwam głową więcej razy niż trzeba, mój podbródek uderza o broń przy każdym ruchu, a młodości podchodzą mi do gardła.

– Skąd mam mieć pewność?

– Ty... możesz mi zaufać.

Jego usta drgają, a ja wstrzymuję oddech, czekając, aż wykrzywną się w uśmiechu, ale nie dochodzi do tego. Wydaje się błędzić gdzieś daleko myślami.

– Zaufać ci? Z pewnością nawet ty zdajesz sobie sprawę, jak absurdalnie to brzmi.

– Tu są kamery – mruczę. Chcę mu powiedzieć, że policja dowie się o tamtych morderstwach i moim, jeśli się na nie zdecyduje.

– Nie przejmuj się nimi. Nie są z krwi i kości, więc szybko można się nimi zająć.

Aktualnym tematem dyskusji jesteś ty.

Człowiek. Ciało i kość, które może zranić.

Jego groźba unosi się w powietrzu i szybko przebija przez moje skołatane nerwy.

Rozmyślam, zanim w końcu szepczę:

– Ja... mam pieniądze. Niedużo, ale...

– Czy wyglądam jak ktoś, kto potrzebuje twoich pieniędzy?

Patrzę na niego. *Naprawdę* mu się przyglądam. Na jego wyprasowane spodnie i elegancką koszulę oraz skórzane buty i drogi zegarek przypięty do nadgarstka. Zdecydowanie nie wygląda na kogoś, kto potrzebuje pieniędzy. Jednak podkreślił to. Powiedział, że nie potrzebuje *moich* pieniędzy, jakby stanowiły osobną kategorię.

Przesuwa końcówkę pistoletu do moich ust, a ja drżę, przypominając sobie dokładnie, gdzie lufa była zaledwie kilka sekund wcześniej.

– Będziesz trzymać usta na kłódkę. Zapomnisz, że nas widziałas.

Kiwam potulnie głową. Skupiam się jedynie na tym, żeby uciec z jego wirującej orbity, która jest mroźniejsza niż zima na zewnątrz.

– Jeśli komuś wygadasz choćby słowo, dowiem się o tym i wierz mi, nie spodoba ci się to, co się stanie, Lia. W najmniejszym stopniu.

Wybuch strachu ściska mi łopatki, kiedy wpatruję się w niego oszołomiona. Skąd miałby się dowiedzieć? Jak to możliwe?

– Czy to jasne? – mówi powoli, niespiesznie, cementując słowa.

Kiwam głową, na co odsuwa broń, a ja wypuszczam z ust długie westchnienie ulgi.

– Odpowiedz, Lia.

– Tak. – Mój głos jest ledwie szeptem.

– Powiedz: „Tak, rozumiem”.

– Tak... rozumiem.

Wyciąga do mnie drugą rękę, a ja zamieram, gdy jego palce zastępują broń, delikatnie sunąc po moich wargach. Płomienie wybuchają mi pod skórą, mimo że jego dotyk jest jak spotkanie z personifikacją śmierci. Dosłownie i w przenośni.

– Te usta pozostaną zamknięte.

Czuję ścisk w gardle i nie jestem w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku ani chociażby kiwnąć głową.

Uwalnia mnie tak szybko, jak mnie chwycił, a fala zimna obmywa wcześniejszy ogień.

Szef przechyla głowę w stronę windy.

– Idź.

Przez sekundę nie wierzę w to, co powiedział, że po prostu pozwala mi odejść. Robię niepewny krok do tyłu, w pełni oczekując, że się na mnie rzuci.

Nie rusza się jednak z miejsca.

Cofam się o kolejne dwa kroki, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Kiedy znowu się nie rusza, podbiegam do windy i wciskam guzik.

Moje gorączkowe spojrzenie wciąż jest skierowane na *niego*.

Nieznajomy.

Przerażający pieprzony nieznajomy.

Nadal stoi tak, jak go zostawiłam, z bronią u boku i uwagą skierowaną na mnie, jakby rozważał, czy mimo wszystko nie powinien mnie zastrzelić.

Drzwi windy w końcu się otwierają. Wskakuję do środka, wstrzymując oddech, i trzęsę się niekontrolowanie, gdy wpisuję numer oraz kod mojego piętra. Z powodu drżących palców i rozproszonych myśli nie trafiam za pierwszym razem. Muszę spróbować jeszcze raz, zanim moje hasło zostanie odrzucone.

Gdy drzwi w końcu się zamykają, zsuwam się na podłogę i opróżniam żołądek na środku windy.

On mnie nie zabił. Nie wpakował mi kuli w głowę.

Dlaczego więc czuję się tak, jakbym właśnie podpisała akt zgonu?

Lia

Minął tydzień od dnia, w którym zginęły trzy osoby, a ja jakimś cudem przeżyłam.

Cały cholerny tydzień obgryzania paznokci, wyglądania za okno i gorączkowego sprawdzania lusterka wstecznego, ilekroć tylko wsiadałam za kółko.

Miałam zrobić sobie trochę wolnego przed powrotem do prób do nadchodzącego występu, ale moje życie przypominało w tej chwili jazdę bez trzymanki. Żaden występ nie mógł się równać z wydarzeniami z zeszłego tygodnia.

Na pozór moje działania mogą wydawać się tylko głupią paranoją. Może moja obsesja wynika jedynie z przyływu adrenaliny, którego doświadczyłam tamtej nocy?

Nie, to nie jest paranoja.

Daleko mi do niej.

Nie jestem idiotką. Zdaję sobie sprawę, że tamta noc to nie koniec. Jeśli w ogóle, to początek czegoś paskudnego, nad czym nie mam żadnej kontroli.

Zastanawiałam się, czy powiadomić policję, ale szybko odrzuciłam ten pomysł. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że dowie się, jeśli się komuś wygadam, i że konsekwencje będą dla mnie tragiczne.

Przecież widziałam, jak zamordował człowieka z zimną krwią. Taka osoba jest w stanie zrobić coś dużo gorszego.

Aby ugruntować moje teorie, następnego dnia – po kolejnej bezsennej nocy spędzonej na przewracaniu się w łóżku – pospieszyłam do recepcji. Zapytałam recepcjonistę, czy coś się stało w garażu, ale on tylko gapił się na mnie, jakbym była wariatką. Błagałam go, żeby poszedł tam ze mną, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, nic nie znaleźliśmy. Zupełnie nic.

Nie spodziewałam się, że samochód czy ciała tam zostaną, ale myślałam, że przynajmniej znajdziemy jakieś plamy krwi, kule, lub inne dowody na to, czego byłam świadkiem.

Jednak miejsce zostało wysprzątane na błysk. Jedyne, co pozostało, to ledwie widoczne czarne ślady opon.

Uznałam, że mój umysł mógł prowadzić ze mną jakąś chorą grę. Tak właśnie się dzieje, gdy zbyt wiele myśli zaprzęta mi głowę. Skryte demony wychodzą na światło dzienne, a podświadomość idzie na wojnę ze świadomością, robiąc mi sieczkę z mózgu.

Jednak nie w tej sytuacji.

Przetestowałam wtedy swoje receptory bólu. Wiem, że to nie były halucynacje.

Chodzi o to, że ktoś, kto potrafi ukryć potrójne morderstwo w ciągu jednej nocy, z pewnością mógłby się dowiedzieć, gdybym porozmawiała z policją.

A ja nie byłam gotowa poświęcić się dla sprawiedliwości.

Zadzwoiłam jednak do Luki. Podejrzewam, że nieznajomy i jego ludzie działają w jakiejś organizacji przestępczej. Pomyślałam więc, że mój przyjaciel będzie coś wiedział i powie mi, jak się chronić.

Ale Luca okazał się nieosiągalny.

O ile nie jest niczym dziwnym, że znika z powierzchni ziemi na kilka miesięcy, o tyle fakt, że nie odpowiada na moje telefony czy maile, zdołał tylko nasilić moją paranoję i poziom niepokoju.

Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile godzin udało mi się przespać w tym tygodniu, nawet z pomocą tabletek. Koszmary stają się coraz częstsze i wymykają się spod kontroli. Cały tydzień spędziłam zapłakana. Nie udało mi się zmrużyć oka z powodu paraliżu sennego i strachu przed zasypianiem.

Jak tak dalej pójdzie, oszaleję szybciej, niż się spodziewałam.

Biorąc głęboki oddech, wchodzę za kulisy. Podczas gdy wszystko inne jest poza kontrolą, pozostaje jedna rzecz, która wciąż trzyma mnie w ryzach.

Balet.

Mam na sobie zapinany na zatraski miękki, różowy trykot i krótką, czarną spódnicę, a także znoszone buty koloru kości słoniowej do pointe. Zazwyczaj noszę je w domu przez wiele tygodni, zanim pójdę w nich na próbę lub użyję w oficjalnym pokazie.

Z czasem stają się bardziej elastyczne i pomagają mi w stawianiu na palcach, zwłaszcza gdy mam rygorystyczną próbę, taką jak dzisiaj.

Wszyscy tancerze są już na scenie, a Philippe i Stephanie rozmawiają o choreografii. Inni tancerze nie znoszą perfekcjonistycznej natury Philippe'a, ale ja ją uwielbiam. Za bardzo szanuje sztukę, by pozwolić im na luz. Poza tym, *Giselle* zaprezentował ostatnio The Royal Ballet, zdobywając międzynarodowe uznanie, a nasz reżyser nie cofnie się przed niczym, by ich przebić.

Więc jest nas dwoje.

Granie *Giselle* było moim marzeniem, odkąd obejrzałam ten balet po raz pierwszy jako mała dziewczynka. Znalazłam w jej historii magię i ból złamanego serca. Nadzieję i rozpacz. Miłość i śmierć. Uważałam, że to najpiękniejsza rola, jaką może zatańczyć balerina.

W wieku kilkunastu lat miałam okazję wystąpić w *Giselle*, ale tylko jako część corps de ballet. Nie dane mi było doświadczyć jej rozpacz i żyć w głowie kobiety tak zdradzonej, że uciekła w świat wyobraźni.

Ta historia uderzyła mnie tak dogłębnie, że muszę jej doświadczyć. Poczuć, jak to jest nią być, aż do samego szpiku kości.

Byłam primabaleriną w *Romeo i Julii*, *Jeziorze łabędzim*, a ostatnio w *Dziadku do orzechów*. Ale *Giselle*? Ten występ będzie szczytem mojej kariery. Czymś, o czym będę kiedyś opowiadała wnukom.

– Nie muszę chyba mówić. – Philippe ogarnia wszystkich jednym ze swoich zwyczajnych spojrzeń. Świętowanie po ostatnim występie się skończyło. Czas wracać do pracy. – Potrzebuję kompletnej i całkowitej dyscypliny. Żadnego przybierania na wadze. Żadnych posępnych min. Żadnego oddychania w niewłaściwy sposób. Zauważę chociaż cień niezdecydowania, a wylatujecie z mojego przedstawienia. Chcę przez cały czas widzieć *des jolis postures*⁴ albo sprowadzę tancerzy, którzy mi je pokażą. *Faite vite, allez-y!*⁵

Wszyscy rozpraszają się, by się rozgrzać, z minami wyrażającymi profesjonalizm. Ryan staje obok mnie, po czym zaczyna rozciągać długie nogi.

– Kolejny romans między tobą a mną. Nie sądzisz, że to przeznaczenie?

Utrzymuję uwagę przed sobą, gdy powoli robię *plié*. Moje kostki nie pulsują tak bardzo jak ostatnio, ale wciąż czuję skurcz czający się w ścięgnie, czekający, by je rozerwać.

– Myślałam, że twoim przeznaczeniem jest Hannah.

– Czy słyszysz zazdrość w twoim głosie, moja droga?

Tym razem wpatruję się w niego.

– Na tym polega różnica między tobą a mną, Ryan. Ty słyszysz zazdrość. Ja słyszę: „Zostaw mnie w spokoju”.

Nie czekam na jego odpowiedź i podchodzę do Stephanie, żeby zapytać o część choreografii.

Jej postawa jest wyrafinowana i elegancka. Wciąż ma grację królowej, mimo że jest już po pięćdziesiątce. Odsyła jednego z pracowników, gdy do niej podchodzę, i krzyżuje swoje wątłe ramiona na piersi.

– O co chodzi?

– Masz gotową choreografię do ostatniej części aktu pierwszego?

– Dlaczego pytasz? – Jej głos jest głęboki z powodu ilości papierosów, które pali na co dzień.

– Oglądałam pewien występ i...

Ucisza mnie palcem.

– Czy nie mówiłam, żeby nie oglądać innych występów? Chcesz tylko kopiować od innych, Lia?

– Nie. Oglądam je, żeby się zainspirować, zanim sama zacznę tańczyć.

– Dlaczego? Masz jakiś problem?

– Mały.

– Z którą częścią?

– Na końcu aktu pierwszego, tuż przed śmiercią Giselle. Jak mam przekazać emocje bez bycia melodramatyczną?

– Po pierwsze, musisz przestać zwracać się do Giselle w trzeciej osobie. Ona jest teraz tobą. Jeśli nie będziesz żyła w niej, ona nie będzie żyła w tobie. – Kładzie rękę na mojej piersi. – Jeśli nie pozwolisz jej pochłonąć swojego serca i duszy, przejdziesz do historii tylko jako kolejna baletnica, która jedynie sportretowała Giselle wystarczająco dobrze.

Słowa Stephanie uderzają we mnie mocniej, niż się tego spodziewałam. Jestem niejasno świadoma swojego otoczenia, kiedy drzwi do teatru się otwierają i producenci wchodzą do środka w towarzystwie swoich współpracowników. Często oglądają nasze próby, mimo że Philippe tego nienawidzi.

– Po prostu to poczuj. – Stephanie bierze moją rękę w swoją. – Aby być Giselle, musisz być całą baleriną i całą osobą. Nikt nie zaprzecza, że tańczysz z doskonałą techniką i elegancją, o której mówi się we wszystkich układach baletowych, ale czy jesteś całą osobą, Lia?

Puszcza moje dłonie i przywołuje personel, nieświadoma kajdan, które właśnie zatrzasnęła wokół mojej kostki.

Moje niepewności wypływają na powierzchnię, próbując mnie udusić i wciągnąć pod ziemię.

Odwracając się, upycham wszystkie emocje na dnie jelita. Luca powiedział kiedyś, że muszę zmierzyć się z przeszłością, żeby żyć dalej, ale odmówiłam, uparcie zamykając te czarne wspomnienia w równie ciemnym pudełku i idąc dalej ze swoim życiem. Radziłam sobie świetnie i nadal będę to robić, bez względu na to, co powie na ten temat on czy Stephanie.

Po rozgrzewce przechodzimy do sceny otwierającej. Nie przestaję się ruszać ani nie robię żadnych przerw. Czuję, że jeśli zatrzymam się choć na chwilę, moja kostka zacznie protestować. Muszę zobaczyć się z doktorem Kimem, który zajmuje się moimi nogami, odkąd mam dość pieniędzy, by zatrudnić go jako lekarza. To najlepszy ortopeda w okolicy, a przez to, że jego córka chce zostać baletnicą, rozumie, jak bardzo marudzimy z powodu najbardziej błahego bólu w kostkach. Jestem jednak pewna, że jak zwykle zaproponuje mi tylko jakąś maść na mięśnie.

Kiedy nadchodzi czas na moje wejście, staję się Giselle. Jestem nieśmiałą panną, która uwielbia tańczyć bez względu na otaczający ją świat. Skaczę, a potem wiruję, pozwalając, by muzyka symfoniczna płynęła w moich żyłach.

Ponieważ jest to scena solowa, jestem wyrwana z otoczenia i żyję w swojej głowie. Staję się biedną panną, która nie myśli o niczym poza tańcem, nie wiedząc, że swoją niewinnością

przyciąga wilka w owczej skórze.

Wtedy właśnie to wyczuwam. Jestem bliska skoku, gdy dojmująca obecność wrywa mnie z ciasnoty mojej kruchej Giselle.

Po raz pierwszy podczas próby patrzę na publiczność. Producenci siedzą, prowadząc między sobą ożywione rozmowy.

Ale jeden z nich nie jest producentem.

Daleko mu do tego.

Jego ciemnoszare oczy spotykają się z moimi, a ja natychmiast tracę równowagę. W ostatniej chwili udaje mi się ją odzyskać, lądując na nogach, zamiast na pointe, jak w choreografii.

Jest tu.

Nieznajomy wrócił.

Lia

Nie mogę złapać tchu.

Mrugam raz, drugi, desperacko próbując uznać jego obecność za kolejną grę wyobraźni, manifestację moich demonów i halucynacji.

Może jestem tak bardzo wyczerpana, że zaczęłam mieć zwidy?

Podnosząc drżącą rękę do nadgarstka, zatapiam w nim paznokcie. Ból eksploduje na delikatnej skórze, a moje usta się rozchylają.

To rzeczywistość.

Nie śnię ani nie mam halucynacji. Nie budzę się z tego koszmaru zlaną zimnym potem. To prawdziwy świat.

Kilka rzędów dalej nieznajomy, który tydzień temu przystawił mi pistolet do głowy, siedzi z producentami. Ma na sobie szary kaszmirowy płaszcz i czarną koszulę, a jego włosy są ułożone i zadbane. Wygląda jak prezes firmy, który właśnie wrócił ze spotkania biznesowego. Siedzi opanowany jak normalny człowiek.

Ale nie ma w nim nic normalnego.

Nawet z tej odległości czuję, że zagrożenie emanuje od niego falami i celuje prosto w moją klatkę piersiową. Jego wyraz twarzy jest neutralny, ale nie byłoby to bardziej przerażające, gdyby się skrzywił, bo wiem, co kryje ta fasada, co tak naprawdę czai się pod powierzchnią.

Morderca.

Zabójczy, o zimnym sercu, który nie zawaha się pociągnąć za spust.

Czy zmienił zdanie i mimo wszystko przyszedł mnie zabić?

Czy to mój ostatni taniec, zanim spotka mnie los mężczyzn z tamtej nocy?

Nogi mi drżą i jestem o sekundę od tego, by zwalić się na twarz lub zwymiotować sałatkę, którą jadłam na lunch.

– Lia! – Niecierpliwy głos Philippe’a odbija się echem w powietrzu, przywołując mnie z powrotem do rzeczywistości.

W otępieniu zapomniałam, że zatrzymałam się w połowie ruchu.

Co, do diabła? Pierwszy raz coś takiego mi się zdarzyło.

Pozostali tancerze patrzą na mnie z pogardą, jakbym osobiście ich skrzywdziła. Philippe i Stephanie przyglądają mi się, zdziwieni, bo wiedzą, że nie jestem typem osoby, która traci koncentrację lub się rozprasza.

Nie, gdy chodzi o balet.

– Przepraszam. – Wypuszczam ciężko powietrze z płuc. – Zacznijmy, proszę, od początku.

Nie ufam sobie, że nie załamie się tu i teraz, jeśli nadal będę się na niego gapić lub wyobrażać sobie pistolet wycelowany w moją głowę. Schronię się w jedynej rzeczy, która daje mi radość – tańcu.

Moje ruchy nie są tak płynne, jakbym chciała, ale nie sposób zmusić się do tego, by oderwać się od rzeczywistości i całkowicie wejść w rolę. Nie teraz, gdy strach i lęk, jakich nigdy wcześniej nie czułam, strzelają do mnie z każdej strony.

Kiedy byłam uwięziona w tym czarnym pudełku, wierzyłam, że wiem, co to strach. Było ciemno, ciasno i śmierdziało moczem. Ale to było dalekie od tego, czego doświadczam teraz. Strach wyewoluował w wysokiego, ciemnowłosego nieznajomego z przerażającymi szarymi oczami i zabójczą bronią w ręce.

Z całym siłą staram się ignorować widzów, tak jak zawsze, ale to prawie niemożliwe, kiedy wiem, że on tam jest i obserwuje, kontempluje, czeka, aż zdecyduje się mnie zaatakować.

Nigdy nie zwracam uwagi na widzów, bo przeszkadzają mi w występie i w interpretacji emocji postaci. Patrzą na nich tylko, kiedy kończę pokaz.

Teraz jest inaczej.

Teraz czuję, jak jego intensywnie zimne oczy wbijają się we mnie i zagląдают do wnętrza mojej głowy. W pewnym sensie wydaje mi się, że wszyscy inni zniknęli, a on jest jedyną obecnością, którą wyczuwam. Jedyną osobą, która mnie obserwuje. Tak jak Albrecht obserwował Giselle tamtego dnia i zauroczył się nią.

Ta myśl wywołuje dreszcze na moim ciele, ale moje stopy się nie załamują. Nie tracę równowagi. Jeśli w ogóle, to staję się jednością z muzyką i, jak powiedziała Stephanie, pozwalam Giselle mną zawładnąć. Pozwalam jej być tą naiwną, głupią dziewczyną tańczącą w lesie. Jedyna różnica polega na tym, że jestem świadoma tego, kto mnie obserwuje, a nawet bardziej niż świadoma. Wiem, że jego oczy rejestrują każdy mój ruch.

Zamiast mnie zniechęcać, ta myśl pozwala mi całkowicie odpuścić. Lecę jak piórko, jakbym nie miała nawet grama kości, zawieszona w fizycznej rzeczywistości mojego ciała.

Staję na pointe bardziej niż określono w choreografii i daję występ godny stulecia. Nawet nie wiem, co we mnie wstąpiło. Czy to fakt, że to może być mój ostatni taniec? Czy może chcę mu pokazać swoją pasję do tego, co robię, mając nadzieję, że się zlituje i pozwoli mi odejść?

Tak czy inaczej, nie zatrzymuję się ani nie powstrzymuję. Daję z siebie wszystko, popychając mięśnie do granic możliwości.

Kiedy kończę, staję na miejscu w czwartej pozycji, łapiąc oddech. Philippe bije brawo, a ja natychmiast wracam do rzeczywistości.

Czar pryska, świat i ludzie wracają do mnie z symfonią dźwięków i rozmów. Z jakiegoś dziwnego powodu tęsknię za stanem, w którym jeszcze przed chwilą się znajdowałam.

Odwracam się i widzę reżysera gotowego do uściskania mnie.

– Brawo, *chérie*! To właśnie moja Lia! – Wskazuje na swoje przedramię. – Przyprawiasz mnie o dreszcze!

– Dziękuję. – Ledwie jestem w stanie mówić.

Stephanie pociera moje ramię.

– Stałyście się jednością, prawda?

– Myślę, że tak – odpowiadam wciąż niskim tonem, nie chcąc, by pewien ktoś z widowni usłyszał.

Zbieram się na odwagę, by rozejrzeć się po teatrze, i znajduję pusty fotel obok naszego producenta, Matta. Szukam nieznajomego, na wypadek gdyby zmienił miejsce, ale nigdzie go nie widać.

Długi oddech wrywa mi się z płuc. Może wcale po mnie nie przyszedł. A może mój plan zadziałał i zobaczył, jak bardzo kocham balet? Chociaż w to wątpię. To typ, który niszczy rzeczy, zamiast o nie dbać. Dlaczego miałby inaczej potraktować moją pasję?

Po tym, jak kończymy próbę, kieruję się do garderoby, by przed wyjściem wziąć gorący prysznic. Przydałby mi się teraz kubek herbaty i coś odmóżdżającego w telewizji.

Moje kończyny wciąż trzęsą się od nagłego pojawienia się nieznajomego i mam zawroty głowy, jakbym chodziła w chmurach.

Mój umysł jest gdzie indziej, kiedy otwieram drzwi do garderoby i zamykam je za sobą. Wtedy właśnie wyczuwam, że coś jest nie tak.

Ostrożnie się odwracam i sapię, ręce przykładam do ust, gdy zauważam go stojącego obok mojej toaletki, wodzącego palcami po biżuterii i kosmetykach rozrzuconych przy lustrze.

Jeśli myślałam, że jest onieśmielający, kiedy siedział kilka rzędów dalej na widowni, to z bliska wydaje się wręcz cholernie przerażający. Niemal czuję lufę zimnego pistoletu przyłożoną do mojego czoła, gotową do strzału i rozerwania mnie na strzępy.

Nie zastanawiając się dwa razy, odwracam się do ucieczki, moje spocone dłonie chwytają klamkę.

– Nie radziłbym – mówi swobodnie. – To skłoni mnie do użycia przemocy, a wolałbym nie posiniaczyć tak pięknej skóry, Lia.

Dźwięk mojego imienia wydobywający z jego ust sprawia, że przez moje ciało przetacza się nowa fala strachu. To tak, jakby jego misją było zwiększenie we mnie intensywności takich emocji.

Mój podbródek drży, gdy puszczam klamkę i powoli się odwracam, a moje baletki ślizgają się po podłodze. Wiem, że powinnam uciekać, ale jednocześnie doskonale zdaję sobie sprawę, że jego groźby nie są czcze. Zabijał już – przynajmniej trzy osoby – więc co mu szkodzi dodać do tej listy jeszcze mnie?

Nadal stoi przed moją toaletką, ale przestał już grzebać w moich rzeczach i wyprostował się, jedną rękę trzymając w kieszeni czarnych spodni, a drugą przy boku.

Prawie zapomniałam, jaki jest wysoki i barczysty; jak jego budowa ciała potrafi pożreć całą przestrzeń wokół siebie. Najbardziej przerażającą rzeczą w nim nie jest jego broń – choć jestem pewna, że ma ją gdzieś ukrytą – tylko absolutny spokój wryty w jego przystojnych rysach, kiedy ma zamiar jej użyć. To jego całkowite opanowanie w tej chwili, kiedy ja drzę jak liść podczas huraganu.

To on jest tym huraganem, który niszczy ludzkie życie, w ogóle na nie nie bacząc.

– Jak się tu dostałeś? – Jestem wdzięczna, że mój głos nie zdradza moich rozproszonych emocji.

– Nie sądzę, żeby to było pytanie, które chcesz zadać, Lia. Czy nie powinnaś bardziej martwić się tym, dlaczego tu jestem?

– Czy zamierzasz mnie zabić? – szepczę, dławiąc się słowami.

– Dlaczego miałbym? Byłaś na policji?

– Nie, przysięgam.

– Wiem, że nie, inaczej nie stalibyśmy tutaj.

Wie, że trzymałam usta na kłódkę, ale nadal używa czynnika zastraszenia, żeby wyrzeć na mnie wrażenie. Jestem wdzięczna, że nie zdecydowałam się na zabawę w detektywa. Chociaż śmierć tych mężczyzn nie powinna pozostać niezauważona i nie przestałam mieć o nich koszmarów, nie chcę też umierać. Mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia i odmawiam bycia zwykłym pionkiem w czyjejs partii szachów.

Jednak fakt, że on tutaj jest, wiedząc jednocześnie, że nie byłam na policji, oznacza, że ze mną nie skończył.

Nawet nie jest blisko.

I ta świadomość, choć przez cały czas to rozważałam, sprawia, że mój kręgosłup boleśnie się prostuje.

– Zamierzasz mnie skrzywdzić? – Mój głos jest cichy, zdradzając nieregularne bicie serca.

– Zależy.

– Od czego?
– Od twojej zdolności do wykonywania rozkazów.
– J-jakich rozkazów?
– Zjedz ze mną kolację, Lia.
– Co? – Chcę krzyknąć, ale wychodzi ze mnie tylko zdumiony pomruk. Czy ten morderca... znajomy... ten, który groził i nadal grozi mojemu życiu, właśnie poprosił mnie, żebym zjadła z nim kolację?

Jego twarz nie zmienia wyrazu, uchwycona w tym wiecznym spokoju, który powinni umieć opanować tylko dalekowschodni mnisi.

– Kolacja, czyli coś, podczas czego ludzie jedzą i rozmawiają.
– Wiem, co to kolacja. Ja tylko... nie wiem, dlaczego, do jasnej cholery, mnie na nią zapraszasz.

– Już odpowiedziałem na to pytanie. Żeby porozmawiać.

– O czym?

– Dowiesz się, gdy zjemy kolację.

– Nie możemy porozmawiać tutaj?

– Nie.

To jedno słowo, ale wypowiedziane takim tonem, przez który wiem, że skończył odpowiadać na moje pytania.

Mimo to muszę się dowiedzieć:

– A co, jeśli nie zechcę z tobą pójść?

– Jak już powiedziałem: twoje bezpieczeństwo zależy od twojej zdolności do wykonywania rozkazów, Lia.

Przełykam ślinę, słysząc subtelny groźbę w jego tonie. Przesłanie jest jasne. Jeśli nie zjem z nim kolacji, będzie działał zgodnie z tą groźbą. Co gorsza, może nawet dokończyć to, co zaczął tydzień temu.

– Łatwiej byłoby zabrać cię na niedokończony plac budowy lub zasadzić się na ciebie w twoim mieszkaniu, ale proponuję ci kolację w restauracji, w obecności innych ludzi. Jesteś na tyle inteligentna, że zdajesz sobie sprawę z różnicy, prawda?

Różnica polega na tym, czy wyjdę z tego spotkania cało.

Moją zdolnością do pozostania przy życiu i pełnym jej przeciwieństwem.

Podczas gdy wszystko we mnie buntuje się przeciwko pomysłowi pójścia z nim gdziekolwiek, mój instynkt przetrwania bierze górę. Kolacja jest zdecydowanie lepszą opcją niż śmierć na parking, po której nie zostanie po mnie jakiegokolwiek ślad.

Poza tym wcześniej obudził coś we mnie samym siedzeniem na widowni. Zrzuciłam to na karb przypadku, ale teraz, kiedy przede mną stoi, nogi mrowią mnie z potrzeby ruchu, zrobienia czegoś, czegokolwiek.

Jeśli i tak muszę z nim pójść, to równie dobrze mogę się dowiedzieć, dlaczego ktoś taki jak on, niebezpieczny przestępca, był w stanie wydobyć ze mnie taką reakcję.

– Muszę się przebrać – mówię, taktownie unikając jego spojrzenia, nie tylko ze względu na jego intensywność, ale także dlatego, że wydaje się zaglądać w moją duszę, ilekroć nawiązujemy kontakt wzrokowy.

– Więc się przebierz.

– Musisz wyjść, żebym mogła to zrobić.

– I pozwolic ci na wezwanie pomocy lub ucieczkę? Nic z tego.

– Nie będę wzywała pomocy. Gdybym miała taką możliwość, to już dawno bym to zrobiła.

– Tak, już byś to zrobiła – powtarza, przetaczając słowa po języku z tym grzesznym akcentem.

– Tak. I też nie ucieknę. Są tu tylko jedne drzwi.

– W łazience jest okno, przez które dałabyś radę się wspiąć.

Boże. Już tu był i sprawdził każde pomieszczenie, prawda?

– Nie ucieknę. Po prostu idź. Poczekaj za drzwiami.

Przyciąga krzesło i siada, jego długie nogi rozciągają się przed nim, zanim krzyżuje je w kostkach.

– Nigdzie się nie wybieram, Lia. A teraz zacznij się przebierać.

Lia

Odruchową reakcją byłoby krzyknąć lub w jakiś sposób spróbować przed nim uciec.

Ale wiem, że to go nie odstraszy. Jeśli już, to może narazić – a raczej z pewnością narazi – mnie na niebezpieczeństwo.

Jeśli jednak sądzi, że się przed nim rozbiore, to grubo się myli. Może być przerażającym potworem, ale ja nie mam zamiaru słuchać jego rozkazów.

Poluzowuję spinki we włosach, po czym wyciągam je i niezbyt delikatnie rzucam na toaletkę, obok której się rozsiadł. Jestem spocona po próbie i rozpaczliwie potrzebuję prysznic, ale to będzie musiało poczekać, bo nie ma mowy, żeby ten obcy mężczyzna przyglądał się mojemu nagiemu ciału.

Moje ciemne loki rozluźniają się, opadając na ramiona, a ja opieram się potrzebie westchnięcia z ulgą.

Nieznajomy obserwuje każdy mój krok, tak jak wtedy, gdy siedział na widowni. Jego wzrok w mechaniczny sposób skupia się na moich ruchach, a nie na ciele, i chociaż nie wydaje się, by oceniał mnie pod względem seksualnym, nagle zdaję sobie sprawę, że spódnica ledwie co zasłania mi tyłek, a trykot podkreśla krzywiznę piersi.

Drżącymi rękoma otwieram szafkę i wyciągam jedną z moich sukienek, po czym zarzucam ją na ubranie. Nieznajomy unosi brew, gdy materiał opada mi do kolan. Jest obcisły u góry i ma pełną spódnice.

Rzucam mu to, co na pewno wygląda na zadowolone spojrzenie, gdy sięgam do tyłu, by zapiąć suwak. Zboczeniec musiał wierzyć, że zobaczy mnie nago, i nawet usiadł, chcąc uczestniczyć w pokazie, ale jego plan spalił na panewce.

Nagle zrywa się z krzesła, a ja wpadam na szafkę. Mój taniec zwycięstwa zamienia się w atak paniki.

– Myślałem, że chciałaś się przebrać. – Zatrzymuje się pół metra ode mnie.

Jest tak blisko, zupełnie jak tamtego dnia, kiedy trzymał pistolet przy moim czole, i mimo że w tej chwili nie ma broni, odnoszę wrażenie, jakby jej zimna lufa znów mnie dotykała.

Moje zmysły są tak wyostrzone, że czuję każdy wdech powietrza i gęsią skórę na nagich ramionach. Zapach nieznajomego uderza prosto do mojej głowy i nic nie przygotowuje mnie na subtelną mieszankę drewna i skóry. Z pozoru jest to tylko nieszkodliwy zapach, ale wiem, że tak pachnie morderca.

Pomimo potrzeby skulenia się podnoszę podbródek.

– Przecież się przebrałam.

– Niech ci będzie. – Ścisła mnie za ramię i obraca dookoła. Następnie chwyta mnie za rękę, którą wciąż trzymam na suwaku, wysyłając dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

Spodziewam się, że pociągnie go w dół i zmusi mnie do rozebrania, ale on po prostu zapina sukienkę. Dźwięk rozbrzmiewa w ciszy pokoju, a ja przełykam ślinę, gdy jego usta zbliżają się do mojego ucha.

– Rozsądnie byłoby mnie nie prowokować. Nie lubię tego i upewnię się, że ty też tego nie polubisz.

Puszcza mnie i sprawnie odwraca, tak że znowu na niego patrzę. To zupełnie

niesprawiedliwe, że taki diabeł jak on ma tak zastraszającą sylwetkę, a jednocześnie przystojną twarz.

– Zapraszam. – Kieruje się w stronę drzwi.

Zakładam buty na niskim obcasie, chwytam płaszcz i torbę, a następnie ruszam za nim.

Na szczęście prawie wszyscy już wyszli. Nie chcę, żeby widzieli mnie w towarzystwie tego nieznajomego. Muszę się dowiedzieć, dlaczego, do cholery, pozwolono mu wejść na naszą próbę. Tylko producenci i ich wybrani współpracownicy mogą w niej uczestniczyć. Nawet rodzina i przyjaciele nie mają wstępu.

Siedział obok Matta, producenta wykonawczego. Czy to znaczy, że go zna?

Trzymam się krok za nim, czując, że muszę go obserwować i dowiedzieć się, kiedy wykona następny ruch.

Gwałtownie się zatrzymuje, więc wpadam na jego plecy. Uderzam w górę mięśni i krzywię się, robiąc krok do tyłu.

Nieznajomy przechyla głowę na bok.

– Idź obok mnie.

Kiedy nie wykonuję ruchu, by się podporządkować, dodaje:

– Mogę cię objąć ramieniem w talii.

– Niech ci będzie – mruczę cicho, po czym ustawiam się u jego boku.

Nie patrzę na niego przez całą drogę, dopóki nie docieramy na parking. Tam czeka na nas czarny mercedes. Jest dokładnie taki sam jak ten, który widziałam tamtej pamiętnej nocy, ale nigdzie nie widać dziur po kulach.

Drzwi pasażera uchylają się, a chudy mężczyzna z długimi włosami wychodzi i otwiera tylne.

Jego widok przywołuje wspomnienia z zeszłego tygodnia i potrzeba wszystkiego, bym nie poddała się mdłościom.

– Mam własny samochód – szepczę.

– Daj mi kluczyki, a odstawimy go pod twój blok.

– Nie, dzięki. – Nie ma mowy, żebym pozwoliła jemu – lub jego ludziom – zbliżyć się do mnie bardziej niż to konieczne.

Nieznajomy przygląda mi się przez chwilę, zanim wprowadza mnie do swojego auta. Delikatnie pomaga mi wejść do środka i po chwili sam wsiada. Mężczyzna z długimi włosami wsuwa się na przednie siedzenie, a drugi, barczysty blondyn, Kola, siada za kierownicą.

To jego ochroniarze, czy coś? Tylko kim on jest, skoro potrzebuje ochrony?

Samochód wyjeżdża z parkingu, a ja uważnie obserwuję miasto przez okno, starając się zapamiętać jak najwięcej zakrętów. Jeśli jakimś cudem zostanę porwana, muszę wiedzieć, dokąd, do cholery, mnie zabiera.

– Jak to się stało, że nie zapytałaś jeszcze o moje imię? – Spokojnie wypowiedziane słowa nieznajomego odciągają mnie od obserwacji.

Patrzy na mnie ze szczególnym zainteresowaniem, które sprawia, że przechodzą mnie dreszcze.

– Zrobi to różnicę, jeśli je poznam? – Staram się nie brzmieć jak jędza.

– Przypuszczam, że nie, ale i tak ci powiem. Nazywam się Adrian Volkov.

Na chwilę zamykam oczy, by stłumić ból. Teraz, kiedy znam jego imię, nie pozwoli mi odejść. Z jakiegoś powodu czuję, że przypieczetowałam swój los. Najpierw podpisałam akt zgonu, a teraz to.

Co jeszcze może mi odebrać?

Samochód zatrzymuje się przed przytulnie wyglądającą knajpką. Nie wiem, dlaczego

spodziewałam się, że zabierze mnie do jakiejś ekskluzywnej restauracji, do której miesiącami czeka się na stolik. Zaskoczył mnie, i to wcale nie w dobry sposób.

Wysiada pierwszy i podaje mi rękę. Mam zamiar ją zignorować, ale chwyta mnie za dłoń i wyciąga na zewnątrz. Wchodzimy do restauracji, a strażnicy zostają na zewnątrz w samochodzie.

Knajpka wewnątrz jest równie przytulna, co z zewnątrz. Delikatne żółte oświetlenie rzuca ciepły blask na czerwone bankiety. Stoły są wykonane z ciemnego drewna, a na ścianach wiszą liczne kreatywne cytaty o jedzeniu dla duszy. Siedzi tu kilka osób, które radośnie ze sobą gawędzą. Zastanawiam się, czy pomogą mi, jeśli zdradzę im, że człowiek trzymający mnie za rękę jest seryjnym mordercą. Pewnie wszystkich by pozabijał.

Nieznajomy, Adrian, prowadzi mnie do stolika z tyłu, który jest oddzielony od innych ludzi, z dala od drzwi i okien. Zdaję sobie sprawę, że zrobił to celowo, kiedy popycha mnie na koniec łoża, przy ścianie.

Siada naprzeciwko, a gdy przychodzi kelner, nawet nie otwiera menu, tylko mówi:

– Nieotwartą butelkę waszego najlepszego wina.

– Sałatka – szepczę, decydując się również nie sprawdzać menu. Im szybciej stąd wyjdę, tym lepiej.

– Jaki rodzaj sałatki, proszę pani?

– Najprostszy, jaki macie.

Kelner kiwa głową i odchodzi.

Jestem bardzo świadoma, że Adrian mnie obserwuje, jego dłonie leżą swobodnie splecione na stole. Są chude, męskie i pokryte wyraźnie widocznymi żyłami.

A teraz nie mogę oderwać od nich wzroku.

Nie mogę uwierzyć, że patrzę na te same ręce, które jeszcze tak niedawno przystawiały mi pistolet do czoła. A może oglądam je właśnie z tego powodu? Oczywiście wiedziałam, że tacy ludzie jak on istnieją, ale zawsze zastanawiałam się, jak mogą tak łatwo zakończyć czyjeś życie. W ogóle nic nie czują czy po prostu znieczulili się na to, podobnie jak ja na nienawiść ze strony kolegów z zespołu?

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę tak blisko jednej z takich osób.

Adrian stuka palcem o drewnianą powierzchnię.

– Masz bardzo ekspresyjną twarz, Lia. Zauważyłaś to?

– Nie, wcale nie.

– O tak. Może nie wszyscy zwracają na to uwagę, ale to prawie niemożliwe, żebyś mogła ukryć swoje emocje.

– Czy to dlatego mnie tu przyprowadziłeś? Żeby powiedzieć mi, że mam ekspresyjną twarz?

– Powiedziałem ci, po co cię tu przyprowadziłem. Żeby porozmawiać.

– Więc rozmawiaj.

– Wolałbym, żebyś to ty mówiła. Opowiedz mi coś o sobie.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo to zadecyduje o tym, czy wyjdiesz z tej restauracji, oddychając, czy nie.

Moja klatka piersiowa podskakuje na dźwięk tych słów. Ściskam serwetkę w pięści, żeby powstrzymać drżenie rąk.

– Dlaczego to robisz? Już pozwoliłeś mi odejść.

Ciemna głębia jego szarych oczu jest podobna do zachmurzonego nieba – pustego, opanowanego i zimnego.

– Pozwoliłem ci odejść, ale nie powiedziałem, że to koniec naszych spotkań. Zamierzasz

mi o sobie opowiedzieć?

Z tym dupkiem nie da się wygrać, prawda? Przyszedł tu w jakimś celu i nie zatrzyma się, dopóki go nie osiągnie.

– Co chcesz wiedzieć? – warczę, żebyśmy mieli to już za sobą i żeby mnie puścił.

– Nie chcę słyszeć tego tonu. Powtórz pytanie bez złości.

– Czy to sprawia ci przyjemność?

– Co takiego?

– Bycie Ponurym Żniwiarzem.

– Nie, jeśli mogę coś na to poradzić. Bycie Ponurym Żniwiarzem nie daje mi żadnych odpowiedzi... a jedynie martwe ciała.

Gula unosi mi się w gardle i sztywnieję na jego niewypowiedzianą groźbę.

Kelner wraca z winem i moją sałatką. Adrian każe mu odejść, gdy ten chce otworzyć przy nas butelkę.

Gdy tylko kelner odchodzi, Adrian sięga po korkociąg i otwiera wino pewnymi ruchami. Nie spieszy się i nie denerwuje – jak typowy człowiek, który jest pewny siebie i swojego otoczenia. O ile we własnym świecie zazwyczaj jestem taka sama, o tyle w jego towarzystwie wydaje mi się, że tracę całą pewność siebie.

Bycie trzymanym na muszce działa podobnie.

Adrian nalewa wina do kieliszków i chociaż nie planowałam pić, potrzebuję teraz trochę odwagi.

Biorę długi łyk, a potem wzdycham.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jak masz na nazwisko?

– Jestem pewna, że sam mogłeś się zorientować. Wisi wszędzie w sali prób.

– Równie dobrze mógłbym po prostu sprawdzić całą twoją przeszłość.

Podnoszę głowę, słysząc to. Mówi mi o tym bez stwierdzenia, że jest wystarczająco potężny, aby dowiedzieć się o mnie cokolwiek chce.

Biorę kolejny łyk wina.

– Czy to znaczy, że jeszcze tego nie zrobiłeś?

– Dla ciebie nie miałyby to znaczenia.

– Oczywiście, że tak.

– Nie, nie miałyby. Dla mnie ma to znaczenie, ponieważ zdobyłbym informacje. Ty jednak nie masz nic do stracenia ani zyskania.

– Z tobą mogę stracić wszystko.

Stuka palcem wskazującym o stół, wargi mu drgają, ale tak jak poprzednim razem – nie uśmiecha się.

– Jesteś wystarczająco inteligentna, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Kontynuuj więc bycie inteligentną i odpowiedz na moje pytanie.

– Morelli. – Wbijam widelec w sałatkę i zaczynam ją wściekle żuć.

– Lia Morelli. Urodziłaś się w Stanach czy we Włoszech?

– We Włoszech.

– Oboje rodzice to Włosi?

– Mama była Amerykanką, a tata Włochem.

– Oboje nie żyją?

– Tak – odpowiadam gniewnie, wypijając jednym haustem to, co zostało w kieliszku. –

Skończyliśmy to przesłuchanie?

– Jedno. – Bierze niespieszny łyk swojego wina.

– Co „jedno”?
– Jedno uderzenie. Mówiłem ci, żebyś nie mówiła do mnie takim tonem.
– Jakim tonem mam więc mówić? Czy istnieje jakiś pieprzony podręcznik, jak rozmawiać z *mordercą*? – Ostatnie słowo wymawiam ze wściekłym sykiem.

– Dwa. Nie ma takiego podręcznika, więc może powinnaś użyć tej swojej mądrej głowy i nie prowokować mnie.

Wyrywam mu butelkę z ręki i nalewam tyle wina do kieliszka, że aż prawie się przelewa. Kilka osób przy okolicznych stolikach gapi się na mój brak manier, ale ja już o to nie dbam. Jestem wściekła, a im bardziej on bada moją przeszłość, tym szybciej rany, które trzymałam w ukryciu, kłują, rozrywając szwy, żebym je uwolniła.

– Jak zginęli twoi rodzice? – pyta coraz bardziej leniwie, najwyraźniej nie odczytując mojego nastroju. A może robi to na przekór. Pewnie czerpie z tego przyjemność.

Wzdychając, odpowiadam:

– Wypadek.

– Jakiego rodzaju wypadek?

– Uduśli się. – Słowa opuszczają moje gardło w bolesnym szepcie. Palce drżą wokół kieliszka, gdy zbliżam go do ust. Nie chcę myśleć o tamtej chwili, ale moje demony wychodzą z cienia, owijając ciasno macki wokół mojego gardła.

– Oddychaj, Lia. – Kładzie dłoń na mojej, ciągnąc ją i kieliszek, by spoczęły na stole. To wtedy zdaję sobie sprawę, że zwijam drugą rękę, a wilgoć szczypie mnie w powieki.

Wpatruję się w niego, w wieczny spokój widoczny w jego oczach nawet pomimo chaosu, który wywołał zaledwie kilkoma pytaniami.

– Dlaczego to robisz?

– Żeby cię poznać.

– Nie można kogoś zmusić do opowiadania o swoim życiu. Tak się nie poznaje ludzi.

– Według mnie tak.

– Więc czy ja też nie powinnam cię poznać?

Zabiera dłoń.

– Jeśli chcesz.

– Czy to oznacza, że mogę zadawać ci pytania?

– Jasne.

– Czym dokładnie się zajmujesz? – Prawdopodobnie nie powinnam próbować dowiedzieć się o nim więcej, ale i tak znam już jego imię. Jeśli chcę przeżyć, muszę dokładniej przyjrzeć się temu, kim jest i co robi.

– Jestem strategiem.

– Strategiem, który zabija? – Obniżam głos.

Jego usta wykrzywiają się w niewielkim uśmiechu, gdy wskazuje na mnie swoim kieliszkiem.

– Dokładnie.

– Jakiego rodzaju strategiem?

– Myślę, że nie zrobiłoby to różnicy, gdybyś wiedziała.

– Powiedziałeś, że mogę zadawać pytania.

– Nigdy nie powiedziałem, że na nie odpowiem.

– To nie fair.

– Sprawiedliwość jest dla słabych ludzi, Lia. Żyłaś na tym potwornym świecie wystarczająco długo, by zdać sobie sprawę, że sprawiedliwość tak naprawdę nie istnieje.

– Istnieje, nawet jeśli ludzie tacy jak ty robią wszystko, by ją wymazać.

Unosi brew, bawiąc się kieliszkiem.

– Ludzie tacy jak ja?

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie bardzo. Może mnie oświecisz?

– Kryminaliści.

– Kryminaliści. Ciekawa analogia.

– Nie nazywaj analogią czegoś, co jest prawdą. – Odchylam się, rezygnując z sałatki i popijając wino. Pomaga mi rozluźnić nerwy, które są w stanie gotowości, odkąd po raz pierwszy spotkałam tego człowieka.

– Może według ciebie.

– Według świata. Zabijałeś ludzi.

– Ludzi takich jak ja, przestępców według twoich słów.

– To nie czyni cię bohaterem.

– Bohater to ostatnia osoba, którą chcę być. Bezinteresowność nigdy nie była moją cechą.

– Więc wolisz być złoczyńcą?

– Złoczyńca jest bohaterem w swojej własnej historii, więc dlaczego nie?

– Złoczyńca zawsze przegrywa.

– W filmach Disneya. I może w twoich przedstawieniach baletowych. Jednak w prawdziwym życiu złoczyńca jest tym, który zawsze wygrywa.

Ten człowiek nie ma absolutnie żadnego szacunku dla moralności i norm społecznych. Chociaż nie jestem zszokowana, że tacy ludzie istnieją, to do tej pory spotykałam ich tylko w balecie. Złośliwe, wredne dziewczyny i chłopaki. Nigdy nie miałam do czynienia z osobą o destrukcyjnym sposobie myślenia, która nie zawahałaby się użyć broni.

To czyni go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Unoszę brodę.

– Ale czy w końcu nie zostałbyś zabity przez łotra podobnego do ciebie?

– Prawdopodobnie. Do tego czasu będę robił to, co robię najlepiej.

– Czyli?

– Nic, czym powinnaś się martwić. Jeszcze. A teraz wracając do ciebie, primabalerino, kiedy przyjechałaś do Stanów?

Opróżniam połowę szkła, potrzebując bardziej rozluźnić nerwy.

– Kiedy miałam pięć lat.

– Z kim?

– Wychowywała mnie babcia.

– Ta amerykańska, jak zakładam.

– Tak.

– Żyje jeszcze?

– Odeszła kilka lat temu.

– Przykro mi. – Wcale nie jest mu przykro. Brzmi bardziej, jakby składał te apatyczne kondolencje, które ludzie oferują, gdy nie wiedzą, co powiedzieć.

– Gdyby było ci przykro, przestałbyś zadawać mi te pytania.

– Masz jakichś innych członków rodziny? – kontynuuje, ignorując moje słowa.

– Żadnych.

– Przyjaciół?

– Nie. – Kończę wino, nie mając zamiaru mówić mu o Luce. Moim sekrecie.

Przesuwa swój kieliszek po stole, a moją uwagę po raz kolejny przyciągają męskie palce i to, jak swobodnie owijają się wokół szkła. Jego nonszalancja zapiera dech w piersiach tak samo

jak jego działania.

– Teraz rozumiem.

Nalewam sobie więcej wina, żeby powstrzymać się przed gapieniem się na niego.

– Co rozumiesz?

– Samotność w twoich oczach. Udało ci się ją przekształcić i przeobrazić na język ciała na scenie. Bardzo kreatywnie.

– Nie jestem samotna. – Mój głos obniża się na końcu, zdradzając defensywę.

– Skoro tak mówisz.

– Nie jestem. Mam... Mam trzy miliony followersów na Instagramie!

– Łał, imponujące.

– Przestań ze mnie kpić.

– Nie na taką reakcję liczyłaś? Uważasz, że fałszywi followersi to coś, z czego można być dumnym?

– Jacy fałszywi? To prawdziwi ludzie.

– Co oni wiedzą o tobie poza twoimi selfie sprzed występu i treningu?

– Obserwujesz mój profil?

– Twój Instagram jest publiczny. Nie stalkuję cię, ale tak, Lia, przeglądałem twój profil i myślę, że jest raczej... bez polotu.

Krew się we mnie gotuje, ale mruczę tylko:

– Nie obchodzi mnie, co myślisz.

– Ale obchodzi cię to, co myślą inni. To dlatego prowadzisz ten profil. Czy to z potrzeby jakiegoś pokrętnego pocieszenia, czy też dla uwagi. Choć nie sądzę, byś świadomie dążyła do tego ostatniego.

Jak ten człowiek tak bardzo wczytuje się w szczegóły? Jak sięga do głębi, o której nawet ja nie pomyślałam? A przynajmniej nie w świadomy sposób.

– Próbujeś udowodnić, jak duży masz na mnie wpływ? Czy o to chodzi?

– Nie próbuję niczego udowodnić. Jak już powiedziałem, po prostu chcę cię poznać, Lia.

– A potem co? Kiedy już mnie poznasz, co planujesz ze mną zrobić?

– Skąd przekonanie, że planuję coś zrobić?

– Nie jestem idiotką. Wiem, że to tylko etap, zanim przejdiesz do następnego kroku.

Zatrzymuje się z kieliszkiem wina w połowie drogi do ust.

– Jak myślisz, co zrobię?

– Zerznieś mnie?

– W pewnej chwili tak.

To jedno zdanie, choć spokojnie wypowiedziane, rozbija mój świat na miliony krwawych kawałków. Mój żołądek tonie w mieszance uczuć. Czuję ostry smak rozczarowania, ale to nie wszystko. Złośliwe motyle wczepiają się w moją skórę z mrocznym poczuciem zachwyty.

Wszystkie koszmary, które miałam po tamtej nocy, zaczynają przewijać się przez mój umysł. Ciemne, zamazane obrazy przekształcają się w dwie postaci na łóżku, gdzie jedna z nich wpada na drugą.

Nigdy nie chciałam ich identyfikować, ale teraz jedna z nich jest tak wyraźna jak twarz przede mną.

On.

Jego silne ciało obija się o leżącą pod nim osobę w tym, co wydaje się zarówno przyjemnością, jak i bólem.

Jedno z nich wciąż nie ma twarzy, a ja rozpaczliwie pragnę, żebym to była ja.

– Nawet jeśli powiem „nie”? – mruczę.

– Gdybym był gwałcicielem, włamałbym się do twojego mieszkania w środku nocy i po prostu cię wziął. Nie zapraszałbym cię na kolację.

– Więc mam docenić ten gest? – Czuję, jak język trochę mi się płacze. Wypiłam chyba już trzeci kieliszek wina.

Cholera.

Próbując rozluźnić nerwy, posunęłam się za daleko i upiłam się w towarzystwie potwora, który nie zawaha się użyć tego przeciwko mnie. Nie mogło być gorzej. Nie dość, że mam niską tolerancję na alkohol, to jeszcze tracę zahamowania nawet przy lekkim odurzeniu.

Adrian podnosi kieliszek do ust, ledwie sącząc wino. Nie nalał sobie nic więcej, poza tym pierwszym.

– Nie, nie musisz.

– Ja... chcę iść do domu.

Staję na niepewnych nogach, po czym opadam z powrotem na siedzenie. Próbuję złapać oddech, kiedy duża postać pojawia się u mojego boku.

Łapie mnie za ramię i delikatnie wyciąga z moich palców kieliszek z winem.

– Wydaje mi się, że wypiałś wystarczająco dużo, jak na jedną noc.

– Chcę wyjść.

– W takim razie chodźmy. – Zostawia na stole kilka banknotów i owija silne ramię wokół mojej talii, wyprowadzając mnie z restauracji.

Nie wiem, czy to alkohol, czy wszystko, co wydarzyło się dziś wieczorem, ale czuję, że lewituję. Moje nozdrza wypełnia jego męski zapach, a mocny uścisk tylko go potęguje. Ale gdzieś z tyłu głowy wciąż pamiętam, jaki jest niebezpieczny. Że to potwór ukryty pod opanowaną fasadą i dżentelmeńskim ubraniem.

Odsuwam się od niego.

– Jestem w stanie iść sama.

Puszcza mnie i zanim mogę postawić krok, potykam się. Adrian podtrzymuje mnie za łokieć i przyciąga do siebie tak, że opieram się czołem o jego twardą klatkę piersiową.

W porównaniu z nim jestem taka mała, ledwo sięgam jego szerokich ramion. Jestem chuda i drobna w kontraście z jego potężną sylwetką i monstrualną aurą. Jakby ten dupek mógł wykorzystać każdą kolejną rzecz do zastraszenia mnie – poza moim życiem.

Stoimy przy czymś, co zakładam, że jest tylnym wejściem do restauracji, bo nie jest to to samo, którym weszliśmy. Miejsce jest puste, z wyjątkiem kilku samochodów na parkingu.

W zasięgu wzroku stoi tylko pojedyncza latarnia uliczna. Nawet w półmroku oczy Adriana są intensywne, ale całkowicie spokojne. Zastanawiam się, co musiałoby się stać, żeby zakłócić ten spokój.

Aby go zakłócić.

– Dlaczego czekałeś cały tydzień, żeby mnie znaleźć? – pytam cicho.

– Byłem zajęty.

– Zajęty zbieraniem informacji o mnie?

– Może i tak? Dlaczego o mnie myślałaś, Lenoczka? – Jego głos opada przy ostatnim słowie.

Nie mówię mu, że nie mogłam przestać o nim myśleć i że kiedy zobaczyłam go ponownie na widowni, coś się we mnie odblokowało. Że sądzę, iż dzięki jego obecności odegrałam swój najlepszy występ w życiu.

Zamiast tego wypalam:

– Każdy rozmyśla o swoim Ponurym Żniwiarzu.

Zakłada pasmo moich włosów za ucho. Gest jest delikatny, ale jego podtekst daleki od

tego. Jeśli już, to jest mroczny i duszny.

– Nie czynź ze mnie swojego.

– Jak... Mmm... – Przerywa moje pytanie, kiedy przyciska swoje usta do moich.

Jego ręka przytrzymuje moją twarz w miejscu, gdy językiem toruje sobie drogę do moich ust. Umieszczam dłonie na jego klatce piersiowej, zamierzając go popchnąć, uderzyć, ale zamiast tego moje palce zaciskają się na jego płaszczu, a bezradny dźwięk ucieka mi z gardła. Jego język wdziera się w moje usta, podbijając je, a następnie wiruje wokół mojego języka z dziką rządzą.

Całuje z taką samą pewnością siebie, z jaką chodzi i mówi, ale nie ma w tym nic z jego spokoju. Nic nie trzyma jego stoickiej twarzy w miejscu. Daje równie mocno, jak bierze, odchylając mi głowę, by móc pogłębić swoją inwazję na moje usta.

Nie jestem dziewicą, ale sam ten pocałunek jest bardziej intensywny niż jakikolwiek seks, jaki kiedykolwiek uprawiałam.

Jakby rościł sobie do mnie pełne prawa.

Kiedy się cofa, w powietrzu rozlega się rozpaczliwy jęk.

Mój jęk.

Wpatrując się w jego oczy w ciemności, jestem w pełni świadoma, że po tym pocałunku coś się między nami zmieniło.

Właśnie podpisałam się pod czymś jeszcze. Nie wiem pod czym, ale to jest teraz w jego rękach i nie ma możliwości, żebym to odzyskała.

Tak jak mojego losu i mojej śmierci.

Adrian

Lia stara się nie zasnąć.

Walczy zawzięcie, potrząsając głową, szczypiąc się, a w końcu nawet klepiąc po policzkach.

Ale w końcu się poddaje.

Zasypia oparta o drzwi samochodu, bo w swoich usilnych staraniach jednocześnie obrała sobie za cel trzymać się jak najdalej ode mnie.

Obserwowałem ją, siedząc obok i stukając palcem wskazującym o udo. Nie musiałem robić nic poza czekaniem na to, co nieuniknione.

Ludzie na ogół myślą, że mogą coś zmienić samą siłą determinacji. Że sygnały o niebezpieczeństwie wpłyną na ich mózg na tyle, że będą walczyć. To, czego nie rozumieją, to fakt, że mózg może przeczyć sam sobie i wysyłać różne sygnały. W końcu wyczerpanie organizmu wpłynie i na niego.

Chwytam Lię za łokieć i przyciągam do siebie. Nawet się nie porusza, gdy jej głowa opada na klatkę piersiową w niewygodnej pozycji. Przesuwam ją tak, żeby oparła się o moje udo.

Moje nozdrza wypełnia zapach róż. Lia nie tylko nimi pachnie, ale wręcz mam wrażenie, że jest jednym z tych kwiatów, które są piękne, drobne i każdy może je zerwać. Szybko kwitną, ale równie szybko umierają.

Na jej nieszczęście tym przechodniem, który ją zerwał, jest nikt inny jak jej najgorszy koszmar.

Cicho wzdycha, a ja chciałbym dorwać się do moich dwóch strażników, Koli i Yana, i wyrwać im wspomnienie tego dźwięku z pamięci. Nie podoba mi się, że mogą ją słyszeć lub widzieć w takim stanie.

Chociaż nie powinno mnie to przecież szczególnie obchodzić. Coś się jednak zmieniło i nie wiem kiedy. Może zaczęło się, gdy zobaczyłem ją tamtej nocy, a może po jej dzisiejszym występie. A może nasz los został przypieczętowany, gdy jęknęła w moje usta, kiedy pochłaniałem jej wargi?

Są teraz czerwone, posiniaczone i odrobinę popękane. Zupełnie jak ona.

Lia Morelli to o wiele więcej niż to, co znalazłem w jej aktach. Zdjęcia ukazywały drobną kobietę o anielskich rysach, ale żadne z nich nie oddaje nawiedzającego spojrzenia jej niebieskich oczu ani samotności trawiącej jej duszę.

Jest w niej coś złamanego. Jakaś rana, którą ukrywa przed czujnymi oczami świata. Ale jest zaślepiona, jeśli sądzi, że nieleczone rany nie rozkładają się i nie gniją.

Wykorzystywanie ludzkich dramatów to moja specjalność. Rozbijanie ich jest tym, w czym jestem naprawdę dobry.

Syn swoich rodziców na wskroś.

Jednak nie powinienem wiązać się z Lią. Czy to dlatego, że dzielimy wspólne cechy? A może dlatego, że ukrywa swoją złamaną naturę pod kruchą fasadą?

Kiedy obserwowałem, jak tańczyła, nie widziałem jej eterycznego piękna ani anielskiej twarzy. Nie dostrzegałem elegancji ani doskonałej techniki. Jedyne, na co zwróciłem uwagę, to

ciemność, która próbowała zagnieździć się w świetle reflektorów. Widziałem osobę, która

z całych sił stara się uciec od tego, kim naprawdę jest.

I właśnie to doprowadziło do łańcucha następujących po sobie wydarzeń.

– Czy na pewno chce pan jechać do jej mieszkania? – Kola napotyka mój wzrok z fotela kierowcy, mówiąc po rosyjsku.

– Czy nie lepiej byłoby zabrać ją ze sobą? – zgadza się Yan.

– I co? Mam ją torturować? – pytam w tym samym języku.

Odgarniam zbłąkany kosmyk z jej twarzy, po czym zanurzam palce w jej miękkie włosy o kolorze ciemnego miodu. Drży, jakby czuła wpływ moich słów.

Tak, łatwiej byłoby ją torturować, ale to nie da mi odpowiedzi, których potrzebuję, i to z prostego powodu.

– Ona nic nie wie – mówię do moich strażników.

Kola wzrusza ramionami.

– Może udawać.

– Nie potrafiłaby mnie oszukać, więc nie. – Wdycham jej różany zapach i przypominam sobie, jak smakowała. Trochę jakby się bała, ale jednocześnie chciała mi się poddać.

Zrobi to czy będę musiał... uciec się do innych metod?

Przesuwam palcem po jej posiniaczonych ustach. Rozchyła je, pozwalając mojemu kciukowi zagnieździć się między nimi. Mroczne pożądanie zwija się wokół moich wnętrzności i czuję desperacką potrzebę, by zobaczyć, jak te same wargi obejmują mojego kutasa.

– Więc co planuje pan z nią zrobić? – Kola zadaje pytanie za milion dolarów.

– Zależy.

– Od czego?

– Od jej wartości.

Prawda jest taka, że już dawno powinienem był ją wykorzystać. To, co wie, nie ma znaczenia. Jednak buntownicza część mnie chce zobaczyć, jak daleko zajdzie.

Jak *daleko* się posunie.

Tak czy inaczej, mam wrażenie, że pożałuję swojej decyzji, więc równie dobrze mogę najpierw zaspokoić ciekawość.

Samochód zatrzymuje się na parkingu budynku.

Yan otwiera drzwi, a ja wychodzę ze śpiącą Lią na rękach. Jest lekka, drobna i zbyt miękka. Jej głowa opada na moją klatkę piersiową, a wiotkie ramię zwisa bez życia.

– Idźcie odpocząć – mówię moim ludziom i wchodzę do windy. Wstukuję kod do jej piętra, a kiedy docieramy do mieszkania, wprowadzam kilka innych cyfr, aż brzęczenie wypełnia hol budynku.

Nie ma takiego kodu, którego nie mogliby zdobyć moi hakerzy. Mieliśmy do czynienia z trudniejszymi sytuacjami niż jej wymuskany budynek.

Gdy tylko wchodzę do środka, zapala się automatyczne światło. Stoję z nią wtuloną we mnie. Jej waga – lub jej brak – ponownie we mnie uderza. Jest lekka jak piórko, prawie jak dziecko, a czasami, kiedy tańczy, wygląda, jakby nie miała kości albo jakby miała ich mniej niż przeciętny człowiek.

Trzymając ją mocno, rozglądam się po mieszkaniu. Jest przestronne i ma piękny widok na miasto, które teraz błyszczy od świateł. Lśniący podłoga jest nieskazitelna, a na niej stoją miękkie różowe kanapy.

Na ścianach wiszą niezliczone zdjęcia baletnic, ale ich twarze są albo zacienione, albo niewidoczne.

Przeszukuję spojrzeniem każdą ścianę i każdą powierzchnię mieszkania, ale nie znajduję żadnego zdjęcia Lii.

Ani jednego.

Niektóre z jej nagród zdobią szklane półki, ale nigdzie nie ma nawet śladu jej twarzy. Hmm.

To sprawia, że w moim umyśle kiełkuje kilka teorii. Najdobitniejsza z nich to ta, że po prostu nie lubi być uwięziona sama ze sobą w czterech ścianach.

Znalezienie jej sypialni nie zajmuje mi dużo czasu. Kładę ją na łóżku i zsuwam jej płaszcz z ramion. Policzki ma zarumienione, a usta rozchylone. Kiedy odkładam ubranie, mamrocze coś niezrozumiałego przez sen, zanim jej oddech się wyrównuje. Obserwuję ją przez chwilę, po czym rozglądam się po sypialni. Jest przestronna, a wystrój minimalistyczny.

Moją uwagę przykuwają dwie buteleczki z tabletkami na szafce nocnej. Zgodnie z raportami medycznymi bierze leki nasenne i antydepresanty. Podczas gdy jej depresja przychodzi i odchodzi w zależności od kaprysu, jak powiedziała swojemu psychoterapeucie nadzorującemu, bezsenność jest uporczywa i cały czas się z nią zmagam.

Zapłaciła kupę forsy, żeby ukryć w raportach, że zażywa coś znacznie silniejszego niż antydepresanty.

Moja uwaga wraca do niej. Śpi zupełnie nieruchomo i w wyprostowanej pozycji. Jej stopy leżą równolegle, a ręce znajdują się po bokach ciała.

Ta kobieta jeszcze żyje, ale już śpi jak trup.

Jej oczy poruszają się za powiekami, a broda drży. Z ust uwalnia się bolesny jęk, gdy wbija obie ręce w kóldrę.

To jest to.

Powód, dla którego zapłaciła niemałą sumę, żeby wymazać swoją kartotekę, a nawet kilka lat temu uciekła się do morfiny.

Jej ciało wygina się w łuk, po czym wraca do wcześniejszej pozycji. Jęki bólu stają się głośniejsze, nabierają burzliwego tonu.

Dlatego mieszka w dźwiękoszczelnym mieszkaniu.

Choć mam zamiar ją obserwować, nie wydaje mi się, żebym dowiedział się o niej czegoś nowego.

Zazwyczaj chcę doświadczyć tego, czego się nauczyłem, z pierwszej ręki, żeby lepiej zrozumieć sytuację, ale jej urywane jęki i łzy nie przynoszą mi pożądanego efektu. To, co widzę, różni się od anielskiej twarzy, którą upamiętnia na Instagramie czy w przeróżnych postaciach, w które się wciela, gdy jest na scenie.

Oto cała ona, nieocenzurowana.

Prawdziwa Lia Morelli, która uciekła od swojej przeszłości, a jednak pozwala, by ta nadal ją prześladowała.

Dotykam jej ramienia, żeby ją obudzić. Podnosi ręce i chwytam mnie za nadgarstek. Otwiera oczy. Z początku są ponure jak burzliwe niebo, ale potem skupia się na mnie i chociaż jej chwyt traci na sile, nie puszcza mnie.

– Ty – mruczy trochę niewyraźnie.

– Ja.

– Teraz mnie wyruchasz?

Podnoszę brew.

– Czy to propozycja?

– A potrzebujesz jakiegis? – Jej oczy są na wpół zamroczone i nie mam wątpliwości, że prawdopodobnie rano nie będzie pamiętała nic z tej rozmowy.

– Nie, Lenoczka. Nie.

– To dlaczego nie weźmiesz tego, co od początku planowałeś, Adrianie Volkov?

Dźwięk mojego imienia wychodzący z jej miękkich ust sprawia, że mam ochotę wypełnić

je moim kutasem i zobaczyć, jakie inne dźwięki wyda.

– Nie kuś mnie. – Nie ma nic, czego pragnę bardziej, niż zerwać z niej sukienki i zatopić się w jej wnętrzu. Jeśli pozbędę się jej z mojej głowy, w końcu zacznę wyraźnie myśleć.

Puszcza moją rękę i siada na łóżku. Sięga do tyłu sukienki i rozsuwa zamek błyskawiczny. Robi to dość pokracznie, gdy uwalnia się z ubrania i rzuca je na podłogę.

Lia odrzuca zwiewną spódnicę, którą nosiła podczas próby. Ma teraz na sobie jedynie ciasny strój, który ledwo zakrywa jej cipkę i tyłek. Jej sutki są dobrze widoczne na tle różowego materiału i mam ochotę za nie pociągnąć, żeby zobaczyć, czy stwardnieją. Jeszcze lepiej – wessać je do ust i poczuć na języku.

Kładzie się z powrotem na łóżku, jej włosy opadają kaskadą na poduszkę, a nagie blade nogi są lekko rozłożone. Głos ma ochrypliwy z podniecenia, kiedy się odzywa:

– Więc cię kuszę.

– Czy tak?

– Weźmiesz mnie tak czy inaczej. Więc zrób to teraz i zostaw mnie w spokoju.

– Dlaczego chcesz, żebym zostawił cię w spokoju, Lia? – Nie mogąc się oprzeć, chwytam jej sutek przez tkaninę, masując go czubkiem kciuka. Rzeczywiście twardnieje, domagając się więcej.

– Ponieważ... Ach... – Wygina się w łuk na łóżku, przyciskając się do mojej ręki.

Ten jęk przyjemności jest najbardziej erotyczną rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałem, i stymulacją dla mojego kutasa, który obecnie pęcznieje mi w spodniach.

– Bo co? – pytam, skręcając oba jej sutki w przeciwnych kierunkach.

– Bo ty... Ach... Ty... – Sięga dłonią w dół między nami i odpina cienki kawałek materiału zakrywający jej cipkę.

Patrzę, jak zaczyna pocierać swoją lechtaczkę, a mój kutas twardnieje. Jej rytm dopasowuje się do moich pieszczot na jej sutkach, współgra ze mną.

Ledwo na mnie patrzy zza półprzymkniętych powiek, ale naturalnie podąża moim tropem bez rozkazu.

– Ty... sprawiasz, że r-robię rzeczy, których nie... Zwykle nie robię... Och... – Jej ciało drży na łóżku, a oczy wywracają się do tyłu. Przygryza wargę.

Widzieć jej orgazm to jak oglądać dzieło sztuki. To nawet lepsze niż jej występ na scenie. Całe jej ciało ożywa, a ona całkowicie oddaje się przyjemności.

Jest to w chuj podniecające.

Zajmuje jej kilka chwil, żeby wrócić do rzeczywistości, ale kontynuuje powolne pocieranie. Jej oczy ciemnieją z pożądania tak namacalnego, że mogę smakować je w powietrzu.

– Nie zamierzasz mnie zerznąć?

Podnoszę brew.

– Czy nie miałaś właśnie orgazmu?

– Mmm – jęczy miękko, gdy szczypię jej sutki po raz ostatni, zanim ją puszczam.

Jej wzrok trzeźwieje.

– Co... Dlaczego?

– Bo nie jestem gwałcicielem, Lenoczka. – Odgarniam zbłąkany kosmyk włosów z jej oczu. – Śpij. Zajmę się tobą rano.

Lia potrząsa głową.

– To nie gwałt, jeśli tego pragnę.

– Tak? Myślałem, że chcesz się mnie tylko pozbyć.

– To też. Jeśli mnie zerzniesz, będzie po wszystkim.

– Kto powiedział, że tak będzie?

Jej brwi się marszczą, ale nie rozwijam swoich słów.
Powiedziała, że zmuszam ją do robienia rzeczy, których zwykle nie robi.
Czyli jest nas dwoje.

Lia

Silne ręce owijają się wokół mnie i mocno trzymają.

Zaraz pochłonie mnie uczucie, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Coś, o czym fantazjowałam jako mała dziewczynka.

Ale nagle ktoś blokuje mi nadgarstki nad głową w stalowym uchwycie. Otwieram oczy i widzę cień postaci, która unosi się nade mną, przytwierdzając mnie do materaca.

Jest ciemno, ale mogę dostrzec kontury twarzy.

Te twarde rysy i spokojną fasadę. Intensywne oczy i wyrazistą szczękę.

Mój mroczny nieznajomy. Morderca. Dręczyciel.

Adrian.

Całkowicie pod nim wiotczeję, gdy rozchyła mi nogi kolanem. Wolną ręką rozrywa moją bieliznę, a potem wchodzi we mnie z dziką siłą. Krzyczę, a moje plecy wyginają się w łuk.

Wbija się we mnie, jakby chciał mnie skrzywdzić, jakby karał mnie każdym bezlitosnym pchnięciem. Jego pachwina uderza o moje ciało z ostrym ruchem jego bioder. Powietrze jest wypełnione złowrogim zamiarem i uderza o moją klatkę piersiową.

– Podoba ci się to, prawda, Lia? – Jego głos jest jak aksamit, ale z ukrytym podtekstem. – Lubisz być brana mocno jak brudna mała dziwka.

Potrząsam głową, otwierając usta, by coś powiedzieć, ale on przykłada do nich dłoń, tłumiąc moje słowa.

– Tak, lubisz. Dotykałaś się dla mnie przed chwilą. Czujesz, jak twoja cipka ścisła mojego kutasa?

Znów potrząsam głową, łączy szczypią mnie w oczy. Nie jestem przecież takim typem człowieka. Odmawiam myślenia o sobie jako o kimś, kto wyładowuje się w takich perwersyjnych aktach.

Ale z każdym słowem wydobywającym się z jego grzesznych ust czuję mrowienie i zawroty głowy. Bycie unieruchomioną w ten sposób wywołuje we mnie jakiś przerażający rodzaj oczekiwania. Wszelkie dźwięki, które wydaję, są tłumione.

Nie puszcza mnie.

Jego uchwyt staje się sztywny, a rytm nabiera dzikiego tempa. Pieprzy mnie, jakbym należała do niego od chwili, gdy się poznaliśmy. Jakby brał to, co od zawsze było jego.

Moje ścianki się zaciskają, a po kręgosłupie rozchodzi się dreszcz, który ogarnia całe ciało.

– Mmm... – jęczę.

– Tak. – Jego słowa są przepełnione sadyzmem. – Teraz widzę prawdziwą siebie. Lubisz być brana i posiadana. Lubisz być rżnięta, jakby miał to być twój ostatni raz. Podobnie czujesz się na scenie, prawda? – Pochyliła się i łapie płatek mojego ucha między zęby, po czym szepcze gorące słowa: – Zapominasz o całym świecie.

Moje plecy wyginają się w łuk w przygotowaniu na orgazm. Detonująca przyjemność jest w zasięgu ręki. Jeszcze tylko trochę i zaraz będę szczytowała.

Nagle zostaję wyrwana z tego stanu.

Przez sekundę nie wiem, co się właśnie stało. Adriana już przy mnie nie ma, a moje palce

ocierają się o bolącą cipkę.

Jasna cholera.

Czy to był... sen?

Włosy przyklejają mi się do skroni od potu, a serce bije tak nieregularnie, że aż dziwię się, że nie wyskoczyło z piersi.

To nic nowego, że mam realistyczne sny. Kiedyś miałam też halucynacje. Dlatego musiałam wymyślić mechanizm radzenia sobie z tym. Nauczyłam się sprawiać sobie ból i testować jego granice, żeby wiedzieć, czy sny są prawdziwe, czy nie.

Na policzki wstępuje mi rumieniec na myśl o tym, że dotykałam się we śnie.

Gwałtownie zabieram rękę z najbardziej intymnej części mojego ciała. Akt zawstydzia mnie do szpiku kości.

– To musi sprawiać dyskomfort. Tak powstrzymywać się tuż przed orgazmem.

Zamieram, a moje oczy rozszerzają się, gdy powoli odwracam głowę w bok. Nie ma szans, że naprawdę go usłyszałam. Mój umysł musi grać ze mną w jakieś gierki. Może to echo snu?

Może znowu jestem w nim uwięziona?

Bo nic innego nie może wyjaśnić sceny, która się przede mną rozgrywa.

Adrian siedzi na krześle obok łóżka, obserwując mnie. Nogi ma skrzyżowane w kostkach. Płaszcz powiesił na podłokietniku, a oba rękawy koszuli podwinął do łokci, odsłaniając napięte przedramiona, w całości pokryte czarnymi tatuażami.

Delikatne poranne światło wpada z balkonu, ale to nie czyni jego rysów mniej surowymi. Nie odbiera nic z twarzy, o której właśnie śniłam.

Stuka palcem wskazującym o udo w umiarkowanym tempie. Spojrzenie jego oczu jest ciemne, skupione i mówi tysiąc słów bez konieczności wydawania żadnego dźwięku.

Ale nie, to nie jest prawdziwe.

Sięgam ręką w dół i szczypię się w udo. Ból eksploduje na mojej skórze, przez co się krzywię.

Adrian nie znika.

O Boże. Dlaczego on nie znika?

Jego wzrok skupia się na mojej dłoni, która wciąż leży na udzie, i chyba jakaś szybka myśl przechodzi mu przez głowę, zanim z powrotem spogląda na moją twarz.

– Co ty tu robisz? – Mój głos jest ledwie szeptem, kiedy zmagam się z przetwarzaniem sceny.

– Odwiozłem cię do domu po tym, jak się wczoraj upiłaś.

Siedzę i jęczę, gdy ból głowy prawie rozdziera moje skronie. Wspomnienia z ostatniej nocy powoli wracają, jakbym włączyła nagranie.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

Pocałowałam go.

Cóż, to on mnie pocałował, ale ja się przed tym nie broniłam. Potem wsiedliśmy do jego samochodu, a następnie... dziura.

Patrzę na siebie pod kołdrą i z przerażeniem stwierdzam, że jestem tylko w trykocie, a jego zatrzaski są otwarte i odsłaniają moją bolącą cipkę. Ubrania leżą rozrzucone po bokach łóżka.

Przyciągając kołdrę do brody, walczę z gorącem na policzkach, a moje spojrzenie wraca do niego.

Adrian. Diabeł, który znalazł drogę do mojego mieszkania.

Pozostaje spokojny – nonszalancki, nawet jeśli nie był właśnie świadkiem mojego stanu

lub oglądania mojego orgazmu.

Zatrzymuję się, moje serce mocno wali.

Chwila.

Oglądał mój orgazm? To też był sen – musiał być. Nie ma mowy, żebym doszła na jego oczach.

Prawda?

– Byłeś tu cały czas? – pytam ostrożnie, prawie ze strachem.

– Zgadza się.

– Jak wszedłeś do środka?

– Zdradziłaś mi kod do drzwi.

Dlaczego tego nie pamiętam? I dlaczego, do cholery, w ogóle się upiłam? Już sobie przypominam: żeby się rozluźnić, ale czy było warto?

– Czy stało się coś jeszcze?

Podnosi brew.

– Co takiego?

– Coś jak... jak...

– To, że prosiłaś mnie, żebym cię przeleciał? Albo to, jak się dotykałaś, kiedy ja nie chciałem tego zrobić?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, i pragnę schować się w najciemniejszy kąt mieszkania.

Adrian podnosi się na nogi, a ja unoszę głowę, gdy staje obok mnie.

– Teraz, gdy wytrzeźwiałaś, mogę to zrobić.

– Nie chciałam tego – mruczę cicho.

– Nie chciałaś?

– Tak, te słowa były bez znaczenia.

– Często dotykasz się i szczytujesz do słów bez znaczenia, Lia? – Chwyta mnie za rękę, tę samą, która była między moimi nogami, i podnosi ją do swojej twarzy.

Wstyd ogrzewa moje policzki, gdy głęboko wdycha mój zapach do płuc.

– Jesteś pełna sprzeczności.

Wyszarpuję rękę z jego uścisku, szybko i pospiesznie, jakbym wyciągała ją z ognia.

Jego dłoń opada niedbale na bok, ale on sam się nie rusza, nie odchodzi. Pozostaje tam, obserwując, a jego obecność jest przytłaczająca.

Moje uczucia rozpraszają się na wszystkie strony, serce wciąż huczy i grzmi. Nie istnieje nic, co mogłoby je zakotwiczyć w żebrach.

– Nie chcę tego – powtarzam.

– Wygląda na to, że kiedy jesteś pijana, jesteś bardziej szczerą.

– Zamierzasz zmusić mnie do seksu?

– *Zmusić?* – powtarza, a w jego oczach błyszczy lekkie rozbawienie. – Czy pamiętasz, co powiedziałem wczoraj wieczorem?

Moje myśli rozbiegają się w poszukiwaniu tego, co mógł powiedzieć, a policzki płoną coraz bardziej na każde wspomnienie moich czynów. Nie mogę uwierzyć, że zapytałam go, czy mnie przeleci.

Boże, prawie go o to błagałam.

Gdzie była moja cholerna granica? Czy gdyby się zgodził, pozwoliłabym mu się przelecieć?

Odrzucam odpowiedź na to pytanie. Naprawdę nie chcę wiedzieć, co bym zrobiła w takiej sytuacji.

– Pamiętasz? – nalega ze spokojem, w który nie wierzę ani przez chwilę. Ten człowiek potrafi burzyć życie bez mrugnięcia okiem.

Kiwam głową.

– Używaj słów, Lia.

– Pamiętam – mruczę.

– Co powiedziałem?

– Że nie jesteś gwałcicielem.

– Zgadza się. I co jeszcze?

Wpatruję się w niego, zdezorientowana.

– A później? Co powiedziałem? Wiem, że pamiętasz.

– Że zajmiesz się mną rano. – Słowa opuszczają moje usta szeptem.

– Jest rano. – Chwyta koc, na co ja zacieśniam na nim uchwyt. Jeśli pozwolę, żeby go zabrał, jeśli wpadnę w jego starannie utkaną sieć, nigdy nie znajdę wyjścia.

Czuję zapach jego wabienia, sposób, w jaki ostrożnie wprowadza mnie w sam środek swojego wypełnionego śmiercią świata. Najpierw widziałam, jak zabija kogoś z zimną krwią, potem co prawda pozwolił mi odejść, ale nawet to było wykalkulowane. To była tylko sztuczka, żebym myślała o nim przez cały tydzień, zaglądała pod łóżko i wyglądała przez okna. Zamykała drzwi na klucz i sprawdzała je po kilka razy. Wpatrywała się w cholerne lustro wsteczne, szukając jego cienia.

To, że pojawił się podczas prywatnej próby, było sposobem na powiedzenie mi, że może się dostać, gdziekolwiek zechce. Że może mnie znaleźć, niezależnie od tego, dokąd się udam.

Kolacja też była wykalkulowanym posunięciem, które miało mnie rozluźnić na tyle, by mógł podejść bliżej bez obawy, że ucieknę, przestraszona. Pokazać mi, że jest normalnym człowiekiem, który może chodzić na kolacje i randki.

Ale nie ma w nim nic normalnego. Nigdy nie myślałam, że jest normalny i nigdy tego nie zrobię. Ten człowiek jest typem, który bez wahania bierze to, czego chce.

A w tej chwili chce mnie.

Podbródek mi drży, gdy kurczowo trzymam się koca. Nie jestem głupia, wiem, że w każdej chwili może mi go wyrwać. Nie dość, że jest dwa razy większy od mnie, to jeszcze jest zabójcą, kimś, kto przywykł do brutalnej siły, podczas gdy ja jestem przyzwyczajona do elegancji i finezji.

– Czy zrobiłeś to wszystko, żeby mnie zerznąć? – pytam cicho.

– Wszystko?

– Czekałeś przez tydzień. Potem kolacja, pocałunek... Nie tknąłeś mnie, gdy byłam pijana.

– Kolacja była, jak już mówiłem, po to, żeby cię poznać. Pocałowałem cię dlatego, że chciałem posmakować twoich ust. Nie dotykałem cię, gdy byłaś pijana, bo potrzebuję twojej obecności, gdy cię pieprzę. Co do twojego pierwszego pytania to dałem ci czas, abyś mogła poradzić sobie z tym, kiedy po ciebie przyjdę.

– Myślałam, że pozwoliłeś mi odejść.

– Jesteś wystarczająco inteligentna, żeby w to nie wierzyć. Przez cały tydzień byłaś podenerwowana, zabijałaś czas, czekałaś, aż znów pojawię się w twoim życiu.

– Ty... Obserwowałaś mnie?

– Tak.

– Prześladujesz mnie?

– Gorzej, Lenoczka. Ale ty już o tym wiedziałaś, kiedy dotknęłaś siebie, pokazując mi stronę, której nikt nie widział.

– Nie byłam wystarczająco przytomna, żeby zdać sobie sprawę z tego, co robię. – Moje policzki rozgrzewają się, gdy wypowiadam te słowa.

Cmoka z dezaprobatą, a ja zamieram, gdy widzę, jak mięsień w jego szczęce się napina.

– Nie kłam. Nie rób tego.

Knykcie bołą mnie od zaciskania pięści i czuję, jak moje wnętrze opanowuje pustka. Nie ma nic, absolutnie nic, co mogłabym zrobić, żeby go powstrzymać.

Jeśli będę walczyć, bez problemu mnie obezwładni.

Jeśli spróbuję uciec, złapie mnie i prawdopodobnie zrobi mi krzywdę.

Moją jedyną możliwą opcją, by nie zostać skrzywdzoną, jest wziąć udział w tej grze. Pozwolić na to, by wygrał, i mieć nadzieję, że zostawi mnie w spokoju. Że jak już mnie dorwie, to zrozumie, jak wszyscy, że nie nadaję się na partnerkę.

Jestem diamentem, który inni podziwiają z daleka, ale kiedy bliżej mu się przyjrzą, zobaczą tylko czarny kamień.

Adrian ciągnie za koc.

– Puść.

Wbijam paznokcie w materiał, świadoma, że wypuszczam swoje jedyne koło ratunkowe.

– Nie zamierzam cię pieprzyć. – Przerzywa. – Jeszcze nie.

To nie przynosi mi ulgi tak bardzo, jak powinno. Jeśli już, to tworzy pustą jamę na dnie mojego żołądka.

Chciałabym, żeby mnie przeleciał i żebym miała to już za sobą. Ale ponieważ nie jestem pijana, nie mogę go o to prosić.

Więc robię jedyną rzecz, którą mogę zrobić w tej sytuacji.

Odpuszczam.

Lia

Leżę w łóżku jedynie w trykocie, rozpiętym na najbardziej intymnego ciała.

Adrian obserwuje mnie z początku mechanicznie, jakby nie był zainteresowany tym, co widzi. Jakbym była jakimś przypadkowym przedmiotem, który leży na jego drodze.

Ale gdyby tak było, to po co by mnie chciał? Dlaczego upiera się, żeby mnie wziąć?

– Traktujesz tak każdego, kto był świadkiem tego, jak kogoś zabijasz? – pytam, by rozwiać napięcie, które unosi się w powietrzu.

– Jak? – Jego spojrzenie na krótką sekundę przesuwa się na moją twarz.

– Wiesz przecież.

– Jesteś zbyt pruderyjna, żeby nazwać rzeczy po imieniu, Lia?

– *Do chuja...* – mruczę. – Nie jestem pruderyjna, żeby mówić, kiedy to konieczne.

– Przecież cię nie pieprzę.

– W takim razie co planujesz zrobić?

– Coś podobnego.

– Czy w takim razie robisz coś podobnego do pieprzenia się z każdym, kto był świadkiem tego, jak kogoś zabijasz?

– Nie. Zabijam ich.

Moje gardło zaciska się na dźwięk jego apatycznego tonu. On naprawdę nie ma szacunku dla ludzkiego życia, prawda? Musi myśleć o wszystkich jak o pionkach na szachownicy, których może się pozbyć wedle uznania.

Zahacza palcami o dekolt mojego topu i jednym szybkim ruchem ściąga go w dół, odsłaniając moje nagie piersi.

Oddycham ciężko, moje pięści zaciskają się na materacu. Wyciąga w moją stronę rękę, która może mnie zarówno udusić, jak i złamać w pół.

Nie myślę, gdy ją chwytam. Moje mniejsze dłonie obejmują jego wielkie w desperackiej próbie powstrzymania go przed tym, co chce zrobić.

To może być spowodowane dzikim sposobem, w jaki wpatruje się w moje piersi. Nie podoba mi się to. Ale jeszcze bardziej nie podoba mi się, jak moje sutki błyskawicznie twardnieją pod jego bezlitosnym spojrzeniem.

Adrian unosi brew, ale nie zmusza mnie, żebym go puściła, chociaż mógłby mnie obezwładnić w mgnieniu oka. Owijam ręce wokół jego rąk, trzymając je centymetr od skóry na dekolcie. Gdy patrzymy na siebie w tym przedziwnym tańcu, nie wiem, czy walczę z nim, czy z samą sobą.

A może walczę z moją przerażającą reakcją na niego? Nie dotyka mnie, ale jego ciepło wkrada się pod moją skórę. Patrzy jedynie na moje piersi, ale wywołuje dreszcz w kościach. Taki, którego nie chcę uznać, ale jest tam, schowany między sercem a klatką piersiową.

Jedynie, o czym mogę myśleć, to jak doszłam, gdy głaskał moje sutki przez trykot albo jak marzyłam o tym, by zanurzał się we mnie z coraz większą intensywnością.

Nie chcę wiedzieć, co się stanie, gdy rzeczywiście mnie dotknie. Ta myśl jest jak kwas na nerwach – topiąca, paraliżująca i cholernie przerażająca.

Ale jednocześnie chcę, żeby to wszystko się skończyło, a im dłużej będę mu odmawiać,

tym dłużej będę musiała cierpieć.

Z głębokim westchnieniem uwalniam jego rękę, pozwalając, by moje ramiona opadły na boki.

Jego długie, męskie palce owijają się wokół napiętego sutka i przekręcają, najpierw delikatnie, potem ostro, z zamiarem zranienia. Wdycham powietrze przez nos i wydycham przez usta, żeby tego nie czuć.

Ale to bez sensu.

Moje sutki wysyłają impuls przyjemności prosto do mojego rdzenia. Jest tak silny, że czuje go całe moje ciało. Każde moje zakończenie nerwowe ożywa pod działaniami Adriana i nie ma sposobu, aby zatrzymać jego atak, nawet gdybym chciała. Nie pomaga fakt, że moje brodawki są wrażliwe, podatne na stymulację.

Zawsze lubiłam zabawy z sstkami, ale z powodu moich małych piersi prawie ich nie doświadczałam. Jednak Adrian zdaje się tym nie przejmować. Stymuluje je w obłądny sposób, jakby dotykał ich przez całe życie.

– Czy to przed chwilą to był mały bunt, Lia? – Szczypie oba sutki tak mocno, że aż wyginam się na łóżku, krzycząc.

– Mmm...

– To nie jest odpowiedź.

Potrząsam głową.

– Użyj słów. – Jego głos, choć niski, jest stanowczy i kontrolowany, nie ma miejsca na nieposłuszeństwo.

– N-nie.

Ponownie je skręca, tym razem mocniej, jakby planował przebić skórę, a ja uwalniam udreżony krzyk zmieszany z jękiem.

– Mówiłem, żebyś mnie nie okłamywała. Jeszcze jedno ostrzeżenie i będę musiał cię ukarać za nieposłuszeństwo.

– Tak, tak... Ach... – skomlę, gdy opuszkami kciuków masuje bolące sutki.

Jego przesłanie jest jasne. Jeśli będę mu posłuszna, zostanę nagrodzona. Jeśli nie, upewni się, że będę cierpiała.

Kontynuuje wykręcanie i szczypanie moich sstków, a następnie przesuwa po nich opuszką kciuka, jakby je kojąc, dając im chwilę wytchnienia, zanim wróci do ich torturowania.

Jestem tak pobudzona, że chyba osiągnę orgazm przy samej zabawie sstkami. To byłby pierwszy raz i z jakiegoś powodu wierzę, że Adrian będzie w stanie mi go zafundować. Moje serce pulsuje w rytmie wybuchów podniecenia, które odpowiadają ruchom jego palców. Czasami mocno i szybko, innym razem powoli i męcząco.

Uwalnia moją lewą pierś, która boli i mrowi od utraty kontaktu z jego dotykiem. Podnosi trykot na mój brzuch, podążając palcami wzdłuż mojego ciała.

Miotam się, gdy przechodzi mnie dreszcz.

– Czy zawsze jesteś tak wrażliwa?

Zaciskam usta, a on rozpląszcza swoją dłoń na moim brzuchu, szczypiąc mocno mój sutek.

– Ach... To boli.

– Więc lepiej odpowiadaj, kiedy pytam.

– Nie – szepczę.

W jego szarych jak burza oczach pojawia się zdziżały błysk.

– Nikt cię wcześniej odpowiednio nie dotykał? Stąd ta wrażliwość?

– Nie jestem dziewicą, jeśli... Ach... – jęcę, gdy przejeżdża czubkiem kciuka po bolącej

piersi.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Jego ton twardnieje, tak samo jak dotyk, jakby jego nastrój się pogorszył. – Gdybym chciał słuchać o frajerze, który przedarł się przez twoją cipkę i nasączył kutasa twoją dziewiczą krwią, dowiedziałbym się i nauczył go, jak naprawdę cię dotykać. Choć pewnie niedługo potem bym go zabił, bo... No cóż... Wiesz, jaki mam stosunek do świadków. Więc powiedz mi, Lia, czy ktoś wcześniej dotykał cię we właściwy sposób? Czy ktoś wpłynął na ciebie tak, jak tego pragniesz?

Cała się trzęsę, zarówno przez groźbę ukrytą w jego słowach, jak i to, z jakim spokojem ją wypowiada. Moje uda ocierają się o siebie z powodu wyrażenia, jakie na mnie wywiera.

Kiedy mówię, mój głos jest ledwo słyszalny przez jęk.

– Nie.

– Ale życzyłaś sobie tego, prawda? Kiedy obchodził się z tobą delikatnie jak z porcelanową lalką, życzyłaś sobie szorstkości, ukłucia bólu.

Potrząsam gwałtownie głową na poduszce, przerażenie trawi moje wnętrze.

Szczypie mój sutek wystarczająco mocno, by wywołać we mnie skowyt bólu.

– Co mówiłem o okłamywaniu mnie?

– W przeciwieństwie do ciebie nie jestem chora. – Ledwie jestem w stanie mówić między gardłowymi dźwiękami, które wydaję.

– Och, ależ jesteś. – Przesuwa rękę w dół i łapie za najbardziej intymną część mojego ciała.

– Mmm. Jesteś przemoczona, Lenoczka.

Ciepło wznosi się do moich uszu i odwracam głowę, próbując ukryć zawstydzoną twarz w poduszce.

– Spójrz na mnie.

Nie robię tego, odmawiając mu zobaczenia części mnie, której ma nie oglądać.

Adrian wykręca mi sutek w tym samym czasie, gdy przebiega dwoma palcami po moich mokrych fałdkach.

– Powiedziałem: spójrz na mnie.

Czysty autorytet w jego tonie, połączony z przyjemnością i bólem, sprawia, że zerkam na niego z ustami rozchyłonymi w bezdźwięcznym krzyku przerażenia lub przyjemności. Nie mam pojęcia, który wyjdzie z moich ust, jeśli pozwolę mu się uwolnić.

– Nie chowaj się przede mną, kiedy cię dotykam, Lia.

– Nie jestem... Ach... – Tracę słowa i wydaję z siebie delikatny jęk przyjemności, kiedy nagle wkłada we mnie dwa palce.

– Nie kończ tego kłamstwa.

– Mmm...

Moje plecy wyginają się na łóżku, kiedy czuję, jak mnie wypełnia. Minęło dużo czasu, odkąd ktoś tak intymnie mnie dotykał. Chociaż teraz nie jestem po prostu dotykana; jestem całkowicie i bezdyskusyjnie posiadana. Tak jak wtedy, gdy mnie pocałował, Adrian trzyma mnie przy sobie za pomocą niewidzialnej nici. Pociąga za nią, ciągnie i przeciąga mnie na swoją stronę, jakbym była marionetką.

– Jesteś tak cholernie ciasna. Czujesz, jak twoje ścianki zaciskają się wokół moich palców?

Chcę odwrócić wzrok od kontrolowanej żądy błyszczącej w jego oczach, ale nie mogę. I to nie tylko z powodu jego polecenia. Coś się odblokowało, gdy jego palce we mnie weszły. To jest zdziżale, surowe i wymykające się spod kontroli. Bezlitosne jak sznurki marionetki ciągnące mnie bez wyraźnego kierunku czy zamiaru.

Wpadam w tę sieć; czuję, jak sznurki drążą moją skórę. Zapadam się głęboko z każdym

jego bezlitosnym uderzeniem.

Wbija się we mnie, a ja jęczę. Szczypie mój sutek, a ja sapię.

Rytm jest przytłaczający, dziki, ale nie niechlujny. Jest odmierzony i ma wyraźną intencję. Tak jak wszystko, co dotyczy Adriana.

Skręca moje sutki raz za razem, gdy wciska się w moją cipkę, a wierzchem dłoni uderza o moją łechtaczkę, doprowadzając do tego, że widzę białe gwiazdy.

– Czy słyszysz swoje pobudzenie, Lenoczka? Czy słyszysz, jak bardzo tego pragniesz? Jak twoje ciało się rozkręca? – Wbija palce jeszcze kilka razy, jakby chciał okazać dosadność swoich słów.

Powinam się wstydzić odgłosu przyjemności, który z siebie wydaję, albo odgłosu jego dłoni uderzającej w moją łechtaczkę w coraz szybszym tempie, ale daję się ponieść. Pozwalam plecom oderwać się od materaca i wychodzę na spotkanie jego palcom na moich sutkach i wewnątrz mnie.

Moje serce niemal wyrywa się z piersi, by dorównać jego rytmowi, by w jakiś sposób zrównać się z nim w tej popieprzonej sytuacji.

Gdzieś w głębi wiem, że to złe. Wiem, że nie powinam próbować osiągnąć tego szczytu, ale ta część jest zakopana zbyt głęboko, by wypłynąć na powierzchnię.

Adrian pociera wierzchem dłoni o moją łechtaczkę, zakręcając palcami wewnątrz moich ciasnych ścianek i wykręcając sutek.

Ten potrójny atak rozbija mnie. Krzyczę, gdy osiągam orgazm. Nie wzbraniam się przed tym, pozwalam mojemu głosowi wyrazić ekstazę, uderzającą we mnie ze wszystkich możliwych stron.

– Ach... Ja... Ja... Ach!

Moje usta pozostają otwarte, gdy zanurza mnie i wyrywa z ciała. Mam wrażenie, że wyleciałam przez dach i obserwuję teraz siebie z góry, drżącą w uścisku Adriana. Jego palce są we mnie, na całej długości, a ja podnoszę biodra, żeby móc ujeżdżać falę.

Ujeżdżać jego.

Myślę, że pozostanę tak zawieszona na wieczność. Może umarłam i moja dusza patrzy z góry na moje ciało? Ciało, które zostało złapane w sieć bez wyjścia.

Ale Adrian przywraca mnie z powrotem do krainy żywych, kiedy wyciąga ze mnie palce i przykłada mi je do ust.

– Wyssij je do czysta.

– C-co?

– Słyszałaś.

– Ale... Mmm... – Przerwywam wypowiedź, kiedy wsuwa mi palce do ust. Te same, które przed chwilą były we mnie. Te same, którymi doprowadził mnie do przyjemności.

Moja twarz płonie ze wstydu. Nie tylko z powodu smakowania siebie, ale także z powodu tego, jak bardzo jestem pobudzona. Jak bardzo pozwoliłam mu się okiełznać, kiedy nie powinam nawet myśleć o tym, by oddać się właśnie jemu.

– Przesuń język, Lia. – Jego ton jest czuły, ale ze szczyptą groźby, nadal wymaga posłuszeństwa.

Pozwalam mu wsunąć palce głębiej, moja twarz płonie, a uda się zaciskają. Orgazm, który właśnie osiągnęłam, wydaje się nie kończyć. Wznosi się na powierzchnię, a ja sonduję i trzymam się przekonania, że będzie coś jeszcze. Coś bardziej intensywnego. Coś, co utrzyma mnie dłużej w tej niezwyklej chwili.

Chwili, w której nie muszę o niczym myśleć. W której mogę tylko czuć.

Przenikliwe szare oczy Adriana nie odrywają się od moich, gdy powoli oblizują jego

palce, zakręcając wokół nich językiem. Są dziełem sztuki, tak niesamowicie męskie.

– Czujesz to, Lenoczka? Czy teraz widzisz, dlaczego nie możesz mnie okłamywać?

Kontynuuję lizanie i ssanie, ponieważ – mimo że zaczęło się to od rozkazu – część mnie perwersyjnie cieszy się tym aktem. I ta część chce tego więcej.

Chce jego.

Adrian wyciąga palce, więc puszczam je z cichym mlaśnięciem i patrzę, jak strużka śliny przykleja się do nich. Następnie używa ich, by rozchylić moje usta.

Ten gest jest bardziej zaborczy niż cokolwiek, co właśnie zrobił. Bardziej niż orgazm czy zabawa sutkami. Więcej niż jego rozkazy i niepodlegające negocjacom żądania.

– Odpowiedz mi.

– T-tak...

Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, po czym gładzi nim moje zęby. Przez jego twarz przebiega dziwny skurcz. Jest przelotny, ale wywołuje we mnie dreszcze aż do kości.

Spodziewam się, że z powrotem wepchnie mi palce do ust lub wejdzie na mnie i zacznie mnie pieprzyć. Ale on uwalnia mój sutek i usta w tym samym czasie, a następnie przesuwając kołdrę w górę, aby mnie przykryć.

Patrzę w kompletnym zdumieniu, jak podchodzi do krzesła, bierze swój płaszcz i wychodzi.

Leżę bez ruchu. Moje ciało i serce są w stanie podwyższonej gotowości, dopóki nie słyszę delikatnego kliknięcia drzwi wejściowych.

Czy on... wyszedł?

Pozostaję nieruchomo przez kilka minut, myśląc, że to musi być jakiś obrzydliwy żart. Że wróci i albo skończy to, co zaczął, albo powie mi, co, do cholery, planuje.

Nie wraca.

Powinnam czuć ulgę i tak jest – w końcu pozbyłam się dupka.

A jednak sznurki marionetki zaciskają się na moim karku, a w piersi rozbrzmiewa pusty dźwięk.

Adrian

Kurwa.

Ja pierdolę, kurwa mać!

Kola i Yan stoją przed moim samochodem. Młodszy strażnik przeczesuje ręką swoje długie włosy i pali papierosa. Chce poczęstować Kolę, ale ten kręci głową i beszta go po rosyjsku:

– Palenie szkodzi zdrowiu.

– A ty co, bawisz się w mojego ojca?

– Gdybym nim był, wybiłbym z ciebie ten nawyk pasem.

Yan szydzi, ponieważ nie ma absolutnie żadnego szacunku dla starszych od niego. Ma dziewiętnaście lat, jest lekkomyślny do granic możliwości, a Kola musi po nim sprzątać, żeby inni starsi strażnicy go nie zabili. Zwłaszcza ci, których zostawił mi mój ojciec.

Widząc mnie, Kola rusza, żeby otworzyć drzwi, ale ja go uprzedzam. Wsuwam się na tylne siedzenie i rozpinam górne guziki koszuli.

Kola i Yan są w środku, zanim zdążę mrugnąć.

– Dokąd? – pyta mój zastępca.

– Do *pakhana*.

Przytakuje i wrzuca bieg bez zadawania pytań.

Chociaż nie mam w zwyczaju uczestniczyć w śniadaniach u Siergieja, potrzebuję odwrócenia uwagi od kobiety, którą właśnie zostawiłem na górze.

Część mnie chce zatrzymać samochód, otworzyć drzwi i wrócić do niej. Ta część chce dokończyć to, co zacząłem, usłyszeć jej erotyczny głos, gdy dochodzi, wypchana po brzegi moim kutasem. Ta część chce również wymazać pamięć o każdym skurwielu, który dotykał jej w przeszłości, aby jej ciało pamiętało wyłącznie mnie. Ale ta część nie zwraca uwagi na powód, dla którego w ogóle to robię. Nie owijam sobie Lii wokół palca, żeby ją pieprzyć. Robię to, bo potrzebuję informacji.

W moim słowniku informacja jest bardziej zabójcza niż jakakolwiek giwera. To broń masowego rażenia, a jeśli czegoś się nauczyłem od mojej psychicznej matki, to tego, że muszę zawsze chwytać byka za rogi.

Ludzie myślą, że wygrywa ten, kto ma największy i najlepiej wyposażony batalion. Nie rozumieją jednak, że jeśli batalion nie zbierze wystarczających informacji o przeciwniku, to nigdy daleko nie zajdzie. Mogą wygrać bitwę lub dwie bitwy. Mogą zabić tysiąc lub kilka osób, ale zwycięzcą wojny jest ten, kto ma więcej informacji.

Wychowano mnie w przeświadczeniu, by nigdy nie akceptować żadnych strat. Uczyniło to ze mnie mistrza w zdobywaniu informacji. Jestem nawet lepszy niż obaj moi potworni rodzice razem wzięci.

Wewnętrznie się z tego wyśmiewam. Dlaczego miałbym ich nazywać potworami, skoro sam stałem się od nich gorszy?

Choć z drugiej strony potwory mogą się akceptować, ale niekoniecznie lubić.

Bardziej interesuje ich kopanie sobie nawzajem grobów.

Wygrywanie.

To na tym powinienem się skupić – na wygrywaniu. Moją główną misją, jeśli chodzi o Lię Morelli, jest zdobywanie informacji. Ale linie zatarty się gdzieś między jej erotycznymi jękami a sposobem, w jaki na mnie patrzyła, gdy dochodziła od moich palców, a potem jeszcze raz, gdy lizała je, jakby robiła to od zawsze.

Nigdy nie byłem tak twardy jak w tamtej chwili. Straciłem z oczu swoją misję, gdy rozchyliła wargi i całkowicie odpuściła.

Dlatego ją zostawiłem. Muszę dobrze rozegrać swoje karty, a tak się nie stanie, dopóki będę w jej pobliżu.

– Dowiedział się pan czegoś? – pyta Yan. Zawsze ma okropne wyczucie czasu na poruszanie tematów.

Kola kręci głową.

– Co? Sam chciałeś zapytać.

– Zamknij się, Yan – beszta go starszy strażnik.

– Nie widzę powodu, dla którego miałbym to robić.

– Yan... – Wypuszczam długie westchnienie. – Mówiłem ci, żebyś dwa razy pomyślał, zanim zadasz pytanie. Czy kiedykolwiek nauczyłeś się czegoś ode mnie i Koli?

– Nauczyłem się, że jest pan zbyt milczący. Jeśli ja się nie odezwę, to kto?

Kola taksuje go wzrokiem.

– No co? – Yan wyciąga papierosa i zapala go. – Straszny nudziarz z ciebie.

Zazwyczaj powiedziałbym mu, żeby go zgasił, ale teraz mam to głęboko w dupie.

– To dlaczego wciąż tu jesteś? – pyta Kola.

Yan uderza pięścią w swoją pierś.

– Zostałem osobiście wybrany do pilnowania szefa. Niełatwo o taki zaszczyt.

– Najwyraźniej ten, kto cię wybrał, popełnił błąd – mruczy Kola, wzdychając.

Yan się rozkręca i zaczyna wyliczać „całe to gówno”, które niedawno przeszedł w Siłach Specjalnych Specnazu⁶, żeby móc wrócić i mi służyć, a Kola przyjmuje to z zimną obojętnością, ponieważ Yan spędził tam tylko dwa lata, co jest niczym w porównaniu z czasem, w jakim służył mój zastępca.

Pozwalam, by ich rozmowy wchodziły mi jednym uchem, a wypadały drugim. Staram się wykorzystać ten czas na realizację mojego kolejnego planu, ale jedyne, o czym myślę, to pulchne usta, sterczące piersi i miękka, różowa cipka.

Ale to nie wszystko. Sposób, w jaki jęczała. Sposób, w jaki wpatrywała się we mnie, oszołomiona po orgazmie. Chcę mieć ten widok wyryty w mózgu, nie jako impuls, ale jako stały obraz, do którego będę mógł wracać wielokrotnie, dopóki nie wyrzucę jej ze swojego systemu.

Kola i Yan milkną, gdy docieramy do rezydencji Siergieja. Wychodząc, zapinam guziki koszuli. Ponieważ ostatnią noc spędziłem na oglądaniu i eksplorowaniu mieszkania Lii, nie wyspałem się.

To nie jest pierwsza taka sytuacja.

Zdarzało mi się spędzać całe noce na obserwowaniu moich ekranów i wysyłaniu e-maili do hakerów, dopóki nie uzyskałem potrzebnych informacji.

Moje nienormalne harmonogramy snu zaczęły się po tym, jak moja własna matka złamała mi rękę, wierząc, że to pomogłoby jej przekonać do siebie mojego ojca. Nie mogłem jej ufać, że nie zrobi tego ponownie, że aby zostać żoną Georgy'ego Volkova i zdobyć jego względy, nie będzie mnie w kółko wykorzystywała.

W końcu jej się udało i została panią domu, mimo że większość strażników mojego ojca jej nienawidziła.

Jednak od tamtej nocy zawsze śpię z jednym okiem otwartym, na wypadek gdyby

pojawiła się w moich drzwiach i odebrała mi życie, tak jak obiecała.

Yan zostaje przy wejściu wraz z kilkoma innymi wysoko postawionymi strażnikami pozostałych dowódców brygad. Proponuje żołnierzowi Michaiła papierosa i przekomarza się z ochroniarzem Kirilla, pytając, jak to się stało, że tak kobieco wyglądający strażnik – Aleksander – został zastępcą dowódcy Kirilla, a nie on. Yan czasami zachowuje się jak pajac, zaczepiając i przekomarzając się, ale jego jedynym celem jest wyciągnięcie od ludzi informacji.

Może i jest lekkomyślny, ale dobrze rozumie moją filozofię i odpowiednio kombinuje. To jeden z niewielu powodów, dla których trzymam go blisko.

Kola idzie za mną do jadalni *pakhana* i widać, że jesteśmy ostatnimi osobami, które dołączają do spotkania.

Siergiej siedzi u wezłowania stołu, Vladimir po jego lewej stronie, a moje krzesło po prawej stoi puste. Michaił, Igor, Kirill i Damien zajmują pozostałe miejsca. Ich starsi strażnicy stoją za nimi jak solidne ściany, wszyscy są zgorzeleni, czasem na nic, innym razem na siebie nawzajem, w zależności od tego, czy ich szefowie robią zamieszanie.

– Adrian. – Siergiej nie ukrywa swojego oszołomienia na mój widok. – Co za miła niespodzianka!

– Pomyślałem, że powinienem z tobą zjeść, *pakhanie*.

– Tak, tak. Chodź. Zapraszam.

– Bardzo życzliwie z twojej strony, że pokazałeś nam swoje szlachetne oblicze, panie Volkov – mówi pod nosem Damien.

– To niespodzianka, rzeczywiście. – Kirill bierze łyk swojej kawy, obserwując mnie znad okularów. Czuję, jak trybiki w jego głowie obracają się na tysiąc sposobów, by przeanalizować, dlaczego się dzisiaj pojawiłem.

Ignoruję ich obu i zajmuję swoje miejsce. Wkrótce potem wchodzi służąca z filiżanką czarnej kawy i stawia ją przede mną, zanim odejdzie.

Na stole piętrzą się różne ciastka wraz z jajkami, szynką i bekonem. Nie mam wątpliwości, że jedzenie służy tylko zaspokojeniu żarłoczności Damiena, ponieważ jedynie jego usta coś przeżuwiają, gdy rozmawiamy.

– Na czym skończyliśmy? – Igor kontynuuje wątek, który przerwałem. Jest filarem bractwa i pozostaje jego członkiem od czasów mojego ojca.

Ma niektóre cechy mojego ojca – mianowicie bezwzględność – ale w przeciwieństwie do Georgy’ego Volkova, Igor Petrov jest mądrzejszy i wie, którymi kartami zagrać, a które trzymać w ukryciu. On, Kirill i Vladimir są tymi, których obserwuję najuważniej. Na pozór są spokojni, ale uderzają zniechęca.

– Wzmocnienie naszego sojuszu z Włochami – mówi przez zęby Michaił z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Myślę, że powinniśmy ich jeszcze trochę poobserwować, zanim podejmiemy jakiegokolwiek decyzje – mówi niezobowiązująco Kirill.

Damien wskazuje na niego widelcem.

– Obserwacje są dla frajerów, Kirill.

– Obserwowanie pozwoli nam podjąć odpowiednie decyzje – odpowiada ten drugi.

– Działanie pozwoli nam się nimi odpowiednio zająć. – Oczy Damiena błyszczą obietnicą przemocy.

– Chociaż raz zostaw pięści z boku, Orlov – upomina go Igor.

– Moje pięści przyniosły nam nowe terytoria, więc może weźmiesz ze mnie przykład i obudzisz własne, staruszku. Ty też, Michaił. Przez te twoje burdele sam stałeś się straszną cipą.

– Ty pieprzony...

– Orlov – ostrzega Siergiej, odcinając Michaiła.
– Co? – Damien wpycha sobie do ust ciastka i oblizuje palce. – Tylko stwierdzam fakty, *pakhanie*.

– Naucz się trochę szacunku.

– Szacunek jest zasłużony, a nie wyuczony. – Chwyta babeczkę i wskazuje nią na mnie. – Spójrz na Volkova. To niema, mała księżniczka, ale wszyscy przy tym stole zamykają się i słuchają, kiedy przemawia.

Podnoszę moją kawę do ust i biorę łyk, nie zwracając na niego uwagi. Może pojawienie się tutaj było mimo wszystko błędem. Mogłem popracować z Kołą, Yanem i resztą moich strażników, żeby odpędzić napięcie. Teraz jestem zmuszony uczestniczyć w ich niekończących się – i jak zwykle beużytecznych – walkach.

– Masz coś do powiedzenia, Adrian? – pyta uprzejmym tonem Kirill.

– O czym?

– O Włochach. Przyglądałeś się im, prawda?

– Poznają dynamikę rodziny Luciano, owszem, ale nie jestem na tyle blisko, żeby wydawać jakiegokolwiek oświadczenia. – Wpatruję się w Siergieja. – *Pakhan* dowie się jako pierwszy, jeśli zrobię jakieś postępy.

– Nie lubię cię popędząć – mówi Vor. – Ale potrzebujemy rodziny Luciano, Adrian.

– Mają układy z kolumbijskim kartelem. My też ich potrzebujemy – rozwija Vladimir, jakbym już tego nie wiedział.

To, że nie biorę udziału w spotkaniach, nie oznacza, że jestem głuchy na sprawy bractwa. Mam bezpośredni kontakt z Siergiejem, tak jak wcześniej z jego bratem Nikolajem. Żadna sprawa nie jest poruszana przy tym stole, o ile *pakhan* wcześniej jej ze mną nie skonsultuje.

Igor zaplata przed sobą palce, spotykając moje spojrzenie, jakbym był jedyną osobą w pokoju, na której mu zależy.

– Jeśli rodzina Luciano jako jedyna będzie miała dostęp do karteli z Ameryki Południowej, będą mieli większą władzę. Już oczyścili swoje terytorium, wymazując inne rodziny z Nowego Jorku, poza kilkoma członkami Rozettich rozrzuconymi po okolicy. Lazlo Luciano jest na tyle żądny władzy, że przyjdzie też po nas, by nikt nie oddychał w ich obecności.

Damien uderza pięścią w stół, przez co filiżanki grzechoczą.

– Niech przyjdzie, a ja zetrę go z powierzchni ziemi razem z jego małymi, pieprzonymi żołnierzami.

Kirill wypuszcza głośno powietrze z płuc.

– Wojna to ostatnia rzecz, o której należy myśleć, nie pierwsza.

– Może powinniśmy zabić ich wszystkich, zanim Kolumbijczycy się w to zaangażują. – Damien rozszerza oczy, jakby wpadł na najbardziej genialny pomysł.

– Wypowiadanie wojny naszym sojusznikom to pewny sposób na to, żeby wszyscy zbuntowali się przeciwko nam – tłumaczy spokojnie i powoli Vladimir, jakby mówił do dziecka.

– Ich też zabijemy. – Szczerzy się Damien.

– Zamknij się już, kurwa, Orlov – warczy Michaił.

– Albo co? Wypuścisz na mnie swoich pizdowatych żołnierzy?

– Moi pizdowaci żołnierze, a nawet moje dziwki, mają więcej zdrowego rozsądku niż ty.

– Chodzi o to – Igor ucina kłótnię Damiena i Michaiła – że potrzebujemy tego partnerstwa z Włochami.

– Niedługo będę coś dla ciebie miał, *pakhanie* – odzywam się.

– Jak szybko? – Siergiej nie ukrywa zadowolenia.

– Przed układem z Kolumbijczykami.

– To rozumiem. – Uśmiecha się Kirill. – Jak ty to robisz?

Nie spieszę się z łykaniem z kawy, pozwalając, by jej gorzki smak pokrył moje usta.

– To nie ma znaczenia. Rezultaty, które przynoszę, mają.

– Jak zwykle. – Siergiej podnosi szklankę z sokiem w geście toastu w moim kierunku, a ja unoszę swoją filiżankę.

Kirill wciąż mnie obserwuje, bez wątpienia chcąc rozgryźć moją metodę, ale nikt nie dowie się o tym, jak ujarzmię Włochów.

Gdyby to było kilka dni temu, powiedziałabym im wszystko o Lii Morelli, ale po dzisiejszym dniu pozostanie moją tajemnicą.

Brudną.

Niebezpieczną.

I całkowicie popieprzoną.

Lia

Życie toczy się dalej.

A przynajmniej tak chciałabym wierzyć tydzień później.

Próbując się pozbierać, udaję, że nic się nie zmieniło. Że nie byłam świadkiem zabójstwa, nie całowałam mordercy, nie fantazjowałam o tym, że go pieprzę, i nie doszłam przez jego stymulacje. I to dwa razy.

Bo ten orgazm, kiedy byłam pijana? Tak, to nie była do końca moja zasługa. Dodawałam tylko trochę tarcia do lawiny, którą już wywołał, bawiąc się moimi sutkami.

Mogę wszystko zwalić na to, jak bardzo były wrażliwe albo jak bardzo byłam pijana, ale faktem pozostaje, że to jego obecność i dzikość ukryta za fasadą spokoju wywołały podniecenie.

Ale to nie wszystko. Poprosiłam go, żeby mnie zerznął.

W moim pijanym stanie prawie błagałam go, żeby wziął to, czego chce. Tak, myślałam, że to przyspieszy proces, by zostawił mnie w spokoju, ale ukryta część mnie pragnęła tej deprawacji.

Może nawet za bardzo.

Biorę głęboki oddech, gdy ląduję w ramionach Ryana. To nasz ostatni ruch na dzisiejszej próbie i jestem gotowa wrócić do domu, wtulić się w koc i posłuchać jakiejś muzyki. Mam nadzieję, że zasnę bez moich tabletek.

I nie będę miała żadnych koszmarów.

Palce Ryana przesuwają się po moim biodrze, gdy stawia mnie na ziemi.

Zawsze odpierdala coś takiego. Dotyka mnie, kiedy nie powinien. Głaszcze mnie, jakby moje ciało należało do jakiegoś egzotycznego zwierzęcia, które chce zbadać.

– Puść mnie. – Zgrzytam zębami.

– To jest część choreografii, skarbie.

– Nie, nie jest. – Odpycham go, ale on wciska palce w moje kości biodrowe.

– Mamy zachowywać się tak, jakbyśmy byli zakochani, więc może trochę współpracuj?

– To się nazywa aktorstwo, Ryan. Nic nie jest prawdziwe.

– Prawdziwe aktorstwo wywodzi się z prawdziwego życia. – Oblizuje wargi, subtelnie ocierając swoją erekcję o mój brzuch. – Powinnaś kiedyś spróbować życia.

Uderzam go łokciem, obrzydzenie zwiija się na dnie mojego brzucha. Jestem taką hipokrytką. Marzę o cholernym mordercy, odkąd opuścił moje mieszkanie tydzień temu, a mimo to nie czuję nic poza obrzydzeniem do mojego partnera tanecznego.

Ale Ryan ma poważne problemy z zachowaniem. Nieważne, jak bardzo go odpycham, on odbiera to jako zaproszenie do powrotu po więcej.

Choć szanuję go jako tancerza, za jego nienaganną postawę i technikę, brzydę się nim jako człowiekiem.

Pochyla się, by szepnąć mi do ucha:

– Powinnaś mi zaufać, skoro zawsze cię łapię, skarbie.

– Tylko podczas występu. – Znowu próbuję go odepchnąć.

– Co tu się dzieje? – Hannah, jego najnowszy nabytek, podchodzi do nas, zerkając na mnie.

Ryan puszcza mnie z uśmiechem.

– Mówiłem ci, że to tylko gra aktorska, Lia. Nie musisz tak bardzo się wczuwać.

Uwaga wszystkich przesuwają się na mnie, niektórzy parszczą, inni są przerażeni, a Hannah wygląda, jakby chciała mnie udusić.

Wskazuję na półtwardego kutasa Ryana, który jest wyraźnie widoczny przez jego rajstopy.

– Myślę, że to oczywiste, kto się wczuł.

Odwracam się, żeby wyjść, kiedy przyłapuję Stephanie, jak kręci głowę na Ryana. Mówiłam jej już, że nie czuję się komfortowo, będąc z nim w parze, a ona obiecała porozmawiać z producentami i Philippe'em, żebyśmy nie byli sparowani na następne przedstawienie.

Ale muszę znosić go dla Giselle i uznać to za poświęcenie dla dobra sztuki.

– A ty dokąd, *chérie*? – Philippe, który był zbyt zajęty resztą zespołu, by zwrócić uwagę na to, co się stało, obejmuje mnie ramieniem.

– Do domu.

– *Non*⁷, non. Nie dziś wieczorem. Obiecaliśmy, że wyjdziemy na drinka dla ducha zespołu.

– Jestem zmęczona i muszę odpocząć. – Choć nie lubię się do tego przyznawać, moja kostka wciąż pulsuje. Doktor Kim powiedział, że to zmęczenie, i dał mi środki rozluźniające mięśnie, ale mam ogromną paranoję na punkcie nadwyrężania nóg, kiedy nie chodzi o taniec.

– Odpocznij tutaj, a potem dołącz do nas.

– Philippe...

– Nie chcę słyszeć żadnej odmowy. Brakuje nam ciebie poza próbami.

Tylko on tak uważa. No i może Stephanie, bo jest po prostu rewelacyjną osobą.

Zerkam na wszystkie spojrzenia, które strzelają w moją stronę z powodu oczywistego faworyzowania mnie przez Philippe'a. Nazywa mnie swoją gwiazdą, muzą i mianuje do głównej roli w każdym ze swoich arcydzieł, co jeszcze bardziej pogłębia przepaść między mną a innymi tancerzami. Gdyby nie był jawnym gejem i szczęśliwym mężem, powiedzieliby, że z nim sypiam, tak jak robią to w przypadku producentów.

– Chodź, poprawisz sobie nastrój. – Stephanie bierze mnie za drugie ramię. – Jesteś zestresowana. Czuję to.

Nawet nie wie, ile ma racji. Nie byłam w stanie spać, prawdopodobnie od... Cóż... Od kiedy Adrian wszedł do mojego życia.

Nie żebym spała dużo lepiej, zanim go poznałam.

– *Oui*⁸, oui. Stres nie służy mojej muzyce. – Philippe ściska mój podbródek między palcami i delikatnie nim potrząsa, jakbym była dzieckiem.

Z drugiej strony... Wieczór poza domem będzie lepszy niż rozmyślanie, a potem zaśnięcie w pustym mieszkaniu. Wszystko, co muszę zrobić, to trzymać się Philippe'a i Stephanie.

– Dobrze. – Uśmiecham się lekko. – Wchodzę w to.

– Nie będziesz żałować! – Philippe wypowiada te słowa ze swoim francuskim akcentem.

Idę do mojej garderoby, upewniam się, że zamknęłam drzwi, a następnie biorę szybki prysznic. Umieszczam bandaże na kostkach, gdy siadam, aby wysuszyć włosy i zrobić makijaż.

Decyduję się na delikatny, błyszczący cień do powiek. To moja głupia obsesja, odkąd byłam małą dziewczynką. Błyszczące i piękne rzeczy. Oznaczają nadzieję, a przynajmniej tak mi się wydaje. To jest to, czego chciałam przez cały czas. Jedyna rzecz, która trzymała mnie przy życiu. Maluję usta w kolorze nude i nakładam trochę tuszu do rzęs. Makijaż jest o wiele bardziej stonowany niż ten, do którego przywykłam podczas oficjalnych występów, ale wciąż dodaje mi

pewności siebie. Daje mi nadzieję.

Kłamstwem byłoby stwierdzenie, że moje życie wróciło na właściwe tory. Od dnia, kiedy Adrian wyszedł, cały czas obserwowałam drzwi mojego mieszkania, czekając na jego powrót. Obserwowałam też publiczność, ale nie pojawił się na żadnej z prób. Ani razu.

Część mojego mózgu, ta logiczna, w jakiś sposób cieszy się, że zostawił mnie w spokoju, ale druga część wie, po prostu wie, że to nie koniec.

Daleko do tego.

Jeśli już, to równie dobrze tamto spotkanie mogło być początkiem. Wiem, że wróci i tym razem moje życie zostanie rozwalone na kawałki.

Okrucieństwo pozostawienia mnie na krawędzi to zbyt wiele. Chcę krzyknąć i wrzeszczeć, ale to nie przyniesie innego rezultatu. Po prostu stanie się tak, jak cały czas planowałam.

Muszę znaleźć sposób, by się go pozbyć, by raz na zawsze wyrzucić go z mojego życia, bo w tym krótkim czasie, w którym w nim przebywał, zaburzył wszystko. Włącznie z moimi cholernymi marzeniami.

Po założeniu prostej czarnej sukienki z głębokim dekoltem zarzucam na siebie płaszcz i wkładam płaskie buty, po czym idę znaleźć Stephanie i Philippe'a. Pozostali udali się już do klubu, a oni czekali na mnie.

Reżyser prowadzi auto z naszą trójką do klubu w centrum miasta. Z głośników samochodu płynie melodyjna francuska muzyka. Stephanie siedzi obok niego, podczas gdy ja usiadłam z tyłu sama.

– Poczekaj, aż zobaczysz, co zorganizowałam, *chérie*. Zarezerwowałam dla nas cały sektor VIP.

– Co świętujemy? – pyta Stephanie.

– Lia jest Giselle moich marzeń, *bien sûr*². Producenci oszaleli po zobaczeniu twojej demonstracji tego pierwszego dnia.

Zakładam wyimaginowany kosmyk włosów za ucho.

– Skoro poruszyłeś temat producentów, to kto był nową twarzą?

– Nową twarzą? – Philippe spotyka moje spojrzenie w lusterku.

– Ten wysoki mężczyzna – mówię niezobowiązująco, starając się nie zdradzić swojej potrzeby wydobycia informacji. Podczas jednej z moich bezsennych nocy wygooglowałam Adriana Volkova i znalazłam konta jakiegoś rosyjskiego kolesia na Instagramie i Twitterze, ale w niczym nie przypominał on Adriana, którego poznałam.

To mogło być fałszywe nazwisko, które mi podał, ale bardzo w to wątpię. Najprawdopodobniej ludzie tacy jak on nie afiszują się w internecie, ponieważ mogą zostać zdemaskowani.

– Ach. – Nad głową Philippe'a jakby zapaliła się żarówka. – Rosjanin.

– Tak – potwierdzam cicho, co przyciąga spojrzenie Stephanie, która jest bardzo spostrzegawcza. Mam nadzieję, że nie mam tego wypisanego na twarzy albo że nie rumienię się aż po uszy.

Philippe przerywa na chwilę, zagubiony w myślach.

– To jeden ze współpracowników producenta wykonawczego, partnerów biznesowych czy coś takiego. Matt go sprowadził, jeśli dobrze pamiętam. Ci z pieniędzmi mają wielu bogatych przyjaciół, którzy absolutnie nie doceniają sztuki.

Więc nawet Philippe nie wie o nim zbyt wiele.

– Słyszałam, że należy do mafii – szepcze Stephanie, jakby się bała, że ktoś ją usłyszy.

Moje serce bije mocniej, gdy również odpowiadam szeptem:

– Tak?

– Myślę, że tak. Wyglądało na to, że Matt bardziej się go bał, niż faktycznie uważał za swojego partnera biznesowego.

Przetwarzam te informacje w głowie, wdzięczna za obserwacje Stephanie. Byłam zbyt skupiona na Adrianie, aby zauważyć zachowanie Matta – lub kogokolwiek innego.

– Skąd to wiesz?

– Drogie gusta Matta i jego żony sprawiają im kłopoty, ale być związanym z mafią to coś innego. Słyszałam, że dla takich ludzi życie jest absolutnie nic nie warte.

Szkoda, że nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, ile ma racji. Adrian z pewnością nie wahał się, kiedy wykończył tamtego człowieka.

– Cicho już, Stephanie – beszta ją Philippe.

– Tak tylko mówię. – Zmienia muzykę na Koncert fortepianowy Czajkowskiego nr 2, ignorując odgłosy niezadowolenia Philippe’a.

Zapadam się jeszcze bardziej w fotelu, chłonąc informacje, które właśnie uzyskałam.

A więc Adrian jest z mafii. To może być kolejna plotka, ale z jakiegoś powodu w nią wierzę. Część, która najbardziej mnie denerwuje, to jego związek z Mattem. Nie wydaje mi się, żeby to był zbieg okoliczności. Ale o co innego mogłoby chodzić?

Docieramy do klubu, zanim zdążę znaleźć odpowiedzi na moje pytania, nie żeby było to łatwe, skoro sprawa dotyczy Adriana.

Stephanie i ja przeplatamy ramiona przez ramiona Philippe’a, kiedy ten wchodzi z animuszem do klubu o nazwie Blue Diamond.

Po wejściu do środka wita nas dudniąca muzyka. Miejsce jest pełne tańczących i pijących ludzi. Niebieskie światła rzucają na nich fantastyczny odcień, gdy DJ czaruje wszystkich najnowszymi, modnymi hitami. Niektóre baletnice też są już na parkiecie, tańcząc i kręcąc tyłkami. Podczas gdy wielu z nas woli muzykę klasyczną, inni są kameleonami, więc słuchają i tańczą do wszystkiego.

Philippe kołysze się, obracając zarówno Stephanie, jak i mnie, a następnie krzyczy ponad muzyką:

– *Alors*¹⁰, uśmiechnij się trochę. Mamy całą noc. Open bar, ja stawiam!

Bardziej jego mąż stawia, bo Blue Diamond należy do niego. Dlatego Philippe’owi udaje się zarezerwować salę VIP, kiedy tylko ma na to ochotę.

Steve, jego mąż, wita nas z udręczonym westchnieniem, prawdopodobnie z powodu popisowej postawy Philippe’a. O ile reżyser jest czasem królową dramatu, o tyle Steve jest kimś zupełnie innym.

To duży mężczyzna z przyszywaną brodą i mięśniami pod koszulką z krótkim rękawem, spod której wystają tatuaże węży. Zawdzięcza wszystko ciężkiej pracy. Kiedyś brał udział w nielegalnych walkach, ale obecnie jest właścicielem tego klubu i kilku innych sieci w całych Stanach.

– Tęskniłeś, *mon amour*¹¹? – grucha Philippe, łaskocząc męża po brodzie.

Steve poklepuje go po ręce, po czym zaprasza nas na górę.

– Mówiłem ci, żebyś przestał przyciągać uwagę.

– Romantyzm w tobie umarł, *mon amour*. Powinienem być znaleźć sobie francuskiego kochanka.

Steve chrząka.

– Tak jakby ktokolwiek na świecie dał radę znieść twoje wybryki.

– Ty znosisz.

– Niechętnie.

– Ja też znoszę twoje zrządzenie, prawda? – Mierzy go wzrokiem, gdy przytula mnie do swojego boku. – W każdym razie przyprowadziłem moją żonę. Zajmij się nami.

– Dobrze, że jesteś, Lia. – Słowa Steve’a są ciepłe, ale jego wyraz twarzy pozostaje taki sam jak zwykle.

Minęło kilka lat, odkąd go widziałam, ale zawsze był troskliwy, nawet jeśli w zdystansowany sposób. Uwielbiam słuchać, jak przekomarzają się z Philippe.

Po upewnieniu się, że jest nam wygodnie w prywatnej sali dla VIP-ów na piętrze, Steve zostawia nas, abyśmy zajęli się sprawami zarządu. Siadam ze Stephanie i Philippe’em na odizolowanej od innych sofie, z której rozciąga się bezpośredni widok na znajdujący się poniżej parkiet. Oboje zamawiają jednego kielicha za drugim, ale ja pozwalam sobie tylko na kieliszek tequili, bo nie ma mowy, żebym znowu się upiła.

Minął tydzień, ale popełniłam więcej błędów, niż mogę zliczyć, gdy ostatnim razem pozwoliłam, by alkohol przejął nade mną kontrolę.

Aktywnie unikam innych tancerzy, przysłuchując się rozmowie moich dwóch towarzyszy. Pozostali wiedzą, żeby nie dołączać do stolika Philippe’a, chyba że sam ich zaprosi, więc jestem w pewnym sensie bezpieczna. Gdy tylko Philippe idzie do łazienki albo na „szybki numer z Stevem”, jak mówi z szyderstwem Stephanie, pojawia się Ryan, ubrany w modne włoskie spodnie i fioletowy T-shirt. Kołysze się lekko na nogach, a jego uwaga jest skupiona na mnie.

– Chodź z nami zatańczyć, Lia.

– Nie, dzięki.

– Chodź, będzie fajnie.

– Powiedziała, że nie ma ochoty, Ryan. Której części nie zrozumiałeś? – mówi z uśmiechem Stephanie.

Jego usta wykrzywiają się, gdy prychnie i wychodzi.

Rzucam Stephanie wdzięczne spojrzenie, na które ona odpowiada skinieniem głowy, oczywiście wiedząc, że moje skargi nie były wyolbrzymione. Kontynuujemy obserwację tańczącego tłumu, dopóki nie wraca Philippe – praktycznie podkasuje, a jego oczy błyszczą. Zdecydowanie zaliczył albo się naćpał. Albo jedno i drugie.

– Zatańczmy, *mes belles*¹².

Stephanie wstaje.

– Zawsze jestem chętna na mały twerking.

Philippe klepie ją w tyłek.

– Dajesz, *bébé*¹³.

– Będę was obserwować stąd. – Uśmiecham się.

– Nie ma mowy. Nie przyjechałaś aż tutaj, żeby siedzieć jak posąg, *chérie* – stwierdza Philippe, gdy on i Stephanie ciągną mnie na dół mimo moich protestów.

Poruszam się powoli, starając się nie wywierać nacisku na stopę. Philippe zakręca mną, potem Stephanie, a następnie oboje bujają tyłkami, zapraszając mnie do przyłączenia się. Śmieję się tylko, czując się beztrudnie przez samo patrzenie na nich. Potrafią być razem tacy zabawni. Nic dziwnego, że mają tak doskonałą chemię, pracując ze sobą przez te wszystkie lata.

Nadal jednak nie czuję się komfortowo w tańcu, więc krzyczę ponad muzyką:

– Idę po drinka!

– Wracaj szybko! – woła Philippe.

Kiwam głową, chociaż tak naprawdę zamierzam wrócić na górę i patrzeć, jak robią z siebie głupków. Ale jak tylko tam docieram, żałuję tego.

Miejsce jest puste, siedzą tam tylko dwie baletnice, które obściskują się w tylnej kabinie i obmacują swoje piersi. Ale to nie to sprawia, że chcę uciekać.

To Ryan.

Czeka na mnie przy kanapie, na której siedziałam z Philippe'em i Stephanie. Jego oczy są wrogie. Nie wiem, co w nich jest, ale nie lubię tego, co w nich widzę.

Odwracam się, żeby zejść na dół i ponownie dołączyć do Philippe'a i Stephanie, ale on łapie mnie za ramię i odciąga do tyłu tak mocno, że wpadam na jego klatkę piersiową.

– Co, do cholery, Ryan?

– Myślałem, że nie chcesz tańczyć, ale przed chwilą zrobiłaś to tak dobrze.

Próbuję wyrwać swój nadgarstek z jego uchwytu.

– Puść mnie.

– Albo co?

– Albo będę krzyczeć.

Zakrywa moje usta dłonią i przyciąga mnie do siebie, ocierając swoją erekcję o mój brzuch, gdy zmusza mnie, bym poruszyła się razem z nim.

– Już nie.

– Mfahhm... – Próbuję krzyczeć, starając się wyrwać z jego uścisku.

– To tylko pieprzony taniec, Lia. Przestań być cholernym snobem i zrób to.

Nie chcę tego robić, bo po sposobie, w jaki na mnie patrzy, nie wygląda na to, że chodzi mu tylko o taniec. Uczucie jego twardości jest jeszcze bardziej niepokojące niż wcześniej.

– Jesteś taką pieprzoną kokietką. Wiesz o tym?

– Mmmfop! – Wciąż powstrzymuje mnie od mówienia, więc próbuję go kopnąć, ale odchyła się w ostatniej sekundzie i nadeptuje mi na stopę, a podeszwa jego buta prawie miażdży moje kości.

– Ach! – krzyczę w jego dłoń. Nie, nie, nie...

– Zrób to jeszcze raz, a połamię ci pieprzone nogi, Lia. Będziesz grzeczna, prawda?

Kiwam głową, łyż zarówno desperacji, jak i bólu przylegają do moich powiek.

– Pójdiesz ze mną bez marudzenia.

Mam zamiar przytaknąć tylko po to, żeby zszedł z mojej stopy. Cokolwiek, byle tylko była cała. Ale zanim zdążę cokolwiek zrobić, za Ryanem pojawia się cień. Silne palce owijają się wokół jego twarzy i szyi.

Palce, które ostatnio pojawiają się tylko w moich snach. Palce, które rozpoznałabym wszędzie.

Gdyby nie przeszywający ból, który odczuwam przez buta Ryana, pomyślałabym, że to kolejny sen, ale daleko mu do tego.

Niebieskie światła rzucają przerażający blask na jego twarz, gdy odciąga ode mnie Ryana.
Adrian.

Lia

Adrian jest tutaj.

Nawet nie mam czasu oswoić się z tą myślą, bo nagle dociera do mnie, co się dzieje. Nie skupiam się nawet na fakcie, że moja pulsująca z bólu stopa jest wolna od buta Ryana. Widok przed mną jest o wiele bardziej szokujący. Bardziej wymaga mojej uwagi.

Adrian stoi za Ryanem, owijając obie dłonie wokół jego szyi i szczęki. Jego palce są pewne, bez oznak jakiegokolwiek wahania. W niebieskim świetle jego oczy są puste, pozbawione emocji, zupełnie jak tamtego dnia, kiedy strzelił człowiekowi w głowę, jakby zabijał muchę.

– Co jest? – Ryan walczy z chwytem Adriana, próbując rozpychać się łokciami, ale to na nic. – Czy ty masz pojęcie, kim...

Jego słowa urywają się, gdy Adrian zaciska palce na jego szyi i przemawia z neutralnym rosyjskim akcentem:

– Na twoim miejscu bym się zamknął, chyba że chcesz, żebym skręcił ci kark.

Twarz Ryana czerwienieje, gdy walczy o każdy oddech. Przerażony wyraz jego oczu jest wystarczającym dowodem na to, że rozumie, w jakie kłopoty się wpakował. Nie mam wątpliwości, że Adrian złamałby mu kark albo szczękę bez jednego mrugnienia.

Tak bardzo jak nienawidzę Ryana i jego zachowania, nie życzę mu – ani nikomu – śmierci. Zwłaszcza nie z rąk tak bezdusznego człowieka, jakim jest Adrian.

Oczy Ryana spotykają się z moimi, błagając, prosząc. Jego wargi są niebieskie, a szarpnięcia i próby wyswobodzenia się z objęć Adriana daremne. Im bardziej się szamocze, tym szybciej jego ciało traci tlen.

– Adrian... – szepczę, starając się brzmieć normalnie pomimo moich eskalujących nerwów.
– Puść go.

– Wygląda na to, że położył na tobie rękę. – Choć jego ton jest spokojny, pasujący do pustki w oczach, to jego działania są bezwzględne, z zamiarem zakończenia życia. – W rzeczywistości nie tylko położył na tobie ręce, ale także stopy i kutasa, którego odetnę i wsadzę mu do pyska.

Uderza Ryana w tył nogi, a ja wydaję z siebie zduszony okrzyk, gdy mój partner do tańca pada przede mną na kolana, sapiąc, jakby uderzenie Adriana całkowicie wybiło mu powietrze z płuc.

– Zacznijmy od połamania nóg. – Adrian stąpa po łydkach Ryana, a brzydki, nawiedzony szloch opuszcza usta tancerza.

Odzyskuję władzę nad nogami, które wrosły mi w podłogę i pędzę do Adriana, by chwycić jego umięśnione ramię. Gorączkowo potrząsam głową.

– Nie rób tego.

Nie zwraca na mnie uwagi, tylko szarpie głową Ryana do tyłu.

– Przed chwilą próbował zmiażdżyć ci stopę.

– Nie jestem taka jak on. Adrian, proszę. Ty... nie rozumiesz, ile znaczą dla nas nasze nogi.

– Jedyne, co rozumiem, to to, że na to zasłużył i trzeba się nim zająć.

Ż
o
ł
ą
d
e
k
s
k
r
ę
c
a
m
i
s
ię
n
a
s
ł
o
w
o
z
a
j
ąc
. M
a
n
a
m
y
ś
l
i
z
a
b
i
ć
.

Wbijam paznokcie w jego koszulę i ciągnę, wiedząc dobrze, że moja siła nie dorównuje jego sile, ale to jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy, aby zmusić go do uwolnienia Ryana.

– Nie... proszę – szepczę.

Głowa Adriana przechyla się na bok, spotykając moje spojrzenie po raz pierwszy, odkąd pojawił się za Ryanem jak Ponury Żniwiarz. Jego twarz nadal jest bez wyrazu, ale pod pokrytą zarostem szczęką napina się mięsień.

– Dlaczego bronisz go po tym, co ci zrobił?

– Nie bronię go. Po prostu nie chcę być powodem, dla którego czyjaś kariera legła w gruzach.

– On był gotów zagrozić twojej.

– Mówiłam ci, że nie jestem taka jak on. – Robię pauzę, zanim dodaję niskim głosem: – Albo ty.

Adrian nie komentuje tego, utrzymując swój bezlitosny chwyt na Ryanie, jakby planował jednocześnie złamać mu nogę i skrócić kark.

– Proszę... – Ciągnę go za ramię.

Nie mam pojęcia, dlaczego sędzę, że mogłabym mieć jakikolwiek wpływ na Adriana, skoro dał jasno do zrozumienia, że to on tu rządzi, ale jakaś część mnie chce wierzyć, że mogę coś zmienić. Że mogę w jakiś sposób uratować nogi Ryana.

Grając ostatnią kartą, podnoszę się na palcach i składam pocałunek na szczęce Adriana. Gest ma zmusić go do opuszczenia gardy, ale to ja w końcu jestem tą, która ma ją opuszczoną.

Wszystkie emocje, których doświadczyłam od czasu, gdy spotkałam go po raz pierwszy, wpływają na powierzchnię. Frustracja, niepewność i cholerna tęsknota, do której nie chcę się przyznać. Wszystkie te uczucia były tam, czekały dokładnie na ten moment, w którym moje usta spotykają się z jego skórą.

Moje wargi drżą o sekundę za długo, zanim się wycofuję, a serce wali mi tak głośno, że jestem prawie pewna, że je słyszy.

Adrian poluznia chwyt, a mój partner do tańca wykorzystuje szansę, aby spróbować uciec, ale jego noga nadal jest uwięziona pod skórzanymi butami Adriana.

– P-proszę... – błaga Ryan. Łzy błyszczą w jego oczach, gdy walczy o powietrze podczas próby wyciągnięcia nogi spod buta Adriana.

Diabeł z moich snów i koszmarów patrzy na Ryana tak ostro, że aż dreszcz przebiega po moim kręgosłupie.

Mógłby zabić samym spojrzeniem.

– To jest twój pierwszy i ostatni atak na nią. – Adrian kopie podeszwą buta w tydkę Ryana, wywołując u niego krzyk. – Dotknij jej jeszcze raz, a upewnię się, że będziesz sparaliżowany do końca życia.

Ryan przytakuje szybko, gorączkowo.

Jestem pewna, że widzi czarną aureolę otaczającą Adriana jak druga skóra. A może tylko ja jestem w stanie dostrzec jego prawdziwe oblicze.

– Wypierdalaj. – Adrian przesuwa stopę i kopie Ryana w tył uda.

Chłopak szłocha głośno, gdy wstaje na nogi. Zwrócony twarzą do nas, odsuwa się powoli w stronę schodów, jakby spodziewając się, że Adrian znów zajdzie go od tyłu. Że tym razem spełni swoją obietnicę.

Kątem oka szukam pary baletnic, które obściskowały się, kiedy tu weszłam, ale w zasięgu wzroku nie ma ani jednej duszy. Wciągam powietrze, do tej pory nie zdając sobie nawet sprawy, że wstrzymywałam oddech. Chociaż zwykle się tym nie przejmuję, ostatnią rzeczą, jakiej chcę

lub potrzebuję, jest bycie kojarzoną z gangsterem.

– Nie broń więcej takich szumowin jak on.

Z powrotem odwracam się w stronę Adriana. Moje palce wciąż trzymają jego koszulę, a serce cały czas bije nierówno, jakbym nadal obserwowała scenę z Ryanem.

– Rozumiesz?

Potrząsam głową, biorę głęboki oddech, aby zebrać myśli przed puszczeniem jego koszuli.

– Nie masz prawa traktować ludzi tak, jakby byli śmieciami.

– To jest dokładnie to, czym był. – Bierze moją rękę w swoją, a ja drżę, kiedy podnosi ją do ust i skubie lekko mój mały palec. Ten gest jest zaborczy i uderza prosto między moje nogi. – Drżysz.

– Jest okej.

– Nie mów tego więcej.

– Że jest okej?

– To słowo do ciebie nie pasuje. Jest takie młodzieńcze, kiedy ty nie jesteś dzieckiem. – Obserwuje mnie. Jego oczy badają moje ciało, jakby sprawdzał, czy urosłam od ostatniego razu, kiedy mnie widział. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową, całkowicie zaskoczona jego opiekuńczą naturą. Zobaczenie, jak zabija i prawie powtarza to dziś wieczorem, pozwoliło mi zasiąść w pierwszym rzędzie tej brutalnej osobowości, która przeraża mnie do rdzenia, więc widzieć, jak zachowuje się zaniepokojony, jest jak atak zniecka.

– Jak twoja stopa? Spróbuj nią poruszać.

Obracam ją powoli i wypuszczam powietrze, gdy zdaję sobie sprawę, że większość bólu zniknęła.

– Jest w porządku.

– Jesteś pewna czy próbujesz mnie powstrzymać przed dogonieniem tego skurwiela i sparaliżowaniem go?

– Jest naprawdę dobrze – upewniam go. – I przestań.

– Przestać co?

– Zagrozić życiu i marzeniom innych ludzi. Jesteś jak prawdziwy złoczyńca.

Jego usta drgają w rozbawieniu.

– Myślałaś, że jestem jakimś fałszywym złoczyńcą?

– Jeśli tak, to całkowicie udowodniłaś, że się mylę.

– Cieszę się, że rozwiązałem twoje wątpliwości. – Wciąż trzyma moje palce w pobliżu swoich ust, z każdym słowem wysyłając małe impulsy wzdłuż mojego kręgosłupa. – Jeśli ktoś jeszcze kiedykolwiek cię dotknie, upewnię się, że nigdy więcej nie tknie nikogo.

Dostaję gęsiejszą skórki i nie wiem, czy to z powodu jego słów, czy przez to, że trzyma mnie za rękę – a może z obu tych powodów.

Jedyne, czego jestem pewna, to to, że ten człowiek jest o wiele bardziej niebezpieczny, niż myślałam.

– Skąd będziesz wiedział?

– Co wiedział?

– Że ktoś mnie dotknął. Zamierzasz mnie śledzić?

Unosi brew.

– Racja. Już to robisz, inaczej nie znalazłbyś mnie tutaj. – Wyciągam rękę z jego dłoni z większą siłą, niż było to potrzebne.

Adrian łapie ją ponownie. Jego chwyt nie jest brutalny, ale wystarczająco mocny, by

zmiądzzyć moje palce.

- To drugi i ostatni raz, kiedy się ode mnie odsuwasz.
- Ludzie nie lubią być dotykani przez swoich stalkerów.
- Czy w to właśnie wierzysz, Lenoczka? Że jestem twoim prześladowcą?
- A nie jesteś?

– Nie. Stalkerzy to tchórze, którzy boją się zbliżyć. Czy widzisz, żebym obserwował cię z cienia?

– Robiłeś to. Gdyby Ryan mnie nie zaatakował, pojawiłbyś się czy zniknął jak tamtego dnia?

– Czyżbym słyszał żal, Lia? Czy byłaś rozczarowana, że odszedłem?

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. Widzę to w głębi twoich pięknych oczu. Wyczuwam to w każdym drzeniu twojego ciała. A wiesz, co jeszcze mówi mi twoja reakcja?

Potrząsam głową, nie chcąc słuchać, jak mnie psychoanalizuje. Nienawidzę tego, że obserwuje każdy mój ruch i nic mu nie umyka. Nawet te małe rzeczy, których sama nie jestem świadoma.

Jego głos obniża się i nabiera mrocznego, uwodzicielskiego podtekstu.

– Wszystko mówi mi, że byłaś rozczarowana, że wyszedłem tamtego dnia. Chciałaś więcej, prawda? Chciałaś, żebym wbił się w twoją ciasną cipkę i zerznął na materacu, aż moja sperma pokryłaby każdy twój por, podczas gdy ty krzyczałaś moje imię.

Moje uda się zaciskają i ogarnia mnie znajome uczucie wpadania w głęboką dziurę. Czuję, jak się rozpadam, jak po raz kolejny zostaję złapana w jego sieć.

Podnosząc podbródek, zbieram to, co pozostało z mojej godności.

– Nigdy nie pozwoliłabym ci się dotknąć, gdyby to ode mnie zależało.

– Dlatego właśnie decyzja nie należy do ciebie.

– Nienawidzę cię.

Kiwa głową, jakby podejrzewał to od zawsze.

– To zrozumiałe. Ja też bym siebie nienawidził, gdybym był na twoim miejscu.

– Nie czujesz nawet odrobiny wyrzutów sumienia?

– Desperacko chcesz, żebym powiedział „tak”, prawda? Ale już odpowiedziałam na swoje pytanie, kiedy nazwałaś mnie złoczyńcą. Powiedz mi, Lenoczka... Czy złoczyńcy odczuwają wyrzuty sumienia?

Zaciskam wargi. Wiem, w co gra. Chce odwrócić kota ogonem. Skoro już stwierdziłam, kim jest, nie powinnam być zaskoczona jego działaniami. Jeśli już, to muszę się ich spodziewać i podporządkowywać się im. Ale jeśli myśli, że jestem cichą myszką, to grubo się myli.

Adrian chwyta mój podbródek i podnosi go dwoma palcami, zmuszając mnie do spojrzenia w jego bezlitosne oczy.

– Odpowiedz na moje pytanie. Odczuwają?

– Nie.

– Dokładnie.

– Ale to nie upoważnia cię do robienia z cudzym życiem tego, co ci się żywnie podoba. Wechodzić w nie wedle własnego uznania i wychodzić, kiedy ci pasuje.

– Właśnie to daje mi brak wyrzutów sumienia, Lenoczka. Wolność robienia tego, co chcę, bez poczucia tej małej rzeczy zwanej winą.

On naprawdę jest potworem. Nie ma innego słowa, które mogłoby opisać tego człowieka. Kiedy ma się do czynienia z kimś, kto nie posiada żadnego kompasu moralnego, nie sposób go pokonać.

A ja już wpadłam w jego sidła i jestem więcej niż pewna, że mnie nie puści. Jeśli będę walczyła, podporządkuje mnie sobie, a biorąc pod uwagę jego sadystyczną naturę, pewnie będzie czerpał z tego przyjemność.

Jeśli ucieknę, podaży za mną.

Aby mieć jakiegokolwiek szansę na wygraną, muszę zacząć mówić w jego języku. Wziąć od niego tyle, ile mogę, jako ubezpieczenie dla siebie.

Wciągając głośno powietrze, opieram się chęci wyrwania dłoni z jego rąk i oddalenia się, ponieważ im bardziej mnie dotyka, tym ciaśniej owija mnie swoją siecią i tym mocniej sznurki marionetki wbijają się w moją szyję.

– Jeśli się mną znudzisz, pozwolisz mi odejść? – pytam ze spokojem, którego nie czuję.

– Prawdopodobnie.

Okej, mogę z tym żyć. Ludzie tacy jak on zwykle szybko się nudzą.

Ekscytuje ich pogoń, polowanie i możliwość śledzenia kogoś. Złapanie zdobyczy jest tylko nagrodą, a kiedy już ją schwytają, cała zabawa się kończy.

Nie będę bawić się w trudną do zdobycia. Nie pozwolę mu za mną chodzić, wzmagając jego potrzebę pogoni. Jeśli chcę się go pozbyć, muszę udawać, że gram w jego grę. Muszę stać się tak nudna, że odejdzie i nigdy nie wróci.

Ale zamiast być w tym oczywistą, szepczę tylko:

– Powiedz mi coś.

– Co takiego?

– Cokolwiek o tobie, czego świat nie wie.

Wydaje się, że rozważa to przez sekundę, gdy zabiera rękę z mojego podbródka.

– Dlaczego?

– Bo chcę cię poznać, tak jak ty chciałeś poznać mnie. – Potrzebuję jak najwięcej informacji na jego temat, żeby dowiedzieć się, jak sobie z nim poradzić.

– Co sprawia, że myślisz, że chcę, abyś mnie znała?

– Czy to właśnie tak nie działa?

– Co takiego? – pyta z lekką kpina.

– Wiesz przecież.

– Nie wiem.

– Ty i ja.

– Ty i ja. Podoba mi się to.

Podnoszę głowę, słysząc zadowolenie w jego tonie. On naprawdę brzmi, jakby mu się to podobało. Ale dlaczego?

Ledwie widoczny błysk przemyka przez jego popielate oczy, gdy ponownie skubie mój palec.

– Jeśli powiem ci coś o sobie, co dostanę w zamian?

Przechodzi przeze mnie dreszcz i chwilę się waham.

– Nie mówię o sobie rzeczy bez otrzymania czegoś w zamian, Lia.

– Okej.

– Co mówiłem o tym słowie?

– Nie mogę się go po prostu pozbyć.

– Nauczysz się. W odpowiednim czasie. Albo spotkają cię konsekwencje.

Wpatruję się w niego z zaciśniętymi ustami.

– Jakiego rodzaju konsekwencje?

– Przekonasz się.

– Okej... to znaczy dobrze. Więc?

- Więc co?
- Powiedziałeś, że czegoś chcesz. Czego?
- Powiem ci później.

Nie podoba mi się ta odpowiedź.

- Dlaczego nie powiesz mi teraz?
- Bo nie chcę.

Uch! Co za dupek!

Zanim udaje mi się go zrugać i najpewniej zrujnować jakąkolwiek szansę na uzyskanie tego, czego chcę, mówi:

– Urodziłem się poza małżeństwem. Moja matka była kochanką mojego ojca, zanim zabiła moją macochę i wyszła za niego.

Moje usta się otwierają, nie tylko z powodu natłoku informacji, ale także przez apatyczny sposób, w jaki to mówi. Jakby to było dla niego coś normalnego.

Czy on naprawdę jest socjopatą?

- Ale jak...? – Brzmie na równie zdumioną, jak się czuję.
- Prosiłaś o jedną rzecz, Lia. – Przyciąga mnie do siebie. – Teraz moja kolej.

Macki, zarówno oczekiwania, jak i strachu, owijają się wokół mnie, gdy mruczę:

- Twoja kolej... na co?
- Dowiesz się, kiedy będziemy w twoim mieszkaniu.

Lia

Adrian milczy, kiedy idziemy wzdłuż korytarza do mojego mieszkania. Nie wydaje też z siebie żadnego dźwięku, gdy wpisuję kod do drzwi, próbując ukryć go przed nim po tym, jak zmieniłam go kilka dni temu.

Nie odzywał się również podczas jazdy tutaj, podobnie jak jego strażnicy, którzy byli tymi samymi poważnymi twarzami co ostatnio.

Powiedzieć, że jestem zdenerwowana, to nic.

To ja wymyśliłam ten plan, żeby go zwabić, żeby zostawił mnie wcześniej niż później, ale nigdy nie sądziłam, że ten moment będzie aż tak nerwowy.

Nie pomaga fakt, że wygląda tak zabójczo i przystojnie jak zawsze. Jego budowa ciała jest naprawdę imponująca, tak samo jak prosty nos, wyrzeźbione kości policzkowe czy czarne ubrania, które dodają niebezpiecznego zarysu jego umięśnionej sylwetce.

To typ urody, który należy podziwiać tylko z daleka. Gdy ktoś się do niego zbliży, spłoszy go jak śmiertelnie niebezpieczne egzotyczne zwierzę.

Wchodzę do swojego mieszkania i nie odwracam się, żeby się upewnić, że wszedł, ponieważ tuż za mną rozlegają się stłumione kroki. Zatrzymuję się przed długim, wąskim stołem, na którym zwykle kładę kluczyki, chociaż tym razem zostawiłam samochód pod teatrem.

Wypuszczając drżąco powietrze, zrzucam z siebie płaszcz i wieszam go. Kilka sekund zajmuje mi głęboki wdech, zanim zbieram się na odwagę.

– Jesteśmy na miejscu. Powiedziałaś, że dasz mi znać, kiedy... Och.

Nie jestem w stanie dokończyć wypowiedzi. Gwałtowny wdech miesza się z jękiem, kiedy chwyta w pięść moje włosy i pochyla mnie nad stołem. Mój policzek spotyka się z zimną powierzchnią blatu, a serce zaciska się w klatce piersiowej, gdy moje oczy się rozszerzają. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego dźwięk, który właśnie wydałam, był jękiem. To powinien być pisk, krzyk, wołanie o pomoc.

Cokolwiek innego niż jęk przyjemności.

Jego nos dotyka moich włosów w miejscu, w którym trzyma je w garści, a potem wędruje w dół do miękkiej skóry mojego gardła. Dreszcze i gęsia skórka wybuchają na mojej skórze, pokrywając się wzajemnie.

Jego gorące usta spotykają się z płatkiem mojego ucha, który skubie, zanim szepcze:

– Myślisz, że nie zorientowałam się, co planujesz, Lia?

Czuję, że oczy zaraz wyskoczą mi z orbit, gdy próbuję na niego spojrzeć, ale jego nieugięty uścisk nie pozwala mi się odwrócić.

– C-co?

– Czekalaś na ten moment całą noc. Albo... powiedzmy przez część nocy. Czy ten twój pracujący na najwyższych obrotach mózg naprawdę myślał, że możesz się mnie pozbyć, jeśli będziesz posłuszną dziwką?

Moje trzonowce zgrzytają, gdy odpowiadam groźnie:

– Nie jestem dziwką.

– Więc się tak, kurwa, nie zachowuj. – Jego słowa są równie jadowite, jak sporadyczne

przekleństwa.

– Nie jestem.

– Tak, jesteś. Czy chcesz być traktowana jak dziwka, Lia? O to ci chodzi?

Słowa zamierają mi w gardle, kiedy podnosi mi sukienkę do pasa. Zimne powietrze pokrywa mój tyłek pomimo ogrzewania, które zostawiłam włączone.

Adrian obejmuje mnie przez moje zwykłe bawełniane majtki, a ja jęczę. Jego dotyk nie jest nowością, ale bardziej przypomina spotkanie ze starym kochankiem. I to nie byle jakim, a jedynym wytrawnym, który wiedział, jak wykręcić moje ciało na wszystkie możliwe sposoby.

Ale nigdy wcześniej nie miałam takiego kochanka. Nigdy nie zostałam złapana w erotyczny labirynt przez zwykły dotyk.

Dlaczego ze wszystkich ludzi to musiał być on?

– Mmm, jesteś taka mokra. Czy to dlatego, że nazwałam cię dziwką, czy z powodu bycia zmuszoną do zachowania tej pozycji?

Żadne. A może jedno i drugie? Sama nie wiem. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co się teraz dzieje. Powinnam czuć wstyd, że jestem przytrzymywana i na wpół obnażona. Powinnam walczyć i uciekać od jego silnych, zabójczych dłoni i całego spustoszenia, jakie sieją. Ale nie mogę.

Wmawiam sobie, że to po to, by zostawił mnie potem w spokoju. Mówię sobie, że to flirt jak wszystkie inne, ale te słowa znikają w tle, kiedy kładzie na mnie ręce.

Adrian zwija moją bieliznę w dłoni tak, że tworzy ciasną linię, a potem pociera nią o moją łechtaczkę ostrymi, bezlitosnymi ruchami. Moje uda zaciskają się w bezowocnej próbie powstrzymania szaleństwa, ale Adrian podkręca rytm, sprawiając, że aż drzę na stole. Tonę w rozkoszy, która się ze mnie wyrывa. Nie chodzi nawet o przyjemność, ale o potwora, który ją zadaje. Niekwestionowany dziki potwór, który nie cofnie się przed niczym, by zdobyć to, czego chce.

Kiedy rozpadam się, zagryzając wargę, by nie krzyknąć, uświadamiam sobie, że to jest powód, dla którego wpadłam w jego sidła od pierwszego pocałunku.

Zawsze potajemnie lubiłam typ mężczyzny, który bierze, co chce, i jednocześnie pokazuje światu środkowy palec. Nie mam pojęcia, co to mówi o mnie jako o istocie ludzkiej, a na swoją obronę powiem jedynie, że przez te wszystkie lata świetnie sobie radziłam z ukrywaniem tej niewinnej przyjemności. Ale wcześniej nie miałam w swoim życiu takiego mężczyzny. Nie spodziewałam się, że kiedyś spotkam kogoś, kto przełoży tę fantazję w coś realnego.

Nadal przeżywam orgazm, kiedy nagłe uderzenie rozbrzmiewa w powietrzu, a na pośladku czuję palące ukłucie. Zamieram, moje serce prawie się zatrzymuje od nagłego ataku bólu na przyjemność.

Adrian tak po prostu... dał mi klapsa.

– Co... Za co to było? – pytam zduszonym głosem, wciąż walcząc z resztkami orgazmu.

– Za ukrywanie przede mną swojego głosu. Nie rób tego więcej. – Uderza mnie po raz drugi, przez co podskakuję na stole, trzymając się mocno krawędzi obiema rękami.

– Okej, nie będę.

Klaps.

Moje ciało szarpie się przy ataku, a obce mrowienie wybucha między moimi udami.

Jasna cholera.

– Powiedziałam, że nie... – Mój głos się łamie, gdy próbuję powstrzymać jęki.

– Użyłaś tego dzieciennego słowa. – Ponownie wymierza mi klapsy, pozostawiając pulsujące pieczenie na mojej skórze i ścisk w rdzeniu.

Wzdycham, a ciepło wznosi się do moich uszu.

– Za co to było?
– Za nic. Po prostu miałem ochotę to zrobić. Mmm... Zaskakująco reagujesz. – Zatacza palcem kółka przy moim wejściu, a ja wzdrygam się na ten gorący kontakt. A może to ja jestem taka gorąca? – Lubisz dostawać klapsy, Lenoczka.

– Nie... – jęczę, nie mogąc się powstrzymać.
– Och, ależ lubisz. Spójrz, jak twoja cipka zaprasza mnie do środka.
– Przestań.
– Przestać co?
– Torturować mnie.
– Dlaczego myślę, że to lubisz? Nienawidzisz tego, jak bardzo tego pragniesz, ale nie nienawidzisz doznań, które w tobie wywołuje.

Zagłębiam paznokcie w drewno, czekając, aż coś zrobi, i wstrzymując oddech. Drażni moje wejście, pokrywając je moimi własnymi sokami, i wsuwa palec do środka, ale zanim mogę go naprawdę poczuć, wysuwa się.

Muszę się zebrać w sobie, aby nie jęknąć z frustracji. Już dawno nie byłam tak nakręcona, tak nastawiona na potrzeby mojego ciała, jakby to była jedyna droga do przetrwania. Do diabła, w całym moim życiu nigdy nie byłam tak nakręcona, z wyjątkiem ostatniego razu, kiedy doprowadził mnie do orgazmu.

– Pragniesz moich palców, Lia? – pyta uwodzicielskim tonem, takim, którego nigdy wcześniej nie słyszałam, takim, który potęguje stan mojego pobudzenia.

– Mmm... – wydaję niezrozumiałe dźwięki.
– Co to było? Nie dosłyszałem odpowiedzi.
– Tak... – Wstyd dzwoni mi w uszach, gdy wdycham i wydycham powietrze, nie mogąc zebrać się do kupy.

– Dobra dziwka.
– Nie jestem... dziwka – udaje mi się wymamrotać.
– Więc jesteś dobrą dziewczynką?
Moje serce uderzyło szybciej na te słowa.

– To, czy jesteś dobrą dziwką, czy dziewczynką, zależy od tego, jak wypełniasz rozkazy,
Lia.

Mój żołądek się zaciska, a złośliwe motyle z ostatniego razu przecinają go, burząc wszelkie pozory kontroli, które myślałam, że utrzymuję. Wszystko było karykaturalne, bez znaczenia i nie miało na nic wpływu, ponieważ ten, który od samego początku trzymał w swoich brutalnych rękach władzę nade mną, jest człowiekiem, który teraz za mną stoi, odbierając mi powietrze i zdrowy rozsądek.

– Nie dostaniesz jednak moich palców.
– C-co...?
– Nadszedł czas, żebym się o ciebie upomniał. – Wciąż trzyma mnie za włosy, kiedy słyszę niewątpliwe rozpinanie paska i spodni.

Moje serce bije w zadziwiająco dziki sposób. Szybciej niż wtedy, gdy uprawiałam intensywne treningi. Szybciej niż w jakimkolwiek przerażającym momencie, którego doświadczyłam w przeszłości.

Nagle uświadamiam sobie, że to dlatego, że strach jest teraz zmieszany z czymś zupełnie innym. Zaczyna się od lepkich ud, a kończy w niesamowicie wrażliwym rdzeniu.

Pochyla się nad moimi plecami, a ja jestem dotkliwie świadoma masywnej erekcji trącej mój tyłek.

O Boże.

Nie muszę go widzieć, żeby wiedzieć, że jest ogromny. Dawno nie uprawiałam seksu, więc nie ma mowy, żebym mogła go wziąć całego.

Zamykam oczy, gdy jego gorący oddech spotyka się z moimi uszami, a on mruży:

– Będę cię pieprzył tak mocno, że nie będziesz mogła się ruszyć, Lia, a kiedy to zrobisz, będziesz czuła tylko mnie.

Nie jestem w stanie przeanalizować jego słów, bo ciągnie za bieliznę i zrywa ją ze mnie. Wydaję z siebie jęk, zarówno przy tej barbarzyńskiej czynności, jak i przy tarciu, które następnie czuję na swojej łechtaczce.

Adrian obejmuje dłonią moje biodro i rozdziela mi nogi kolanem, a potem pociera główką swojego kutasa o moje wejście.

Robię ostry wdech, kiedy przeciąga go przez całą długość moich fałdek i łechtaczkę, a potem wszystko powtarza. Kilka razy.

W górę.

W dół.

Pociera.

W dół.

W górę.

Zatracam się w zawrotnej mieszance doznań, nie mogąc już znieść tej tortury.

– Adrian... – jęczę.

– Niecierpliwisz się, Lenoczka?

– Proszę.

– O co prosisz? – Jego głos twardnieje z podniecenia i autorytetu.

– Proszę...

– Pytałem, o co prosisz.

– Nie każ mi tego mówić. – Wydycham teraz słowa, brzmiąc pożądliwie we własnych uszach.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

– Adrian...

– Co?

– Zrób to.

– Co mam zrobić?

– Pieprz mnie – szepczę, a moje uszy eksplodują płomieniami.

– Nie dosłyszałem.

– Pieprz mnie... Ach! – jęczę, a następnie ostro wciągam powietrze, gdy wchodzi we mnie jednym dzikim ruchem. Jego pachwiny z całą siłą uderzają o mój tyłek.

Dławię się powietrzem, które ucieka mi z płuc. Moje knykcie są białe, gdy trzymam się mocno krawędzi stołu, gdy łapię oddech i przyzwyczajam się do jego wielkości.

Serio myślałam, że jest po prostu duży? Jest tak kurewsko masywny, że czuję go wszędzie wewnątrz mnie i dookoła, a zwłaszcza za mną.

Chcę odwrócić głowę i na niego spojrzeć, zobaczyć, czy jego wyraz twarzy jest równie oszołomiony, jak mój. Chcę zobaczyć, czy sama penetracja działa na niego tak samo jak na mnie. Nawet jeszcze nie zaczął się ruszać, ale odczuwanie go w sobie po raz kolejny popycha mnie do krawędzi.

Adrian chwytam mnie mocno i zabrania mi patrzenia na siebie, gdy zaczyna się poruszać, na początku powoli, ale jest tak głęboko, że czuję, jak moje ściany rozciągają się wokół niego.

– Jesteś taka ciasna, Lia. – Napina się, jakby poruszanie się wewnątrz mnie było wyjątkowo trudne. – Tak kurewsko doskonała.

Bicie serca dudni mi w uszach, gdy zwiększa prędkość, uderzając w sekretną część wewnątrz mnie, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

– Ach... Adrian...

– Czujesz to, Lenoczka?

– Tak... Tak... Nigdy... Nigdy... Ach... – Gubię słowa, kiedy uderza we mnie ponownie, a następnie rozsuwa mi nogi, aby jeszcze bardziej mnie wypełnić.

– Nigdy co?

– Nigdy... nie czułam się tak... – jąkam się ponownie, i to nie tylko z powodu ostrych uderzeń przyjemności, które przychodzą z każdym jego pchnięciem, ani tego, jak wziął mnie całkowicie w posiadanie. Nie mogę uwierzyć, jak taki potwór jak on jest w stanie wydobyć ze mnie tak silne emocje, jak nie tylko wszedł w moje ciało, ale także odnalazł drogę do mojej duszy.

– I nigdy nie poczujesz się tak w towarzystwie nikogo innego. Od tej pory zapomnisz o każdym draniu, który kiedykolwiek cię dotykał.

Jego rytm staje się niekontrolowany, bezlitosny, gdy taranuje moje wnętrze z siłą, która wstrząsa stołem i całą mną. Kiedy znów trafia w to miejsce, krzyczę głosem, o którym nawet nie wiedziałam, że go posiadam. Jest tak długi i surowy, jakbym stała na szczycie góry i krzyczała z całych sił. I tak po prostu jestem wolna. Tak jak tamtego dnia w mojej sypialni – doświadczam eksterioryzacji. Moja dusza wyrывa się z ciała, a wszystko jest uwięzione w aureoli.

Adrian wchodzi we mnie raz za razem, ani trochę nie zwalniając. Tak jak obiecał: pieprzy mnie tak mocno, że przesuwam się na stole w przód i w tył, przesuwając twardymi sutkami po szorstkiej powierzchni.

Ten dodatkowy wybuch przyjemności wyzwala kolejną falę, która przenosi mnie do alternatywnej rzeczywistości. Nie mogłabym z tym walczyć, nawet gdybym chciała. I nie chcę, bo w tej chwili czuję się dzika i wolna jak nigdy w życiu.

– Adrian...

Zaciska moje włosy w pięści i ciągnie za nie tak, że wiszę w powietrzu, podczas gdy on wbija się we mnie. Ta pozycja nie jest do końca wygodna, ale daje mu większe pole manewru, a mojemu orgazmowi jeszcze więcej mocy.

– Powiedz to jeszcze raz. Moje imię.

– Adrian... – Ledwie jestem w stanie je wypowiedzieć, gdy moje spojrzenie napotyka jego.

Jego oczy są popielate, ale iskrzą pożądaniem, które odzwierciedla moje uczucia. Jest tak silne, że mogę je smakować w małej przestrzeni między nami.

– Nigdy więcej nie wypowiesz niczyjego imienia tym tonem. – Przez sekundę wychodzi z niego surowa zaborczość, zanim znów pociera o moją łechtaczkę, a ja odpływam.

Tym razem ciągnie mnie za włosy, aby przyciągnąć mnie bliżej, i zderza swoje usta z moimi obolałymi wargami, zanurzając swój język do ich wnętrza. Kręci nim wokół mojego w tym samym rytmie, w którym mnie pieprzy. Jestem oszołomiona. Potrójna stymulacja całkowicie mnie rozbija. Nie wiem nawet, czy się z tego pozbieram, ale i tak spadam.

Tak właśnie czuję się ze wszystkim, co ma związek z Adrianem, odkąd pierwszy raz go spotkałam. Ma sposób na to, by sprawić, że porzucam swoje zahamowania i po prostu... upadam.

To jest tak samo wyzwalające jak niebezpieczne.

Tak samo rozkoszne jak przerażające.

Moje powieki opadają, gdy znów znajduję się w jego ramionach, jego język bada tył mojego gardła, a kutas wdiera się we mnie z surowością wojownika.

Sztywnieje na moich plecach i chrząka mi w usta, gdy ciepło wypełnia moje wnętrze,

a potem ścieka po udach, kiedy jego kutas się ze mnie wysuwa.

Zostaję wyrwana z zamroczenia, jak tylko zdaję sobie sprawę, że właśnie zerznął mnie bez prezerwatywy. Jasna cholera. Jak mogłam o tym nie pomyśleć aż do teraz?

Od lat biorę pigułki regulujące okres, więc to chroni mnie przed ciążą, ale myślę o czymś gorszym niż niechciane dziecko.

Adrian uwalnia moje włosy i zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, podnosi mnie. Piszczę i owijam ramiona wokół jego szyi, żeby powstrzymać się przed upadkiem.

Z absolutną nonszalancją idzie w stronę sypialni. Jego spodnie zwisają, rozpięte, ale poza tym wszystko inne jest w idealnym porządku. Jego twarz jest twarda i niesympatyczna i nigdy nie można by pomyśleć, że właśnie teraz osiągnął szczyt rozkoszy. Jednak najwyraźniej czuje się bardziej zrelaksowany niż wtedy, gdy przyjechaliśmy. Jego mięśnie nie są już tak napięte, a uścisk sprawia wrażenie nieco delikatniejszego.

– Nie użyłeś prezerwatywy – mruczę.

Jego spojrzenie prześlizguje się do mojego i czuję się nim przytłoczona.

– I?

– Choroby weneryczne. Słyszałeś kiedyś o nich?

– Nie byłem aktywny seksualnie od miesiący i zawsze używałem prezerwatyw, więc jestem czysty.

Przygryzam dolną wargę. Mój umysł dziwnie skupia się na części mówiącej o tym, że nie był aktywny seksualnie od miesiący. Kto był jego ostatnią ofiarą? Ktoś taki jak ja?

To sprawia, że aż dostaję dreszczy i szybko odsuwam od siebie tę myśl.

– Dlaczego teraz nie użyłeś prezerwatywy?

Zastanawia się przez chwilę.

– Zapomniałem.

– Zapomniałeś?

– Tak. Nie wolno mi zapominać?

– Nie, po prostu wydaje mi się, że jesteś typem, który nigdy by o tym nie zapomniał.

Jego spojrzenie łagodnieje.

– Zgadza się.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Sam chciałem wiedzieć.

Brak odpowiedzi powoduje, że sama potrzebuję chwili, żeby zastanowić się, co powiedzieć.

– A co, jeśli nie biorę pigułek?

– Najwyraźniej bierzesz, więc czym się tu martwić?

Nonszalancki sposób, w jaki to mówi, doprowadza mnie do szału. To tak, jakby nie przejmował się tym, czy biorę pigułki, czy nie. Czy on naprawdę nie ma żadnych wyrzutów sumienia? Czy wyrzuciłby mnie z domu i uznałby dziecko za nic nieznaczące, gdybym zaszła w ciążę?

– Chcesz najpierw wziąć prysznic? – Wirywa mnie z chaotycznych myśli.

– Co to znaczy „najpierw”? Dlaczego? Co będzie potem?

– Wezmę cię jeszcze raz. – Zatrzymuje się na środku mojego pokoju, wsuwając nos w moje włosy i wdychając mój zapach. – Pieprzone róże.

Gęsia skórka pokrywa moją skórę, a uda się zaciskają, bo choć nie zesłam z pierwszego haju, potrzeba kolejnego uderza we mnie z zaskakującą siłą.

Mimo to idę logiczną drogą.

– Ja... Myślałam, że my tak tylko raz.

– Źle myślałaś, Lenoczka. – Jego głos jest spokojny jak diabli i tak samo zabójczy.
I wiem, po prostu wiem, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Adrian

Odsuwam się od Lii.

Przez ostatnią godzinę spała spokojnie. Na początku jej ciało było rozluźnione, lekko wciśnięte w moje, prawie się przytulało, ale w końcu ułożyła się z powrotem do swojej sztywnej postawy.

Postawy śmierci.

Wydaje się, że to dla niej norma, jakiś nawyk, który wypracowała przez lata i w końcu wpadała w niego podświadomie. Ludzie zazwyczaj znajdują swoją strefę komfortu, takie własne pudełko i upychają się w nim.

Tak właśnie jest z Lią. Choć część jej jest zamknięta, schowana przed światem, to inna tańczy na scenie i leci, jakby próbowała dotknąć nieba.

Jest całkowitą sprzecznością, którą będę próbował rozebrać cal po calu.

Obserwuję ją przez chwilę, przyglądając się jej delikatnym rysom, jej pełnej dolnej wardze zakończonej małą łezką pośrodku i zarumienionym policzkom.

Mają ten sam kolor, odkąd zerznąłem ją przy stole. To nie miało tak wyglądać. Nie chciałem tego robić zaraz po wejściu do mieszkania. Zupełnie jakbym nie miał nad sobą kontroli.

Właśnie w tym rzecz. Brakowało mi mojej stalowej kontroli. Nie miałem siły, by przestać, nie po tym, co stało się w klubie.

Wciąż pieniełem się z frustracji, że nie udusiłem tego skurwiela, który położył na niej ręce, który nie dotykał jej tak po prostu, ale robił to intymnie, a potem jej groził.

Nigdy tak bardzo jak w tamtej chwili nie chciałem widzieć, jak życie opuszcza czyjeś oczy. Dosłownie pragnąłem je z niego wydusić.

Mimo swojego pochodzenia nie mam tak naprawdę silnej żądzę krwi jak Damien czy nawet Kirill i Vladimir. Zabicie kogoś jest dla mnie jedynie środkiem do celu. Nie czerpię przyjemności z tego czynu, ale też się nim nie brzydzę.

To po prostu konieczność.

Ale ten blond skurwieli? Tak, cieszyłbym się każdą sekundą, w której powietrze opuszczałoby jego płuca.

Gdyby ktoś zapytał, co mnie wtedy naszło, nie wiedziałbym, co odpowiedzieć. W jednej chwili obserwowałem ich z cienia jak stalker – jak lubi podkreślać Lia – a w następnej byłem wściekły jak nigdy w życiu.

Nie należę do typów, którzy ot tak wpadają w szał. Zawsze uważałem, że jestem ponad gniewem – to emocja, która tylko zaburza zdrowy osąd i powstrzymuje mnie od podjęcia właściwych decyzji. W zasadzie poza chwilą śmierci cici Anniki chyba nigdy nie odczuwałem silnych emocji. Po tym wydarzeniu cały gniew i związana z nim irracjonalność zdawały się zniknąć z mojego systemu, zastąpiło je opanowanie. Nie mam w zwyczaju tracić głowy.

Do czasu tej sytuacji w klubie.

Do czasu, gdy jedyne, co czułem, to pieprzona wściekłość.

Ta kobieta nie tylko miesza mi w głowie, ale też prowokuje tę część mnie, którą pożegnałem w dzieciństwie. Część, którą prędzej zaduszę na śmierć, niż pozwolę, by znów ze mnie

wyszła.

Muszę udowodnić sobie i jej, że mam nad wszystkim kontrolę i że zawsze tak będzie.

Dlatego wziąłem ją na stole, gdy tylko weszliśmy do środka. Myślała, że może się mnie pozbyć, i ja też tak sądziłem. Przez chwilę, zanim rozłożyłem ją na blacie, miałem tę myśl, że siłą wybiję z siebie całą złość i wymażę związany z nią chaos.

Nie zrobiłem tego.

Wręcz przeciwnie – wszystko stało się jeszcze bardziej ponure, ostrzejsze i ciemniejsze. Z każdym pchnięciem w jej ciasną cipkę i każdym jękiem wylatującym z jej różowych ust czułem, jak tworzy się między nami niewidzialna więź. Nie jestem typem, który tworzy więzi ze swoimi partnerkami seksualnymi. Istnieją tylko po to, abym mógł ich używać i oddawać się przyjemności, jeśli uznam to za stosowne.

Wiedzą, że jestem szorstki, bezduszny i wymagający, ale wciąż wracają po więcej. Wiedzą, że jestem zimny i łatwo się nudzę. Dlatego zawsze odchodzę po skończonej robocie.

W przypadku Lii było inaczej.

Po raz pierwszy w ciągu moich prawie trzydziestu jeden lat życia wziąłem kobietę ponownie zaraz po tym, jak z nią skończyłem. Pochłonęła mnie mroczna obsesja. Musiałem słyszeć jej jęki i patrzeć, jak drżała, gdy dochodziła. Musiałem wyryć w moim mózgu obraz, jak jej twarz wykrzywiała się z rozkoszy, gdy wołała moje imię i wbijała paznokcie w moje ramiona, kiedy nie mogła już znieść kolejnego orgazmu.

Właściwie wszystko, czego teraz chcę, to obudzić ją i zacząć od miejsca, w którym skończyliśmy. Chcę dotykać każdego, nawet najmniejszego fragmentu jej ciała, badać je i pieścić do granic, o których nawet nie wiedziała, że ma.

A potem... w końcu bym ją zniszczył.

Co za pieprzona strata.

Biorę kosmyk jej włosów między palce i wdycham go, pozwalając, by zapach róż wdarł się do moich płuc i wyrył tam na stałe. Wszystko w niej jest takie delikatne, nawet jej osobowość.

Ale bycie tak delikatną nie oznacza, że jest naiwna. Lia wie, kiedy stanąć w obronie własnej, jeśli trzeba, ale ostrożnie wybiera bitwy, które może wygrać.

Jak na ocalałą przystało.

Biorąc pod uwagę jej pochodzenie, ta taktyka ma sens.

Nie żebym dał jej jakikolwiek wybór. Zrobi to, co chcę, albo zginie. I choć zwykle właśnie tak radzę sobie ze wszystkim w moim życiu, to do niej mam zgoła inne podejście.

Takie, którego sam do końca nie rozumiem.

Wstaję z łóżka i zauważam tabletki na szafce nocnej. Zmieniły swoje położenie od poprzedniego razu, co oznacza, że brała je przez ostatnie kilka dni.

Nie zawracając sobie głowy zakładaniem bokserek, kieruję się do kuchni i wyjmuję z lodówki butelkę wody. Zatrzymuję się z nią w połowie drogi do ust, gdy zauważam notatki przyczepione do drzwi.

Zrób zakupy.

Nie poślizgnęłaś się i nie złamałaś kostki. To był koszmar.

Spróbuj ponownie zadzwonić do L.

Ściągam dwie ostatnie notatki i przyglądam się jej starannemu pismu.

Przypomina sobie o swoich koszmarach. Hmm... Czy to oznacza, że pogarsza się jej od czasu ostatniej wizyty u terapeuty?

Stukam palcem w ostatnią notatkę, a moje ciało staje się zimne jak lód, nawet przy ciepłym panującym w mieszkaniu.

Spróbuj ponownie zadzwonić do L.

Kim, do cholery, jest L. i dlaczego Lia pisze jego imię jako inicjał, jakby był małym, brudnym sekretem? Czy to jej były kochanek? Przyjaciel do ruchania?

Im więcej o tym myślę, tym szybciej powraca wściekłość, którą czułem w klubie. Przyczepiam kartkę z powrotem na lodówce, zanim zdążę ją zgnieść i zacznę węszyć. Chociaż mam to w dupie, wiem, że zauważyłaby, że widziałem notatkę. Zaczęłaby jedną z tych swoich sesji psychoanalitycznych, która skończyłaby się tylko tym, że zranię ją bardziej niż to konieczne.

Wkrótce zobaczy moją nieocenzurowaną stronę. Pozostaje jedynie pytanie jak szybko. Moje spojrzenie przesuwa się po salonie i zauważam miejsca, w których każę Koli i Yanowi zainstalować kamery, kiedy tylko Lia wyjdzie z mieszkania.

Jest też jeden mały zakątek w jej sypialni, tuż nad toaletką, który stanowi idealne miejsce dla kamery.

Ma rację. Jestem stalkerem. Ale mam do wyboru to albo torturowanie jej w celu uzyskania odpowiedzi.

Kim jestem, jeśli nie idealnym złoczyńcą? Wolę robić rzeczy gładko, a nie gwałtownie. Szkoda byłoby ściągać krew z tej porcelanowej skóry; jednak naznaczenie jej to zupełnie inna historia.

Czerwone ślady moich dłoni na jej tyłku.

Wydobyłem z siebie bestię, tę, która pragnie więcej znakowania, więcej roszczeń.

Po prostu więcej.

Po wypiciu małej butelki wody wyrzucam ją do kosza i wracam do sypialni. Lia nadal śpi w pozycji przypominającej trupa, ale prześcieradło zsunęło się, odsłaniając idealny różowy sutek.

I tak po prostu znów mi staje.

Kurwa...

Leżę obok niej, opierając głowę na łokciu, by obserwować ją uważnie. Nie mogąc się oprzeć, pochylam się i biorę do ust nagi sutek, oblizując go językiem jak nastolatek z obsesją na punkcie cycków.

Na początku Lia pozostaje nieruchoma, ale potem jej martwa pozycja pęka i jej usta się rozchylają.

– Mmm...

Dźwięk trafia prosto do mojego kutasa, który boleśnie twardnieje. Przygryzam jej sutek na tyle, by spowodować lekki dyskomfort, i mam nadzieję, że otworzy oczy, ale ona znowu jęczy, a jej ręka porusza się pod prześcieradłem.

Ściągam je, by zobaczyć, jak dotyka swojej cipki, pocierając łechtaczkę w ten delikatny, ale erotyczny sposób, który ma na celu wyswobodzenie się.

Nie tym razem.

Wcześniej mogłem się temu biernie przyglądać, ale już nie pozwolę, żeby sama dotykała się w mojej obecności.

Obejmuję jej dłoń, powstrzymując ją, i sam zaczynam przesuwać opuszkami palców po jej wilgotnych fałdkach.

– Mmm – mamrocze, próbując sięgnąć wolną ręką i kontynuować po swojemu.

Skubię jej sutek ponownie i tym razem budzi się z westchnieniem, a jej niebieskie oczy wpatrują się w jakiś punkt na suficie, zanim powoli zwraca je na mnie.

– Co...? – urywa, widząc moje usta wokół jej sutka i rękę nad łechtaczką.

Czerwony odcień rozprzestrzenia się na jej jasnej skórze, obejmując szyję i twarz, a nawet uszy. Jej samookreślone uczucia wstydu są interesujące i odkrywam, że chcę wyryć je głębiej w swoim umyśle. A może to, czego naprawdę pragnę, to zobaczyć ją zarumienioną i na mojej

łascie. Ssę jej sutek, sprawiając, że drży z każdym moim oddechem na swojej mokrej i wrażliwej – piersi. Znów się dotykałaś, Lenoczka, ale te miękkie palce już cię nie zadowolają, prawda? Mogę dać tej cipce to, czego naprawdę pragnie.

Kładzie drugą rękę na moim ramieniu. To gest oporu, zatrzymania mnie. Tak dyktuje jej inteligencja, ale oboje wiemy, że to nie może trwać długo.

– Zamierzasz być dobrą dziwką czy dobrą dziewczynką, Lia?

Syczy głośno, próbując zabrać rękę z cipki. Ale ja wciąż trzymam ją uwięzioną, a ona wydaje z siebie jęk przyjemności, gdy lekko ją dociskam.

Szybkim ruchem siadam na niej okrakiem, z kolanami po obu stronach jej rozchylnych nóg. Lia pozwala, by jej ręka opadła na bok i szepcze:

– Kiedy zamierzasz skończyć?

– Nie zachowuj się tak, jakby to był obowiązek, Lia. To kolejna forma kłamstwa, a wiesz, że nie lubię, kiedy to robisz.

Taksuje mnie wzrokiem, a jej drobne rysy wykrzywają się przy tym ruchu.

– Jesteś sadystą.

– Więc to czyni cię masochistką, Lenoczka.

– Ja... nie jestem.

– Tak, jesteś. Czy czujesz, jak twoje podniecenie powleka obie nasze dłonie?

Próbuje wpatrywać się w przeciwną ścianę, ale przyciągam ją z powrotem, mocno trzymając jej podbródek.

– Nie rób tego więcej. Utrzymuj swoją uwagę na mnie, kiedy cię dotykam.

– Więc teraz wolno mi patrzeć tylko na ciebie?

Podoba mi się to. W rzeczywistości podoba mi się to tak bardzo, że aż zaczyna mnie to cholernie niepokoić, a zazwyczaj niczego nie uważam za niepokojące.

– Tak. I tak nie możesz nic zrobić – mówię nonszalanckim tonem, który nie zdradza towarzyszących mi myśli.

– Jesteś uosobieniem katastrofy... Ach – jęczy, gdy przysuwam swojego kutasa do jej cipki.

– W takim razie nie powinnaś wchodzić mi w drogę, Lenoczka. Zrzuńnię cię, złamię i zrobię jebaną sieczkę z głowy.

– Już to robisz.

– Nie. Tak naprawdę to nie. Lepiej, żebyś mnie nie prowokowała. – Uwalniam jej podbródek, po czym umieszczam rękę za jej plecami, podnosząc ją do pozycji siedzącej, a następnie przerzucam jej nogi tak, żeby znalazły się obok moich kolan, i wbijam się w nią.

Kurwa.

Czuję się jak za pierwszym razem. Nie, jest nawet lepiej. Czuję, jakby jej cipka zapraszała mnie do siebie, a jej ciało wydaje się bardziej przyzwyczajone do mojego.

Na początku Lia krzyczy, a potem dźwięk zmienia się w delikatne pojękiwania, gdy wbijam się w jej ciasne ciepło tak głęboko, że nasze pachwiny o siebie uderzają.

Lia wpatruje się w miejsce, w którym jesteśmy połączeni, a jej twarz przybiera kolor głębokiego karmazynu. Zaczyna odwracać wzrok.

– Nie. Patrz na nas.

– Nie zmuszaj mnie – błaga między jękami.

– Nazwałaś mnie uosobieniem katastrofy, ale to jest prawdziwa katastrofa, Lia. Ty i ja.

Robi, co jej każę. Jej usta rozchylają się, a w głębi oczu błyszczy iskra, czyniąc je

jaśniejszymi, prawie jakby była na haju.

Używając jej palców, zmuszam ją do drażnienia własnej łechtaczki, a mój kciuk potęguje nacisk. Jej dłoń jest drobna w porównaniu z moją, mała i wyrafinowana jak wszystko w niej. Lia drży pod wpływem moich zabiegów, ale nie próbuje zabrać dłoni, gdy pocieramy jej łechtaczkę w sposób, który tak lubi, podczas gdy ja jednocześnie się w nią wbijam.

Odrzuca głowę, co powoduje, że pasma jej pachnących różami włosów ocierają się o moją twarz. Wdycham ją i zapamiętuję całkowitą rezygnację pojawiającą się w jej rysach, gdy pieprzę ją w rytmie, który powoduje, że skomle o uwolnienie.

Doszła dziś więcej razy niż którekolwiek z nas może zliczyć, ale wciąż chce więcej. Wciąż rozpada się wokół mnie, kiedy się wycofuję, a potem wbijam z powrotem.

Jej palce zatrzymują się pod moimi, a ona jęczy jedyne imię, które od teraz wolno jej wołać:

– Adrian... Tak... Tak... Adrian...

Dźwięk jej gardłowego szeptu jest tak podniecający, że zaraz sam będę szczytował. Moje plecy się wyginają, a jaja zaciskają, gdy opróżniam się w niej za jednym zamachem.

Pieprzyć prezerwatywy.

Opada na mnie, jej głowa wtula się w moją klatkę piersiową. Pot pokrywa nasze ciała, kiedy wdychamy siebie nawzajem.

Wkrótce będzie próbowała się ode mnie oderwać, tak jak robiła to wcześniej, ale w tej chwili jej ciało jest całkowicie wiotkie. Teraz wygląda na potulną i zadowoloną, a nawet wydaje ciche westchnienie.

Wybieram tę chwilę spokoju, by zaoferować jej kolejny kawałek prawdy. Samotną prawdę, która wstrząsa mną aż do kości.

– Pytałaś, kiedy skończę. Odpowiedź brzmi: nigdy. Nigdy z tobą nie skończę, Lenoczka.

Lia

Nawet nie wiem, jak udało mi się przebrnąć przez dzisiejszą próbę.

Z powodu nieokiełznanego rżnięcia, jakiego nie doświadczyłam nigdy wcześniej, obudziłam się obolała, zamroczona i... otumaniona rozkoszą.

Myślałam, że nie będę w stanie się ruszyć, a co dopiero pójść na próbę. Jednak gdzieś we wczesnych godzinach poranka poczułam, jak Adrian przeciera między moimi nogami ciepłą ściereczką. Samo to uczucie wystarczyło, żebym jęknęła w absolutnej błogości.

Po przebudzeniu byłam okryta czystą kołdrą, a ta poplamiona dowodami naszej aktywności seksualnej znalazła się w pralce. Na nocnej szafce stało śniadanie. Kawa bez cukru, pozbawione soli tosty z serem bio i jabłko. Były też środki przeciwbólowe i butelka wody.

Powinłam się zastanowić, skąd Adrian wie, co jadam na śniadanie, ale nie byłoby to zbyt trudne do rozgryzienia, skoro tylko to miałam w kuchni.

Mimo chęci przesłuchania go byłam dziwnie wzruszona faktem, że przyniósł mi śniadanie do łóżka. Nikt wcześniej tego dla mnie nie zrobił, i to w moim własnym mieszkaniu.

Ale faktem jest, że zniknął. W domu nie było śladu po nim ani po jego ubraniu. Gdyby nie ból między nogami i czerwone ślady jego dłoni na moim tyłku, podejrzewałabym, że w ogóle go tu nie było. Że wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy, to kolejna okrutna kara, wymyślona przez mój własny umysł.

Ale on tu był. Wciąż czuję jego bezlitosne pchnięcia i dziki dotyk, który po tym wszystkim w dziwny sposób zmieniał się w opiekuńczy. Moje sutki wciąż bolą od tego, jak je gryzł, pieścił i wykręcał. Tyłek wciąż płonie od tego, jak dawał mi klapsy podczas pieprzenia, jakby wiedział, jak bardzo doprowadza mnie tym do szaleństwa.

Ale jak tylko wyczerpał moje ciało do utraty przytomności, wyszedł.

Znowu.

Nawet nie zdążyliśmy porozmawiać czy cokolwiek jak normalni ludzie po tym, jak ogłosił, że nigdy ze mną nie skończy.

Po prostu wykorzystał mnie i odszedł.

Jednak czy to można uznać za wykorzystywanie, jeśli cieszyłam się każdą spędzoną z nim sekundą? Jeśli dotykałam się do myśli o nim podczas snu?

Boże. Może jestem zepsuta, skoro tak rozkoszowałam się jego szorstkim traktowaniem i niesamowitym seksem, jednocześnie go nienawidząc. Powinłam się cieszyć, że zniknął, a nie być rozczarowana.

Przeszłam przez ruchy sceniczne podczas dzisiejszej próby, próbując skierować myśli na cokolwiek innego niż Adrian Volkov.

Philippe i Stephanie dali mi do zrozumienia, że nie podobało im się, jak wczoraj wieczorem wyszłam bez pożegnania. Przeprosiłam, ale nie mogłam im powiedzieć, co się właściwie stało albo że prawdopodobnie miałam najlepszy seks w życiu tylko po to, aby obudzić się w pustym mieszkaniu.

I nie, nie wkurzam się z tego powodu.

Jednak jedna rzecz, a raczej osoba, zmieniła się od wczoraj: Ryan.

Od samego rana nie próbował mnie dotykać poza próbami. Nie patrzył też zbyt długo

w moje oczy, jakby bał się tego, co mogłoby się wtedy stać. Przynajmniej wyciągnął wnioski i będzie zachowywał dystans. Powinien był to zrobić już dawno temu.

– Lia.

Odwracam się na głos Stephanie. Dogania mnie i stoimy przed moim samochodem, a kluczyki zwisają mi z palców. Wyciąga papierosa i zapala go. Zaciąga się, a następnie wydmuchuje dużą chmurę.

– Co tam, Steph? Tylko, proszę, nie mów mi, że znowu wychodzimy na miasto.

– Nie, ale za to twoje angielskie wyjście z wczoraj... – Kładzie rękę na biodrze.

– Przepraszam. Nie czułam się dobrze. – I naprawdę tak było, dopóki Adrian nie zerznął mnie jak dzikus, zanim zniknął.

Czy ma zamiar robić z tego swój nawyk i za każdym razem wychodzić po załatwieniu swoich potrzeb seksualnych, jakbym była jakąś dziwką?

Niech go szlag trafi.

A tak w ogóle, to dlaczego, do cholery, tak się tym przejmuję? Przecież sama chciałam, żeby dał mi spokój.

On jest mordercą, Lia. Pieprzonym mordercą.

Czekam, aż na jego wspomnienie ogarnie mnie wstręt. Czekam, aż poczuję mdłości, że pozwoliłam, żeby morderca mnie dotykał.

Ale nic nie przychodzi.

Czy jestem *aż tak* porąbana?

– Nieważne. – Stephanie wpatruje się we mnie, jakby mi nie wierzyła. – W każdym razie dowiedziałam się czegoś, co mogłoby cię zainteresować.

– Co takiego?

– Ten facet z rosyjskiej mafii, o którego wczoraj pytałaś. Współpracownik Matta?

Zaciskam pięść na kluczach, ale staram się zachować zimną krew.

– Czego się dowiedziałas?

Stephanie podchodzi bliżej, rozgląda się dookoła, po czym na w pół zaciska usta, zanim szepcze:

– Najwyraźniej jest wysoko postawionym członkiem *Bratvy*. I to naprawdę wysoko.

Przełykam ślinę. Nawet jeśli ta informacja nie powinna być dla mnie niespodzianką, to uderza inaczej, niż bym się spodziewała.

– Skąd wiesz? – odpowiadam szeptem. Ogarnia mnie groza.

– Słyszałam, że Matt wspomniał o tym jednemu ze swoich sługusów.

Stephanie uwielbia podsłuchiwać i wielbi wszelkiego rodzaju plotki.

Odsuwa się i po raz kolejny zaciąga papierosem.

– Teraz, dziewczyno, powiedz mi: dlaczego jesteś nim tak zainteresowana?

– N-nie jestem.

– Aha. Mnie nie oszukasz. Widzę ten błysk w twoich oczach, gdy tylko o nim wspominasz.

Cholera. Czy aż tak łatwo mnie rozgryźć?

– To naprawdę nic takiego. Po prostu... uważam go za przerażającego.

– I powinnaś. – Pociera moje ramię. – Jest taki tłum, z którym nigdy nie powinnyśmy się mieszać. On należy do tego tłumu.

Za późno, Steph.

Posyłam jej uspokajający uśmiech i ruszam do swojego samochodu. Gdy docieram do domu, jestem głodna, wyczerpana, a mój umysł przegrzewa się od ilości teorii, które wymyśliłam na temat Adriana.

Powiedział mi, że jest strategiem, więc zgodnie z tym, co powiedziała Stephanie, planuje ruchy *Bratvy*.

Boże. On jest częścią cholernej rosyjskiej mafii.

Na tę myśl po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Nie wiem o mafii nic poza trylogią *Ojciec chrzestny*, a te filmy są dalekie od rzeczywistości.

Prawdziwa musi być bardziej niebezpieczna.

Wycieram wilgotne palce o spódnicę, wstukuję kod do drzwi i wchodzę do środka.

Rzucam torebkę i klucze na stolik przy wejściu, starając się nie myśleć o tym, co wydarzyło się na nim zeszłej nocy. Jak Adrian posiadał każdy fragment mojego ciała i dał mi mroczny rodzaj przyjemności, którego nigdy nie będę w stanie zapomnieć.

Kręcąc głową, wieszam płaszcz i zastygam.

Pomiędzy dwoma moimi płaszczami znajduje się inny. Szary. Męski.

Jego.

Zrzucam buty i wchodzę do środka. Ogromny ciężar, który rano osiadł w moim żołądku, podnosi się z każdym krokiem. Moje stopy zatrzymują się na podgrzewanej podłodze, dostrzegając niecodzienny widok.

Adrian stawia kilka talerzy na małym stole jadalnym usytuowanym pomiędzy kuchnią a salonem. Jest ubrany w zwykłe czarne spodnie i koszulę. Rozpiął w niej kilka pierwszych guzików, dzięki czemu dobrze widzę jego twardą, umięśnioną klatkę piersiową, w której wczoraj wieczorem ukryłam twarz. Rękawy podwinął do łokci, odsłaniając misterny wzór tatuaży. Oba rozciągają się od jego ramion do nadgarstków. Co zaskakujące, nie ma żadnego na klatce piersiowej lub plecach, czego spodziewałabym się po gangsterze.

– Wróciłaś – mówi, nie podnosząc głowy.

Na stole stoi frittata i duża miska sałatki, a także kilka pokrojonych jabłek.

– Co robisz? – pytam, nie potrafiąc zrozumieć tej sytuacji.

– A na co to wygląda? Przygotowuję kolację. – Nadal nie spojrzął mi w oczy. – Idź umyć ręce.

Stopy niosą mnie w jego stronę, jakbym unosiła się w powietrzu, i chwytam jego biceps.

– Pytam, co robisz w moim mieszkaniu, Adrian. Jak się tu dostałeś?

Kontynuuję ustawianie talerzy w drobiazgowy sposób, wręcz geometryczny.

– Widziałem, jak wczoraj wprowadzałaś kod. Nie żebym bez niego nie dał rady tu wejść.

– To się nazywa włamanie.

– Czy zawsze czujesz potrzebę etykietowania wszystkiego, Lenoczka? – Tym razem jego szare oczy o kolorze surowej zimy wpatrują się w moje. – Czy dzięki temu czujesz się lepiej?

– Po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

– Jak najbardziej, rób to, co sprawia, że czujesz się komfortowo. A teraz idź umyć ręce, żebyśmy mogli zjeść.

– A jeśli nie chcę?

Wypuszcza powietrze.

– To jest jedna z sytuacji, w których wybierasz swoje bitwy. Jeśli tego nie zrobisz, z przyjemnością posadzę cię na kolanach i wepchnę ci jedzenie do gardła.

Patrzę na niego tak, jakby wzrok mógł zabijać, a następnie szturmuję do łazienki. Kiedy wracam, on już siedzi z talerzem frittaty z szynką.

Z westchnieniem siadam naprzeciwko niego i wbijam widelec w sałatkę, którą przede mną postawiono. Frittata jest dla niego. Nienawidzę tego, że wie, co jem, i nie zachowuje się jak inni ludzie, którzy ciągle mówią mi: „Hej, trochę niezdrowego żarcia cię nie zabije”. Nie zaszłam tak daleko, pozwalając sobie na luksusy.

Aby znaleźć się na szczycie, zawsze trzeba płacić jakąś tragiczną cenę. Nawet nie pałę, jak wiele innych baletnic, więc nie mam sposobu na zabicie apetytu poza czystą determinacją.

Przez chwilę jemy w milczeniu. Oboje się nie spieszymy. Ja, bo dzięki temu łatwiej mi się nasycić. Adrian za to wydaje się typem, który delectuje się jedzeniem, świadomie biorąc każdy kęs. Staram się nie patrzeć, jak jego męskie palce owijają się wokół widelca i noża. Jest taki wyrafinowany, jak ktoś z wyższej klasy, a nie gangster.

– Czy sałatka przypadła ci do gustu? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Jest w porządku.

– Masz ochotę na kieliszek wina?

– Żebym się upiła jak ostatnio? Nie, dzięki.

Jego usta drgają w tym, co przypomina uśmiech, ale nie do końca.

– Twoja pijana wersja jest bardziej szczerą.

– Albo głupszą.

– Wolę moją wersję.

Podnoszę głowę, a widelcem bawię się pomidorami i sałatą.

– Chcesz, żebym była szczerą, Adrian?

Kładzie sztucce obok talerza i bierze łyk wody.

– Jasne, posłuchajmy, co masz do powiedzenia.

– Myślę, że jesteś chory i pokręcony. Jesteś typem, który wyładowuje się na podporządkowaniu sobie kogoś słabszego od siebie, zamykając mu wszystkie drzwi przed nosem, żeby był zmuszony zjeść z tobą kolację. Czy jesteś aż tak samotny?

Chociaż myślę, że moje słowa wywołają gniew, on jedynie dwa razy stuka palcem w stół.

– Jeśli uważasz, że jestem chory i pokręcony, to niech ci będzie. Mylisz się jednak. Jeśli jest tu ktoś, kto jest samotny, to ty, Lia.

– Nie jestem samotna.

– Nie zgadzam się z tobą.

– Skąd pomysł, że to ja jestem samotna?

– Pomijając twój oczywisty brak przyjaciół i nudne życie, to jako ścieżkę kariery wybrałaś balet, doskonale wiedząc, że wszyscy cię znienawidzą, kiedy wejdiesz na szczyt. Nie walczyłaś z zazdrością i plotkami. Jeśli już, to wykorzystałaś je, by zakopać się głębiej w swojej samotnej bańce, w której nikt nie może cię dosięgnąć.

Moje usta rozchylają się przy jego starannej i przerażająco precyzyjnej analizie mojego życia. Ten człowiek mnie pochłonie, jeśli nie będę ostrożna.

– Ty to zrobiłaś – kontruje z większą ilością jadu niż potrzeba.

– Co zrobiłem?

– Sięgnąłeś do wnętrza mojej bańki.

Podnosi sztucce i znów zajmuje się jedzeniem.

– To dlatego, że nie miałaś wyboru.

– A co, jeśli chcę mieć wybór?

– Za późno. – Wpatruje się we mnie tymi niepokojącymi oczami. – Już uznałem cię za swoją i nie ma odwrotu.

Moje palce drżą na to słowo. *Swoją*. Nie drżą jednak ze strachu, to coś innego, czego nie potrafię do końca określić, więc rzucam:

– To się nazywa przymus.

– A ty ciągle z tymi etykietami, Lia. To już się robi nudne.

– Mówiłam ci. Nazywam rzeczy po imieniu.

– To nic nie zmienia poza zaoferowaniem ci jakiegoś poczucia kruchej sprawiedliwości.
– Sprawiedliwość nie jest krucha.
– Och, ależ jest. Ci, którzy w nią wierzą, zawodzą lub w końcu uderza ich w twarz niewygodna prawda.

– W takim razie w co wierzysz?

– We wzorce i schematy.

Jestem tym zaskoczona. Po wzięciu kęsa sałatki i przełknięciu, pytam:

– Jak ktoś może wierzyć we wzorce?

– Wzorce to potężne narzędzie, które pozwala mi zobaczyć wynik, zanim wszystko się wydarzy.

Prycham śmiechem. Oczywiście, że ktoś taki jak Adrian chciałby mieć taki rodzaj mocy.

– Nie zgadzasz się ze mną, Lia?

– Nieszczęśliwie. Po prostu nie jestem zaskoczona, że pociągają cię takie rzeczy.

– Zaczynasz mnie poznawać. To już jakiś postęp.

– Nie znam cię, Adrian, i wolę, żeby tak zostało.

– Dlaczego? Bo możesz schować głowę w piasek i udawać, że nic z tego nie ma miejsca?

Zdajesz sobie sprawę, że to bezcelowe, prawda? Im bardziej się opierasz, tym więcej bólu na siebie sprowadzasz.

– Pozwól mi samej się o to martwić. To, co czuję lub nie, to nie twoja sprawa.

– Uważaj na swój ton, Lia. – Jego głos się obniża, słysząc w nim groźbę.

– Albo co?

– Albo dostaniesz pasem po tyłku.

– Ty...

– Mów dalej. – Jego oczy błyszczą czystym sadyzmem. – Proszę cię, daj mi powód, bym cię ukarał.

Ogień eksploduje w mojej piersi i staram się go przełknąć, ale bezskutecznie.

Jezu. Ten człowiek to diabeł wcielony.

Wypycham sobie usta sałatką, żeby powstrzymać się od niechcianych słów.

– Wolniej – upomina. – Albo dostaniesz niestrawności.

– Jakby cię to obchodziło.

– Oczywiście, że tak. Nie jestem taki bez serca.

– Tak, bo ci uwierzę.

– Naprawdę nie jestem... w odpowiednich okolicznościach.

– Masz na myśli te, które sam ustalasz?

– Dokładnie.

– Więc wóz albo przewóz?

– Mniej więcej.

Przygryzam dolną wargę, po czym szybko ją uwalniam, gdy stwierdzam, że obserwuje ją z niepodzielną uwagą i przerażającym błyskiem pożądania.

– Co się stanie, kiedy ze mną skończysz? – Zadaję pytanie, które nurtuje mnie od dawna.

– Powiedziałem już, że nie skończę.

– Z pewnością się znudzisz. Każdy tak robi.

– Nie jestem każdym i mądrze byłoby nie porównywać mnie do nikogo, kogo znasz.

Jakbym kiedykolwiek znalazła kogoś takiego jak on.

Luca jest trochę nieuchwytny, jak Adrian, ale nie jest tak intensywny, i zawsze uważałam go za przyjaciela, więc tak naprawdę się nie liczy.

Odchrząkuję.

- Chodzi o to, że ta faza kiedyś się skończy. Jak wszystko w życiu.
- Pomyślę o tym, kiedy przyjdzie na to czas.
- Czy to samo robiłeś z innymi? Myślałeś o ich losie, gdy nadszedł czas?
- Innymi?
- Tymi, które były przede mną.
- Nigdy nie robiłem tego z nikim poza tobą, Lenoczka.

Przeskakują przeze mnie pioruny zarówno dreszczyku emocji, jak i strachu. Z jakiegoś przewrotnego powodu podoba mi się, że dla niego to też jest pierwszy raz, że pod tym względem jesteśmy co najmniej na równi. Ale świadomość, że jestem jego pierwszą, że przełamał dla mnie schemat, który tak bardzo docenia, jest też wystarczająca, by wyobrazić sobie najgorsze.

Odrzucam tę myśl i pytam:

- Co to znaczy?
- Co masz na myśli?
- „Lenoczka”?
- Jasne światło.

Moje usta się rozchylają. Nie wierzę, że właśnie tak mnie nazwał, z pewnością musi to być gra mojej wyobraźni.

- Myślisz, że jestem jasnym światłem?
- Tak właśnie powiedziałem.
- Ale uważasz, że jestem samotna.

– To nie czyni cię ponurą. Róża świeci jaśniej w samotności niż gdy jest na polu.
 – Czy to dlatego zerwałeś mnie jak ten kwiat? – Mój głos cichnie, gdy wpatruję się w miskę z sałatką.

- Możliwe.
- Tak dla twojej wiadomości: najładniejsze róże mają najbardziej zabójcze kolce.

Wstaje. Ruch nie jest gwałtowny, ale wciskam się w krzesło, częściowo żałując tego, co powiedziałam, a częściowo będąc dumną z tych słów.

W końcu wygrywa duma, bo unoszę podbródek. Pieprzyć go. Jeśli myśli, że będę się chować tylko dlatego, że mi każe, to się rozczaruje.

Stoi obok mnie, a jego wielkie ciało nade mną góruje.

- Myślisz, że to mnie przeraża?
- Po prostu stwierdzam fakty.
- Oto fakt dla ciebie, Lia: ostre kolce mnie podniecają.

Przełykam ślinę.

- Ale wciąż ranią.
- Warto dać się zranić. – Wskazuje na talerz z jedzeniem, które ledwie tknęłam. –

Skończyłaś jeść?

- Tak. Dlaczego?
 - Bo teraz wyrucham cię tak mocno, że będziesz krzyczała, mój ty zabójczy kolcu.
- I tak po prostu bierze mnie na ręce i idzie do sypialni.

Lia

Przez kolejne dwa tygodnie wpadamy w pewien rodzaj rutyny.

Wychodzę na próbę, a kiedy wracam do domu, zastaję Adriana czekającego na mnie z jedzeniem na wynos albo z domowym obiadem, który sam przynosi. Wiem, że nie gotuje tutaj, bo powiedział, że przynosi go ze swojego domu.

Potem zanosz mi do sypialni i pieprzy, aż zasypiam. Czasami robi to na stole – każe mi wtedy usiąść na swoich kolanach, a potem posiada każdy centymetr mojego ciała. Innym razem chwyta mnie, gdy tylko wejdę do środka, podnosi moją spódnicę i pieprzy mnie w wejściu.

Ale nie kończy w korytarzu.

Nigdy tam nie kończy.

Potem zawsze bierze mnie w sypialni lub pod prysznicem. Czasami pieprzy mnie raz za razem, jakby nie mógł przestać mnie dotykać, jakby pożywał mnie ponownie od razu, gdy tylko kończy.

Kiedy nie mogę już wytrzymać, co w zasadzie oznacza, że jednocześnie krzyczę i płaczę, kiedy dochodzę, myje mnie lub zanosz pod prysznic. Upewnia się, że jest mi wygodnie i czasami mnie ubiera, choć tylko w koszulę nocną lub długi T-shirt, żeby mógł mnie w nocy dotykać, kiedy mu się żywnie podoba.

Staram się trzymać od niego z daleka, przesuając się na swoją stronę łóżka lub śpiąc tyłem do niego. Ale w momencie kiedy mnie stymuluje, jestem tuż przy nim, wijąc się i błagając o uwolnienie, mimo że ledwie chwilę wcześniej przeżywałam orgazm.

To szalone, jak uzależniłam się od przyjemności, którą tylko on potrafi mi dać. Jak bardzo pragnę jego szorstkiego traktowania i dzikiego pieprzenia.

Może ma rację. Może rzeczywiście jestem masochistką? W końcu jedyne, o czym mogę myśleć, to to, co zrobi każdej nocy. Jak mnie weźmie, da mi klapsa i rozpali cały świat.

Rano jednak wychodzi. Każdego cholernego ranka wychodzi jak złodziej. Jakbym była jego dziwką i jakby nie chciał być ze mną widziany.

Od pierwszego razu, kiedy zjedliśmy kolację w tamtej knajpie, nigdy więcej nie wyciągnął mnie na miasto. Sama też o to nie prosiłam, bo to by znaczyło, że chcę mieć z nim jakiś związek.

Nie chcę.

Jedyne, na co czekam, to żeby się znudził i zostawił mnie w spokoju.

On jednak nie wydaje się nudzić. Jeśli już, to jego apetyt na moje ciało zdaje się rosnać w ciągu kolejnych dni do tego stopnia, że bierze mnie ponownie niemal natychmiast po tym, jak sam dojdzie. Nie wiem, czy łatwo się pobudza, czy ma nadludzką wytrzymałość, ale wiem, że powoli, ale skutecznie naśladowuję jego rytm.

Przyzwyczał mi do siebie – uzależnił, nawet tak, że wszystkie moje granice się zatarły. Mówię sobie, że to złe, że nie powinnam pragnąć mężczyzny takiego jak Adrian tak cielesnie i z taką swobodą. A jednak wiem też, że nie mogę tego powstrzymać. Nie tylko z powodu jego gróźb i niewidzialnej władzy, którą nade mną ma.

Odkąd pojawił się w moim życiu, coraz lepiej idzie mi na próbach. Nigdy nie wczułam się w żadną postać tak mocno jak w Giselle. W pewnym sensie rzutuję na nią swoją sytuację.

Fakt – ja nie miałam wyboru, wpadając w ręce znacznie potężniejszego mężczyzny, który może mnie skrzywdzić.

Jedyna różnica polega na tym, że wiem, co mnie czeka. Coś, co jest tylko fizyczne. Jedynym połączeniem Adriana ze mną jest pobudzanie mojego ciała, aby mógł zaspokoić swój szalony popęd seksualny. Ale ja wykorzystuję to, co mamy, żeby ogarnąć postać Giselle.

Nawet Stephanie i Philippe to zauważyli. Reżyser powiedział mi, że to jego ulubiony występ w moim wykonaniu, a ja po raz pierwszy się z nim zgadzam. Po raz pierwszy nie myślę, że mogłabym zrobić coś lepiej.

Stephanie i Philippe ciągle mnie karca, że nie dołączam już do ich nocnych imprez. Nie wiedzą, że w domu czeka na mnie prywatna impreza. I szczerze? Wolę spędzać spokojne noce w domu niż w klubie.

Cóż, tak spokojne, jak to możliwe przy całym tym seksie.

Poza tym noce z Adrianem są spokojne. Ogranicza słowa do minimum, nawet gdy to on rozpoczyna rozmowę.

Rozmawiamy o moich próbach albo pyta mnie, jak sobie radzę, a ja w końcu zaczynam opowiadać więcej niż trzeba. Balet i muzyka klasyczna to jedyne tematy, na punkcie których mam obsesję, jedyne rzeczy, o których mogę mówić bez końca, żeby ukoić nerwy. Odkąd Adrian to zauważył, pyta mnie, jak minął mi dzień, jakbyśmy byli jakimś starym małżeństwem.

Kiedy raz to ja zapytałam, jak minął mu dzień, uniósł brew i zapytał jedynie:

– Na pewno chcesz wiedzieć?

Nie. Nie chciałam. Naprawdę nie chciałam, żeby cokolwiek przypominało mi, kim jest i czym się zajmuje. O wiele łatwiej jest mieć go w sobie każdej nocy, kiedy udaję, że jest tylko obcym facetem, z którym łączy mnie zadziwiający rodzaj chemii.

Tylko nieznanym.

Wracając do domu z próby, zatrzymuję się w butik, żeby kupić nowe majtki. Adrian rozdarł mi większość z nich, nawet kiedy uprzedzałam go, że sama będę je zdejmowała.

Nachylam się nad rzędem czerwonej bielizny, sięgając po nią, by sprawdzić ich niskie wycięcie i ledwie widoczną koronkę. Cofam rękę, zanim ich dotykam. Boże, co ja robię? Czy naprawdę myślę o tym, co założę dla Adriana?

Już mam się odwrócić i skierować do działu z wygodną bielizną, gdy ktoś nagle staje obok mnie.

Na początku myślę, że to jeden z tych gości, którzy nie wiedzą, żeby nie podchodzić zbyt blisko, ale potem rozpoznaję skórzaną kurtkę i czarny kapelusz, który mężczyzna nosi za nisko, trzymając telefon przy uchu. Następnie moje nozdrza wypełnia znajomy zapach: wybielacz.

– Luca? – szepczę.

– Nie patrz na mnie i kontynuuj przeglądanie ubrań, Księżno. Jesteś obserwowana.

Wpatruję się przed siebie, przebiegając palcami po czerwonej bieliźnie. Czy naprawdę ktoś mnie śledzi? Wiedziałam, że Adrian to cholerny stalker. Kilka razy widziałam czarny samochód i cień jego strażnika, Yana, ale myślałam, że to jednorazowe przypadki. Powinnam była się domyśleć.

– Wyciągnij telefon i udawaj, że z kimś rozmawiasz – mówi Luca swoim nonszalanckim głosem.

Robię, jak każe, jedną rękę kładę na bieliźnie, a drugą przykładam wraz z telefonem do ucha. Luca zawsze uważa, żeby nie dać się złapać w miejscu publicznym, dlatego ostatnio rozmawiamy tylko przez telefon. A przynajmniej tak było przed tym, jak Adrian pojawił się w moim życiu.

– Dlaczego do mnie nie oddzwoniłeś? – Nie ukrywam zranienia w głosie. Naprawdę

potrzebowałam przyjaciela w ciągu ostatnich kilku tygodni, a on jest jedynym, jakiego mam.

– Byłam poza granicami kraju. Poza tym otacza cię tyle pułapek, Księżno. Trudniej się do ciebie zbliżyć niż do prezydenta.

– Co?

– Adrian ma cię na podsłuchu. Twój telefon i cały dom. Nawet samochód.

Ta informacja uderza mnie jak grom z jasnego nieba. Nawet jeśli Adrian jest stalkerem, to dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby wszędzie pozakładać podsłuchy? Przecież ma mnie, prawda? Dlaczego musiałby rejestrować każdy mój ruch?

Wtedy uderza we mnie to, co Luca powiedział.

– Czekał... Skąd wiesz o Adrianie?

– Wiem o tobie wszystko, Księżno. Obiecaliśmy, że będziemy się nawzajem wspierać, pamiętasz?

Pamiętam. Od czasu, gdy uciekliśmy z naszego starego życia, powiedzieliśmy, że rozpoczniemy od nowa, że nie będziemy definiowani przez to, kim byliśmy. Luca wybrał zupełnie inną drogę niż ja.

– On jest... – Przełykam. – On jest niebezpieczny, Luca.

– Ja też jestem niebezpieczny.

– Nie. On jest *naprawdę* niebezpieczny.

– Pomyślałem, że będziesz potrzebowała mojej pomocy, żeby się go pozbyć. Bronisz go?

Przez chwilę się waham. Chcę się pozbyć Adriana, ale uciekanie się do metod Luki nie jest dobrym pomysłem. Jego postępowanie niczym nie różni się od postępowania Adriana.

Chociaż Luca trzyma mnie z dala od swojego świata, wiem, że jest zamieszany w podejrzanym interesy z równie podejrzanymi ludźmi. Jest bardzo podobny do Adriana, ale znam go od dzieciństwa. Wiem, że mnie nie skrzywdzi.

– Nie bronie go – szepczę.

– To chcesz się go pozbyć?

– Nie lubię krzywdzić ludzi, Luca.

– Czasami musisz. Inaczej to oni skrzywdzą ciebie.

Milczę, rozmyślając nad jego ulubionymi słowami. Luca zawsze miał taką filozofię na temat życia i ludzi.

– Pozbędę się Adriana.

Jego słowa powodują dziwny ucisk w mojej piersi.

– Powiedziałam już, że nie chcę nikogo skrzywdzić.

– Nie chodzi tylko o ciebie, Księżno. Pamiętasz ludzi, dla których pracuję? Oni też chcą, żeby Volkov zniknął.

– Ale dlaczego?

– Bo wie za dużo o różnych sprawach, a jeśli go zabraknie, bractwo zostanie osłabione.

On *naprawdę* musi być wysoko postawiony, skoro tacy przypadkowi ludzie jak pracodawcy Luki chcą, żeby zniknął. Tylko w jakie interesy Adrian jest zaangażowany? Postawiłam sobie za cel nie mieszać się w tę część jego życia, ale czy to najmądrzejsza decyzja?

– Zanim się go pozbędę, potrzebuję, żebyś miała go na oku, Księżno.

– Co? – syczę.

– Dobrze słyszałaś. Chcę wiedzieć, jeśli pojawi się coś podejrzanego. Jesteś obecnie najbliższą mu osobą i jedyną, która może rozgryźć jego system.

– System?

– Ma system, dzięki któremu obserwuje wszystkich i wszystko, przewidując rzeczy, zanim się wydarzą.

Wzorze. Przypominam sobie, że Adrian mówił, że jedynie we wzorze wierzy. To dlatego jest strategiem.

Lekko potrząsam głową, zaciskając rękę na bieliźnie.

– Nie chcę dla ciebie szpiegować, Luca.

– Dlaczego nie?

– To Adrian. Domyśli się.

– Nie sądzę.

– Skąd możesz być taki pewny?

– Zaślepiasz go.

Moje usta się rozchylają.

– Ja? Chyba żartujesz.

– Nic z tych rzeczy. Po raz pierwszy w życiu skrupulatny Adrian Volkov pozwala kobiecie się do niego zbliżyć. Jeśli to nie jest słabość, to nie wiem, co nią jest.

Nie podoba mi się, że to ja jestem słabością Adriana. Im więcej Luca mówi, tym bardziej chcę go uciszyć.

– Wszystko, co musisz zrobić, to działać tak, jak dotychczas. Nie próbuj na siłę szukać błędów i nie wyrywaj się spod jego buta.

– Nie.

– Lia... – Jego głos łagodnieje. – Zapomniałaś już, co sobie obiecaliśmy?

– Nie, ale nie chcę też brać udziału w tej grze.

– Jesteś w niej od bardzo dawna.

– Co masz na myśli?

– Chcesz, żebym ci powiedział, kto stał za śmiercią twoich rodziców?

Moją klatkę piersiową ogarnia gwałtowne bicie serca, zupełnie jakby obudziło się w niej dzikie zwierzę. Moje kończyny drżą, a wieko czarnej skrzynki zamyka się nade mną tak jak wtedy, gdy byłam dzieckiem.

– Wiesz?

– Powiedziałem ci, że się tego dowiem, i dotrzymałem słowa.

– Kto? – Mój głos drży, gdy odgłosy z tamtego dnia wracają: cisza, krzyki, stłumione kroki. Dzwoni mi w uszach od ich szorstkości i potrzeba wszystkiego, abym nie padła na kolana.

– To tak nie działa, Lia. Daj mi to, czego chcę, a ja dam ci to, czego potrzebujesz.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi, ale ich znaczenie pozostaje.

Dam ci to, czego potrzebujesz.

Luca sformułował to idealnie. Jako jedyny wie, że odkrycie prawdy dotyczącej śmierci moich rodziców jest tym, co prześladuje mnie od czasu, gdy byłam małą dziewczynką. To dlatego męczą mnie koszmary i biorę tabletki. To dlatego jestem zbyt przerażona, by żyć, i zbyt przerażona, by umrzeć.

A żeby się uwolnić, żeby wybrać ostateczny cel, muszę szpiegować samego diabła.

Adrian

Kończy mi się czas.

Właściwie to już od dawna się kończy, od momentu pierwszego spotkania z Lią na parkingu. Gdyby to była jakakolwiek inna osoba, zakończyłbym wszystko od razu.

Ale nie mogę.

Przez ostatnie cztery tygodnie walczyłem sam ze sobą, żeby wziąć się w garść, wymusić od niej to, czego chcę, i odejść. Rzucić ją na pożarcie wilkom, zgodnie z pierwotnym planem.

Ale za każdym razem, kiedy ją widzę, zatapiam się w niej, posiadam ją i zostaję myślami przy niej, głodny, chętny na więcej. Myślałem, że już dawno wypieprzę ją z mojego systemu, ale okazuje się, że jest zupełnie na odwrót. Za każdym razem, gdy jej dotykam, chcę więcej, a część mnie ciągle pragnie zrobić następny krok i zaferować jej kolejną z moich prawd. Taką, która sprawi, że albo będzie bardziej podejrzliwa, albo odda mi się całkowicie.

Teraz poważnie rozważam inne opcje, jak się nią zająć. Wieczorne spotkanie z Siergiejem i Igorem trwa dłużej, niż bym chciał. Obaj potrzebują raportów o postępach w sprawie Włochów, czego jeszcze nie poruszyłem ze względu na pewną baletnicę, która nie powinna mieć żadnego związku z tym mrocznym światem.

Ale już ją wciągnąłem w to całe gówno. Mogło się to zacząć w dniu, w którym zobaczyła, że zabijam; w dniu, w którym poszedłem oglądać, jak błyszczy na scenie. Może też jej los został przypieczętowany za pierwszym razem, kiedy ją pocałowałem, a może w chwili, kiedy zerznąłem.

W każdym razie Lia Morelli jest już częścią tego mrocznego świata. Może nie mieć pojęcia o tym, co się dzieje, ale nasze losy są splecione ciaśniej, niż jej się wydaje.

Nadal trzymam się tego, że jest wystarczająco daleko od bractwa i wszystkiego, co z nim związane. Ona zajmuje się baletem, a ja robię swoje za kulisami.

Radzenie sobie z Siergiejem i Igorem nie jest trudne. Wiedzą, że nie zawodzę, a przynajmniej dotychczas tak było. Jeśli chcą informacji o rodzinie Luciano, to je dostaną. Jedyne metoda zdobycia ich mogła się zmienić.

Yan wzdycha znudzony, gdy tylko wsiadamy do samochodu. Kola jednak napotyka moje spojrzenie w lusterku wstecznym i marszczy brwi.

– Są coraz bardziej natarczywi.

– Znajdę im zajęcie.

Spoglądam na zegarek. Jest już po dziesiątej, więc Lia pewnie śpi.

Pieprzyć te długie spotkania.

Wybieram numer do Borysa, który przez cały dzień ją obserwował. Odbiera po jednym sygnale, mówiąc po rosyjsku:

– Szeffie.

– Robiła coś, o czym warto wspomnieć? – pytam w tym samym języku.

– To, co zwykle. – Przerzywa. – Przed przyjściem do domu zatrzymała się w sklepie z bielizną.

Nie mogę powstrzymać reakcji. Unoszę brew, a erekcja naciska na moje spodnie na myśl o niej w bieliźnie. Moja Lenoczka kupowała nową bieliznę. To jest... interesujące.

Zawsze nosiła najzwyczajniejsze w świecie majtki i nigdy nie wychodziła z siebie, żeby jakoś specjalnie się dla mnie ubierać. Nie żeby mi to przeszkadzało, ale fakt, że teraz wkłada w swój wygląd jakiś wysiłek, intryguje mnie bardziej niż powinien.

– Coś jeszcze, Borys?

– Nic nadzwyczajnego, szefie.

Rozłączam się, po czym zaczynam stukać palcem o udo. Lia kupiła bieliznę i nie było mnie przy niej, żeby ją rozpakować ani zobaczyć, jak na niej leży. Sergiej i Igor mają najgorsze wyczerpie czasu.

– Proszę pana.

Podnoszę głowę na dźwięk głosu Kolii. Yan pali, nawet nie zauważyłem, kiedy zapalił papierosa. Wzdycham.

– Yan, zgaś to.

– Już kończę. – Robi pauzę, po czym dodaje, jak gdyby po namyśle: – *Proszę pana.*

– Yan. – Kola trąca go łokciem.

– Dobra. Niech będzie. – Yan ostatni raz się zaciąga i wyrzuca papierosa przez okno, marudząc. – O czym chcesz rozmawiać, Kola? Zamieniam się w słuch.

Starszy strażnik ignoruje go, skupiając się na mnie.

– Cierpliwość Sergieja i Igora powoli się kończy.

– Wiem. – Wpatruję się w światła miasta za oknem.

– Skoro pan o tym wie, to dlaczego nic nie robi w tej sprawie?

– Kola, ty draniu! Sugerujesz, żeby skrzywdzić Lię? – odzywa się z dezaprobatą Yan.

– Ona nic nie zrobiła.

– To, czy ją skrzywdzę, czy nie, nie jest waszą sprawą. Od kiedy jesteś jej adwokatem, Yan? – Mój ton jest bardziej zgryźliwy niż zwykle.

– Ona jest... niewinna, szefie. Nie zrobiła nic, by zasłużyć na... – urywa zdanie.

– Na mnie? – Kończę za niego.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś.

I w pewnym sensie ma rację, ale bycie niewinną nie zwalnia jej z przeznaczenia. Mimo to ludzie tacy jak Yan nadal będą próbowali ukoić swoje sumienie.

Ja nigdy go nie miałem, więc niczym się nie zajmuję.

Samochód zatrzymuje się na parkingu u Lii, ale nie wychodzę od razu. Zamiast tego patrzę po obydwu strażnikach.

– Potrzebuję jak najwięcej ludzi przy Lazlo Luciano.

– Już go obserwujemy – mówi Kola.

– To nie wystarczy. Potrzebuję pełnego raportu o jego codziennych nawykach, o miejscach, które odwiedza, a nawet o godzinach pobudki i snu. Chcę wiedzieć, kiedy jada i jak wygląda jego plan dnia, a hakerzy muszą grzebać w telefonach i laptopach zarówno jego, jak i jego żony. Jego zastępca nie może nabrać podejrzeń, bo jest jeszcze większym paranoikiem niż Lazlo i najmniejsza wpadka przykuje jego uwagę. Nie chcę żadnych błędów.

– Ale dlaczego? – Yan przekrzywia głowę z powrotem w moją stronę. – Co dadzą nam te informacje?

– Obmyślam kolejny plan. – Po tych słowach wysiadam z samochodu.

Dotarcie do mieszkania Lii nie zajmuje mi dużo czasu. Jestem w pełni przygotowany na ciemność i zastanie jej śpiącej. Nie zapytałem Borysa, czy jadła kolację, a podczas spotkania z Sergiejem i Igorem nie miałem czasu na sprawdzenie kamer monitoringu.

Automatyczne światło zapala się w wejściu, gdy tylko wchodzę do środka. W tle gra

cicho muzyka symfoniczna. Ze zdziwieniem stwierdzam, że na kanapie leży jej drobna postać. Lia śpi na boku z ręką pod uchem, przykryta puchatym, wełnianym kocem. Jej usta są lekko rozchylone, a nogi schowane. Moja Lenoczka wygląda tak delikatnie, tak niewinnie. Łatwo można ją naznaczyć, a ta część mnie, której nie powinienem nadawać wagi, właśnie tego się domaga.

Wyłączam muzykę za pomocą pilota i planuję zanieść ją do sypialni, ale gdy tylko dźwięk cichnie, Lia otwiera oczy.

Siada wyprostowana, a kiedy jej spojrzenie spotyka moje, w głębi hipnotyzującego błękitu wiruje panika i coś jeszcze.

Nienawidzę tego spojrzenia. Chcę je wymazać, żeby to nie była jej pierwsza reakcja na mój widok.

Minął ponad miesiąc od naszego pierwszego spotkania, a ona nadal uważa mnie za złoczyńcę. O ile na początku miałem to w dupie, o tyle teraz chcę, żeby opuściła przy mnie gardę, bez konieczności wykorzystywania do tego seksu.

Lia może rozkoszować się moim dotykiem, a nawet pożądać deprawacji, ale nadal otacza się drutem kolczastym i śmiercionośnymi cierniami, o których wspomniała tamtego dnia.

Drutami i cierniami, które planuję zniszczyć.

– Adrian – stwierdza cicho, zakładając włosy za uszy. – Myślałam, że już nie przyjdiesz.

– Jestem tu, prawda?

Jej postawa sztywnieje, cała delikatność znika z jej rysów.

– Na jak długo? Do rana?

– Na tak długo, jak mi się podoba.

– Nie możesz przychodzić i odchodzić, jak ci się podoba. Nie jestem twoją dziwką.

– Więc czym jesteś?

Widzę, że mój apatyczny ton ją wkurza, ponieważ jej policzki przybierają czerwony kolor.

– Dla ciebie nie chcę być niczym.

– Jesteś pewna, że nie jest odwrotnie?

– Przestań wkładać słowa w moje usta, ty szalony, chory draniu.

– Pierwsze ostrzeżenie.

– Za nazwanie cię tym, czym jesteś?

– Za to, że jesteś zła na siebie z nielogicznych powodów i wyładowujesz się na mnie.

A teraz chodź tutaj.

– Nie.

– Drugie ostrzeżenie. Jeśli nie zrobisz tego, co ci kazałem, z każdą sekundą liczba będzie rosła.

Krzyżuje ręce na piersi z upartym wyrazem twarzy.

– Trzecie. Widzę, że klapsy nie mają już na ciebie żadnego wpływu. Przyzwyczyłaś się do swoich kar, Lenoczka?

– Potrzebujesz pomocy psychiatry, okej?

– Czwarte. I ty też, bo widzę to oczekiwanie w twoich pięknych oczach.

– Raczej nienawiść.

– Piąte. – Zatrzymuję się na sekundę. – Szóste. – Jeszcze jedna. – Siódme.

Jej twarz czerwienieje jeszcze bardziej i widzę, że walczy ze swoją dumą, żeby się uratować. Wie, że się nie wycofam i że to się dla niej źle skończy, jeśli utrzyma taką postawę.

W końcu podnosi się na nogi, a jej oczy błyszczą ogniem.

– Niech ci będzie. Wymierz swoje klapsy i zostaw mnie w spokoju.

– Och, nie. – Odpinam pasek i wyciągam go. – Zmieniam metody.

Lia

Przyływ adrenaliny sprawia, że moje kończyny sztywnieją, a nagle potrzeba ratunku zaczyna pulsować w moich żyłach.

Uciekaj.

Ukryj się.

Ucieknij i ukryj się.

Ale stoję jak zamrożona. Ani jeden mięsień się nie porusza, gdy wpatruję się w pasek w ręku Adriana.

Zapętlą go wokół swoich męskich palców dwa razy, na pokaz tego, co dla mnie zaplanował.

Moje nogi sztywnieją, a ślady jego dłoni na moim tyłku z zeszłej nocy zaczynają pulsować, mrowić i *piec*. Teraz zdaję sobie sprawę, że nie powinnam była go prowokować, nie powinnam była czuć się na tyle pewna siebie, by myśleć, że wygram tę walkę i wyjdę z niej bez szwanku. Jesteśmy po różnych stronach szachownicy, on i ja, a plansza jest za mała dla nas dwojga.

Po tym, co powiedział mi Luca, powinnam była się zachowywać jak najlepiej, powinnam była nie podnosić z dumą głowy, żeby zaobserwować reakcję Adriana, ale moje frustracje wzięły górę. Bo choć każdej nocy brał mnie, jak chciał, i dbał o każdą moją potrzebę, to każdego ranka nie byłam niczym innym jak dziwką, z którą spędzał noc.

Dlatego się mu sprzeciwiłam i dlatego teraz za to zapłacę.

Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że powoli kręcę głową, wciąż skupiona na jego pasie.

Wygląda na większego, niż jest, ubrany w białą koszulę i ciemnoszare spodnie, które pasują do koloru jego bezlitosnych oczu. Adrian zawsze był siłą, z którą należało się liczyć, pięknym mistrzem manipulacji. Tak jakby urodził się z przystojną twarzą, która pomaga mu sprawić, że ludzie opuszczają gardę, zanim on ich zaatakuje.

Sama dałam się złapać w jego sidła.

Nie mam wątpliwości, że zaraz wymierzy karę i nie ucieknę od tego.

– Padnij na kolana twarzą do sofy, Lia. – Stanowczość w jego głosie wysyła falujący impuls w dół mojego sztywnego kręgosłupa.

Kontynuuję potrząsanie głową, płomień terroru iskrzy się w mojej piersi. Jeśli przez jego klapsy doświadczałam niezmiernej agonii, pas będzie czystą torturą.

– Możesz przyjąć swoją karę teraz lub... – urywa, a jego spojrzenie wędruje w dół moich nagich ud.

Mam na sobie bawełnianą koszulę, która sięga poniżej mojego tyłka, ledwo zakrywając mi majtki. Górne guziki są rozpięte, a materiał dekoltu pasuje do puszystych skarpetek na stopach.

– Albo co? – szepczę, kurcząc się pod jego intensywnym spojrzeniem.

Jego wzrok przesuwa się z powrotem na moją twarz.

– Albo możesz przyjąć ją później, kiedy liczba wzrośnie.

– Naprawdę uważasz, że to jakiś wybór?

– Tak, skoro daję ci dwie opcje. To od ciebie zależy, czy wybierzesz tę mniej bolesną.

- Obie są bolesne.
- Zgadza się, ale jedna jest zdecydowanie bardziej miłosierna niż druga.
- Nie masz w sobie nic z miłosierdzia, Adrian. Jesteś chory.
- A twoje etykiety stają się już nudne i powtarzalne, Lenoczka.

Chwyta moje włosy, a ja krzyczę, kiedy odwraca mnie i zrzuca na kolana, które zapadają się w miękki dywan. Jednym ruchem ściąga mi koszulę przez głowę.

Drzę, gdy na mojej nagiej skórze pojawia się gęsia skórka. Moje sutki twardnieją, pulsując w rytmie, który pasuje do tego w moim rdzeniu.

Adrian odrzuca koszulę na bok i przyciska mnie do sofy tak, że bolące sutki stykają się z jej powierzchnią. Tłumię jęk wywołany tym torturującym doznaniem. Nieważne, jak bardzo walczę ze sobą lub z nim, w chwili, w której dotyka mnie tak, jakbym do niego należała, chora przyjemność przebiega przez moje żyły.

Sięga do mnie ręką, a następnie szczypie twardy sutek, obracając go między kciukiem a palcem wskazującym tak długo, aż wydaję z siebie urywany jęk.

– Zawsze wrażliwa i taka responsywna, moja Lenoczka. Lubisz, kiedy torturuję twoje różowe sutki? Robisz się mokra?

– Mmm...

– Lubisz oczekiwanie na to, co ma nadejść, które tworzy się w twojej ciasnej cipce?

Skręca mój sutek ponownie i ten ruch w połączeniu z jego surowymi słowami prawie sprawia, że staję nad krawędzią.

– O... Boże... Adrian...

– Tak, to ja. Tylko ja. – Jego głos się obniża, gdy zaciska dłoń na moich włosach i ciągnie mnie do tyłu.

Jestem zawieszona w powietrzu, obiema rękoma chwytam sofę, podczas gdy on zerka w dół, na mnie, wciąż szczypiąc mój sutek.

– Powiedz to.

– Powiedz... c-co?

– Że jestem jedynym, dla którego robisz się mokra. Jedynym, któremu pozwalasz torturować swoje sutki i pieprzyć swoją ciasną cipkę aż do upadłego.

Moje uda zaciskają się pod wpływem jego słów, ale nie jestem w stanie nic odpowiedzieć.

Jego palce wbijają mi się w skórę głowy, a jego chwyt staje się bezlitosny, nie pozostawia pola do dyskusji. Jego pociemniałe oczy zamykają moje w tej intymnej klatce.

– Powiedz: „Tylko ty, Adrian”.

– Ty... tylko... ty... Adrian...

– Tylko ja mogę cię dotykać, prawda, Lenoczka?

– Tak...

– Jestem jedynym, któremu oddajesz się w całości?

– Tak.

– Jestem jedynym, który może cię karać?

– Tak... – Na krótko zamykam oczy, przerażona tym, jak prawdziwe są te słowa.

Jak bardzo są... wyzwalające.

Adrian popycha mnie do przodu, tak że policzkiem stykam się z ciepłą powierzchnią sofy, po czym mnie puszcza. Nie znika jednak. Stoi za mną zarówno jako groźba, jak i obietnica. Owija rękę wokół moich majtek, a ja wydaję z siebie okrzyk, kiedy zrywa je jednym dzikim szarpnięciem, które powleka wewnętrzną stronę moich ud podnieceniem.

– Przystaniesz rozdzierać mi bieliznę? – pytam, ledwie łapiąc powietrze.

– Zniszczę wszystko, co stanie mi na drodze. – Jego spokojnie wypowiedziane słowa wysyłają ostre ukłucie w dół moich pleców, niewypowiedziana intencja zaciska na mnie węzły.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Adrian jest niebezpieczny, jest zabójcą, i to bezwzględny. Nie mam więc wątpliwości, że zniszczy nawet mnie, jeśli wejdę mu w drogę.

Ta myśl owija upiorne palce wokół mojej szyi.

Jeśli Adrian dowie się, że go szpieguję, nie zawaha się mnie udusić, rozerwać na strzępy. Zabić mnie.

Jego pięść ponownie zaciska się na moich włosach, przywracając mnie z powrotem do teraźniejszości.

– O czym teraz myślisz?

– Że zostało mi bardzo mało majtek – mruczę.

– Możesz kupić nowe. – Jego głos się obniża, gdy szepcze blisko mojego ucha. – Teraz zacznij liczyć.

Świst rozbrzmiewa w powietrzu, zanim pierwsze uderzenie spada na mój tyłek. Piszczę z bólu, a dźwięk roznosi się po pomieszczeniu.

Jasna cholera.

To boli bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek czułam. Zupełnie jakby moja skóra pękła. Ból jest uwięziony między powietrzem a jego pasem.

– Zaczniemy od nowa, Lia.

– Ale dlaczego?

– Kazałem ci liczyć.

Jego pas ponownie opada na mój tyłek i ból jest jeszcze gorszy niż wcześniej. Pali moją skórę, ryje sobie pod nią miejsce.

– Czy mam jeszcze raz zacząć od nowa? – Jego głos jest nonszalancki, ale nie mógłby być bardziej okrutny.

– Jeden... – skomlę.

Świst. Uderzenie.

– Dwa! – krzyczę ze łzami zbierającymi się w kącikach oczu. Mój poszarpany oddech osiada na sofie.

Uderzenie.

– Ach... Trzy... – Mój głos się łamie, nogi mi się trzęsą, a żołądek wywija koziółki.

Właśnie wtedy to czuję. Głęboki skurcz w moim brzuchu i szorstki palec przedzierający się przez moje fałdki.

– Mmm... Wiedziałem, że potrzebujesz odrobiny bólu do odczucia przyjemności, Lia.

– Nie... Nie...

Chcę wymazać dowody, przez które przesuwają palce: podniecenie, głębokie dreszcze, które czułam tylko kilka razy, zanim to się zaczęło, kiedy siłą położył mnie twarzą w dół na stole i wziął bez pytania. Tylko że teraz mam wrażenie, że to się nasiliło, osiągnęło nowy poziom, o którego istnieniu nie miałam pojęcia.

O Boże.

Czy naprawdę coś jest ze mną nie tak? Czy to dlatego tak reaguję na jego perwersyjną karę i sadystyczną dominację?

– Zaprzeczaj temu, ile chcesz, Lia, ale twoja cipka wie, czego chce.

Świst. Uderzenie.

Świst. Uderzenie.

Mój tyłek pulsuje, a dowód podniecenia wciąż pokrywa jego palce. Bezwstydnie. Bezlitośnie.

– Cztery... Pięć... – Mój głos kończy się na gardłowym krzyku, gdy znów mnie biczuje.
– Sześć!

Jestem teraz szlochającym wrakiem człowieka. Słone łzy moczą sofę i spływają mi do ust. Pot pokrywa moją skórę i piekący tyłek.

Chciałabym, żeby to było wszystko. Chciałabym szlochać tylko z powodu bólu, ale moja cipka pulsuje potrzebą tak gwałtowną jak płomień wybuchające na moim tyłku. Potrzebą uwolnienia się.

Dźwięk pasa w powietrzu potęguje mękę i oczekiwania na nadchodzące uderzenie. Kiedy spotyka się z moim ciałem, szlocham:

– Siedem...

Chcę westchnąć z ulgą, że to już koniec, ale ból w mojej cipce mi zabrania. Jeśli biczowanie zdołało cokolwiek zdziałać, to na pewno rozpało mnie do czerwoności, wzbudziło cholerne pożądanie.

Pasek spada na ziemię, a Adrian puszcza moje włosy. Myślę, że wreszcie skończył, ale czuję, jak osuwa się za mną na kolana. Zanim zdążę zrozumieć, co robi, jego dłonie chwytają moje obolałe pośladki i rozdzielają je. Jęczę z powodu bólu, ulgi i czegoś jeszcze.

– Adrian... – szlocham. – Ja... Proszę...

– O co prosisz, Lia?

– Ja... nie wiem...

– Oczywiście, że wiesz. Tylko nie chcesz się do tego przyznać.

– Proszę...

– Prosisz o orgazm?

Zaciskam usta, smakując łez.

– Powiedz to, Lia.

Potrząsam lekko głową.

– Im bardziej mi się sprzeciwiasz, tym mocniej ci odmawiam.

– Nie mogę tego powiedzieć.

– Tak, możesz. Musisz przyznać, że czujesz przyjemność, albo jej więcej nie doświadczysz.

Zerkam na niego. Jest taki szeroki w porównaniu z moim drobnym ciałem, to zarówno przerażające, jak i podniecające. Ten człowiek będzie mnie brał, jakby był do tego stworzony, będzie mnie posiadał tylko dlatego, że chce, ale jest też gotów oddać mi się równie mocno.

Ma jednak wysoką cenę – moje całkowite poddanie się.

– Powiniennem sprawić, że dojdiesz, czy zostawić cię gorącą i sponiewieraną?

Przełykam ślinę.

– Zwiążę cię, żebyś nie mogła się dotykać przez całą noc, Lia.

Moje usta drżą.

– Nie...

– To powiedz te pieprzone słowa.

Wciągam powietrze drżącymi ustami.

– Proszę...

– O co?

– Spraw, żebym doszła – szepczę.

– Nie dosłyszałem.

– Chcę dojść.

Jego twarz wykrzywia się w pięknym, okrutnym uśmiechu, który wbija się prosto w moją pulsującą klatkę piersiową.

– W końcu. Dobra z ciebie dziewczynka, Lenoczka.

I po tych słowach nurkuje między moimi nogami, a jego gorący język ześlizguje się z moich fałdek do nabrzmiałej łechtaczki.

Jasna...

– Adrian... Och...

Tracę głos, kiedy wciska język do środka i przesuwa nim na zewnątrz. Jego wielkie ręce ugniatają moje pośladki, dodając ostre uczucie bólu do przyjemności, która rozchodzi się z mojego rdzenia. Pieprzy mnie językiem, jakby to było przedłużeniem jego kary, ale jednocześnie jest to najbardziej erotyczna rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

Atak jego języka we mnie i na zewnątrz, lizanie, gryzienie oraz ssanie w połączeniu z pieczeniem na moim tyłku jest zbyt ostry, zbyt gorący.

To po prostu za dużo.

Kiedy skubie moją łechtaczkę, krzyczę, osiągając orgazm, dochodzę od języka Adriana. Szczytuję mocniej niż kiedykolwiek w życiu, będąc jednocześnie bezgranicznie oderwaną od rzeczywistości. Czuję, że nigdy nie zejść z tej fali, że wszystko wiruje i buczy, a moje biedne serce zatrzyma się, nie mogąc przyjąć całej tej przyjemności.

Chcę zemdleć, ale bardziej kusi mnie, żeby na niego spojrzeć, żeby utrwalić tę chwilę, odczytując jego wyraz twarzy.

Adrian rozpina spodnie i uwalnia swojego potwora, wciąż trzymając mnie za tyłek. Przełykam ślinę, widząc jego rozmiar. Jego kutas jest taki jak reszta jego osoby: piękny i przerażający zarazem.

Pociera go krótko, ale gwałtownie, co pozostawia mnie bez tchu. Uwielbiam, kiedy dotyka się z tą pewną męskością. Kropelka preejakulatu podąża w dół jego długości i odkrywam, że chcę oblizać usta, a potem jego.

Nadal trzymając kutasa jedną ręką, obejmuje moją szczękę, po czym przesuwa kciukiem po mojej zalanej łzami twarzy.

– Uwielbiam, kiedy płaczesz, bo twoje maleńkie ciało nie może pomieścić przyjemności, którą ci daję. To sprawia, że robię się twardy jak skała. Chcę widzieć twoje łzy podniecenia. Czy płakałaś podczas seksu z innymi draniami?

– Nie – szepczę, dziwnie podkrecona jego słowami. Czy jestem chora, skoro cieszę się, że lubi moje łzy przyjemności?

Jego szare oczy ciemnieją z surową zaborczością, gdy naciska na moje policzki.

– Te łzy są tylko moje, czyż nie, Lenoczka?

– Tak...

– I zawsze będą.

– Tak...

Pochyla się tak, że ciepło jego klatki piersiowej jest centymetry od moich pleców, a gorący oddech łaskocze bok mojej twarzy.

– Będę cię pieprzył, a ty będziesz płakać.

Mój kręgosłup mrowi, a orgazm, który wciąż mnie nie opuścił, pędzi z powrotem z siłą buldożera.

Adrian wchodzi we mnie jednym bezwzględnym pchnięciem, które wybija mi oddech z płuc i myśli z głowy.

– Kurwa – jęczy, kiedy jest głęboko we mnie.

Odpowiadam jękiem, bo bez względu na to, ile razy to robi, bycie z nim tak splecioną sprawia, że zawsze czuję się, jakby to był nasz kolejny pierwszy raz. Albo gorzej – jakbyśmy oboje uzależniali się coraz bardziej z każdym dotykiem, każdym rżnięciem, każdym połączeniem

naszych ciał.

Adrian jedną ręką chwytą moje włosy, a drugą mój obolały tyłek, gdy wbija się głęboko we mnie, uderzając w ten wrażliwy punkt raz za razem.

Jestem tak blisko krawędzi, że znowu szlocham. Łzy spływają po moich policzkach, a jęki wibrują w powietrzu.

Uwalnia moje włosy i przesuwa swoje silne, szczupłe palce po moim policzku, zabierając łzy, zanim przyciska środkowy i wskazujący do moich ust. Rozchylam wargi, pozwalając mu wsunąć palce do środka.

– Te łzy i jęki są, kurwa, moje, Lenoczka.

Ssę jego palce jako odpowiedź, podczas gdy on wsuwa je i wysuwa z moich ust, dopasowując do tego rytm swojego kutasa wewnątrz mnie.

W chwili, w której klepie mój rozpalony tyłek, dochodzę ponownie, zaciskając się wokół niego z bezsłownym okrzykiem.

Adrian dołącza do mnie wkrótce potem, jego ciało sztywnieje, zanim wypełnia mnie znajome ciepło nasienia.

Wtedy, pośród cielesnej przyjemności, wszystko staje się czarne.

Lia

Jestem ledwie świadoma silnych ramion, które niosą mnie i owijają jak kokon. Rozpoznaję je nawet z zamkniętymi oczami.

Zostaję położona na miękkim materacu; między moimi piersiami przebiega ciepła szmatka, ocierając się o sutki, zanim przesuwa się w dół, między moje lepkie nogi.

– Mmm – wzdycham w moim półsennym stanie, gdy pozwalam się ogarnąć kojącemu uczuciu.

Prawdopodobnie nigdy nie przyznałbym tego na głos, ale to, jak Adrian o mnie dba, jest uzależniające. Jest taki delikatny w kontraście do jego brutalnego dotyku. I taki cierpliwy. Nie spieszy się z oczyszczaniem każdego pora mojego ciała, jakby znajdował przyjemność w dotykanu mnie w ten sposób.

Już mam zasnąć jak zwykle, kiedy jego mocny głos rozbrzmiewa w ciszy:

– Z kim rozmawiałaś w sklepie z bielizną, Lia?

Moje oczy nagle się otwierają, a oddech zamiera, gdy dostrzegam go stojącego nade mną. Kontury jego twarzy skrywa ciemność.

– C-co?

– Mężczyzna, przed którym dotykałaś tej czerwonej bielizny. Kim on, kurwa, jest?

Cholera!

– A-Adrian...

Jego ręka owija się wokół mojej szczęki.

– Lepiej, żebyś sama mi to zdradziła, albo znajdę go i wyrwę mu serce, podczas gdy ty będziesz na to patrzyła.

– Nie, Adrian... proszę.

– Kim *on* jest? – Jego ton jest przerażający, szorstki.

Gorączkowo potrząsam głową.

– To byłem ja.

Oboje odwracamy się w stronę postaci, wślizgującej się do mojego pokoju przez balkon. Wydaję z siebie zduszony okrzyk przerażenia, gdy Luca pojawia się na widoku, trzymając broń.

– Wygląda na to, że umrzesz wcześniej, niż planowałem, Volkov.

Strzela.

Kula trafia prosto w klatkę piersiową Adriana, a on upada twarzą do przodu na moje kolana. Krew eksploduje na jego białej koszuli.

– Nieee! – krzyczę, podnosząc się.

Otwieram oczy i szybko zwracam uwagę na otoczenie. Jestem w swoim pokoju, poranne światło przebija się przez muślinowe zasłony balkonu. Nigdzie nie widzę Luki. Nie ma też krwi.

Proszę, niech to będzie tylko koszmar. Proszę.

Drżącymi palcami sięgam po telefon, przechodząc do numeru Adriana. Wpisał go za pierwszym razem, gdy tu był, na wypadek gdybym go potrzebowała, ale to on zawsze pisze SMS-y, żeby zapytać, co chcę na obiad.

To pierwszy raz, kiedy sama się z nim kontaktuję.

Niepewnymi ruchami przesuwa kciukiem po jego nazwisku i przykładam telefon do

ucha. Trzęsę się, moje kończyny są spocone, gdy słucham, jak rozbrzmiewa sygnał wybierania.

Proszę, niech będzie zajęty pracą albo tym, co robi, kiedy opuszcza moje mieszkanie.

Ciężkie kroki dochodzą spoza sypialni, po czym w drzwiach pojawia się Adrian, ubrany tylko w bokserki. Pot pokrywa jego rozpaloną słońcem skórę, sprawiając, że wytatuowane ramiona lśnią w porannym blasku. Jego wspaniałe mięśnie brzucha i klatki piersiowej falują przy każdym ruchu.

Jego długie nogi krzyżują się ze sobą, gdy sprawdza telefon.

– Dzwoniłaś do mnie?

W pierwszej chwili nie wierzę w to, co widzę. Myślę, że to kolejna chora gra mojej wyobraźni. Że to koszmar, a ten, z którego ledwo co się obudziłam, był rzeczywistością.

Wbijam paznokcie w nadgarstek i wypuszczam westchnienie ulgi, gdy pojawia się ból.

Bez zastanowienia wyskakuję z łóżka. Wydaję z siebie obolały dźwięk, gdy potykam się o prześcieradło, a palący ból eksploduje na moim tyłku.

Jasna cholera, jak to boli.

W ułamku sekundy Adrian pojawia się obok, łapiąc mnie za ramię, żeby powstrzymać przed upadkiem.

Trzymam się jego przedramienia, gdy odzyskuję równowagę. Wpatruję się w jego klatkę piersiową i bok, upewniając, że to, co widziałam, rzeczywiście było koszmarem.

– Spokojnie, Lenoczka. Nie chcemy, żebyś uszkodziła te utalentowane nogi. – W jego głosie słychać nutę rozbawienia.

Moje usta rozchylają się ze zdziwienia, gdy zdaję sobie sprawę z faktu, że po raz pierwszy nie pomyślałam o mojej obsesji na punkcie zapewnienia bezpieczeństwa nogom, ale w pośpiechu wolałam najpierw się upewnić, że Adrianowi nic się nie stało.

Wtedy właśnie coś sobie uświadamiam.

– Jesteś... tutaj.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Ale zawsze wychodzisz rano.

– Nie muszę dzisiaj pracować z rana.

– Och.

Czy to dlatego cały czas wychodził wcześniej? A może to tylko kolejna wymówka?

– „Och” nie jest słowem. Używaj słów.

Rumienię się, gdy dostrzegam, w jaki otwarty sposób spogląda na moje nagie ciało. Sama też obserwuję jego napięte do perfekcji mięśnie lub drobne włosy sięgające do paska jego bokserek.

– Co... – Przełykam ślinę. – Co robiłeś?

– Pompki.

Dlatego jest spocony.

Nadal nie mogę odwrócić od niego wzroku. Adrian ma w sobie fizyczną perfekcję, która jest tak różna od tego, czego byłam świadkiem wcześniej. Jestem przyzwyczajona do oglądania modelek i tancerek, które nie stronią od zdejmowania ubrań i przebierania się w obecności innych, ale ten typ piękna jest wręcz... estetyczny. Adrian jest chropowaty, szorstki, a wszystko uzupełnia jego spokojna, ale bezwzględna osobowość.

– Dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

Zmuszam się, aby przesunąć spojrzenie w górę, do jego twarzy.

– Słucham?

Jego usta wykrzywają się w coś, co przypomina uśmiech.

– Telefon, Lia.

– Ja... Nic, nic.

– Ludzie nie wykonują telefonów bez powodu.

Staram się wymyślić jakąś wymówkę, bo nie chcę mu powiedzieć, że jeszcze chwila i zeszląbym na zawał z powodu wyraźnego koszmaru, jaki o nim miałam.

– Lia... – To tylko jedno słowo, ale ostrzeżenie w nim zawarte jest wyraźne.

Adrian jest czasem cholernym dyktatorem. Nie toleruje ignorowania swoich pytań i będzie domagał się odpowiedzi, aż w końcu jej udzielę.

– Chciałam zapytać, co przynosisz dziś na kolację – odpowiadam.

– Mogę ci wysłać, co tylko zechcesz, ale prawdopodobnie nie będę w stanie dzisiaj przyjść.

Walczę z uczuciem rozczarowania, które osiada na dnie mojego żołądka.

Adrian podnosi brew.

– Nie zamierzasz zapytać dlaczego?

– Nie obchodzi mnie to – mówię z tak wielkim uporem, że nawet mnie to zaskakuje.

– Jak sobie życzysz. – Owija ramiona wokół mojej talii, przyciągając mnie do swojej piersi.

Moje czułe sutki twardnieją w kontakcie z jego skórą, a ja zasysam powietrze przez rozchylone wargi.

Czy to przyciąganie między nami kiedykolwiek się skończy? Czy kiedykolwiek nadejdzie dzień, w którym będę w pobliżu Adriana i nie będę chciała być bliżej?

– W nocy nie śnił ci się żaden koszmar – stwierdza.

To dlatego, że miałam go dziś rano.

Marszczę czoło.

– Skąd wiesz, że miewam koszmary? Czekaj... Obserwujesz mnie, kiedy śpię?

– Tak.

Otwieram usta, ale kiedy nie znajduję żadnych słów, zamykam je ponownie. To nie powinno być zaskoczeniem, skoro myje mnie każdej nocy, ale nie podoba mi się, że obserwuje mnie w moich najgorszych chwilach.

– Wiesz... Jak na kogoś, kto twierdzi, że nie jest stalkerem, masz całkiem stalkerskie zachowania, Adrian.

– Stalker nigdy otwarcie nie przyznałby się do obserwowania cię podczas snu. Jeśli w ogóle, to trzymałby to w tajemnicy tak długo, jak to możliwe.

Mrużę oczy.

– To wciąż brzmi jak stalker.

– Skoro tak mówisz.

– Naprawdę cię to nie obchodzi, prawda?

– Nie, i ciebie też nie powinno, Lenoczka. Świat nic nie znaczy, jeśli zdecydujesz, że tak ma być.

– Ja nie jestem tobą, Adrian. Dla mnie świat ma znaczenie.

– Po co, skoro tylko cię zrani? – Jego ręka zatacza małe kręgi po moich plecach, wywołując dreszcze. – Stać cię na więcej.

– Wcale nie.

– Ależ tak.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – W jego oczach pojawia się dziwny błysk. Jest krótki i szybko znika, gdy mówi: – Od kiedy zaczęłaś miewać koszmary?

– Bez konkretnej daty. Każdy je przeżywa.

– Nie takie jak ty. Twoje wydają się bardziej... surowe.
– To dlatego, że takie są. Czasami rozróżnienie rzeczywistości od koszmaru zajmuje mi trochę czasu. Czasami spełnia się to, co mi się śniło. – Moje usta drżą, gdy przypominam sobie, jak Adrian został postrzelony przez Lukę. Czy to również coś, co wydarzy się w przyszłości?

– Zakładam, że to zaczęło się dawno temu?

Otrząsam się z tych myśli.

– Od kiedy byłam małym dzieckiem. Skąd wiedziałeś?

– Wydają się głęboko zakorzenione, a wydarzenia z dzieciństwa mogły wytworzyć ten rodzaj dzikiej podświadomości.

– Jesteś teraz moim psychiatrą?

– Nie, nie jestem. Próbuję tylko lepiej zrozumieć tę część ciebie.

Nie wiem, dlaczego to rozgrzewa moje serce, dlaczego staję się jeszcze bardziej czuła na te słowa. Nie powinno go to obchodzić, naprawdę nie powinno, więc dlaczego to robi?

– Nie ma nic do rozumienia, nie wtedy, gdy sama tego nie rozumiem.

– Hmm, zobaczymy.

Przerywam rozmowę, obserwując przez chwilę wyluzowany wyraz jego twarzy.

– A co z tobą?

– Ze mną?

– Wiesz tyle o traumach z dzieciństwa, ponieważ sam przez coś przeszedłeś?

– Być może.

– Tak czy nie?

– Ani jedno, ani drugie.

– To nie fair, jeśli tylko ty masz wiedzieć o mnie różne rzeczy, Adrian.

– Mówiłem ci już, że życie nie jest fair. Poza tym, czy to nie ty dałaś jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego?

– Zmieniłam zdanie.

– Dlaczego?

– Cóż, jak widać, nie zostawiasz mnie w spokoju, więc mogę przynajmniej lepiej cię poznać.

– Żebyś mogła mi uciec?

– N-nie.

– Kłamiesz. Pierwsze ostrzeżenie na dzisiaj. – Mruży oczy. – Ale to nie ma znaczenia, bo to ci się nie uda.

Obietnica jego słów przenika mnie aż do szpiku kości i potrzebuję kilku wdechów, żeby się pozbierać.

– Więc powiedz mi.

– Co chcesz wiedzieć?

– Twoje dzieciństwo. Czy coś się w nim wydarzyło?

– Bardziej odpowiednim pytaniem byłoby, co się nie wydarzyło.

– Czy twoja macocha była złą osobą?

Odległe nostalgiczne spojrzenie wypełnia jego oczy.

– Było na odwrót. To moja matka była podłą osobą, a macocha prawdziwą księżniczką Disneya, której nikt niestety nie uratował.

To pierwszy raz, kiedy tak otwarcie mówi o swojej rodzinie.

– Dlaczego twoja matka była złą osobą?

– Złoczyńcy nie potrzebują powodów.

– Owszem, potrzebują. Sam powiedziałeś, że są bohaterami w swoich własnych

historiach i dlatego czegoś chcą.

- Pamiętasz wszystko, co powiedziałem, Lenoczka?
- Mam dobrą pamięć. – Moje policzki płoną. – A więc?
- A więc co?

– Dlaczego to ona była czarnym charakterem?

– Władza. To był jej pierwszy i ostatni cel, a ciocia Annika stanęła jej na drodze i choć nie z własnego wyboru, to i tak zapłaciła cenę.

– Jaką cenę? – Mój głos jest niski, nawiedzony jak spojrzenie w jego oczach.

– Zapłaciła życiem. Umarła, gdy miałem siedem lat.

Nagle to do mnie dociera. Sądząc po sposobie, w jaki mówi o swojej macosze, a nawet nazywa ją *ciocią*, musiał ją kochać. Musiał mieć z nią jakąś więź. Mogę sobie wyobrazić młodszego Adriana, trzymającego się światła swojej macochy, ponieważ jego matka i ojciec gangster nie emanowali żadnym.

Zakładam, że po jej śmierci część jego też umarła. Jego ludzka strona. Dlatego teraz jest nieczułym potworem, który stawia siebie ponad wszystkich.

– Tęsknisz za nią? – szepczę.

– Ona nie żyje.

– Wciąż możesz za nią tęsknić.

– Nie tęsknię.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mam pojęcia, co to słowo oznacza.

– Jak to nie?

– Nie w sensie praktycznym, nie.

– Mogę wyjaśnić. To uczucie, kiedy...

– Nie chcę, żebyś mi nic wyjaśniała – przerywa mi.

– Ale...

– Koniec tematu, Lia. – Gniew w jego tonie sugeruje, że skończył odpowiadać na moje pytania.

Rzucam mu piorunujące spojrzenie.

– Jesteś nie do wytrzymania.

– Skoro tak mówisz.

Opuszcza rękę i łapie mnie za pośladek, na co krzywię się i chwytam jego umięśniony biceps dla równowagi.

– Jesteś obolała. Pozwól mi się tym zająć.

Siada na łóżku i przekłada mnie przez swoje kolana. Pozycja jest tak bezbronna, że kiedy się wiercę, na moje policzki wpływa ciepło.

– Mogę położyć się na łóżku.

Piszczę z bólu, gdy Adrian kładzie dłoń na moim obolałym pośladku.

– Albo możesz się nie ruszać.

Sięga po maść, którą trzyma na mojej szafce nocnej, a wtedy misterne tatuaże na jego ramionach przyciągają moją uwagę. Sposób, w jaki wirują na jego skórze, dodaje kolejną tajemniczą warstwę do jego osobowości.

– Co oznaczają te tatuaże? – pytam, zanim zdążę się powstrzymać.

Zawsze chciałam wiedzieć, ale domyślałam się, że nie odpowie. Tego ranka czuję jednak jakąś bliskość między nami. Może dlatego, że nie wyszedł, zanim się obudziłam, albo dlatego, że opowiedział mi o sobie, jak robią to normalne pary.

Chwila. My nie jesteśmy parą.

Prawda?

Adrian nabiera maść na palce i rozsmarowuje chłodny krem na moim tyłku. Krzywię się, ale zaraz wydaję błogi jęk, gdy delikatnie go wciera.

– W *Bratvie* każdy tatuaż ma znaczenie. – Jego głos jest tak samo chłodny jak maść.

– Na przykład?

– Czerwona róża oznacza, że już wcześniej zabijałem.

Przełykam głośno ślinę na wspomnienie, gdy pierwszy raz go spotkałam.

– O co chodzi, Lenoczka? Myślałem, że chcesz wiedzieć.

– Chcę – odpowiadam cicho. – Czy to mapa Rosji?

– Zgadza się.

– Kochasz ją?

– Co to za pytanie? Kto nie kocha swojego kraju?

– Chodzi mi o to, czy kochasz go na tyle, by go sobie wytatuować.

– Nie. To z innego powodu.

– Jakiego?

– Jako dziecko miałem tam jechać na wakacje. Nie udało się.

– Czy to dlatego nad Rosją jest kompas?

– Jest po to, by przypomnieć mi, jak daleko zaszedłem.

– A co z czaszką?

– Oznacza, że jestem złodziejem.

– Złodziejem?

– Hmm, jak to wyjaśnić. *Bratva* nazywana jest też *Vory*, co po rosyjsku oznacza „złodziej”.

– Więc to bractwo złodziei?

Masuje palcem moje fałdki.

– Coś w tym stylu.

Tłumię jęk.

– Podoba ci się to? Być złodziejem?

– Lubię ten przypływ adrenaliny.

– Więc lubisz ten styl życia?

– Tak, lubię.

Uderza mnie uczucie rozczarowania na jego asertywne słowa. Nie wiem, dlaczego część mnie miała nadzieję, że nie ma wyboru w byciu tym, kim jest, że zawsze może zrezygnować, jeśli tak postanowi. Tylko oszukiwałam samą siebie. Adrian dobrowolnie wybrał to życie, bo je lubi i nie ma nic, co by go od niego odstraszyło.

Porzucam dalsze pytania i wpadam w wir wrażeń, które we mnie wywołuje, kiedy głaszczę mój tyłek i przesuwa palcami przez moje fałdki aż do mojego otworu.

Zamykam oczy, opierając policzek o jego nagie udo.

Gorący oddech łaskocze moje ucho, gdy szepcze:

– Nie zasypiaj, Lenoczka.

– Mmm... Nie śpię.

– To dobrze. Bo będę cię pieprzył tak mocno, że będziesz czuła mnie w sobie do jutra.

Lia

Adrian spełnił swoją obietnicę co do joty.

Dzisiejsza próba to istna tortura. Czuję go przy każdym skoku, ruchu i kroku. Musiałam założyć bokserki, żeby zakryć pręgi na udach. Za każdym razem, gdy ich dotykam, przypominam sobie ostatnią noc i przyjemność, jaką z niej czerpałam.

To mroczny typ. Typ, o którym mówi się po kątach i którego trzyma się w tajemnicy.

Potem przypominam sobie, jak się czułam, kiedy myślałam, że został postrzelony. Nie powinnam była tak zareagować. Nie powinnam była się martwić, czuć zraniona i tak cholernie dezorientowana.

Jest gangsterem, mordercą.

Ale te fakty wydają się blednąć z dnia na dzień, czy mi się to podoba, czy nie.

Po tym poranku czuję się bliżej niego, niż sama chciałabym przyznać. Jakby powoli, ale skutecznie budował się między nami pewnego rodzaju most. Może i jest jeszcze kruchy, ale mimo to już stoi.

Coś się zmieniło.

Czułam to, kiedy pieprzył mnie pod ścianą prysznic i kiedy przygotowaliśmy razem śniadanie, jakbyśmy byli normalną parą. Czułam to, gdy usadził mnie na blacie tylko po to, by móc mnie pocałować. I na pewno czułam to, kiedy pocałował mnie ponownie, zanim wyszedł z domu.

Takich rzeczy mężczyzna nie robiłby ze swoją dziewczyną.

Długi dzień w końcu się kończy, kiedy Philippe ogłasza koniec próby. To jedno z naszych ostatnich spotkań przed wielkim otwarciem w przyszłym tygodniu.

Nigdy wcześniej nie byłam tak podekscytowana występem. Marzyłam o wcieleniu się w postać tak złożoną jak Giselle.

Ryan puszcza mnie, odwraca się i kieruje prosto do garderoby bez oglądania się za siebie. Uwielbiam ten rodzaj relacji, który stworzyliśmy od tamtej nocy w klubie. W końcu działamy tylko na profesjonalnej płaszczyźnie. Tak powinno być od początku.

Hannah wyrasta jak z podziemi, gdy tylko Ryan znika z pola widzenia.

– Co mu zrobiłaś, suko?

Pozwalam sobie na drwiący uśmiech.

– Dlaczego nie zapytasz jego, co zrobił?

– Nie chce ze mną rozmawiać!

– Nie wygląda na to, żeby to był mój problem. Dostał to, na co zasłużył. – Pochyliłam się i szepczę: – Pasujecie do siebie.

Z ją tym zostawiam i kieruję się do Stephanie.

Ona uśmiecha się, przeplatając swoje ramię z moim.

– Pójdiesz z nami na to wielkie otwarcie firmy, na które zaprosił nas Matt?

– Sama nie wiem, Steph.

– Nie zostawiaj mnie samej z Philippe'em. Losowo przełącza się na francuski, kiedy tylko wypije, jakby oczekiwał, że cały świat go zrozumie.

– Potem pewnie przeklina cię, gdy odpowiadasz mu po angielsku?

– Tak, dokładnie, dziewczyno. Chodź, będzie tylko nasza trójka.
– Dobrze. – I tak nie mam nic do roboty, a muszę przestać myśleć o Adrianie chociaż na jedną noc.

Albo przynajmniej spróbować.

Po dzisiejszym poranku chcę go zobaczyć bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tak jest! Jak ja cię Kocham!

Razem ze Stephanie wychodzimy z sali. Uśmiecham się od ucha do ucha, słysząc jej radość.

Zatrzymuje się przed moją garderobą i szczypie mnie w policzek.

– Ostatnio jesteś taka rozpromieniona.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. To przez twój kochanek twoja Giselle jest tak oszałamiająca?

– Ja... nie mam kochanka.

– Oczywiście, że masz. To z jego powodu co wieczór spieszysz się do domu i odrzucasz nasze zaproszenia do wyjścia na miasto.

– Ja... Jak się domyślałeś?

– To jasne jak słońce, jeśli tylko połączysz wszystkie fakty. Ostatnio wydajesz się mocno stąpać po ziemi, zamiast unosić się gdzieś w oddali. Musisz przedstawić mnie swojemu przystojniakowi.

– To nic poważnego – mruczę pod nosem.

Adrian nie jest moim kochankiem i nigdy nim nie będzie. Ale wtedy czym właściwie jesteśmy? Nie możemy być przyjaciółmi od seksu, bo nawet nie jesteśmy przyjaciółmi. Partnerami seksualnymi? To prędzej, ale czy partnerzy seksualni dbają o siebie tak, jak Adrian o mnie po skończonym stosunku?

– A może zaprosisz go na premierę?

– Słucham?

– Tak! – Klaszcze w dłonie. – Dla niego byłaby to doskonała okazja, żeby zobaczyć ciebie jako Giselle, a dla nas, żeby poznać człowieka, który zdobył twoje serce.

– Nie zdobył mojego serca – odpowiadam, po czym zatrzymuję się przy myśli, którą Stephanie właśnie zasadziła w mojej głowie.

Czy powinnam zaprosić Adriana?

Skoro jest częścią przyczyny tego, jak ukształtowałam moją Giselle, jestem pewna, że wypadnę jeszcze lepiej, wiedząc, że siedzi na publice.

Albo gorzej.

Nie powinnam podejmować takiego ryzyka, ale jednocześnie jakaś część mnie chce go tam widzieć, pośród tysiąca obcych ludzi. Chcę wejść na scenę, wiedząc, że Adrian jest wśród nich.

– Chyba mogę go zapytać – mówię Stephanie, a ona piszczy z radości.

– Załatwię ci bilet dla VIP-ów. – Mruga do mnie, po czym rześkim krokiem odchodzi wzdłuż korytarza.

Śmieję się z jej entuzjazmu i wchodzę do garderoby, żeby się przebrać.

Pół godziny później mam na sobie niebieską sukienkę z podwójnym dekoltem w kształcie litery V i drobny, srebrny naszyjnik – jedyną pamiątkę po mamie.

Moje serce łomocze na myśl o niej, ale chowam te czarne wspomnienia gdzieś z tyłu głowy. Zakładam niskie obcasy i pozwalam włosom opaść w luźnych falach na ramiona, po czym wkładam płaszcz i idę spotkać się ze Stephanie i Philippe'em.

Dziewczyna wciska mi do ręki bilet VIP, szczerząc się jak idiotka.

– *Chérie*. – Philippe całuje mnie w policzek, gdy zmierzamy do jego samochodu. – Cieszę się, że zechciałaś do nas dołączyć.

– Nie przyzwyczajaj się. To tylko ten jeden raz.

– Mimo to się cieszę. Nie psuj mi tego.

Wychodzimy razem z teatru wśród spojrzeń innych tancerzy. Już dawno temu nauczyłam się wyciszać ich zazdrość. Adrian w pewnym sensie miał rację. Jeśli będę się za bardzo przejmować, będę jedyną osobą, która na tym ucierpi.

Matt, wysoki i otyły mężczyzna, wita nas w lokalu, w którym odbywa się impreza. Najwyraźniej jest to otwarcie jakiejś filii dużej korporacji o nazwie V Corp. Nasz producent ma tu współpracowników i posiada cześć udziałów. Prowadząc nas do środka, ciągle przypomina nam, że mamy się zachowywać jak najlepiej. Jakbyśmy byli dziećmi.

Sala jest ogromna i majestatyczna, jak można się spodziewać po wielkiej korporacji. Zewsząd błyszczy złoto, jakby chcieli wcisnąć wszystkim do gardła fakt, że mają pieniądze. Wszędzie stoją mężczyźni w smokingach oraz kobiety w sukniach i radośnie rozmawiają.

Cieszę się, że Philippe i Stephanie ignorują całe to zamieszanie, skupiając się na długich kolejkach do bufetu i otwartego baru.

Siadam na stołku i czekam, aż przestaną się kłócić o to, które jedzenie jest tuczące, i dołączą do mnie.

– Co pani podać? – pyta barman.

– Nic. – Przerzywa mi głos dochodzący z mojej prawej strony.

Młody barman błędnie, zanim wycofuje się do innego kąta, aby obsłużyć klienta najbardziej oddalonego ode mnie.

Spoglądam w górę i zauważam Yana, młodszego strażnika Adriana z długimi włosami, stojącego u mojego boku. Twarz ma tak stoicką jak zwykle.

– Musi pani wyjść.

To pierwszy raz, kiedy zwrócił się do mnie w ciągu całego miesiąca, w którym znam Adriana. Ma subtelny rosyjski akcent, który przypomina akcent Adriana, ale jest mniej wyrafinowany.

Zaraz, skoro Yan tu jest, czy to znaczy, że jego szefa też tu znajdę?

Nienawidzę tego trzepotania w brzuchu, które pojawia się, kiedy rozglądam się wokół, szukając najgroźniejszego i najniebezpieczniejszego mężczyzny w pomieszczeniu.

– Proszę pani – powtarza Yan, tym razem ze niecierpliwieniem.

– Dlaczego muszę wyjść?

– Po prostu pani musi.

– Kto niby tak każe?

– Szef.

– Cóż, twój szef nie ma prawa mówić mi, co mam robić. A jeśli ma coś do powiedzenia, dlaczego sam tego nie zrobi?

Spojrzenie Yana przesuwa się w bok, jakby był zdenerwowany lub zagubiony w tym, co zrobić.

– Może pani wyjść na własnych nogach albo będę zmuszony wynieść panią siłą.

Moje usta się rozchylają.

– Co, do cholery?

– Rozkazy to rozkazy.

– Jesteś jakimś robotem?

Kontempluje przez chwilę moje słowa, jakbym go uraziła.

– W takim razie muszę użyć siły.

Yan łapie mnie za rękę i ściąga ze stołka. Już mam krzyżeć w niebogłosy, kiedy zauważam kogoś ponad ramieniem ochroniarza.

Adrian.

Ma na sobie czarny smoking, w którym jego wielkie, umięśnione ciało wygląda oszałamiająco. Po raz pierwszy widzę go w tak formalnym stroju, wygląda w nim perfekcyjnie. Jak najświeższy gorący model z okładki magazynu dla mężczyzn. Jego włosy są zaczesane do tyłu, a usta ułożone w uśmiechu.

Takim, którym mnie nigdy nie obdarza. Takim, który jest teraz skierowany w stronę smukłej blondynki o oszałamiających rysach i bombowym ciele.

Nie musi być naga, żeby je prezentować. Jej czerwona sukienka ma długie rękawy i kończy się tuż nad kolanami. Jest skromna i piękna, nadaje jej klasyczny wygląd, którego ja nigdy nie mogłabym osiągnąć.

Dotyka ramienia Adriana, gdy mówi, a on nadal się uśmiecha, najwyraźniej ciesząc się z tego gestu.

Yan zauważa, gdzie patrzę, po czym mruczy pod nosem:

– Kurwa.

– Kim ona jest? – Czuję, jakby mój język ważył tonę.

– Nie musi pani wiedzieć.

– Czy to z jej powodu twój szef chce, byś mnie stąd zabrał?

Brak odpowiedzi ze strony Yana tylko potwierdza moje przypuszczenia. Nie wiem nawet, co robię, kiedy odsuwam się od niego i ruszam w ich stronę. Tak, jakbym w ogóle nie myślała.

Yan woła za mną, ale ja jestem szybsza. Przebijam się przez ludzi, którzy wysyłają w moją stronę przekleństwa.

Odkąd zobaczyłam Adriana z tą kobietą, w mojej klatce piersiowej pojawiło się pieczenie. Nie wiem, czy to dlatego, że on nigdy mnie nigdzie nie zabiera, a jej towarzyszy na wielkim otwarciu, czy dlatego, że uśmiecha się do niej tak, jak nigdy nie uśmiechał się do mnie. A może dlatego, że wystawił mnie dziś dla niej.

Pewnie wszystko z powyższych.

Zatrzymuję się tuż przed nimi.

Adrian wpatruje się we mnie, jakbym była obcą osobą, którą spotyka po raz pierwszy w życiu. Gorzej – jakbym była tylko kamieniem w jego bucie.

– O co chodzi? – pyta blondynka, a jej głos jest tak samo delikatny jak ona sama.

Podnoszę wzrok na Adriana.

– Wyjaśnij mi to.

– Za kogo ty się, kurwa, uważasz? – Zimne, ostre słowa Adriana kłują mnie głębiej niż cokolwiek kiedykolwiek.

Do naszego kręgu dołącza starszy mężczyzna. Jego rysy są poważne i mówi z rosyjskim akcentem.

– Czy coś jest nie tak?

– Nie wiem, papo. – Blondynka wpatruje się to we mnie, to w Adriana. – Ta kobieta pojawiła się znikąd.

Starszy mężczyzna, jej ojciec, przygląda mi się krytycznym okiem, podczas gdy ja gapię się bez wyrazu na Adriana, próbując zrozumieć, co, do cholery, właśnie się stało.

To musiał być wymysł mojej wyobraźni. Adrian nie zasugerował po prostu przed swoją randką, że jestem obcą osobą.

– Znasz ją, Volkov? – pyta mężczyzna.

– Nie. – Adrian nie patrzy na mnie, a jego głos nie wyraża żadnych emocji.

Jeśli myślałam, że jego wcześniejsze słowa bołą, te tną tak głęboko, że czuję nóż drążący moje wnętrze. Most, który tworzył się między nami, jak czułam jeszcze dziś rano, rozpływa się w powietrzu.

Yan w końcu mnie dogania i próbuje odciągnąć do tyłu za nadgarstek. Wrywam się z oszołomienia i zabieram rękę.

– To nie...

– Wyrzuć ją – rozkazuje Adrian Yanowi, wbijając nóż jeszcze głębiej.

Staruszek ponownie na mnie spogląda.

– Znasz narzeczonego mojej córki, młoda damo?

Zamieram.

Czy on właśnie nazwał Adriana narzeczoną swojej córki?

Moje spojrzenie przenosi się z niego na pytające oczy jego córki, a potem z powrotem na zimne, szare oczy Adriana i z mojego gardła wydobywa się jedyna odpowiedź, jakiej mogę udzielić w tych okolicznościach.

– Nie.

I tym samym pozwalam, by Yan pociągnął mnie za sobą.

Jestem zbyt oszołomiona, zbyt zszokowana, by poruszać się samodzielnie, więc tylko bezmyślnie za nim podążam.

– Powinna była pani pójść ze mną, gdy poprosiłem o to za pierwszym razem – mruczy Yan pod nosem.

Może i tak, ale gdybym to zrobiła, nigdy bym się tego nie dowiedziała.

Adrian ma narzeczoną. Piękną blond Rosjankę.

Przez cały czas byłam dla niego tylko zabawką.

Adrian

Wychodzę z siebie, żeby tylko nie patrzeć, jak Yan wyciąga na wpół oszołomioną Lię z lokalu.

Jeśli to zrobię, jeśli na nią spojrzę, będę miał ochotę za nią pójść, a to najgłupsza rzecz, jaką mógłbym zrobić w tych okolicznościach.

Kiedy tylko Borys poinformował mnie, że Lia też tutaj jest, zapewne dzięki temu skurwielowi Mattowi, który jest bliskim współpracownikiem bractwa, ledwo zdążyłem powiedzieć Yanowi, żeby ją wyprowadził.

Plan oczywiście spalił na pierdolonej panewce, gdy podeszła do mnie, jakby miała pełne prawo być u mojego boku.

A nie ma.

Nawet jeśli ja się na nią nie gapię, to Igor i jego córka, *moja narzeczona*, Kristina, to robią. Oboje mierzą ją wzrokiem, dopóki nie znika z Yanem.

Igor w końcu znów zwraca na mnie uwagę, ma nieprzyjemny wyrazem twarzy.

– Czy powinienem o czymś wiedzieć, Volkov?

– Nie – odpowiadam z lekkością, której wcale nie czuję.

– To dobrze. Bo nie pozwolę ci zhańbić mojej córki.

Kiwam głową na dowód szacunku, ale on nie odpowiada, tylko odwraca się i wychodzi.

Kristina wpatruje się we mnie, a następnie w drzwi, przez które wyszła Lia. Jej twarz jest tak samo pozbawiona emocji jak twarz jej ojca. Jako księżniczka mafii urodziła się gotowa do małżeństwa w bractwie – ładna i bez skazy. Jej rolą jest przynieść honor ojcu i zostać posłuszną żoną.

Kiedy rok temu Siergiej zaproponował mi ten sojusz, nie widziałem powodu, by tego nie robić, zwłaszcza że Igor i jego brygada są otoczeni wysokim murem, którego nikt nie może sforsować. Sądziłem, że dzięki zaręczynom znajdę się bliżej jego władzy.

Jeśli miałbym wziąć ślub, Kristina wydawała się najbezpieczniejszym i najbardziej logicznym wyborem.

Na jej twarzy widzę wątpliwości, których nie wypowiada. Tak została wychowana. Dla Kristiny bycie posłuszną żoną to wszystko, co się liczy.

W przeciwieństwie do mojej Lenoczki, której uczucia są zwykle wypisane na twarzy, Kristina trzyma je ukryte za prowizoryczną fasadą.

– Jeśli masz kochankę, proszę, daj mi znać – mówi z udawanym uśmiechem. – Miłej nocy.
– Po tych słowach odwraca się i wychodzi, jak gdyby nic się nie stało.

Zmuszam się ponad wszelkie siły, żeby dalej brać udział w tym nudnym wydarzeniu. Nienawidzę pustych spotkań towarzyskich, o które chodzi w tych imprezach, ale potrzebuję sieci kontaktów i informacji. Trudno mi się jednak skupić, gdy przypominam sobie szok i ból w niebieskich oczach Lii. Wywołanie w niej tych emocji było wszystkim, do czego początkowo dążyłem, ale teraz czuję się, jakbym miał w brzuchu zardzewiały nóż.

Po jakichś trzydziestu minutach rozmów o niczym z wpływowymi mężczyznami, których jedyną wartością są ich kontakty, czuję, jak mój telefon wibruje w kieszeni. Przepraszam

rozmówców, odchodząc na bok, i sprawdzam go.

Yan: Jest w mieszkaniu.

Powinienem się na nim wyżyć za to, że nie odprowadził jej wystarczająco szybko, ale to bez sensu. I tak w końcu by się o wszystkim dowiedziała.

Adrian: Pilnuj jej.

Yan: Rozumiem.

Wydaje się, jakby noc trwała tysiąc lat. Jeden z producentów baletu Lii przychodzi ze mną porozmawiać, przedstawiając francuskiego reżysera. Mówi, że jego primabalerina jest gdzieś tutaj, ale nie może jej znaleźć.

I nie znajdzie.

Gdy noc się wreszcie kończy, daruję sobie małe spotkanie Siergieja z innymi liderami i wychodzę. Kola jedzie z dużą prędkością, aż docieramy do mieszkania Lii.

Yan wydmuchuje dym z papierosa i kiwa głową ze swojego miejsca przed drzwiami. Daję mu znak, żeby dołączył do Koli na dole, ale on się waha.

– Co? – Nie zawracam sobie głowy ukrywaniem zniecierpliwienia.

– Powiedział pan, że rozmawiamy o nowym planie odnośnie do Lazlo.

– To nie jest odpowiedni moment, żeby o tym rozmawiać, Yan.

– Mówię tylko, że musimy coś zrobić z tą sytuacją. – Przechyla głowę w kierunku drzwi do mieszkania. – Chyba nie radzi sobie najlepiej.

Odchodzi, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Wprowadzam kod i wchodzę do środka. Światło zapala się, gdy tylko zamykam za sobą drzwi.

Wita mnie apatyczny ton Lii:

– Ona naprawdę jest twoją narzeczoną?

Stoi przy wejściu do salonu, krzyżując ręce na piersiach. Wciąż ma na sobie niebieską sukienkę, która nadaje jej kształtom atrakcyjny wygląd. Jej twarz jest zarumieniona, ale oczy płoną mieszanką zmiennych emocji.

Zaczynam zdejmować płaszcz.

– Nie robiłabym tego na twoim miejscu – ostrzega.

– Dlaczego nie?

– To, czy wychodzisz, czy zostajesz, zależy od odpowiedzi na moje pytanie.

Rzucam płaszcz na stolik przy wejściu, nie zawracając sobie głowy wieszaniem go, i ruszam w jej stronę. Podskakuje ze strachu, kiedy łapię ją za podbródek. Mój uchwyt jest szorstki, mocny i nie pozwala się jej ruszyć.

– Wydaje się, że masz błędne wyobrażenia, więc zrozum jedno, Lia. To, czy odejdę, czy zostanę, zależy tylko ode mnie. Nie masz w tym nic do powiedzenia, nigdy nie miałaś i nigdy nie będziesz miała.

Jej oczy są szeroko otwarte, usta blade, a podbródek drży. Jest wyraźnie przerażona, ale gdy napotyka moje spojrzenie, powtarza pytanie:

– Czy ona jest twoją narzeczoną?

– To nie jest twoja sprawa.

– Oczywiście, że moja! Nie będę dla ciebie drugą kobietą! – warczy przez zęby, próbując wyswobodzić się z mojego uścisku.

Owijam rękę wokół jej talii i przysuwam ją do siebie, wybijając oddech z jej płuc.

– Będiesz tym, czym, kurwa, powiem, że będziesz.

Lia potrząsa głową.

– Nie... Nie, Adrian. Nie...

– Co „nie”?

– Nie rób mi tego.
– Czego?
– Nie stawiaj mnie w tej cholernej pozycji. – Uderza pięściami w moją klatkę piersiową. – Nie jestem twoją dziwką.

– Posiadam twoją cipkę, Lia. Jestem twoim właścicielem. Tytuły nie mają znaczenia.
– Dla mnie mają!
– Dlaczego? Myślisz, że jeśli będziesz moją dziwką, będziesz mnie pragnąć? Mniej rozłożysz nogi? Jesteś dla mnie dziwką, Lia.

Podnosi rękę i uderza mnie w twarz. Mocno. Dźwięk rozbrzmiewa w cichym mieszkaniu, a palące uczucie odciska się na mojej skórze.

Moje spojrzenie zachodzi czerwoną mgłą wściekłości, ale nie dlatego, że chcę zranić Lię za to, że mnie uderzyła, a przez wspomnienia. Przypominam sobie, co oznacza bycie uderzonym. Przypominam sobie moją pieprzoną matkę.

Na krótką sekundę zaciskam szczękę, przymykając powieki. Kiedy otwieram je ponownie, oczy Lii są jeszcze bardziej rozszerzone, a do jej rzęs przywarły łzy, jakby uświadamiała sobie, jak bardzo ma przejebane.

Dosłownie i w przenośni.

Chce coś powiedzieć, ale moje wargi zderzają się z jej ustami. Zaciska je w cienką linię, a jej małe dłonie napierają na moją klatkę piersiową. To jej bunt przeciwko mnie, który trwa, dopóki nie przygryzam jej dolnej wargi. Próbuje ze mną walczyć, powstrzymywać swój gniew, ale odchylam jej głowę do tyłu, by zanurzyć język w środku i nasycić się nią. Wzdycha, jej pięści opadają, a łza spływa po policzku, przywierając do moich ust.

Czuję smak soli, ale to nie jedyna rzecz, której smakuję. Jest też jej desperacja, uczucie bycia zdradzoną i pożądanie. Biorę je wszystkie, gdy ją całuję, wysysając jej duszę z płuc.

Wykorzystując mój uchwyt na jej podbródku, popycham ją do tyłu, na co rozchyła wargi z westchnieniem, a potem uderza tyłkiem o ścianę. Podciągam jej sukienkę i chwytam majtki, szarpiąc, aż rozrywają się na strzępy. Zajmuje mi tylko sekundę, żeby rozpiąć spodnie, następnie podnoszę jej nogę i przytrzymuję wokół mojej talii. Wbijam się w nią z całym pożądaniem, jakiego nigdy wcześniej nie czułem. Moje plecy wyginają się w łuk, gdy wciskam się w jej ciasne ciepło z siłą, która sprawia, że Lia błaga o powietrze tuż przy moich ustach.

Ściska mnie nogą, a kolejne łzy spływają jej po policzkach, mocząc nas oboje.

Wezmę jej emocje i wszystko, co ma do zaoferowania.

Ściskam palcami jej udo, gdy w nią wchodzę, karmiąc się jej jękami zmieszanyymi z popłakiwaniem oraz tym, jak się mnie trzyma, nawet gdy mnie nienawidzi.

Trafiam w jej wrażliwy punkt raz po raz, aż szlocha, szczytując, i zaciska się wokół mojego kutasa jak imadło, a ja spuszczam się w niej z głębokim warknięciem. Mój szarpany oddech owiewa jej ramię.

Chwilę zajmuję mi powrót do świata żywych. Lia odwraca głowę, wciąż płacząc. Jej ciało drży, gdy szepcze:

– Nigdy nie wybaczę ci tego, co mi zrobiłeś.
– Jesteś moja. Przyzwyczaj się do tego. – Wychodzę niej i patrzę, jak moja sperma spływa po jej udach aż do kostek.

Ten widok już zawsze pozostanie moim ulubionym.

Chwytam ją za łokieć, żeby pomóc jej odzyskać równowagę, ale ona odsuwa się ode mnie, używając ściany jako podpory.

Zaciskając zęby, przytulam ją, po czym odwracam się i wychodzę z mieszkania, zanim ledwie trzymane na wodzy emocje wyjdą na wierzch. Zanim skonfiskuję Lię światu i zatrzymam

ją dla siebie.

Może właśnie to powinienem był zrobić.

Bo dziś w nocy podjąłem nieodwołalne decyzje.

Lia nie jest tą drugą. Zawsze będzie tą pierwszą kobietą.

A ja nie jestem moim pieprzonym ojcem.

Lia

Jestem cała odrętwiała w ostatni dzień prób do Giselle.

W rzeczywistości uczucie to towarzyszy mi od momentu, gdy Adrian wziął mnie pod ścianą, a następnie zostawił płaczącą na podłodze. Zaraz po tym, jak zrobił ze mnie drugą kobietę. Swoją *dziwkę*.

To było trzy dni temu.

Trzy dni, odkąd dowiedziałam się, że ma narzeczoną. Piękną blondynkę, Rosjankę. Taką, od której nigdy nie powinien odwracać wzroku.

Nie mam o sobie niskiego mniemania, ale nawet ja potrafię powiedzieć, że jej typ – elegancka, blondwłosa, z nogami, które ciągną się na kilometry – jest tym, który mu odpowiada.

Od tamtego dnia życie toczy się dalej, ale nie do końca. Jedyne, co zaprzęta mi teraz głowę, to znalezienie jakiegoś sposobu, żeby przestać być taką kobietą. Podłą suką, która kradnie męzczyznę innej kobiecie.

Tak bardzo nienawidzę go za postawienie mnie w tej sytuacji. Nawet bardziej niż wtedy, gdy owinął mnie sobie wokół palca i sprawił, że zaczęłam go pożądać.

Mimo niepewności potrafiłam odrzucić wszystkie obiekcje i pozwolić mu wtargnąć do mojego świata. Ale teraz sytuacja jest zupełnie inna, wbrew którejkolwiek z moich zasad.

I z tego powodu muszę się od niego oderwać. Znając dominujący charakter Adriana, nie skończy ze mną tylko dlatego, że to ja tego chcę. Jeśli będę z nim walczyć, podporządkuje mnie sobie, a nawet ukarze za próbę buntu. Muszę sprytnie podejść do sprawy i zrobić coś, co sprawi, że będzie się mną brzydził na tyle, że ostatecznie sam zostawi mnie w spokoju.

Ale bez względu na to, jak bardzo wysilałam swój mózg przez ostatnie kilka dni, nie mogłam nic wymyślić. Cieszę się, że Adrian na ten czas zostawił mnie w spokoju, ale świadomość, że w końcu wróci, sprawia, że nie mogę spać po nocach.

Ilekczo wchodzę do mieszkania i go tam nie zastaję, uderza mnie mieszanka ulgi i irytującego rozczarowania. Chciałabym, żeby znudził się mną już teraz, ale tamtego dnia powiedział, że nigdy mnie nie zostawi.

Gdyby powiedział mi to samo dzisiejszego poranka, czułabym się inaczej. Lekko przestraszona, ale pewnie podekscytowana. Teraz czuję jedynie gorycz, bo nawet te chwile, które dzieliliśmy, nie były wtedy prawdziwe.

On ma pieprzoną narzeczoną.

W garażu dostrzegam Yana w jego mercedesie, stojącego naprzeciwko mojego samochodu. Nigdy nie krył się z tym, że mnie obserwuje. Zwykle jest sam, ale czasami siedzi z innym buńczucznym strażnikiem, który nie jest Kolą.

Zwykle go ignoruję, ale dziś mam zszargane nerwy. Denerwuję się przed premierą *Giselle*, a cała sprawa z Adrianem sprawia, że nie mogę spać, budząc się na każdy dźwięk i oczekując, że się pojawi.

Idę w stronę Yana, a on wysiada z samochodu, zanim do niego docieram.

– Mogę w czymś pani pomóc?

– Tak, zostaw mnie w spokoju.

Jego wyraz twarzy się nie zmienia.

– Nie mogę.

– Dlaczego, do cholery, nie?

– Rozkazy szefa.

– Powiedz swojemu szefowi, że może spadać na drzewo.

– Obawiam się, że nie mogę, ale jeśli pani chce, to może sama mu to powiedzieć.

Mocniej ściskam pasek torebki i patrzę na Yana, który z kolei spogląda na mnie bez jakiegokolwiek wyrazu.

– Dlaczego on mi to robi, Yan?

– Szczerze? – Wzrusza ramionami. – Nikt oprócz niego tego nie wie.

– Jesteś jego strażnikiem.

– Proszę mi wierzyć lub nie, ale to nie daje mi dostępu do jego skomplikowanego mózgu.

Waham się, słysząc sarkazm. Zawsze myślałam, że strażnicy Adriana są równie stoicy, jak on sam, ale Yan wydaje się inny. Mimo że jest spokojny w mojej obecności, to nie ma tak surowej twarzy jak Kola. Poza tym jest przyjemny dla oka.

– Czy wiesz, co planuje zrobić? – pytam.

– Nie bardzo.

– Czy on kiedykolwiek pozwoli mi odejść?

Krzywi się.

– Nie wiem.

– Ale on ma narzeczoną. – Moje usta drżą, gdy wypowiadam to słowo. Czy powinno tak bardzo boleć, ilekroć o tym myślę lub mówię?

– To tradycja, proszę pani. Ma się ożenić w bractwie. Kristina Petrov jest córką jednego z przywódców i została wybrana, by zostać żoną szefa, spłodzić jego spadkobierców i tak dalej. – Ton Yana jest nonszalancki, ma na celu poprawę mojego samopoczucia, ale udaje mu się jedynie głębiej wbić mi nóż w pierś.

Kristina Petrov jest nie tylko odpowiednią kobietą dla Adriana, ale najwyraźniej urodziła się, żeby zostać jego żoną.

– Więc dlaczego zdradza ją ze mną?

– Nie robi tego.

– Oczywiście, że tak.

Na chwilę milknie.

– To poniekąd normalne, że ma...

– Kochankę? – odgryzam się, kończąc za niego.

Kiwa głową z niezdecydowaniem.

– Nie jestem niczyją kochanką – stwierdzam, zgrzytając zębami. – I nigdy nie będę. Nawet jeśli będę musiała zaciekle walczyć z Adrianem.

– Proszę, nie. – Wyciąga paczkę papierosów. – Mogę?

– Jasne, jestem przyzwyczajona do zapachu. – Przerywam. – Co miałeś na myśli mówiąc to, co właśnie powiedziałaś?

Zapała papierosa i długo się zaciąga, po czym wypuszcza dym przez nozdrza.

– Jeśli użyje pani wobec niego przemocy, on też odpowie przemocą. Nie muszę chyba mówić, kto w takim przypadku wygra.

– Sugerujesz, że mam milczeć?

– Nigdy tego nie powiedziałem. Po prostu... proszę działać mądrze. Tylko w ten sposób może pani coś od niego uzyskać. Szef jest pragmatycznym człowiekiem i choć może wydawać się czasem robotem, to zawsze bierze wszystko pod uwagę i zawsze wybiera logikę w działaniu.

Rozważam jego słowa, uznając je za prawdziwe. Skonfrontowanie się z Adrianem tylko się na mnie zemści.

– Dziękuję – odpowiadam.

Przynajmniej Yan nie jest tak pozbawiony uczuć jak jego szef.

Podnosi ręce w obronnym geście.

– Nie słyszała pani tego ode mnie. Proszę nie wpędzić mnie w kłopoty.

Uśmiecham się lekko przed wejściem do swojego samochodu, a kiedy wyjeżdżam, Yan podąża za mną swoim mercedesem. Po rozmowie, którą właśnie odbyliśmy, nie czuję się już taka stłamszona. On po prostu robi to, co mu kazano.

Na próbie ćwiczę ostatnie ruchy i kończę przygotowania. Projektanci kostiumów i makijażyści zebrali się, aby upewnić się, że będę wyglądała oszałamiająco.

Philippe mówi mi, żebym ostatni raz przećwiczyła układ z Ryanem, ponieważ chce zobaczyć emocje w jego ruchach.

Kilka razy powtarzamy układ taneczny. Philippe za każdym razem krytykuje opieszałość mojego partnera, na co Ryan odpowiada, że złapał go skurcz, więc po próbie zajmie się nim nasz lekarz.

Pracownicy krzątają się po pustym teatrze, a pozostali tancerze stoją za kurtynami, obserwując nas. Stephanie, Philippe i kilku ich asystentów są na scenie, gdy mamy po raz ostatni zaprezentować nasz układ.

Wycieram pot z czoła grzbietem dłoni. Mocno przepracowałam dzisiaj swoje kostki. Będę później musiała złożyć wizytę doktorowi Kimowi.

Scena, którą prezentujemy, to układ między mną a Albrechtem, granym przez Ryana. To moment, w którym decyduję się go uratować, nawet po tym, jak skazał mnie na śmierć. Nie zrobił tego specjalnie, ale moje życie skończyło się, gdy tylko się dowiedziałam, że ma pieprzoną narzeczoną. Księżniczkę.

To tutaj miłość udowadnia, czym naprawdę jest: masochistycznym uczuciem, w którym chcesz jak najlepiej dla osoby, którą kochasz, pomimo tego, co ci zrobiła.

Gówno prawda.

Wiruję na pointe przez kilka sekund, po czym wskakuję w ramiona Ryana o ułamek sekundy za wcześnie. Wyciąga ręce, ale brakuje kilku milimetrów.

Tylko kilku milimetrów.

Tak niewiele.

Czas na chwilę zamiera i wszystko zamienia się w biały szum.

Nasze oczy się rozszerzają, gdy ląduję w nienaturalnej pozycji na deskach teatru. Prąd przepływa przez moją nogę, a potem w powietrzu rozlega się nawiedzający, brzydki dźwięk.

Chrup.

Lia

To tylko koszmar.

Czekam, aż się obudzę.

Żeby wszystko wróciło do normy.

Miałam już tysiące koszmarów o złamaniu kostki, biodra, nogi. Ale bez względu na to, jak bardzo krwawe i przerażające były, zawsze się budziłam. Opisywałam je w moim dzienniku snów, żeby przypominać sobie, że nie są prawdziwe.

Nie tym razem.

Teraz ostry ból jest ciągłym przypomnieniem, że nie śnię.

To rzeczywistość.

Leżę na szpitalnym łóżku, z nogą w gipsie wysoko na wyciągu.

Złamałam piszczel, a kość przebiła skórę. Nigdy nie zapomnę widoku zakrwawionego białego pręta wystającego z rozdartego ciała. Potrzebna była operacja, aby ustawić kość z powrotem na miejscu. Najpierw byłam w szoku, a po jej zakończeniu całkowicie zdruzgotana.

Trzymałam się nadziei, że cała ta męka skończy się wraz z operacją. Że doktor Kim powie mi, że to tylko zmęczenie, da mi jakieś tabletki i wszystko będzie dobrze.

Nic z tego.

Zamiast tego powiedział słowa, które prawie zawsze kończą karierę tancerza lub sportowca: „Byliśmy w stanie ustawić kość z powrotem na miejscu i zaszyć ranę tak, że blizny będą minimalne. Na szczęście kość strzałkowa nie została złamana, ale w okolicach kolana pozostanie trwała deformacja. Dzięki rehabilitacji będziesz mogła znowu normalnie chodzić i czasem biegać, ale nie na długo. Pełny powrót do zdrowia jest niestety praktycznie niemożliwy”.

Innymi słowy: nigdy więcej nie będę mogła być baletnicą.

Nadal nie pojmuję tego w pełni, i to nie tylko z powodu słów lekarza. Mam wrażenie, że usłyszałam własny koniec kariery wraz z paskudnym chrupnięciem oraz ciszą i jękiem przerażenia, które pojawiło się na ustach wszystkich obecnych w teatrze.

Ale w tym momencie wciąż modliłam się o koszmary, które przerażały mnie przez całe życie.

Chcę, żeby to był tylko kolejny koszmar.

Niech to będzie jeden z moich koszmarów.

Doktor Kim pyta mnie, czy powinien zadzwonić do kogoś bliskiego, ale ja nie mam nikogo. Ludzie mają przyjaciół i rodzinę, a ja tylko balet. Poświęciłam dla niego młodość i życie. Przeżyłam z nim śmierć rodziców i przeprowadzkę z jednego kraju do drugiego.

Kiedy ludzie chodzili do klubów, ja chodziłam na próby. Kiedy oni spali, ja poświęcałam ten cenny czas na rozciąganie i pielęgnację kostek. Kiedy inni jedli prawdziwe jedzenie, ja zadowalałam się jabłkami lub sałatką.

Nigdy nie uważałam tego za poświęcenie lub obowiązek, ponieważ robiłam coś, co kochałam. Coś, w czym byłam cholernie dobra. Żyłam swoim marzeniem i pozbywałam się nadmiaru energii, fruując tak wysoko, że nikt nie mógł mnie złapać.

A teraz leżę z połamanymi skrzydłami.

Marzenie się skończyło.

Nie mogę zmusić się do wydobycia tych uczuć na powierzchnię. Ani jedna łza nie opuszcza moich powiek, gdy wpatruję się w biały sufit szpitalnej sali.

Zanim drzwi się otwierają, rozlega się delikatne pukanie. Philippe i zapłakana Stephanie wchodzą do środka.

Mam wrażenie, jakby byli w śnieżnej kuli, a ja patrzyłabym na nich przez zamazane szkło.

– Och, Lia! – Stephanie pędzi w moją stronę. Chwyta moje wiotkie ręce w swoje drżące, łzy teraz swobodnie spływają po jej policzkach. – Tak mi przykro, tak strasznie przykro.

– *Chérie*... – Głos Philippe'a jest pełen bólu. Też jest na granicy załamania.

Ich współczucie i emocje odbijają się od mojej piersi i znikają. Nie są w stanie przeniknąć przez mój odrętwiały stan ani sprowokować żalu, który musi zostać wypuszczony.

– Możemy uzyskać drugą opinię... – Stephanie odwraca się do reżysera, ale Philippe jedynie potrząsa głową.

– Czy mogę być sama? – szepczę apatycznym tonem, którego nie rozpoznaję.

– Poradzisz sobie? – pyta Stephanie.

Kiwam zdawkowo głową.

– Zadzwoń do nas, jeśli będziesz czegoś potrzebować – mówi Philippe głosem przepełnionym współczuciem.

Nie mogę zmusić się do poruszenia żadną z moich kończyn, więc gapię się na nich, dopóki nie wyjdą i nie zamkną za sobą drzwi.

Moje spojrzenie przesuwają się na nogę w gipsie podtrzymywaną w powietrzu. Moja beużyteczna złamana noga, która zakończyła wszystko.

Nigdy nie udało mi się pokazać światu mojej Giselle. Została zabita, zanim jeszcze się urodziła. A wraz z jej śmiercią zginęły wszystkie moje marzenia i mechanizmy radzenia sobie z samą sobą.

Szarpię nogą, aż spada z wyciągu na łóżko. Ból eksploduje, ale czuję się tak, jakbym znalazła się w alternatywnej rzeczywistości.

Moje ruchy są mechaniczne, jak u robota, gdy siadam i wyjmuję z nadgarstka rurkę od kroplówki. Kropelki krwi ściekają mi po ramieniu, ale ledwo czuję ukłucie.

Przesuwam zdrową nogę na podłogę i staję na niej, pozwalając złamanej upaść z bolesnym stukotem.

Wlokąc ją za sobą, podchodzę do okna i otwieram je. Mroźne zimowe powietrze rozwiewa mi włosy, a ja przesuwam krzesło i z jego pomocą wspinam się na gzyms, ciągnąc za sobą gips. Z każdym ruchem ból pulsuje mocniej, ale ignoruję go.

Wkrótce wszystko się skończy.

Mroźne powietrze przesącza się przez cienki szpitalny fartuch, gdy spoglądam w dół na jadące samochody. Z tej wysokości wyglądają jak mrówki. Jestem na co najmniej dziesiątym piętrze.

Łatwo byłoby wszystko zakończyć, żeby nie czuć tego odrętwienia i znieczulicy.

Jeden krok.

Jeden oddech.

I będzie po wszystkim.

Będę wolna.

– Lia.

Moje imię wypowiedziane tym głosem rozprasza moje myśli na ułamek sekundy. Odwracam się i przez ramię zauważam Adriana stojącego w niewielkiej odległości ode mnie.

W pierwszej chwili myślę, że jest iluzją. Że to wszystko jest jedynie sposobem mojego mózgu na zobaczenie go po raz ostatni, zanim wszystko się skończy.

Ale ból dowodzi, że jest tu naprawdę. Przystojny jak zwykle, z tym spokojnym wyrazem, ubrany na czarno i w brązowym płaszczu.

– Zejdź na dół, Lia. – Jego głos jest czuły, łagodny, pozostaje w całkowitej sprzeczności z cieniem rzucanym na jego twarz.

Potrząsam głową.

– Przez prawie dwadzieścia lat żyłam tylko dla baletu. Teraz, gdy go nie ma, nie mam po co żyć. Sam powiedziałaś, że jestem samotna i że nie mam przyjaciół ani rodziny. Miałam tylko balet.

– Możesz znaleźć inne rzeczy, dla których warto żyć.

Prycham.

– Nie, nie mogę.

– Możesz. Okoliczności cię kształtują, ale nie dyktują twojego losu. – Jego głos się obniża, wkrada się do niego kojąca nuta. – To ty o nim decydujesz.

Znów potrząsam głową, gdy pojedyncza gorąca łza ześlizguje się po moim policzku.

– To już koniec.

– Nie, jeśli masz na to wpływ. Czy to balet, czy cokolwiek innego, zawsze możesz napisać na nowo swoją własną historię. – Wyciąga rękę, jego oczy łagodnieją po raz pierwszy, odkąd go poznałam. – Pomogę ci.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? – Płaczę teraz i nawet mroźne powietrze nie jest w stanie sprawić, by łzy były mniej gorące, mniej kłuły w skórę.

– Bo chcę.

– Nie będę twoją kochanką, Adrian. Nigdy.

– Nie będziesz.

– Ale masz narzeczoną.

– Już nie.

Moje usta się rozchylają.

– Co?

– Odszedłem od niej. – Robi krok do przodu. – A teraz zejdź na dół.

Wpatruję się w jego rękę, w obietnicę, którą oferuje, i nie mogę uwierzyć w to, co zrobił. Powiedziałam, że nie chcę być jego kochanką, a on posłuchał.

Odszedł od niej.

Ze wszystkich ludzi to właśnie Adrianowi udało się wyrwać mnie z odrętwienia i wywołać łzy.

Wpuścić cały ten smutek.

Moja dłoń drży, gdy umieszczam ją w jego. Gdy tylko nasza skóra się styka, ciągnie mnie w dół, owijając obie ręce wokół mojej talii i podtrzymując mnie tak, żebym nie opierała się na nogach.

Wtulam twarz w jego koszulę, widoczną przez mały otwór w płaszczu. Rozdzierający szloch wzbiera, chwytając mnie za gardło, zanim wykrwawia się z mojego wnętrza.

Przez chwilę tak stoimy, a ja wypłakuję się w jego klatkę piersiową, Mój głos staje się ochrypliwy, a głowa pulsuje. Przez cały ten czas Adrian trzyma mnie w swoich silnych ramionach, głaszcząc kojąco moje plecy i będąc cichą kotwicą, choć nie zdawałam sobie sprawy, że jej potrzebuję.

– To boli... – Głos mi się łamie.

– Zawołam lekarza.

– Nie to. – Przyciskam zamkniętą pięść do mojej piersi. – Tutaj. To boli tak bardzo, że czuję się, jakby mnie rozcinało tysiąc noży.

Adrian obejmuje dłońią tył mojej głowy, pieścąc moje włosy.

– Możesz czuć, że ból jest nie do zniesienia i że lepiej byłoby umrzeć, ale to nieprawda. Rana się zagoi; może nie od razu lub nie w najbliższej przyszłości, i może nie zagoi się całkowicie, ale zamknie się, a ty spojrzysz wstecz na ten dzień jak na moment, w którym twoje życie się zmieniło.

– Ale blizna zostanie na całe życie – szlocham, uderzając się ponownie w klatkę piersiową.
– Właśnie tutaj.

– Blizny oznaczają, że żyjesz i jesteś wystarczająco silna, by przetrwać. – Całuje czubek mojej głowy. – Będę dbał o ciebie i pielęgnował każdą z twoich blizn, dopóki nie będziesz w stanie stawić im czoła, Lenoczka.

Podnoszę oczy, aby spojrzeć na niego przez łzy.

– Dlaczego?

W jego spojrzeniu pojawia się coś ledwie widocznego. Coś, co przypomina czułość.

– Mówiłem ci już. Bo chcę.

– A co, jeśli przestaniesz chcieć?

– Nigdy. Masz na to moje słowo.

Nie wiem, czy to z powodu desperacji, czy ledwie widocznej czułości na jego twarzy, ale w tej chwili wierzę Adrianowi.

Wierzę, że ten człowiek, ten morderca, jest moją jedyną nadzieją na naprawę mojego życia.

Albo tego, co z niego zostało.

Adrian

Lia szybko zasnęła po tym, jak pielęgniarka wstrzyknęła jej środki uspokajające.

Jej wąta dłoń jest nieważka w mojej, prawie jakby zupełnie nie istniała.

Łzy wciąż trzymają się jej długich rzęs i bladych policzków. Mimo że śpi, jej usta pozostają wykręcone, a brwi zmarszczone w dyskomforcie wywołanym przez ból.

Wyciągam rękę i gładzę kciukiem zmarszczoną przestrzeń na jej czole. Mam nadzieję, że dziś w nocy nie będzie miała koszmarów, choć to czeże życzenie.

Od dziecka przestałem życzyć sobie różnych rzeczy, bo wiedziałem, że się nie spełniają. Kiedy dorosłem, sam zacząłem decydować o tym, co ma się spełnić. Skoro więc mam tego świadomość, dlaczego tak po prostu życzę Lii, żeby spała dzisiaj spokojnie?

Yan zadzwonił do mnie, gdy tylko złamała nogę i została przewieziona do szpitala. Byłem na spotkaniu z Igorem i Siergiejem i nie mogłem odebrać. *Pakhan* i mój były potencjalny teść są ze mnie niezadowoleni, że tak gwałtownie i bez przekonującego powodu zerwałem zaręczyny z Kristiną.

Wszyscy w bractwie wiedzą, że nie wykonuję żadnego ruchu, jeśli nie przeanalizuję jego wpływu na przyszłe wydarzenia. Zakończenie zaręczyn nie było w moim stylu, biorąc pod uwagę fakt, że Kristina jest najbardziej logicznym wyborem na żonę.

Wydaje się jednak, że odkąd Lia pojawiła się w moim życiu, częściej zapominam o swojej metodycznej i logicznej części siebie. Mam jednak pewien plan, który da Siergiejowi i Igorowi powód, którego potrzebują, a jednocześnie da mi Lię.

Ten plan obejmuje również Lazlo Luciano. Po ścisłej obserwacji mam dobre rozeznanie w jego życiu i zwyczajach. Uważa większość nowojorskich włoskich rodzin za swoich wrogów – zwłaszcza Rozettich, do których przez całe życie żywi do nich urazę. To uczucie jest obustronne, bo obrał za cel wymazanie ich z powierzchni ziemi.

Ich konflikt może zostać wykorzystany na moją korzyść. To idealna okazja, by wejść w łaski Lazlo bez wzbudzania jego podejrzeń.

Ze względu na delikatną naturę mojego planu, w którym każdy szczegół musi zostać pieczołowicie przygotowany, musiałem przez całe popołudnie słuchać zarządzenia Siergieja i Igora. Z tego powodu nie mogłem odebrać telefonów od Yana.

Jak tylko skończyłem spotkanie, dowiedziałem się o wypadku Lii i przyjechałem tutaj. Gdybym trafił do szpitala choćby sekundę później, odebrałbym jedynie jej zwłoki.

Powoli zamykam oczy i zacieśniam uścisk wokół jej dłoni, zanim ją uwalniam i pozwalam opaść na łóżko. Myśl o stracie Lii przynosi ból, którego myślałem, że już nigdy nie poczuję po śmierci ciotki Anniki.

Dopilnuję, żeby los Lii był inny niż mojej macochy.

Niestety wszystko wskazuje na to, że jej kariera zakończyła się na dobre. Rozmawiałem z jej lekarzem prowadzącym, który podkreślił, że przez charakter jej złamania, nie będzie mogła już więcej tańczyć.

Co sprowadza mnie do przyczyny wypadku.

Wstaję i składam pocałunek na czole Lii, zanim skieruję się do drzwi. Po jej próbie

samobójczej wolałbym nie spuszczać jej z oka, jednak muszę wykonać następny krok, jeśli nie

dla czegokolwiek innego, to dla jej ukochanej sprawiedliwości.

Mówiłem serio, kiedy stwierdziłem, że nie wierzę w sprawiedliwość, ale wierzę w oko za oko.

Krew za pieprzoną krew.

Poza tym im szybciej z tym skończę, tym szybciej będę mógł tu wrócić i zająć się nią.

W chwili gdy wychodzę z jej pokoju, Yan, Kola i Borys stoją wyprostowani, a ich wyrazy twarzy są bardziej nieczytelne niż zwykle. Kola i Borys byli ze mną cały dzień, ale Yan nie opuścił Lii nawet na chwilę.

– Widziałeś to na własne oczy? – pytam Yana, choć nie potrzebuję powodu do realizacji swojego planu.

– Tak, proszę pana. – Prycha. – Ten skurwiel zrobił to specjalnie.

Wpatruję się w Kolę.

– Udało ci się zdobyć dla mnie materiał filmowy?

Kiwa głową, po czym pokazuje mi swój telefon. Wszyscy patrzymy, jak scena rozwija się przed naszymi oczami. Nie chodzi o to, że wątpię w słowa Yana, ale chcę to zobaczyć na własne oczy – dokładny moment, w którym ten skurwiel podpisał swój akt zgonu.

Zszokowany wyraz twarzy Lii przyprawia mnie o mdłości. Musiała wiedzieć, że to będzie koniec, gdy upadała. Widok jej bólu i desperacji sprawia, że zaciskam pięści po obu stronach.

– Zlokalizowałeś go? – pytam Kolę ze spokojem, którego wcale nie czuję.

– Jest w klubie. Jeden z naszych ludzi, Fedor, ma go na oku.

– W pieprzonym klubie – prycha Yan. – Będzie błagał o śmierć.

Potrząsam głową. Raz.

– Zostajesz tutaj, Yan.

– Ale szefie...

– Zostań tu i chroń ją, dopóki nie wrócę.

– Dlaczego Borys nie może tego zrobić? Chcę zabić tego skurwiela.

– Yan. To rozkaz.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale Kola kręci na niego głową, po czym razem z Borysem wychodzą ze mną na zewnątrz.

Siedząc w samochodzie, tak mocno zaciskam knykcie, że aż bołą. Fedor dzwoni do nas i mówi, że Ryan wyszedł z klubu sam, więc wraca za nim do domu, a ponieważ moi ludzie go obserwowali, znamy trasę, którą pojedzie.

Kola obmyśla z nim strategię, dzięki której możemy przechwycić go w alejce, przez którą zawsze przejeżdża. Fedor uderza w jego samochód od tyłu, a my już czekamy na Ryana w cieniu.

Facet wysiada, przeklinając, i sprawdza swój samochód. Nie kiwa się na nogach, więc pewnie nie wypił dużo.

Wychodzę z pojazdu w tym samym czasie co Fedor, który kiwa na mnie głową. Borys i Kola stają po obu stronach Ryana tak, że cała nasza czwórka go otacza.

Skurwiel odwraca się, jego twarz blednie, gdy napotyka moje spojrzenie. Dokładnie widzę moment, w którym zdaje sobie sprawę, że ma przejebane.

Ludzie wiedzą, kiedy nadchodzi śmierć. Czasami to czują, a nadzieja opuszcza ich zachłanne oczy. Niektórzy walczą, ale inni mają pewność, że to bezcelowe. Jeszcze inni walczą nawet wtedy, gdy wiedzą, że nie mają szans.

Właśnie tak postępuje Ryan.

– Co... Czego ode mnie chcesz? – Wpatruje się we mnie, potem w moich ludzi, wyglądając, jakby był gotów posikać się w spodnie. – Nic nie zrobiłem.

Staję przed nim, wyciągając pistolet z przymocowanym do niego tłumikiem.

– Tak, zrobiłeś, Ryan. Powinienem być cię zabić tamtej nocy w klubie. Błąd, którego nie powtórzę ponownie.

– Nie, proszę... Ja... trzymałem się na dystans...

– Zdecydowałeś się nie złapać jej w ostatniej sekundzie.

Jego oczy się rozszerzają.

– Myślałeś, że się nie dowiem? Widziałem sadyzm w twoich oczach, kiedy zdecydowałeś, że jej nie złapiesz.

– Nie... Wszyscy byli tego świadkami... Skoczyła o sekundę za wcześnie.

– Mogłeś ją złapać. Zdecydowałeś się po prostu tego nie robić. – Celuję w niego pistoletem. – To twój ostatni błąd w życiu.

– Nie, proszę, proszę...

– Zaczniemy od nóg, a potem sprawię, że będziesz błagał o śmierć. Dopiero gdy zapłacisz za każdą łzę, którą wylała, oddam cię na łaskę śmierci.

Strzelam mu w piszczel, dokładnie w miejsce, w którym Lia złamała nogę.

Ryan wrzeszczy jak dziecko, gdy krew eksploduje z jego rany. Kiedy upada na kolana, strzelam mu w udo.

Zawodzi, a jego brzydki głos odbija się od budynków i podsycia moją potrzebę zadania jeszcze większego bólu. Większego niż ten, przez który będzie przechodzić Lia.

To będzie długa noc.

Kiedy skończę z tą szumowiną, zniknie, jakby nigdy nie istniał.

Tak jak jej kariera.

To jest moja forma pieprzonej sprawiedliwości.

Lia

Następne dwa tygodnie spędzam w domu, dochodząc do siebie.

A dokładniej: próbuję nie zwariować.

Każdego dnia budzę się z koszmaru odtwarzającego chwilę mojego upadku. Dokładny moment, w którym nawiedzający dźwięk łamania nogi odbijał się echem w powietrzu.

Za każdym takim razem owijają się wokół mnie kojące dłonie, przyciągając mnie ze współczuciem blisko silnej klatki piersiowej, do której tak bardzo się przyzwyczaiłam.

Współczuciem, do którego nigdy nie wierzyłam, że Adrian jest zdolny.

Nie opuścił mojego boku przez pierwsze kilka dni, ale potem musiał wrócić do pracy. Nie chcę myśleć o tym, że wraca do torturowania i zabijania ludzi po tym, jak tak czule się mną opiekował.

Ale to nie tak, że mogłam go powstrzymać. Adrian dał jasno do zrozumienia, że to, co robi, sprawia mu przyjemność i nie mogę zrobić ani powiedzieć nic, co zmieni jego zdanie.

Trudno jest nie mieć go w pobliżu. Jest nawet trudniej, niż sama chciałabym przyznać.

Odkąd wzięłam Adriana za rękę i wyłakałam się w jego pierś, coś między nami się zmieniło. Most, który uważałam za zniszczony, od tamtego dnia powoli się odbudowywał. Być może ma to coś wspólnego z uwagą, którą mi poświęca, lub cichym wsparciem, ale stał się ważnym filarem w moim życiu. Odciąga mnie od czarnych myśli i podłych emocji.

Ale kiedy go nie ma, wszystko wychodzi na wierzch.

Ściany mieszkania zamykają się wokół mnie, jakby chciały mnie uwięzić w ciemnym pudełku z dzieciństwa.

Wciąż spoglądam na moje baletowe ubrania, buty i trykoty. Staram się na nowo nie załamać. Usunęłam konto na Instagramie i wszystkie portale społecznościowe, żeby odciąć się od świata zewnętrznego i prasy.

Stephanie i Philippe dzwonili i próbowali mnie odwiedzić, ale unikałam ich i zmieniałam numer telefonu. Kojarzą mi się ze światem, do którego nie mogę wrócić. Zobaczenie się z nimi i rozmowa tylko uświadomiłyby mi ten fakt.

Poza tym po mojej kontuzji cała ekipa musiała zacząć od nowa, przez co byli zmuszeni przełożyć premierę. Założę się, że Hannah jest zachwycona, że zagra Giselle zamiast mnie.

Opieram się o kulę, stojąc przed szafą, kiedy patrzę na wszystkie moje trykoty, tutu, rajstopy i baletki. Nie wiem, jak długo tak stoję, wpatrując się w dowody mojej zakończonej kariery, ale wystarczająco długo, żeby rana pod gipsem zaczęła mrowić.

Wściekle wchodzę do szafy i wyrzucam każde ubranie, rzucając na wszystkie strony wieszakami i butami. Próbuję rozerwać trykoty rękami, ale tracę równowagę, upadając na podłogę. Czołgam się do szuflady, otwieram ją i chwytam nożyczki. Zaczynam rozcinać każdy kawałek materiału, niszcząc muślin i tiul oraz wszystko, co kiedyś uważałam za piękne.

Zabijam resztki marzenia, które zostało zamordowane.

Może to pomoże mi się uwolnić. Może ściany mojego mieszkania przestaną się na mnie zamykać, jakby były potworami. Każdy kąt tego miejsca przypomina mi o balecie, tańcu i wyczerpujących próbach.

Kiedy w końcu, dzięki ekstrawaganckiej pensji, było mnie stać na własny ką, czułam się

dumna, że mam swoje własne miejsce i że osiągnęłam to tylko dzięki swoim umiejętnościom. Teraz czuję się, jakbym sama udekorowała sobie piekło. Takie, z którego nie mogę uciec.

Muszę zabić wszystkie wspomnienia związane z baletem, żeby móc żyć dalej. Żeby mogła znaleźć dla siebie inną ścieżkę.

Nawet jeśli ten pomysł wywołuje palące łzy w moich oczach.

Z powodu kontuzji rozwiązano mój kontrakt z New York City Ballet i chociaż dostałam hojne odszkodowanie, to pieniądze nic nie znaczą.

Mam małą fortunę, która jest w stanie utrzymać mnie przez dłuższy czas, ale nigdy nie tańczyłam dla pieniędzy.

Balet był mechanizmem obronnym przed moją zakręconą głową. Teraz, kiedy już go nie mam, jak mam być zdrowa na umyśle?

Drzwi wejściowe otwierają się z kliknięciem, ale nie przestaję przedzierać się przez ubrania. Dopiero gdy pada na mnie cień, w końcu spoglądam w górę. Domyślam się, że to Adrian, ale jest dzień, a on nigdy nie pojawia się przed zmrokiem.

Yan wpatruje się we mnie z łagodnym wyrazem twarzy. Nie jest to do końca litość, ale coś bardziej subtelnego. Nie pytam, dlaczego zna kod do mojego mieszkania, pewnie Adrian musiał mu go dać w razie nagłej potrzeby.

– Nawet nie próbuj mnie zatrzymać. – Głos mi się łamie. – Muszę to zrobić, żeby wyrzucić to z mojego systemu.

– Potrzebuje pani pomocy?

Moje usta się rozchylają.

– Chcesz mi pomóc?

– Jeśli pani zechce.

– Możesz wszystko wyciągnąć?

Przytakuje i zaczyna metodycznie ściągać każdy wieszak, spódnicę, trykot, tutu, i buty. Wyciąga nawet szuflady z moim brokatowym makijażem i biżuterią. W czasie, gdy wyjmuję ubrania z mojej szafy, ja rozcinam wszystko w zasięgu wzroku na strzępy.

Yan stoi i obserwuje mnie ze swoim wiecznym chłodem.

Kiedy już pocięłam większość rzeczy, ogarnia mnie letarg, a gniew i żal powoli ustępują.

Yan wciąż nie zmienił pozycji, ręce ma skrzyżowane przed sobą.

– Myślisz, że mi odbiło? – mruczę.

– Myślę, że pani po prostu cierpi.

Pociągam nosem, mimo że nie uroniłam żadnej łzy. Wypłakałam ich wystarczająco dużo w dniu, w którym Adrian uratował mnie przed moim własnym umysłem i przytulił. Trzymał mnie tak, jakby chciał mnie chronić, jakby ochrona mnie była jego życiową misją.

– Czy możesz się ich pozbyć? – pytam Yana.

– Zrobi się.

– Nagrody też wyrzucić. Nie chcę ich widzieć.

– Jak sobie pani życzy.

Milczę chwilę, wpatrując się w nożyczki w mojej dłoni.

– Dokąd Adrian chodzi w ciągu dnia?

Nienawidzę przyznawać, że brakuje mi jego i jego słów, nieważne, jak bardzo są zdawkowe. Od dnia w szpitalu jest jedyną osobą, która potrafi poprawić mi samopoczucie.

To dziwna zmiana dynamiki. Wcześniej jedynymi chwilami, kiedy Adrian i ja mogliśmy się dogadać, były te, kiedy mnie pieprzył lub karał seksualnie. Ale podczas tych ostatnich kilku tygodni jego dotyk nie zmierzał w tym kierunku. Jedynie mnie przytulał, upewniał się, że jadłam, i pomagał brać prysznic oraz zmieniać ubrania. Siedział ze mną pod wełnianym kocem, gdy

oglądałam jakiś film dla odmóżdzenia, a potem przesuwał moją głowę na swoje kolana, żeby było mi wygodniej. Jego palce głaskały moje włosy w sposób, który sprawiał, że niemal mruczałam jak kociak.

Karmiłam się tą troską jak wygłodniałe zwierzę, które nigdy nie zaznało uczucia.

– Pracuje – odpowiada Yan.

– Wiem o tym, geniuszu. Gdzie? Z kim?

– Przeważnie w domu z Kolą.

Potrzebuję chwili, żeby przetrwać tę informację. Poza pierwszą randką w restauracji, Adrian i ja spotykamy się tylko tutaj, więc nigdy nawet nie brałam pod uwagę opcji, że w ogóle ma jakiś dom.

– Nie chodzi załatwiać spraw mafijnych?

Yan uśmiecha się, słysząc moje pytanie.

– Zajmuje się sprawami mafijnymi w domu. Nie wychodzi na zewnątrz, chyba że jest to absolutnie konieczne.

Z jakiegoś powodu czuję się bardziej swobodnie. Przynajmniej nie grozi mu zastrzelenie na ulicy, jak tym wszystkim szefom mafii, o których czytałam.

Tak. Chciałam dowiedzieć się czegoś o historii mafii w Nowym Jorku, ale artykuły są wypełnione głównie informacjami o włoskich gangach i ich działaniach. O *Bratvie* nie znalazłam prawie nic. Nie jestem jednak zaskoczona. Biorąc pod uwagę skrytość Adriana, zakładam, że reszta jego organizacji jest do niego podobna.

Mimo to nie potrafiłam wyrzucić z głowy obrazów zamordowanych ludzi mafii, a ostatnio zaczęłam mieć koszmary o tym, że Adrian umiera w podobny sposób.

Chwila. Czy to znaczy, że się o niego martwię?

– Proszę pani.

Spoglądam w górę na Yana.

– Tak?

– Proszę pozwolić mi pomóc pani wstać.

– Poradzę sobie. – Klękam na zdrowe kolano, sięgam po kulę i opieram na niej cały swój ciężar, żeby stanąć.

Yan jest zwrócony w moją stronę, gotowy złapać mnie, jeśli się potknę, ale udaje mi się utrzymać w pionie.

– Co z... *niq*? – szepczę.

Unosi brew.

– Kim?

– Kristiną Petrov. – Nie rozmawiałam z Adrianem o jego zaręczynach od tamtej nocy w szpitalu. Częściowo dlatego, że chciałam przez jakiś czas żyć w spokoju. Nie myśleć o tym, że wzięłam sobie narzeczonego innej kobiety.

– O ile wiem, zerwał zaręczyny.

– O ile wiesz? W sensie, że nie jesteś pewien?

– Lepiej będzie, jeśli sama go pani o to zapyta.

– Powiedz mi, Yan. Co się dzieje?

Przeczesuje dłonią swoje długie włosy.

– Nie usłyszała pani tego ode mnie.

– Przyrzekam.

Znów się uśmiecha, a mnie uderza to, jaki jest ładny. Gdyby nie wybrał życia mafijnego, byłby idealnym modelem.

– Więc? – ponaglam.

– Pamięta pani, jak mówiłem, że szef ma się ożenić z Kristiną?

Kiwam głową.

– To, że chce się z tego wycofać, nie oznacza, że może. Igor, ojciec Kristiny, jest potężnym członkiem *Bratvy*, który nie toleruje żadnego braku szacunku. Również sam *pakhan* jest przeciwny zerwaniu zaręczyn.

Moje serce kurczy się i wszelkie pozory spokoju, które udało mi się odczuć w ciągu ostatnich kilku tygodni, się kruszą.

– Więc co? Poślubi ją?

– Nie wiem. Myśli o sposobie, żeby się z tego wyplątać, ale jeśli nie wymyśli rozwiązania, które zadowoli zarówno Igora, jak i *pakhana*, zostanie postawiony w złej sytuacji i może stracić władzę w *Bratvie*.

Żołądek mi się skręca, a jego zawartość prawie łąduje na podłodze.

Albo Adrian poślubi Kristinę, albo straci władzę.

Wiem dokładnie, którą opcję wybierze. On żyje dla władzy, kontroli i wzorców. Nigdy nie poświęci swojej pracy dla kogoś takiego jak ja.

Poza tym nie powinnam go chcieć. To nie tak, że go kocham czy coś.

Moja klatka piersiowa ścisną się, gdy dziękuję Yanowi i wracam do sypialni. Strażnik przynosi duże torby z kuchni i pozbywa się podartych ubrań oraz wszystkiego z szafy.

Kiedy siadam na łóżku, jedyną rzeczą, o której mogę myśleć, jest to, że Adrian poślubi Kristinę. Piękną Rosjankę Kristinę, która w zasadzie urodziła się, żeby zostać jego żoną.

Pod skórą kipi mi ciemna emocja, której nawet ja nie rozpoznaję, ale jedno wiem na pewno.

Muszę go powstrzymać przed poślubieniem jej.

Mija kolejny tydzień, a ja wpadam w obrzydliwą rutynę. Brak celu zżera moją duszę. Tak bardzo przywykłam do ścisłego harmonogramu dnia i prób, że teraz, gdy tego wszystkiego nie ma, czuję, jak pochłania mnie czarna dziura.

Próbuję wyjść do parku, gdzie towarzyszy mi Yan, czasami wraz z innym strażnikiem o imieniu Borys. Nienawidzę, gdy do nas dołącza, bo Yan nie zachowuje się przy nim tak bez troski jak wtedy, gdy jesteśmy tylko we dwójkę.

Po powrocie do domu zwykle gotuję, żeby zająć czymś czas. Adrianowi to się jednak nie podoba, bo nadwyrężam nogę, a powinnam ją oszczędzać.

Ale muszę coś robić, bo inaczej zwariuję, czekając na jego powrót.

Stałam się wyczulona na jego kroki. Są cięższe i potężniejsze niż Yana, ale wciąż wystarczająco ciche, biorąc pod uwagę budowę jego ciała. Tak jak teraz.

Czasem wyprzedza go zapach, a może tak się do niego przyzwyczaiłam, że czuję go nawet z dużej odległości. Potrafię się zatracić w tym zapachu drewna i skóry, jakby był jedynym, jaki kiedykolwiek czułam.

Staję na nogi z miejsca przed telewizorem i idę go przywitać. Adrian zdejmuje płaszcz i wiesza go przy wejściu, odsłaniając białą koszulę i czarne spodnie. Nie było dnia, żeby nie wyglądał zapierająco pięknie w ten surowy sposób.

I niebezpiecznie.

Ale chyba jakaś część mnie tęskni za tym niebezpieczeństwem, inaczej tak łatwo nie straciłabym dla niego głowy. I potrzebuję tego niebezpieczeństwa, by zapomnieć o tej czarnej dziurze zżerającej moją duszę.

Ostatnio nie ma dla mnie za wiele czasu i nie mogę się wystarczająco nacieszyć jego

dotykami. Mimo że wychodzi dopiero po tym, jak się budzę, zazwyczaj spędza całą noc przyklejony do swojego telefonu. Czasami wychodzi, żeby porozmawiać z Yanem i Kolą. Prawie nie śpi u mojego boku i przestał inicjować seks.

Od dnia, w którym wkroczył do mojego życia, aż do wieczora mojego wypadku nie było nocy, podczas której by mnie nie pieprzył. A teraz, kiedy już nie ma między nami seksu, czuję pustkę jak nigdy wcześniej. Przez lata z nikim się nie kochałam, ale nigdy nie miało to na mnie takiego wpływu jak te ostatnie dwadzieścia jeden dni. Właściwie to minęło już dwadzieścia pięć, odkąd zerznął mnie pod ścianą.

I nie, wcale nie liczę.

Na domiar złego wcale nie pomaga to, że staję się coraz bardziej atrakcyjny, nawet jak na swoje możliwości. A może po prostu to ja jestem coraz bardziej sfrustrowana seksualnie.

Adrian wypuszcza powietrze, gdy widzi mnie w wejściu, opierającą bezużyteczną nogę o drugą.

– Powinnaś odpoczywać, Lia.

– Jest okej.

Zwęża oczy.

– Jest *dobrze*. Jezu. Musisz mnie tak ścigać o słownictwo?

– Tylko jeśli chodzi o to jedno słowo. – Podchodzi w dwóch krokach i podnosi mnie, a potem niesie razem z kulą w swoich ramionach.

Ostatnimi czasy jedynie w taki sposób jestem w stanie się do niego zbliżyć i to pewnie dlatego robię z tego nawyk, żeby witać go w drzwiach każdego dnia.

Owijam ramiona wokół jego szyi i wpatruję się w jego surowe, ale eteryczne szare oczy w poszukiwaniu światła. Na jego twarzy pojawiają się linie wyczerpania i potrzebuję całej siły woli, by nie wygładzić zmarszczki między jego brwiami.

Od Yana nie dowiedziałam się za wiele na temat działalności Adriana, ale widzę wyraźnie, że ostatnio się przepracowywał. Przyjeżdżanie tutaj wymaga od niego sporej ilości czasu i wysiłku. Chcę zapytać o Kristinę, ale strach przed odpowiedzią zawsze mnie powstrzymuje. A co, jeśli cały czas byłam kochanką i po prostu jeszcze o tym nie wiem?

Adrian usadza mnie na sofie i kładzie kulę przy moim boku.

– Poczekaj tutaj. Przyniosę obiad.

– Zamówiłam jedzenie na wynos. Jest na ladzie.

Podnosi brew.

– Czyżbyś w końcu zaczęła mnie słuchać, Lenoczka?

Wzruszam ramionami.

– Nie lubiłam zapachu jedzenia podczas gotowania.

Adrian obserwuje mnie przez sekundę i jest to tak natrętne, jakby odklejał zewnętrzną powłokę i próbował podejrzeć, co jest w środku. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego, że jestem obiektem jego zainteresowania. Zawsze czuję się dziwnie, a jednocześnie w jakiś sposób ujmuje mnie to, gdy taki zimny człowiek jak on się o mnie troszczy.

Jest zimny dla świata, ale nie dla mnie.

Wchodzi do kuchni.

Telewizor jest włączony i nadaje jakiś program kulinarny, ale cała moja uwaga skupia się na zwinnych ruchach Adriana. Na łatwym i celowym sposobie, w jaki porusza się po pokoju, rozstawiając talerze z jedzeniem.

Wkrótce potem podchodzi do stołu, a on siada obok mnie z pojemnikami. Zamówiłam kuchnię libańską, bo spróbowałam jej, będąc nastolatką, i od tamtej pory wciąż ją wspominam. Odkąd mogę jeść wszystko (nie tylko sałatki) opycham się jak świnia. Nawet nie wiem, skąd ten

nagły apetyt.

Adrian nie komentuje mojego wyboru jedzenia, wgrzyzając się w nie bez słowa. Teraz, gdy o tym myślę, nigdy nie wspominał, że czegoś nie lubi.

– Czy jest jakieś jedzenie, za którym nie przepadasz? – pytam.

– Chyba nie. – Wpatruje się w swój telefon, który leży na jego kolanach.

– Nie grymasisz?

– Nie miałem takiego luksusu, kiedy dorastałem.

Przypominam sobie, jak powiedział o tym, że jego matka była kochanką, która zabiła jego macochę. Że była złoczyńcą.

– Byłeś biedny?

Przeżuwa powoli i przełyka. Myślę, że wykorzystuje ten czas na rozważenie swojej odpowiedzi, zanim wypowie ją na głos.

– Nie bardzo. Moja matka była lekarką, ale nie lubiła gotować, więc musiałem sam załatwiać sobie jedzenie.

– Przykro mi.

– A mnie nie. Tak jest lepiej. – Jego spojrzenie przesuwa się z telefonu na mnie. – A ty jesteś wybredna, jeśli chodzi o jedzenie?

– Nienawidzę owoców morza.

– Naprawdę?

– Nie znoszę ich. Czuję się, jakbym jadła morskie karaluchy.

To sprawia, że na jego pięknej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Uwielbiam, kiedy to ja jestem przyczyną jego uśmiechu. Może to dlatego, że te chwile są rzadkie jak diabli, albo że Adrian wygląda wtedy zabójczo atrakcyjnie.

– Żadnych karaluchów. Zapamiętam.

Kontynuujemy temat o jedzeniu i różnych kulturach i jestem pod wrażeniem, jak wiele Adrian wie. Podróżował zdecydowanie więcej niż ja.

Gdy kończymy jeść, zabiera puste pojemniki do kuchni, wciąż patrząc na swój telefon. W końcu ktoś dzwoni, a on odbiera po kilku sekundach ze stanowczym tonem.

– Volkov.

Słucha przez chwilę i jego twarz odpręża się, gdy odpowiada z grubym rosyjskim akcentem:

– Podaj czas i miejsce, donie.

Donie?

Jak we włoskiej mafii?

– Do zobaczenia – żegna się, odkładając słuchawkę.

Kiedy wraca do salonu, wydaje się mniej spięty niż wcześniej.

– Musisz gdzieś iść? – pytam.

– Nie dzisiaj. – Zastanawia się nad czymś przez chwilę. – Ale od jutra mogę nie pojawić się przez kilka dni.

– Dlaczego? – Mój głos jest speszony.

– Interesy.

– Jesteś pewien, że to nie z powodu twojej narzeczonej?

Marszczy brwi.

– Mówiłem ci, że nie jest już moją narzeczoną.

– Czy to takie proste, jak się wydaje?

– Dlaczego miałyby nie być?

– Powiedz mi, Adrian... Czy jestem twoją kochanką?

- Dlaczego? O co chodzi?
- Błagałam cię, żebyś nie stawiał mnie w takiej sytuacji.

Jego oczy ciemnieją i widzę, że chce mnie naprostować, używając swojej dominującej mocy, jak robił to wiele razy wcześniej. Przygotowuję się na to, ale on tylko wypuszcza długie westchnienie.

- Nie jesteś.
- Jak mogę być pewna?
- Będziesz musiała mi zaufać.
- Tak, jasne. – Wstaję gwałtownie, a świat wokół mnie wiruje. Uderza we mnie silne

uczucie nudności.

Adrian jest przy mnie w ciągu sekundy, łapiąc mnie za ramię.

- Lia? Co się dzieje?
- Chyba będę wymiotować. – Ledwie jestem w stanie mówić przez zaciśnięte zęby.

Adrian bierze mnie w ramiona i spieszy do łazienki, po czym ostrożnie pomaga mi pochylić się nad sedesem. Chwytam go i gwałtownymi haustami opróżniam żołądek.

Silne dłonie głaszczą moje plecy w kojących kółkach, gdy wydaję z siebie brzydkie dźwięki.

Zanim skończę, Adrian kuca przy mnie i mówi z całkowitym spokojem:

- Zabierzmy cię do lekarza.
- Dlaczego?
- Myślę, że jesteś w ciąży.

Lia

Z rozchylonymi ustami wpatruję się w małą szarą kropkę na monitorze USG.

Adrian miał rację. Jestem w ciąży. W piątym tygodniu.

Najpierw ginekolog potwierdziła to poprzez badanie krwi, a teraz pokazuje nam dziecko.

Gdy tylko dociera do mnie ta nowina, jestem zszokowana i zdruzgotana, jak w dniu, w którym po zakończonej operacji dowiedziałam się, że nie mogę już dłużej być baletnicą. Ale w chwili, w której zobaczyłam to życie na ekranie, coś się we mnie zmieniło.

Na początku z powodu baletu chciałam aborcji. Ale przecież już nie tańczę, a to, czy będę miała dzieci, czy nie, nie będzie miało żadnego wpływu na moją zakończoną karierę.

Teraz, gdy patrzę na maleńką postać na ekranie, silne uczucia, jakich nie miałam od dnia zakończenia kariery, zalewają mnie ponownie.

To dziecko jest moje. Coś, co poczęłam. Wytrwałe życie, które zniosło cały ten stres, przez który ostatnio przechodziłam.

Wpatruję się w Adriana, który stoi obok mojego szpitalnego łóżka, z całkowitym spokojem obserwując to, co wkrótce stanie się naszym dzieckiem. Przez całą noc był jak skała – nosił mnie, dbał o procedury i był ostoją, na którą każdy może liczyć.

Jednak nie wykazał żadnej reakcji, odkąd lekarka potwierdziła jego podejrzenia. Chociaż tak naprawdę nie było to podejrzenie, ponieważ domyślił się ciąży, zanim w ogóle została potwierdzona.

Moje oczy się rozszerzają. Czy on... zrobił to specjalnie?

Myśl przepływa przeze mnie jak dziki ogień. Kiedy powiedziałam lekarce, że biorę tabletki antykoncepcyjne, wspomniała, że pigułka nie jest w stu procentach skuteczna, zwłaszcza jeśli nie brałam jej codziennie o tej samej porze.

Ale ciąża byłaby o wiele bardziej prawdopodobna, gdyby faktycznie podmienił mi tabletki.

Uczucia, w których pławiłam się jeszcze kilka sekund temu, powoli wyparowują, gdy skupiam się na stojącym obok mnie mężczyźnie: mordercy i gangsterze. Nie mogę pozwolić, by ktoś taki jak on został ojcem moich dzieci. Jak, do cholery, pozwoliłam sobie na choćby najmniejszą radość z tego powodu?

Lekarka oferuje mi zdjęcie z sonogramu, ale nie biorę go, bojąc się jeszcze raz spojrzeć na to życie. Adrian dziękuje, wrywając je z jej ręki, a ja sięgam po kulę, żeby wstać.

Adrian próbuje mi pomóc, ale odtrącam jego dłoń. Rzuca mi karcące spojrzenie i łapie mnie za łokieć, zabraniając się oddalić, dopóki nie pomoże mi usiąść na krześle przed biurkiem lekarki. Zamiast zająć własne miejsce, stoi u mojego boku.

– Czy jej uraz grozi ciąży?

Pani doktor w średnim wieku, o łagodnych rysach i białych włosach obciętych w stylu pixie, mówi melodyjnym głosem:

– W żaden sposób. Na szczęście do urazu nie doszło w jednym z późnych trymestrów.

Kiedy zdejmuje pani gips, pani Morelli?

– Za trzy tygodnie – mruczę w odpowiedzi.

– Wszystko powinno być dobrze, ale do tego czasu proszę zwrócić szczególną uwagę na swój poziom stresu. Pierwsze ciążę są zazwyczaj najbardziej delikatne.

Adrian kiwa kurtuazyjne głową, po czym planuje najbliższą wizytę i wyprowadza mnie z gabinetu.

Odrywam się od niego, gdy tylko wychodzimy na korytarz. Ruszam do przodu na tyle szybko, na ile pozwala mi moja kula.

Adrian dogania mnie, łapie za talię i przykleja do swojego boku. Przemawia niskim, groźnym tonem:

– To jest drugi i ostatni raz, kiedy się ode mnie odsuwasz. I chodź powoli, żebyś nie wywierała zbyt dużego nacisku na nogę.

– Przestań – syczę, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Co przestać?

– Zachowywać się jak najbardziej troskliwa osoba na świecie, kiedy przez cały czas *to* planowałeś.

– Co takiego?

Zatrzymuję się w pobliżu schodów przeciwpożarowych i wskazuję palcem na kopertę w jego dłoni.

– Podmieniłeś moje tabletki.

Wyraz jego twarzy pozostaje taki sam, jakbym nic nie powiedziała.

– Zaszłaś, zanim musiałem to zrobić.

Moje usta się rozchylają.

– Ty... zaplanowałeś to?

– Tak.

– Naprawdę podmieniłeś moje tabletki?

– Powiedziałem, że nie musiałem. Jak powiedziała lekarka, tabletki antykoncepcyjne nie są w stu procentach skuteczne.

Jego metodyczny, apatyczny ton, w połączeniu z tymi słowami, niemal wprawia mnie w stan hysterii i czystej czarnej furii. Potrzebuję całej siły woli, żeby nie zacząć krzyczeć jak wariatka.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Jak mogłeś mi to zrobić?

– Nic nie zrobiłem.

– Planowałeś zrobić.

– Po raz trzeci: nie musiałem.

– Ale chciałeś. Dlaczego, do cholery, w ogóle chciałeś mnie zapłodnić?

– Bo to jedyny sposób, żeby trzymać cię blisko. – Sprawdza swój zegarek. – Jeśli już przy tym jesteśmy, to myślę, że możemy zdążyć to zrobić.

– Co zrobić?

Przykłada telefon do ucha, gdy powoli, ale stanowczo prowadzi mnie do windy.

– Potrzebuję księdza. Obudź go, jeśli musisz... Zmierzamy do kościoła... Upewnij się, że Emily ma wszystko, czego potrzebuje, zanim tam dotrzemy.

Drzwi windy się zamykają i kierujemy się na parking, a Adrian wykonuje jeszcze dwa telefony, mówiąc po rosyjsku.

Zanim skończy, oddycham tak ciężko, że ledwo mogę skupić się na tym, co się właśnie dzieje.

– Co ty kombinujesz, Adrian?

– Pobieramy się.

Słowa wypływają z jego ust z łatwością, jakby były najbardziej normalnym zdaniem,

jakby nie zasugerował właśnie, że bierzemy ślub, mimo że ledwie się znamy.

– Proszę, powiedz mi, że żartujesz.

Wpatruje się we mnie.

– Mówiłem ci, że nie jestem człowiekiem skorym do żartów.

Już mam się uwolnić z jego uchwytu, gdy nagle go zacieśnia, a jego oczy ciemnieją i pojawia się w nich ostrzeżenie.

– Nie ruszaj się i przestań nadwyreżać nogę.

– Nie wyjdę za ciebie! Ślub jest dla zakochanych par, a nie dla... dla... nas!

– Nosisz moje dziecko. Nie potrzebuję żadnego innego powodu.

– Oczywiście, że potrzebujesz!

– Nie. Ten mi wystarczy.

– Potrzebuję *więcej*, Adrian.

– Szkoda, że nie możesz decydować, Lenoczka.

Łzy sfrustrowania gromadzą mi się w oczach i zasysam głęboko powietrze.

– Nawet nie rozmawialiśmy o dziecku, a teraz mówisz o ślubie?

– Dlaczego nie? – Przechyliła głowę na bok. – Rozważałaś, żeby go nie zachować?

Myślałam o tym? Nie, raczej nie. Ale nie zdążyłam nawet porządnie oswoić się z myślą, że będę matką. Najlepiej by było, żeby Adrian trzymał się z dala ode mnie i dziecka, aż wszystko sobie ułoży. Małżeństwo to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

– Ludzie miewają nieślubne dzieci. – Próbuję go przekonać.

Jego oczy błyszczą groźbą bardziej przerażającą niż kiedykolwiek wcześniej. Jego szczęką się zaciska, gdy mówi niskim tonem:

– Moje dziecko nie urodzi się poza małżeństwem. Czy to jest, kurwa, jasne?

Mój kręgosłup prostuje się pod wpływem zmiany w jego zachowaniu. To pierwszy raz, kiedy spokojna fasada pękła i widzę go wściekłego, bezdusznego i bez żadnych oznak światła w szarych oczach.

Wtedy właśnie przypominam sobie jego słowa. Adrian był synem kochanki. *Cholera*. Nic dziwnego, że nie chce stawiać swojego potomstwa w takiej samej sytuacji. Ale to nie daje mu prawa do zmuszania mnie do tego małżeństwa.

– Przynajmniej daj mi czas do namysłu – wzdycham.

– A potem co? Myślisz, że masz prawo powiedzieć „nie”?

Oczywiście, nie pozwoli mi na to. Próbuję więc odwołać się do jakiegokolwiek skrawka człowieczeństwa w jego wnętrzu.

– Ledwo co straciłam taniec, Adrian.

Jeśli spodziewałam się jakiegokolwiek współczucia, to się przeliczyłam. W jego niewzruszonej twarzy nie znajduję nic.

– Przetrawasz to lepiej, kiedy będziesz miała coś, co zajmie twój czas.

– Łał! To super! Dzięki, że o mnie pomyślałeś.

– Daruj sobie sarkazm, Lia. Nie pasuje do ciebie.

– Więc nagle wiesz o mnie wszystko?

– Nie wszystko, nie, ale wiem, że dzisiaj się pobierzemy.

Próbuję się od niego uwolnić, ale udaje mi się jedynie zacieśnić jego uchwyt wokół mnie.

– Po prostu daj mi czas. Pozwól mi sobie wszystko poukładać.

– Będziesz miała na to tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebowała, kiedy już się pobierzemy.

Drzwi windy otwierają się, zanim zdążę wypowiedzieć słowo, i Adrian prowadzi mnie do czekającego samochodu.

Kola i Yan siedzą z przodu. Ten drugi rzuca mi współczujące spojrzenie, gdy jego kolega wyjeżdża z parkingu.

Wiadomość o ciąży stała się najmniejszym z moich problemów, gdy on zaczął ją wykorzystywać, aby zmusić mnie do ślubu.

– Adrian...

Zwraca na mnie poirytowane spojrzenie.

– Co jest, Lia? Co znowu?

– Nie zmuszaj mnie do tego.

– Wolałbyś, żebym wrócił do Kristiny i się z nią ożenił?

– C-co? Co ona ma z tym wspólnego?

– Albo ty, albo ona, a jeśli będziesz uparta i powiesz, że mam wybrać ją, to będziesz siedziała w pierwszym rzędzie na naszym ślubie, a potem patrzyła, jak ją pieprzę, tak długo, aż w końcu spłodzę dziedzica. Czy to jasne?

Wydadę z siebie zduszony okrzyk przerażenia na widok obrazu formującego się w mojej głowie, jakby miał być rzeczywistością. Mogę wyraźnie wyobrazić sobie nieziemskie nagie ciało Adriana owinięte wokół pięknej, wysokiej blondynki. Czuję, jak na ten widok żółć podchodzi mi do gardła, grożąc kolejnymi wymiotami.

On... nie byłby tak okrutny, żeby to zrobić, prawda?

Pytanie musi być wypisane na mojej twarzy, bo Adrian łapie mnie za rękę i pochyla się, by szepnąć ostro:

– Śmiało, Lia. Dokonaj głupiego wyboru, jeśli jesteś gotowa ponieść konsekwencje. Ale zrozum, że ja nigdy nie pozwolę ci odejść. Zmuszę cię do oglądania mnie z Kristiną każdej nocy, a potem będę rznął ciebie. Ona też będzie musiała adoptować twoje dziecko jako swoje, bo nie pozwolę, aby moje potomstwo było traktowane jak bękart. Więc jak będzie? Żona czy kochanka?

Łzy spływają mi po policzkach, przywierając do ust, aż czuję sól. Nie mam wątpliwości, że spełni swoją obietnicę, że będzie mnie dręczył w taki sposób, żebym żałowała, że mu się sprzeciwiłam.

– Jesteś potworem – syczę.

– I wyjdiesz za tego potwora.

Puszczam mnie tak mocno, że przyklejam się do tylnego siedzenia, a serce niemalże wyrywa mi się z piersi.

Naprawdę nie pozostawił mi wyboru. Wie, że nigdy nie zostałam jego kochanką, bez względu na wszystko. Że wolałabym przejść przez każde szaleństwo, które planuje, zamiast być jego kochanką, podczas gdy inna kobieta miałaby być jego żoną.

I to nie wszystko. Ten palant zabrałby też moje dziecko.

Kiedy docieramy do dużego, starego budynku, żołądek znów mi się skręca.

Jesteśmy w kościele. On naprawdę zmusi mnie dziś do ślubu.

Adrian wyciąga mnie z samochodu i prowadzi do tylnych drzwi. Blondynka w nieskazitelnym garniturze ze spódnicą wita nas z uśmiechem.

– Panie Volkov. – Kiwa głową na przywitanie. – Proszę pani.

– Czy wszystko gotowe, Emily? – pyta Adrian ze swoim niezbywalnym rosyjskim akcentem.

– Tak, proszę pana. Wszystko tak, jak pan kazał.

– Nie ociągajmy się. – Stawia mnie na nogi.

Zastanawiam się, jak jakoś uciec, kiedy gorący oddech łaskocze moje ucho, a Adrian szepcze:

– Jeśli będziesz się opierała, a tym bardziej próbowała uciekać, złapię cię i zrobimy to po

mojemu. Zapewniam cię, że to ostatnia rzecz, jakiej byś chciała, Lia.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi, całkowicie pewny, że nie ucieknę.

A żeby jeszcze bardziej zwiększyć jego pewność, kilka czarnych samochodów ustawia się wokół kościoła, wszystkie wypełnione mężczyznami ubranymi na czarno, podobnie jak Yan i Kola.

Na uroczystość przyprowadził swoich ochroniarzy. Czyż to nie romantyczne?

Emily prowadzi mnie do środka i przedstawia mi swoich dwóch pomocników. Wracam do stanu odrętwienia, bo pozwalam im traktować mnie jak lalkę Adriana.

Dupek.

Pieprzony dupek.

Za każdym razem, kiedy myślę, że w końcu do siebie docieramy, on robi coś, co potwierdza jego potworną naturę. Czasami mam wrażenie, że może mu na mnie zależeć, ale mimo to zawsze wszystko musi być po jego myśli.

Emily i jej pomocnicy nie tracą czasu. Myją mi włosy i upinają je w elegancki kok, po czym starannie wpinają w nie długi welon.

Potem nakładają lekki makijaż, malując moje usta na delikatny róż.

Wkrótce jestem ubrana w białą jedwabną suknię ślubną z dużą spódnicą, która zakrywa mój gips. Jej tren jest długi i okrągły, dopasowany do długości welonu. Suknia ma dekolot w kształcie klejnotu z koronkowym V na plecach, które odsłania skórę. Jest elegancka i pasuje jak ulał, jakby była szyta dla mnie na specjalnie zamówienie – co nie powinno mnie wcale dziwić.

– Czy była szyta na miarę? – pytam Emily, która poprawia welon.

– Tak, proszę pani. – Jest uśmiechnięta od ucha do ucha. – Na szczęście udało się uszyć suknię w tak krótkim terminie.

– Czyli w jakim?

– Zajęło to około miesiąca.

Czyli od czasu, gdy dowiedziałam się o jego zaręczynach. Adrian zamówił wykonanie tej sukni, gdy był jeszcze zaręczony z Kristiną. Od tamtego czasu musiał wiedzieć, że chce się ze mną ożenić.

Nie wiem, co o tym myśleć. Powinno mi to schlebiać? Mam się wściekać?

Emily mówi, że powinnam zostać w moich płaskich butach, bo będzie mi w nich wygodniej. Poza tym i tak są zakryte przez sukienkę. Kiedy już stoję ubrana i umalowana, Emily wyciąga aparat i się szczyrzy.

– Uśmiech.

Nawet nie wiem, jaką mam minę, kiedy pstryka zdjęcie. Wpatruję się w swoje odbicie w długim lustrze i w ogóle się nie poznaję. Wyglądam pięknie z lekko czerwonymi policzkami, jakbym się rumieniła.

Ale jest dokładnie odwrotnie.

Ta czerwień to złość na to, jak Adrian zabiera mi wszystko i nie pozostawia wyboru.

Choć dał mi jeden – być jego żoną lub kochanką – ale to tylko kolejny sposób na manipulowanie mną. Nigdy nie zamierzał zgodzić się na moją decyzję, mając na uwadze to, że spędził prawie miesiąc, przygotowując mi suknię ślubną.

A może by ją wyrzucił i kazał uszyć inną dla Kristiny.

Jedno jest pewne: teraz wiem, że nigdy nie pozwoli mi odejść.

– Jest pani gotowa. – Uśmiecha się Emily. – Potrzebuje pani pomocy?

– Nie, dzięki.

Opieram się na mojej kuli, a głowę trzymam wysoko, gdy wychodzę z pokoju. Jeśli mam

się poświęcić, nie zrobię tego ze łzami w oczach jak księżniczka czekająca na rycerza na białym koniu.

Bo ten, kto na mnie czeka, to nie książe z bajki, ale potwór, którego chętnie dopuściłam do swojego ciała i któremu prawie pozwoliłam zniszczyć swoją duszę.

Nigdy więcej.

Adrian założył czarną marynarkę do garnituru, w który był ubrany wcześniej, i stoi przed zaspanym księdzem. U jego boku znajdują się Kola i Yan, ale poza nami kościół jest pusty.

Kuśtykam do niego, ale nie pozwalam sobie spojrzeć na lekki zachwyt w jego oczach. Na to, jak jego twarz rozświetla się na chwilę, po czym znów przybiera całkowicie kamienny wyraz, podobnie jak reszta jego osoby.

W momencie, w którym jestem w zasięgu jego ręki, ściska mnie w pasie i mimo mojej kuli ostrożnie przyciąga blisko siebie, tak że jego klatka piersiowa niemal zderza się z moją.

Burzliwe zimowe niebo w jego oczach wwierca się w moje, gdy zwraca się do księdza:

– Zaczynaj.

Nie chcę patrzeć w jego oczy i dojrzeć zupełnego braku empatii. Czasami są zbyt apatyczne, zbyt czarne. Tak jak teraz. Jednak jest tam coś jeszcze, coś zbliżonego do cielesnego opętania.

Odrywam od niego wzrok, by skupić się na księdzu, starszym mężczyźnie z łysiejącą głową, który mówi z grubym rosyjskim akcentem.

– Pomiń to – nakazuje ponownie Adrian, gdy kapłan zaczyna mówić o małżeństwie i jego wartościach.

– Czy ty, Adrianie Volkov, bierzesz Lię Morelli za żonę, aby była z tobą zawsze, w bogactwie i ubóstwie, w chorobie i zdrowiu, w szczęściu i smutku, póki śmierć was nie rozłączy?

– Tak – mówi Adrian z takim przekonaniem, że mam ochotę dźgnąć go pod żebro za to, że tak lekkomyślnie składa takie śluby.

Ksiądz zwraca się do mnie:

– Czy ty, Lio Morelli, bierzesz Adriana Volkova za męża, aby był z tobą zawsze, w bogactwie i ubóstwie, w chorobie i zdrowiu, w szczęściu i smutku, póki śmierć was nie rozłączy?

Wpatruję się w Adriana, w obietnicę odwetu w jego beznamiętnych rysach, jeśli nie wypowiem słowa, którego tak pragnie. Naprawdę nie powinien był mi grozić, bo od teraz całkowicie popieram plan Luki. Choćby dlatego, żeby pozbyć się Adriana z mojego życia, wraz z negatywnym wpływem, jakie na nie ma.

Odkąd go poznałam, całkowicie straciłam kontrolę i muszę ją teraz odzyskać.

W ciągu ostatnich kilku tygodni planowałam powiedzieć Luce, że nie będę szpiegować człowieka, który się mną opiekuje, ale Adrian pokazał mi dzisiaj swoje prawdziwe oblicze.

– Tak – mówię potulnie, bez żadnych emocji.

– Jesteś pewna, panienko? – pyta ksiądz, a Adrian wpatruje się w niego, jakby rozważając, czy powinien odciąć mu głowę.

– Tak, jestem – potwierdzam.

Zamierzam sprawić, że Adrian pożałuje wszystkiego, co kazał mi przeżyć od dnia, w którym po raz pierwszy zobaczyłam go na parkingu podziemnym. Chociaż byłam gotowa zapomnieć o tym, kim jest, przez most, który – jak myślałam – tworzył się między nami, to nie mogę wybaczyć tego, co zrobił mi dzisiaj.

Nadal nie pogodziłam się z zakończoną karierą, ale teraz okazuje się, że jestem w ciąży, a w dodatku muszę za niego wyjść.

Adrian bierze od Koli dwa małe pudełeczka i wsuwa na mój palec pierścionek z diamentem.

Jest duży, idealnie oszlifowany i elegancki. Prosty i bezbłędnie dopasowany. Nie znajduję jednak żadnej radości w patrzeniu na niego. Wręcz przeciwnie – czuję się, jakby ciążył mi na dłoni.

Podaje mi też drugi pierścionek, prostą obrączkę z białego złota. Bez żadnych emocji wsuwam mu ją na palec.

– Ogłaszam was mężem i żoną – mówi ksiądz tonem pełnym żalu. Może wie dokładnie, jakim typem człowieka jest Adrian, i lituje się nade mną. – Możesz pocałować pannę młodą.

Adrian przyciąga mnie do swojej piersi i łapie za kark.

– Teraz jest pani moja, pani Volkov.

Nienawidzę tego, że przyjąłem jego nazwisko. Z jakiegoś powodu czuję się, jakbym zaprzedała duszę diabłu.

Gorzej. Dosłownie wzięłam z nim ślub

Ale podczas gdy Adrian uważa to za zwycięstwo, dla mnie to dopiero początek.

Zmusił mnie do bycia jego żoną? Niech mu będzie.

Ale to przez ręce jego żony skończy się jego życie.

Nie zamykam oczu, gdy przyciska swoje usta do moich. Jego pocałunek jest wszechogarniający i ma mnie zdominować, zburzyć wszystkie moje mury.

Ale ja już wszystko straciłam.

Teraz jedyne, co mogę zrobić, to wygrać tę walkę.

Adrian

Stało się.

Lia jest od teraz moją żoną, związana ze mną na całe życie, czy jej się to podoba, czy nie.

Gdybym nie był pod presją czasu, uroczystość wyglądałaby zgoła inaczej. Lia przynajmniej nie szłaby do ołtarza o kulach. Do ślubu i tak by doszło, ale moje metody mogły być łagodniejsze.

Jednak nie dość, że zaszła w ciążę szybciej, niż się spodziewałem, to jeszcze w końcu zawarłem sojusz z Lazlo Luciano, nie musząc jej w to mieszać.

Planowałem to przez wiele tygodni, tworząc idealne okoliczności, abym w jakiś sposób znalazł się w tym samym klubie co Lazlo podczas spotkania z inną włoską rodziną, Rozettimi.

Yan posłużył mi za zabójcę, kiedy kazałem mu zabić jednego z pozostałych Włochów, żeby uratować Lazlo, który zawsze był w centrum wojen terytorialnych. Mimo że Luciano rządzą żelazną ręką, mają krwawą historię z Rozettimi, więc to było tylko kwestią czasu, aż jeden będzie próbował zabić drugiego.

Zabijając jednego z ich capo i ratując życie Lazlo, zapewniłem sobie bezpośredni kontakt do dona rodziny Luciano. Potwierdził nawet numer, zapraszając mnie do swojego domu przez telefon.

Dzisiejszy dzień był produktywny.

Przesuwam spojrzenie na Lię, która siedzi obok mnie w samochodzie. Przestała błagać i próbować uciec przed swoim losem, a desperację zastąpiła cisza. Może założenie obrączki uświadomiło jej, że nie ma innego wyjścia.

Choć wątpię, by tak łatwo zaakceptowała nasze małżeństwo. Nigdy tak naprawdę nie przyzwyczała się do tego, że jestem częścią jej życia, a teraz zrobiłem krok dalej. Ale jak już jej mówiłem – będzie miała teraz dość czasu, żeby to wszystko przetrwać. Kiedy już będzie bezpieczna z dala od wszystkich oprócz mnie.

Nie spieszę się, obserwując ją, gdy światła na zewnątrz odbijają się od jej delikatnych rysów. Ręce trzyma na kolanach. Są tak samo delikatne jak reszta jej ciała – wręcz łamliwe.

Tak jak jej noga.

Kiedy jej marzenie rozpadło się na jej oczach, poczułem, jak skręca mnie w środku. Poczułem coś, czego nie doświadczyłem od śmierci cioci Anniki. Chciałem ochronić Lię przed światem i wszystkimi ludźmi. Wiedziałem, że jedynym sposobem na to będzie oddanie jej pod moją ochronę, i to na papierze.

Stanie się też celem dla innych, ale tak długo, jak będzie w zasięgu mojego wzroku, będę mógł ją chronić. Bo nie ma mowy, żeby ktoś mi ją, kurwa, odebrał.

Może nie jestem w stanie w pełni pojąć rozmiarów mojej obsesji na jej punkcie, ale potrzeba chronienia jej i posiadania każdego cala jej ciała jest jak szalejąca, nienasycona bestia.

Lia nadal jest tym delikatnym kwiatem. Jednakże za jej pozorną kruchością zawsze kryła się siła. Wewnętrzna energia szumiąca pod powierzchnią, czekająca na szansę, by się uwolnić. Czuję to, gdy leży pode mną, jak ją pieprzę, a także kiedy rzuca się we śnie podczas jednego z koszmarów.

Chowa w sobie emocje, aż w końcu te wychodzą na wierzch. Nigdy nie wiadomo, czy

uwolnią się w formie pasji, czy złych snów.

Jej suknia jest idealnie dopasowana, opina jej delikatne krągłości i podkreśla elegancję. Ta stylizacja jest chyba moją ulubioną, nie tylko dlatego, że to suknia ślubna, ale także ze względu na to, co symbolizuje.

Jest moją panną młodą.

Moją żoną.

Tylko moją.

Mroczne poczucie obsesji bierze nade mną górę, nakłaniając mnie do zerwania z niej sukienki i zatopienia się wewnątrz jej ciasnego ciepła.

Muszę powstrzymać te myśli i skupić się na tym, co jeszcze pozostało do zrobienia tego wieczoru.

– To nie jest droga do mojego mieszkania – zauważa potulnie, jej głos jest cichy.

– Nie wrócimy do twojego mieszkania. Nigdy.

– Co?

– Umowa najmu i tak kończy ci się za miesiąc. Poza tym jako moja żona będziesz mieszkać w moim domu.

Zaciska pięści.

– Kiedy zamierzałeś mnie o tym poinformować?

– Właśnie to zrobiłem.

Jej ostre spojrzenie tnie mnie jak miecz obosieczny.

– A gdybym powiedziała, że nie chcę opuszczać mieszkania?

– Wtedy byś skłamała, a mówiłem ci, żebyś tego nie robiła. Dusisz się tam od kilku tygodni, z dnia na dzień jesteś coraz bardziej przygnębiona, bo przypomina ci o wszystkim związanym z baletem.

– I twój dom będzie magicznym rozwiązaniem?

– Prawdopodobnie. Jest też lepiej zabezpieczony. – I mogę ją zostawić bez obsesyjnego obserwowania kamer i rozdzielania moich strażników po całym osiedlu, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Zaciska usta, jakby chciała się kłócić, ale się powstrzymuje.

– Chcę, żebyś przywiózł moje rzeczy.

– Będą jutro w moim domu.

– Dlaczego nie możemy zabrać ich teraz?

– Bo teraz musimy być gdzie indziej.

Na jej czole pojawia się delikatna zmarszczka.

– Nie jedziemy do twojego domu?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego nie?

– Najpierw musisz oddać hołd mojemu *pakhanowi*.

Jej twarz blednie, a gardło porusza się, gdy delikatnie przełyka. Jej głos się obniża.

– Muszę?

– Tak. Wystarczy, że pobraliśmy się bez jego obecności. Nie możemy pominąć tego kroku. Nie musisz nic mówić. Po prostu pocałuj jego rękę, gdy ją wyciągnie, to wszystko.

– Czy to oznacza, że teraz będę częścią twojej organizacji?

Jest przestraszona, nawet przerażona, ale nie rozumie, że to było tylko kwestią czasu. To i tak by się stało, a im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej.

– Jesteś częścią mnie, Lia. To wszystko, o co musisz się martwić.

Jej usta się rozchylają, jakby chciała coś powiedzieć, ale znowu je zaciska i przez resztę

drogi wpatruje się w okno, aż docieramy do domu Siergieja.

Pomagam jej wysiąść, a potem podnoszę ją na rękach, kiedy zmaga się z długą sukienką i kulą. Spodziewam się, że będzie się szarpać, ale nie robi tego, jej drobne ciało pozostaje obojętne wobec mojego, gdy niosę ją do środka.

Tylko Kola idzie za nami, podczas gdy strażnicy Siergieja kiwają głową na moje wejście. Lia obserwuje otoczenie jak osaczone zwierzę szukające ucieczki, jej brwi marszczą się coraz bardziej, kiedy wchodzi po schodach, a potem idę wzdłuż korytarza.

Chociaż owija ręce wokół mojej szyi, jej uwaga jest skupiona zupełnie na czym innym. Będę musiał później wybić jej ten nawyk odrywania się ode mnie, czy to ciałem, czy umysłem.

Stawiam ją na nogi kilka kroków od gabinetu Siergieja, a Kola podaje jej kulę. Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, drzwi się otwierają i na zewnątrz wychodzi Vladimir.

Zatrzymuje się na nasz widok i przebiega wzrokiem po Lii, przyglądając się jej uważnie. Nawet jeśli nie kryje się za tym żadna inna intencja, mam ochotę wydlubać mu oczy.

Lia staje u mego boku, a ja rozkoszuję się tym, że wybrała mnie jako swojego obrońcę. W jej oczach Vladimir to barczysty brodac z permanentnym grymasem, który sprawia wrażenie, jakby był gotów zamordować każdego na swojej drodze.

Ponieważ znam go od wielu lat, nie upatruję w nim zagrożenia. Jednak Lia widzi go po raz pierwszy, a pierwsze wrażenie, jakie wywiera na ludziach Vladimir, jest zawsze takie samo. Wygląda na śmiertelnie niebezpiecznego, prawdopodobnie najgroźniej z całej naszej elity.

– Czy to dlatego prosiłeś o spotkanie z Siergiejem? – pyta po rosyjsku.

– Tak, ale nie widzę powodu, dla którego i ty miałbyś tu być – odpowiadam w tym samym języku.

– Przyszedłem w innych sprawach. – Wpatruje się w Lię po raz ostatni, po czym kręci głową i wychodzi.

Biorę chłodną dłoń mojej żony i prowadzę ją do drzwi.

– Ani słowa – przypominam jej, zanim pukam do gabinetu.

– Wejść – mówi Siergiej po rosyjsku.

Popycham drzwi, a Lia chwieje się na swojej kuli, podążając za mną.

Zatrzymujemy się w środku wielkiego gabinetu Siergieja, który pierwotnie należał do jego brata, zmarłego *pakhana*, Nikolaja. Nic w nim nie zmienił, jakby podtrzymywał pamięć o bracie poprzez ponury wystrój i niezliczone wydania książek po rosyjsku.

Siergiej siedzi w części wypoczynkowej, a naprzeciwko niego Igor. Jego też zaprosiłem na to spotkanie, bo musi zobaczyć Lię na własne oczy.

Po tym, jak zerwałem zaręczyny z jego córką, Igor zażądał dla mnie kary od *pakhana*, ale ponieważ jestem „złotym chłopcem” Siergieja, jak lubi mnie nazywać Kirill, dał mi szansę na wytłumaczenie się.

Wolę czyny niż słowa.

Igor z wyraźnym niezadowoleniem przygląda się Lii w jej sukni ślubnej i obrączkom na naszych palcach.

Lia stoi w miejscu, ale jej twarz blednie, gdy go rozpoznaje.

– Myślałem, że jej nie znasz? – Igor nie ukrywa swojego oskarżycielskiego tonu, gdy mówi w akcentowanym angielskim.

Palce Lii sztywnieją w moich.

– Nie znałem – kłamię. – Była przygodą na jedną noc.

Wyczuwam, że Lia zerka na mnie, ale na szczęście zachowuje słowa dla siebie. Jeden niewłaściwy krok przy tych mężczyznach i wszystko będzie skończone. Nieważne, że jest w ciąży albo że dopiero co wyszła za mąż. Jeśli okaże choć minimalny brak szacunku, bez

wahania wytną z niej dziecko, a ją samą zabiją.

– Jak śmiesz? – Igor uderza kieliszkiem z wódką o stół do kawy.

– Kristina mówiła, że nie przeszkadzało jej to, jeśli w międzyczasie miałem jakieś kochanki – mówię. – Zapytaj jej, jeśli chcesz.

– Co z tego, Volkov? – Siergiej przesuwając krytyczne spojrzenie na Lię, mierząc ją wzrokiem jak zwykłą służącą. – Zdecydowałeś się poślubić swoją jednonocną przygodę zamiast córki Igora. Czy to twoje wytłumaczenie?

Potrafię stwierdzić, kiedy Siergiej się złości. Staje się wtedy niesamowicie spokojny, zupełnie jak teraz. Taka jest różnica między nim a Nikolajem. Zmarły *pakhan* wpadłby w morderczy szal, ale jego młodszy brat zabija milczeniem.

Jego uwaga ma sens.

Siergiej obraża się w imieniu Igora, którego nie tylko zna od czterdziestu lat, ale który jest też jego najbliższym przyjacielem w bractwie.

– Nie – odpowiadam swoim charakterystycznym opanowanym tonem. – Ożeniłem się z nią, bo spodziewa się mojego dziedzica.

Ich spojrzenia przesuwają się do jej brzucha, jakby mogli zobaczyć tam dziecko i wypytać o jego pochodzenie. Uwaga powoduje, że Lia wierci się w miejscu, więc wyjmuję kopertę z marynarki i wręczam ją Siergiejowi.

Im szybciej z tym skończymy, tym szybciej będę mógł ją stąd zabrać.

Pakhan stawia drinka na stole i studiuje sonogram oraz raport lekarza, po czym wzdycha.

– Czy to naprawdę twoje?

– Po co bym ją tu zaciągał, gdyby tak nie było?

Lia się wzdryga, jakbym uderzył ją w twarz.

Staram się zachować zimną krew. Nie chcę, żeby myślała, że jest dla mnie nikim, ale jeśli ona w to uwierzy, to oni też.

Kurwa!

Muszę ją trzymać jak najdalej od nich. Nie będzie to łatwe, biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmuję w bractwie, ale jeśli pomyślą, że jest tu tylko ze względu na dziecko, nie będą mieli wobec niej żadnych oczekiwań, a ja będę mógł ją uchronić przed takim życiem. Nawet jeśli tylko częściowo.

– Nie chciałem okazać braku szacunku Kristinie, zmuszając ją do wychowywania dziecka, które nie jest jej – tłumaczę Igorowi. – Zasługuje na coś lepszego.

Mężczyzna bierze łyk swojego drinka, odmawiając mi odpowiedzi, ale zarówno on, jak i Siergiej znają moje poglądy na temat wychowywania bękartów. Przeżyłem to i nigdy, pod żadnym pieprzonym pozorem, nie naraziłbym mojego syna lub córki na taki los.

– Kristina przynajmniej jest Rosjanką. – Siergiej nie ukrywa lekceważenia w swoim głosie. – Ta wygląda na Amerykankę.

– Nie martw się, *pakhanie*. Moje dziecko będzie wychowane po rosyjsku.

– To się rozumie samo przez się. – Zauważa jej kulę. – Co jej jest?

– Złamałam nogę – odpowiada Lia pewnym głosem.

Zaciskam uchwyt na jej ręce, żeby zrozumiała, że ma przestać mówić. Naprawdę nie chce przyciągać ich uwagi.

Siergiej podnosi brew.

– Więc jednak masz głos. Specjalnie dla ciebie mówimy przy tobie po angielsku, a ty dopiero teraz zachwycasz nas swoimi słowami.

– Adrian powiedział, żeby lepiej się nie odzywać, ale nie lubię, gdy mówi się o mnie tak, jakby nie było mnie w pokoju.

Ja pierdolę.

Siła, która zawsze czaiła się w jej wnętrzu, wybucha i chociaż czuję, że jej palce drżą, zdradzając jej strach przed dwoma przywódcami *Bratvy*, ona nadal trzyma kręgosłup w pionie i wpatruje się w nich z uniesioną głową.

Naprawdę muszę ograniczyć jej kontakt z bractwem do minimum. Widziałem już to spojrzenie, determinację i upór w świecie wypełnionym mężczyznami.

Moja matka miała dokładnie ten sam błysk w oku, gdy tylko pozbyła się ciotki Anniki i wyszła za mojego ojca.

Była też chciwość.

Ale jej ambicja została zgaszona, zanim zdążyła cokolwiek zrobić. Każdy, kto rzuca wyzwanie *pakhanowi*, jest skazywany na śmierć, niezależnie od tego, kim jest.

– Widzę, że Adrian musi cię wiele nauczyć – mówi Siergiej ponurym tonem. – Twoja żona prezentuje się lepiej, gdy się nie odzywa.

Lia otwiera usta, prawdopodobnie chcąc rzucić ripostę, ale ściskam jej palce tak mocno, że aż mruga z bólu.

– Zrobi się, *pakhanie*.

Kiwa mi głową, a ja szturcham ją tak, że chwieje się przed mną, gdy wychodzimy z biura. Czas dać mojej pannie młodej jej pierwszą lekcję.

Lia

Słowo „gęsta” nawet w połowie nie oddaje tego, jaka atmosfera panuje między nami zaraz po wyjściu z biura *pakhana*.

Adrian przez całą drogę nie wypowiada ani słowa, ale nie musi. Nie żeby miało mnie to dziwić. To typ, który pozwala, by gniew w nim narastał, typ, który zadałby ból, żeby udowodnić swoją rację. Typ, który sprawia, że zbliżasz się do niego, aż w końcu zmusza cię do małżeństwa, a potem mówi swoim szefom, że nic dla niego nie znaczysz.

Nie wiem, co bardziej mnie zraniło: jego przymus czy to, jak mówił o mnie przy swoich przełożonych.

Cisza w samochodzie jest dusząca, karmi się moją wrzącą wściekłością i gotującym się gniewem Adriana.

Kola i Yan również milczą, nie mając odwagi nawet spojrzeć za siebie.

Wydaje mi się, że ta chwila trwa wieczność, aż w końcu zastępca Adriana zatrzymuje się przed dużą metalową bramą, która otwiera się z głośnym skrzypieniem. Wkrótce potem jedziemy długim, niekończącym się podjazdem, a następnie zatrzymujemy się przed rezydencją.

Jest okazała, większa niż jakikolwiek budynek, jaki w życiu widziałam, ale jednocześnie ciemna i zimna. Zupełnie jak jej właściciel.

Więc to jest moja nowa pozłacana klatka.

Kiedyś miałam przynajmniej jakieś pozory kontroli nad swoim życiem we własnym mieszkaniu, ale teraz Adrian przestał udawać, czy też w ogóle starać się, żebym miała choć złudzenie wyboru. Jego opiekuńczość i łagodne sposoby traktowania były tylko fasadą, fałsz przygotowawczą, żeby ostatecznie mógł mnie tu ściągnąć.

Do jaskini potwora.

Adrian wychodzi, zanim samochód zdąży się zatrzymać. Wzdrygam się na dźwięk trzaskających drzwi od jego strony, pomimo uzbrajania się w gniew przez całą drogę, pomimo mojego nowego postanowienia, aby zrujnować mu życie, tak jak on zniszczył moje.

Kiedy otwiera dla mnie drzwi, a ja próbuję sięgnąć po moją kulę, on wyciąga mnie ze środka jednym stanowczym szarpnięciem. Próbuję się opierać, ale Adrian przerzuca mnie sobie przez ramię jak worek ziemniaków i wchodzi do domu. Mój długi welon opada mu na plecy i szura po ziemi. Krew napływa mi do głowy od pozycji, w której mnie trzyma, i upokorzenia, kiedy zdaję sobie sprawę, że widzą mnie wszyscy jego cholerni strażnicy, którzy śledzili nas w drodze z kościoła.

Nie mam nawet chwili na to, by skupić się na otoczeniu, kiedy on skraca dystans do drzwi dużymi krokami, jakby dokąś mu się spieszyło.

Wierząc się, uderzam go pięściami po plecach.

– Puść mnie!

Nie reaguje nawet wtedy, gdy wbijam paznokcie w jego marynarkę ani kiedy gryzę go i kwiczę. Czuję się, jakby traktował mnie jak naburmuszone dziecko.

– Puść mnie! – krzyczę.

Mocno uderza mnie ręką w tyłek, a ja jęczę, gdy plaśnięcie wibruje mi w uszach. Nie

przestaję jednak, dopóki jego ostre słowa do mnie nie docierają i nie przebijają się przez moją

klatkę piersiową.

– Dość mnie dzisiaj wkurwiłaś, Lia. Więc lepiej będzie, jeśli się, kurwa, zamkniesz. Nie chcesz mnie jeszcze bardziej rozżłościć.

Przestaję się szarpać, staję się wiotka, i to nie tylko z powodu jego groźby.

Jeśli chcę wyjść z tego małżeństwa bez szwanku – lub na tyle, na ile to tylko możliwe – muszę być mądra w kontaktach z nim i wybierać bitwy, które mogę wygrać.

Gniew Adriana nie słabnie, nawet gdy przestaję się szamotać. Jeśli już, to jego kroki się wydłużają, kiedy niesie mnie korytarzem i kopnięciem otwiera drzwi do pokoju, a potem je zatrzaskuje.

Kładzie mnie na łóżku i wydaje mi się, że stara się to zrobić na tyle delikatnie, żeby nie nadwyrężyć mojej nogi. Ale oczywiście tylko to sobie wyobrażam. Troskliwa strona Adriana jest cholerną iluzją, którą odkrywa wyłącznie dla własnej korzyści.

Jaki sens ma zastanawianie się nad nami, skoro splamił całe moje życie dzisiejszym ślubem i wszystkim, co po nim nastąpiło?

Ciąża to jedyna rzecz, której nie oplakuję, bo czułam – i nadal czuję – natychmiastową więź z moim dzieckiem. Jednak Adrianowi daleko do bycia wzorowym ojcem czy mężem. Wykorzystuje dziecko i małżeństwo, żeby mnie stłamsić.

Ściąga marynarkę i rzuca ją za siebie, a potem rozpina koszulę, odsłaniając napiętą, umięśnioną klatkę piersiową i wyrzeźbiony brzuch.

Odwracam od niego wzrok, bo nie chcę dać się przyłapać na tym, że podziwiam jego fizyczne piękno i że bardzo mnie pociąga.

Wszystkie te uczucia to naturalne reakcje hormonalne. Nic nie znaczą.

Opieram się na rękach na łóżku, ostrożnie manewrując sukienką i gipsem na materacu tak, że siedzę z obiema nogami wyciągniętymi przed sobą. Adrian może mi dziś pokazać swoje najgorsze oblicze, a ja oddzielę wtedy swoje ciało od umysłu i serca. Czas, żebym się obudziła i zobaczyła Adriana takim, jakim jest naprawdę – nieczułym potworem.

Odpina pasek i zaplątuje go wokół swojej silnej dłoni, a kiedy się odzywa, jego głos jest podszyty subtelną groźbą:

– Co ci mówiłem, zanim weszliśmy do biura Siergieja?

Podnoszę brodę i zaciskam usta.

Podchodzi bliżej, a raczej skrada się niczym duży kot z czarną duszą.

– Co mówiłem, Lia?

– Nie zamierzałam pozwolić ci mówić o mnie jak o przedmiocie i milczeć. Może i straciłam marzenia, ale nie straciłam dumy i własnej wartości. Nie pozwolę, żebyście ty i twoi głupi szefowie mnie poniżali.

– Zła odpowiedź.

Zbliża się do mnie, a ja wzdrygam się z czystego instynktu przetrwania. Wszystko we mnie mówi mi, żeby uciec od tego człowieka, żeby być jak najdalej od niego. Ale dokądkolwiek bym nie poszła, on stoi tam jak stały cień. Jest tak od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam, jak z zimną krwią zabija człowieka.

Adrian oplata obie ręce wokół mojej talii i odwraca mnie, zmuszając do położenia się płasko na brzuchu z głową na poduszce. Rozpina zamek błyskawiczny na moich plecach i zdejmuje suknię, pozwalając białemu jedwabowi rozłożyć się na łóżku. Ponieważ sukienka ma wbudowany stanik, jestem tylko w majtkach i welonie, który leży przy moim boku.

Kiedy Adrian siada obok mojej zdrowej nogi, kątem oka dostrzegam, że jeszcze kilka razy zapętla szeroką skórę paska wokół swojej dłoni. Ten widok sprawia, że w żołądku robi mi się ciepło, zarówno z powodu wszechogarniającego strachu, jak i oczekiwania.

– Wygląda na to, że zapomniałaś już o konsekwencjach, Lia. Ale z przyjemnością będę cię biczował, dopóki nie nauczysz się, gdzie twoje miejsce.

– A kim mam być? Twoją niemą żoną? Żoną, którą zmusiłeś do małżeństwa?

– Okłamuj się, ile chcesz, jeśli ma ci to pomóc w pogodzeniu się z sytuacją, ale oboje wiemy, że tego chcesz. Chcesz być moja, żebym cię pieprzył i karał, posiadał i deprawował.

– Nigdy się na nic nie zgadzałam, Adrian. Od początku do wszystkiego mnie zmuszałeś.

Jego szczęka się zaciska, a cień na twarzy staje się jeszcze ciemniejszy.

– Zmuszałem? Czy zmusiłem cię do czekania na mnie każdej nocy lub przeżywania orgazmów od mojego kutasa, języka lub palców? Czy zmusiłem cię do pragnienia chłosty z mojej ręki lub paska? Praktycznie drżysz w oczekiwaniu, Lia, więc nie waż się, kurwa, mówić, że cię do czegokolwiek zmuszałem. Jeśli już, to uwolniłem twoje seksualne fantazje. Ty to wiesz, ja to wiem i twój psychiatra też by to wiedział, gdybyś nie wstydziała się do tego przyznać.

– Więc teraz uważasz się za mojego wybawcę?

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem. Od teraz jestem twoim mężem, a ty należysz do mnie.

– Nigdy nie będę twoja, a z pewnością nie z własnej woli.

Adrian chwyta mnie za włosy i welon, odciągając moją głowę do tyłu w bezlitosnym uścisku.

– Jesteś moja, Lia. Zawsze byłaś, więc najlepiej będzie, jeśli sama to przyznasz.

– Nie.

Jego gorący, groźny oddech łaskocze bok mojej twarzy.

– Powiedz to. Powiedz, że jesteś moja.

– Nie.

– Lia... naprawdę nie chcesz mnie rozgniewać jeszcze bardziej.

– I tak mnie zbijesz, więc zrób to i zostaw mnie w spokoju.

– Och, nie zostawię cię w spokoju. Chyba że w pełni przyznasz, że jesteś moja.

– Nigdy.

Nie odwracam wzroku. Patrzę zdecydowanie w jego ciemniejące oczy. Może prowokowanie go nie jest najmądrzejsze, ale to nie jest moim celem. Chronię się tylko przed tym, żeby nie zabrał tych ostatnich małych części odwagi, które jeszcze posiadam. Jeśli je oddam, zادهpcze zarówno je, jak i mnie, a potem wyrzuci jak śmieć, żebym powoli umierała w tym zamkniętym pokoju.

– Niech ci będzie. Wygląda na to, że nie możesz doczekać się kary. – Adrian pozwala mojej głowie opaść na poduszkę i przebiega końcówką swojego paska po moich nagich plecach. Drzę, gdy moje ciało przypomina sobie o karach, które mi wcześniej zadawał.

Jeśli jest coś, czemu nie mogę zaprzeczyć w moim popieprzonym związku z nim, to zdecydowanie jest to nasze fizyczne połączenie. Mamy więcej chemii, niż mogłabym sobie wyobrazić, a teraz tak tego nienawidzę. Nienawidzę tego, że ma na mnie taki wpływ, oraz tego, jak bardzo łaknę jego dotyku po tygodniach głodu.

Nienawidzę tego, że tęsknię za tym, jak bezdusznie traktuje moje ciało.

Nienawidzę tego, jak nade mną góruje i tego, jak łatwo może mnie obezwładnić, rzucić na ziemię i pościć.

Zaciska dłoń wokół moich majtek i zrywa je. Jęczę, gdy zniszczony materiał ociera się o moje fałdki, zanim Adrian rzuca bieliznę w ką. Nie ma znaczenia, ile razy to robi ani ile par majtek mam zniszczonych. Nigdy mi się to nie znudzi i zawsze mnie to podnieca.

– Kiedy każę ci coś zrobić, nie zastanawiasz się nad tym, nie próbujesz mi się przeciwstawić. Po prostu, kurwa, robisz, co każę. Czy to jasne? – Jego słowa są tak samo

spokojne jak ruchy jego pasa na zagłębieniu moich pleców i krzywiznie mojego tyłka.

– Spraw sobie w takim razie zabawkę, a nie żonę.

Świst wibruje w powietrzu, zanim pasek spada na mój tyłek. Krzyczę, kiedy ogień osiada na skórze i wysyła prąd prosto do mojego rdzenia. Minęło wiele czasu, odkąd uderzył mnie pasem lub dotknął w intymny sposób, a moje ciało – które od tygodni błagało o chwilę stymulacji

– teraz zmartwychwstaje z popiołów jak feniks.

– Nie pyskuj.

– Nie pozwolę ci mnie złamać. – Ledwie jestem w stanie mówić między ciężkimi oddechami. – Jeśli chciałeś posłusznego zwierzaka, trzeba była wziąć sobie kogoś innego za żonę.

Poczucie własnej wartości jest ostatnią rzeczą, jaką mam, i prędzej umrę, niż pozwolę Adrianowi mi ją zabrać.

– Jesteś moją żoną, pani Volkov. Wbiję ci ten fakt do głowy batem i kutasem, aż zaczniesz zachowywać się, jak należy.

Świst. Uderzenie.

Świst. Uderzenie.

Jęczę, moje wargi drżą od dzikości uderzeń. On naprawdę chce mnie ukarać i nie przebiera w słowach. Ale najbardziej wstydliwą częścią kary jest to, że czuję nie tylko uderzenia na moim tyłku. Czuję też, jak pod moją skórą tworzą się impulsy przyjemności, wysyłane do pulsującego rdzenia.

– Nie będziesz pyskowała. Nigdy. Ani przede mną, ani przed żadnym innym członkiem bractwa. – Uderzenie. – Zachowasz swoje myśli dla siebie. – Uderzenie. – Nigdy więcej nie postawisz mi się publicznie.

Uderzenie!

Szlocham pod koniec jego wypowiedzi, mój głos jest ochrypły, a serce wali tak głośno, że boję się, że zaraz wyskoczy na materac i opuści mnie na zawsze.

– Czy to jasne, Lia?

– Tak... Tak... – Mówię mu to, co chce usłyszeć, żeby zakończył te tortury. Nie chodzi tylko o pręgi, a o przerażające tarcie w moim rdzeniu, które wzmacnia się z każdym jego bezlitosnym uderzeniem.

– To dobrze.

Wypuszczam oddech, gdy jego duża dłoń dotyka mojej zaatakowanej skóry i zaczyna powoli ugniatać mój tyłek. To zwykle oznacza, że skończył mnie torturować – lub przynajmniej kończy.

Jego ręka powoli rozsuwa moje uda tak daleko, na ile pozwala gips, i niechętnie wypuszczam z siebie jęk, gdy jego palce przesuwają się po moich wilgotnych fałdkach.

– Widzę, że tęskniłaś za karami, Lia.

Wciskam twarz w poduszkę, aby stłumić głos. Nie chcę, żeby słyszał mnie tak podnieconą, a przede wszystkim nie chcę, żeby wiedział, że ma na mnie taki wpływ.

– Zaprzeczaj temu, ile chcesz, ale twoje ciało należy do mnie. – Szorstko łapie mnie w krok. – Ta cipka należy do mnie. – Uderza moją rozpaloną skórę, a ja jęczę. – Ten tyłek również należy do mnie. Ale jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości, to na wszelki wypadek je powiedz, a wybiję ci je z głowy.

Mój oddech jest poszarpany i urywany, i to nie tylko z powodu bólu. To przez jego słowa. Niech szlag trafi je i mnie za to, że pozwoliłam im mieć na siebie taki wpływ.

– Mam cię karać dalej, Lenoczka?

– Nie...

– Czy w takim razie należysz do mnie?

Zaciskam wargi.

Podnosi rękę i uderza mnie w tyłek. Krzyczę, kiedy piekąca skóra eksploduje bólem.

– Kurwa, należysz do mnie czy nie?

– Nie... nigdy...

– Lia... nie każ mi cię złamać.

– Złamiesz mnie bardziej, jeśli powiem te słowa – odpowiadam, płacząc. Wszystkie receptory bólu pulsują w tym samym czasie.

Uderza mnie ponownie, a ja zawodzę, moje ciało chwieje się na boki, ale on trzyma mnie za włosy.

– Powiedz, że jesteś moja.

– Nie.

Uderzenie.

– Powiedz. To.

Łzy moczą poduszkę i czuję, że zaraz zemdleję. Wystarczy jeszcze tylko kilka uderzeń. Ale nic z tego. Jedyne, co mu się udaje, to dalsze torturowanie mojego tyłka i rdzenia. Używa teraz gołej ręki, ale moja skóra jest tak wrażliwa i pobudzona, że nawet najmniejsze uderzenie odbija się echem w całym moim ciele.

– Przestań... Adrian... Proszę...

– Nie, dopóki nie powiesz, że jesteś moja. – Jego głos jest szorstki, a to, co mówi, nie podlega negocjacji.

– Nie mogę... – szlocham.

– Tak, możesz.

– Nie! Zabrałeś mi już tak wiele. Nie oddam ci tego, co zostało. Więc jeśli chcesz mnie ubiczować na śmierć, zrób to. Nie wypowiem tych słów, nawet jeśli miałyby to być moje ostatnie.

Spodziewam się, że zrobi to, co zasugerowałam, tylko po to, by udowodnić swoją rację, ale Adrian wypuszcza z siebie długie westchnienie i odrzuca pas. Dźwięk, który się rozlega, gdy pas uderza o podłogę, powoduje niewielki wstrząs w mojej klatce piersiowej.

Zza pleców dobiega szelest ubrań i wyobrażam sobie, jak Adrian pozbywa się swojej koszuli i spodni.

Ujmuje ręką moją szczękę i podnosi mnie. Całkowite opętanie odczuwalne w tym geście sprawia, że ciężko dyszę.

– Będę cię pieprzył jak swoją żonę, a ty będziesz dla mnie krzyczała.

Adrian wciska kolano między moje nogi i trzyma mnie za biodro, gdy jego kutas wymusza sobie drogę do środka. W tym samym czasie jego klatka piersiowa opada na moje plecy, tak że jego głowa jest zaledwie kilka centymetrów od mojej. Mimo że jestem mokra i bardziej niż gotowa, jego wejście w moje ciało zawsze boli tak, jakby to był pierwszy raz. Mój tyłek płonie, kiedy Adrian uderza o niego pachwiną.

– Ach... To boli...

– Nie bardziej niż twój pieprzony upór.

– Adrian...

– Co?

– Zrób coś.

– Coś takiego? – Sięga między moje nogi i ściska za nabrzmiąłą łechtaczkę.

– Och...

– Albo to? – pyta, po czym wbija się we mnie i mimo że jego krocze nadal uderza o moją

obolałą skórę, to dodaje tarcia i cielesnego rodzaju przyjemności.

– Tak... Och... Tak...

– Tak jest – mruczy przy moich ustach z przymkniętymi oczami. – Jęcz dla mnie. Pozwól mi usłyszeć ten gardłowy dźwięk, który został stworzony jedynie dla mnie.

Wtedy nagle doznaję olśnienia.

Adrian zawsze uwielbiał, gdy uwalniałam dźwięki podczas seksu. Podniecało go to i przyspieszało jego tempo do szalonego poziomu, tak jak teraz. Uderzenia ciała o ciało i moje własne podniecenie odbijają się echem w powietrzu, kiedy trzyma mnie jak zakładniczkę.

Ale nawet gdy konfiskuje moje ciało, gdy kradnie mi je, jest tylko jedna rzecz, którą mogę mu odebrać w zamian.

Oddycham ciężko. Wie, że zaraz dojdę, jeśli dalej będzie poruszać się w tym tempie. Ale kiedy orgazm uderza z siłą huraganu, zagryzam dolną wargę tak mocno, że smak krwi eksploduje na moim języku.

Potwornie piękna twarz Adriana się wykrzywia, a ja przytrzymuję jego spojrzenie, gdy wyciszam dźwięki, które tak bardzo lubi słyszeć.

On odebrał mi wolność. Ja odbieram mu przyjemność.

Adrian mógł zacząć nasz związek, gdy jako jedyny miał władzę, ale ja też powoli odnajduję swoją siłę. Może nie mam broni ani armii strażników, ale zabiję go ciszą.

Jego chwyt zaciska się na mojej szczęce, gdy nieruchomieje na moich plecach, a ciepła ciecz wypełnia moje ścianki.

Wychodzi ze mnie, ale tylko po to, by móc ponownie się wbić, z nową energią.

O Boże. Jak to możliwe, że tak szybko znów zrobił się twardy? Co prawda zwykle szybko twardnieje na nowo, ale nie aż tak.

– Czas na drugą rundę i tym razem, będziesz, kurwa, krzyczeć, Lia.

– Nigdy – mrużę w odpowiedzi.

– Mamy przed sobą całą noc. W końcu to zrobisz. Jeszcze będziesz mi się kłaniać, żono.

Nie w tym życiu, mężu.

Lia

Miesiąc później razem z Adrianem stoimy w gabinecie doktora Kima, aby rozpocząć rehabilitację, dzięki której będę mgła znowu chodzić. W końcu zdjęto mi gips.

Nawet nie zwracam sobie głowy pytaniem lekarza, czy jego diagnoza o niemożności pełnego powrotu do zdrowia się zmieniła. Patrzy na mnie jak na kopniętego szczeniaka, przekazując słowa bez konieczności ich wypowiedziania. Nie przejmuję się tym już tak mocno, bo mam teraz inne życie, o które muszę się martwić.

Zanim wyszliśmy rano z domu, stanęłam przed lustrem, żeby się ubrać, i tak po prostu złapałam się na tym, że zaczęłam przyglądać się brzuchowi. Jest jeszcze płaski, ale z każdym dniem coraz bardziej czuję rosnące w nim dziecko.

Życie, które do tej pory robiło się marginalnie niezauważalne, w końcu zaczyna dawać o sobie znać, przypominając mi, dlaczego w ogóle tu jestem.

Aby spłodzić potomka.

I choć uprzedmiotowienie, przymus i upokorzenie nadal bołą, nie żałuję tego, że zaszłam w ciążę. Dziecko sprawia, że trzymam się życia i przetrwam każdy dzień, wiedząc, że nie żyję już tylko dla siebie.

Zostanę matką. I jeśli mogę coś powiedzieć o swojej, to to, że była świetnym przykładem tego, jak matki poświęcają się dla swoich dzieci. Jak chronią je przed potwornościami tego świata, nawet za cenę własnego życia, jeśli trzeba.

Udajemy się też do pani ginekolog, która stwierdza, że dziecko jest zdrowe. Adrian kładzie rękę w dolnej części moich pleców, wyprowadzając mnie z budynku i do samochodu, który czeka na zewnątrz. Robi tak zawsze, kiedy tylko jesteśmy w miejscu publicznym, jakby na oczach wszystkich zaznaczał swoje terytorium. Nie brakuje mi tego zaborczego gestu.

Staram się ignorować jego obecność, dotyk oraz zapach drewna i skóry, który stał się silniejszy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Ale nie da się wymazać Adriana, nieważne, jak bardzo bym się starała. Nie tylko dlatego, że zmusił mnie do poślubienia go, ale także z powodu wszystkiego, co robi.

To, jak się o mnie troszczy, jak siada obok mnie na kanapie i kładzie moje stopy na swoich kolanach, żeby je pomasować. Odkąd zdjęto mi gips, zajmuje się wcieraniem olejków w moją nogę. Nie lubię nawet patrzeć na ohydny bliźnię tuż pod kolanem, ale on przejmuje to zadanie z łatwością i bez wysiłku.

Nienawidzę tego, jak trzyma mnie za włosy i głaszcze po plecach, kiedy tylko dopadają mnie poranne mdłości. Albo jak mówi szefowej swojego personelu, nieustępliwej kobiecie o imieniu Oglą, żeby nie gotowała potraw o silnych zapachach.

Nienawidzę tego, że pozwala mi dojść, zanim sam mnie przeleci. Tego, jak moja przyjemność jest zawsze przedkładana nad jego przyjemnością, i tego, że nigdy nie pozwala mi samej go pieścić. Nienawidzę tego, jak myje mnie po skończeniu, a potem zarzuca mi na głowę koszulę nocną, żebym nie zmarzła.

Ale najbardziej ze wszystkiego nienawidzę sposobu, w jaki stara się mieć mnie przy sobie, nawet gdy się od niego odwracam. Zupełnie jakby uwielbiał spać, kiedy jestem w niego wtulona.

Sama też to lubię, bo dzięki temu moje koszmary powoli znikają, odkąd

wyprowadziłam się ze swojego mieszkania.

Łatwiej byłoby wymazać Adriana, gdyby był bezdusznym potworem, na jakiego go kreuję w swojej głowie. Choć jest bez serca, zachowuje się zupełnie inaczej, jeśli chodzi o jego potomstwo. Jego troska i te wszystkie gesty to tylko sposób na ułatwienie narodzin jego dziedzica. Kiedy to już nastąpi, zapewne wyrzuci mnie jak niepotrzebny śmieć.

Moje stopy słabną na chodniku w niewielkiej odległości od samochodu, gdy widzę kilku bezdomnych skulonych przy rogu, błagających o pieniądze.

Serce mnie boli z ich powodu, ale jednocześnie zazdroszczę im wolności. Może nie noszą ogromnego diamentowego pierścionka i nie mieszkają w pałacu strzeżonym przez stu mężczyzn, ale przynajmniej mają wolność i możliwość pójścia, dokądkolwiek tylko zechcą.

– Znasz ich? – pyta Adrian, gdy staje u mojego boku. Jego głos jest niski, ale stanowczy.

Od czasu naszej nocy poślubnej był nieco nieobecny. Wydawał jedynie rozkazy albo brzmiał oziębłe, tak jak teraz. Przestaliśmy swobodnie rozmawiać, tak jak niegdyś robiliśmy to w moim mieszkaniu. Ale ma to pewnie więcej wspólnego z tym, jak ja go traktuję.

Potrząsam głową.

– Używaj jebanych słów, Lia. – Pochyliła się, by szepnąć groźnym tonem: – Nie jesteśmy w sypialni, więc nie musisz mi się stawiać.

Patrzę mu prosto w twarz. Nie wygrał tej wojny. To ja jestem zwyciężczynią.

Zgodnie z obietnicą pieprzył mnie wtedy na okrągło. Nigdy wcześniej tak długo nie uprawialiśmy seksu i mimo że straciłam rachubę, ile razy miałam orgazm, ani razu nie pozwoliłam mu usłyszeć mojego głosu, aż w końcu padłam ze zmęczenia.

Potem było tak już każdej nocy, a czasami też w dzień. Adrian próbuje zmusić mnie do jęku lub krzyku, ale ja zagryzam wargę, poduszkę albo rękę, jeśli tylko czuję, że jakiś dźwięk już ma opuścić moje gardło.

Tamtej nocy stracił prawo do usłyszenia mojego głosu.

– Myślałam, że wolisz, kiedy się nie odzywam. – Przepycham się obok niego i siadam w samochodzie, pozwalając, by torebka opadła mi na kolana.

Adrian dołącza do mnie wkrótce potem, a dźwięk zamykających się drzwi powoduje, że cegła osiada na dnio mojego żołądka.

– Jeden, Lia – mruczy.

Moje serce bije bez względu na to, jak bardzo tego nie chcę lub jak bardzo z tym walczę. Moje ciało jest dostrojone do niego w sposób, którego nawet ja nie mogę zrozumieć. Jestem uzależniona od jego szorstkiego dotyku i bezlitosnych kar.

Rozkręcam się błyskawicznie, a uczucie lewitacji nigdy się nie zmienia. Wręcz przeciwnie – z tygodnia na tydzień się nasila.

Ale to tylko fizyczne połączenie. Bez znaczenia.

Kiedyś się z tym pogodzę. *Muszę.*

Prychając na jego słowa, skupiam wzrok przed sobą, gdy Yan gasi papierosa i wsuwa się na fotel pasażera. Koła wrzuca bieg i wyjeżdża na ruchliwą ulicę.

– Dwa. – Adrian chwyta mnie za dłoń i skubie zębami mój mały palec, zanim zaczyna go ssać.

Całe moje ciało przeszywa dreszcz i próbuję się uwolnić, ale on gryzie mocniej, a potem mówi przy mojej skórze:

– Mówiłem ci, żebyś więcej się ode mnie nie odrywała. Trzy.

Rezygnując z daremnej walki, wpatruję się przez okno w tętniące życiem miasto. Spotkania z lekarzami to jedyne momenty, kiedy mogę opuścić klatkę, którą zbudował dla mnie Adrian, i to moja jedyna szansa, by zobaczyć ludzi i życie, które toczy się wokół mnie.

To dziwne, że nigdy nie skupiałam się na tym, kiedy jeździłam na próby i z powrotem, ale ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co tracą, dopóki nie zostanie im to odebrane.

Gdybym tylko wiedziała, bardziej zwracałabym uwagę na otaczający mnie świat.

Luca nie kontaktował się ze mną od tamtego czasu w sklepie z bielizną. Ja też nie mogę do niego zadzwonić, bo Adrian załatwił mi nowy numer telefonu i jestem pewna, że ma go na podsłuchu.

A ponieważ nigdy nie wychodzę sama, zakładam, że Luce trudno jest znaleźć wolną chwilę, żeby się ze mną skontaktować.

Dlatego właśnie muszę znaleźć okazję, żeby się z nim spotkać. Jeśli jest ktoś, kto może mi pomóc wydostać się ze stalowego uchwytu Adriana, to właśnie Luca.

Zauważam namiot, pod którym ludzie podają gorącą zupę bezdomnym. Przychodzi mi na myśl obraz mężczyzny przed szpitalem i wpadam na pewien pomysł.

Kilka minut zajmuje mi uporządkowanie myśli w taki sposób, żeby nie wzbudzić w Adrianie żadnych podejrzeń. Jeśli zorientuje się, co planuję, zamknie mnie w celi, dopóki nie urodzę.

Zwracam się do niego, starając się ignorować fakt, że nadal liże i skubie mój palec, i to jak jego dotyk wysyła małe wybuchy przyjemności wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Rozmawiałam z panią doktor, kiedy poszedłeś po receptę.

– Naprawdę?

– Tak. Powiedziała, że może rozwinąć się u mnie depresja.

– Jest ginekolożką czy psychoterapeutką?

Wzruszam ramionami.

– Nie trzeba być geniuszem, żeby postawić taką diagnozę.

– Nie rozwinie się u ciebie depresja, Lia. Zawsze na nią chorowałaś.

Otwieram szeroko oczy.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałem tabletki w twoim mieszkaniu.

Racja. Chyba jednak nie ukryłam ich dość dobrze. Adrian bacznie obserwuje każdy mój ruch i zauważa wszystko, co jest jeszcze jednym powodem, aby być ostrożnym w jego pobliżu.

– Dlaczego nigdy o nie nie zapytałeś? – pytam spokojnym tonem.

– Wolałabyś, żebym to zrobił?

– Nie, ale to właśnie robi większość ludzi, gdy tylko dowiadują się, że mam problemy ze zdrowiem psychicznym.

– Nie jestem większością ludzi.

– Ty... Nie uważasz, że jestem zepsuta?

– Co z tego, że jesteś? To właśnie czyni cię tym, kim jesteś.

Moje usta się rozchylają. To tak, jakby mówił, że lubi mnie taką, jaka jestem. Całkowicie złamaną.

– Nie musisz ukrywać przede mną swoich tabletek, Lia.

– Wcale... Wcale ich nie ukrywam.

– Tak, ukrywasz. Ale nie zażywasz ich od czasu ciąży. Tak samo tabletek na bezsenność i antydepresantów. Twoje koszmary też zauważalnie osłabły. Nie miałaś żadnego w ciągu ostatniego tygodnia, mimo że nie łykasz tabletek. Więc jak to się stało, że ginekolożka stwierdziła, że masz depresję?

Cholera.

Wiedziałałam, że wszystko obserwował, ale nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak postrzegawczy, jeśli chodzi o mnie, a nawet moje koszmary.

– Powiedziałaś jej, że czuję się osaczona – wybąkuję.

Zastanawia się przez chwilę. Wydaje się szczerze zaniepokojony, ponieważ pozwala mojej ręce opaść na kolana, ale jej nie puszcza.

– Tak się czujesz?

Parskam śmiechem.

– Jestem uwięziona wewnątrz czterech ścian dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Jak ci się wydaje?

– Spacerujesz po ogrodzie.

– Zmuszasz mnie do tego.

– Aby wspomóc krążenie.

– Nieważne. To nadal nie liczy się jako rozrywka.

– Możesz czytać.

Marszczę nos.

– Nie, dzięki.

Jego usta drgają w małym uśmiechu. To nie pierwszy raz, kiedy zasugerował, żebym czytała książki. Wspomniał, że pomogło mu to przetrwać dzieciństwo, ale powiedziałam mu, że nie wszyscy rodzą się molami książkowymi. Teraz uśmiecha się za każdym razem, gdy ten temat jest ponownie poruszany.

Nie chcę dać się złapać na jeden z jego rzadkich uśmiechów, który pojawia się raz na jakiś czas, ale robię to. Za każdym razem, gdy pokazuje tę stronę siebie, tę lekko beztroską i zrelaksowaną, zatrzymuję się na chwilę i patrzę na niego, pozwalając mojemu umysłowi powędrować do tego, jak wyglądałby nasz związek, gdybyśmy byli normalną parą. Gdyby przy naszym pierwszym spotkaniu nie zabił kogoś z zimną krwią i gdyby nie zmusił mnie do małżeństwa, zanim nie ogłosił tak okrutnie, że moją jedyną wartością jest jego dziecko, które rośnie w moim łonie.

Ale nie jesteśmy normalną parą. Nigdy nie byliśmy i nigdy nie będziemy.

– Co chcesz zrobić, Lenoczka?

Nastawiam uszy, słysząc jego pytanie i to, jak mnie nazwał. Oznacza to, że pozwala sobie odrobinę opuścić gardę, ale trudno mi uwierzyć, że zgodzi się na to, co zaproponuję.

Dlatego zmiękczam swój głos, ponieważ jakkolwiek upór lub źle zaakcentowane słowo wyrze na nim absolutnie przeciwny efekt do tego, na który liczę.

– Chcę wyjść na zewnątrz.

– Aktualnie jesteśmy na zewnątrz.

– Nie w ten sposób. Chcę być na otwartej przestrzeni.

– Dlaczego?

– Żeby prawidłowo oddychać.

Uświadamiam sobie swój błąd, gdy jego oczy ciemnieją. Właśnie zasugerowałam, że duszę się w jego towarzystwie lub domu, i chociaż jest to w pewnym stopniu prawda, nie chcę, żeby się zdenerwował i zamknął wszelkie negocjacje.

– Mam na myśli powietrze na zewnątrz – poprawiam się szybko. – Chcę oddychać świeżym powietrzem.

– To zagrożenie bezpieczeństwa. Nie.

Moje serce przyspiesza, ale utrzymuję swój ustępliwy ton, gdy błagam:

– Będę ostrożna.

– Bez znaczenia, jak bardzo będziesz ostrożna. Jeśli ktoś chciałby się do mnie dorwać, zrobiłby to przez ciebie, ponieważ jesteś najłatwiejszym i najsłabszym punktem, w który może uderzyć. Moją słabością. Bycie moją żoną już postawiło cię na celowniku, Lia.

Jego słowa przeszywają mnie na wylot i przecinają na wskroś. Myślałam, że nigdy nie zrani mnie gorzej niż tamtego dnia w biurze Siergieja, ale udało mu się wepchnąć zardzewiały nóż jeszcze głębiej.

Więc teraz jestem jego słabością.

Moje usta drżą, ale układam je w linię, nawet gdy to, co pozostało z mojego serca, krwawi.

– Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie albo zwariuję. Twoje cenne dziecko nie będzie mogło się urodzić, jeśli jego matce odpierdoli.

– Nie podnoś głosu. – Jego szczęka się zaciska. – Słyszałaś, co mówiłem o bezpieczeństwie?

– Tak, ale nie obchodzi mnie to. Muszę wyjść na zewnątrz, Adrian. Już podciąłeś mi skrzydła. Możesz dać mi chociaż powód do wstawania z łóżka.

Łapie mnie za brodę, a ja przełykam ślinę, gdy jego bezlitosne oczy zderzają się z moimi.

– Podnieś głos jeszcze raz, a posadzę cię na kolanach i wybiję ci z głowy wszelkie buńczuczne zachowania. Czy to jasne, Lenoczka?

– Daj mi coś – mruczę, łzy zbierają mi się w oczach. – *Proszę.*

Chciałabym, żeby to były fałszywe łzy, żeby tylko udawała, ale przebija się przeze mnie prawdziwy ból, a serce i duma boją przez to, że kiedykolwiek pozwoliłam mu zobaczyć tę stronę mnie.

Za to, że pozwoliłam mu ponownie mnie zranić, kiedy nazwał mnie swoją słabością.

– Będziesz wychodzić z moimi strażnikami. Tylko raz w tygodniu i do miejsca, które sam wybiorę.

Moje usta się rozchylają.

– Naprawdę?

– Czy kiedyś cię okłamałem?

Nie. Zawsze upewnia się, że wszystkie jego obietnice są realizowane – czy to dobre, czy złe.

Właściwie...

Okłamał mnie, kiedy nie powiedział mi o swoich zaręczynach z doskonałą Kristiną. Kłamstwo przez zaniechanie wciąż jest kłamstwem, a ja nadal z tym się nie pogodziłam. Ale jeśli mu to powiem, po prostu wszystko przekreśli, a ja nie jestem w nastroju, żeby przypominać sobie o jego poprzednich zaręczynach – i nie sądzę, że kiedykolwiek będę chciała je wspominać. Nienawidzę kompleksu niższości, który ropieje w mojej duszy za każdym razem, gdy myślę o ładnej blondynce uczepionej jego ramienia.

– To ja zdecyduję, dokąd się udasz.

– Ja... – przełykam ślinę – chcę działać charytatywnie.

Podnosi brew.

– Słucham?

– Wiesz, te organizacje, które serwują bezdomnym jedzenie?

– Wiem, co oznacza praca charytatywna, Lia. Ty nie będziesz się nią zajmowała.

Kładę rękę na jego klatce piersiowej, rozstawiając palce na twardych mięśniach pod spodem. To pierwszy raz, kiedy sama inicjuję czuły dotyk.

Niskie warknięcie wymyka się z jego ust, a mięśnie falują pod moją małą dłońią, po czym patrzy na mnie, jakby chciał mnie pożreć.

Rozkoszuję się wrażeniem, że mam na niego tak duży wpływ. Może to tylko dotyk, ale mimo to cieszę się, że tak reaguje.

– Muszę mieć jakiś cel po moim wypadku, Adrian. A jeśli będę robiła coś szlachetnego,

nie będę czuła, że moje dni i noce są puste.

Podnosi brew.

– Twoje noce są puste?

Moje policzki płoną, przywołując niedawne wspomnienie o tym, jak związał mnie i brał tak długo, aż zemdlałam.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie wiem. Więc dlaczego mi tego nie wyjaśnisz?

Wzdycham, decydując się zaoferować mu ułamek prawdy, do której sama nie chcę się przyznać, ale wiem, że jemu się spodoba.

– Po tym, jak kończymy uprawiać seks, wiem, że następny dzień spędzę sama, a czasami myślę o tym nawet przez całą noc. To właśnie miałam na myśli, mówiąc o pustych nocach.

Zastanawia się chwilę nad moimi słowami. Myślę, że zaraz wyciągnie pistolet i mnie zastrzeli, ale potem przytakuje.

– Dobrze. Ale to ja wybiorę organizację.

Uśmiecham się, czując triumf zwycięstwa aż do szpiku kości.

To jest to. Moja szansa na ucieczkę.

Na życie jak najdalej od Adriana.

Lia

Miesiąc później otrzymuję namiastkę wolności.

Nie jest to wiele.

Ale Adrian dotrzymuje słowa i pozwala mi zaangażować się w pracę schroniska, które serwuje bezdomnym ciepłe jedzenie podczas ciężkich dni. Niedługo nastanie wiosna, ale powietrze wciąż jest zimne.

Z niecierpliwością czekam na dni, w których mogę wychodzić bez Adriana. Zawsze towarzyszą mi Yan i Borys, ale przeważnie trzymają się z tyłu.

Kiedy jestem sama z Yanem, jemy kanapki na lunch i próbuję go wypytywać o jego szefa, ale nie jest skory do odpowiadania na moje pytania. Powinnam być już do tego przyzwyczajona, ale wolę rozmawiać z Yanem, niż nie rozmawiać w ogóle.

To smutne, ale w zasadzie jest jedynym przyjacielem, jakiego mam. Pewnego dnia zatrzymuję się przed plakatem *Giselle*. Reżyserem spektaklu dalej jest Philippe, a za choreografię wciąż odpowiada Stephanie. Nic się nie zmieniło oprócz primabaleriny, którą teraz jest Hannah Max. Och, i zmienili Ryana na innego tancerza. Nie wiem jednak, czy po prostu nie zrezygnował. Nie mam już ochoty na kontakt z tą częścią mojego życia.

Walczyłam sama ze sobą, żeby się nie rozplakać, kiedy wpatrywałam się w ten plakat. Musiałam się zmusić, żeby się odwrócić i nie dać się złapać na tym, jak świat ruszył do przodu, a ja nie.

Jestem pewna, że Philippe i Steph próbowali się ze mną skontaktować, ale nie należymy już do tego samego świata. Oni stoją w świetle reflektorów, a ja znalazłam się w pozłacanej klatce. Jeśli spróbuję zaangażować ich w swoje życie, narażę ich na niebezpieczeństwo ze strony Adriana.

– Jeśli to jakieś pocieszenie – Yan ruszył do przodu obok mnie po tym, jak oderwałam wzrok od plakatu – twoja Giselle była o wiele ładniejsza i bardziej poruszająca niż jej.

W tym momencie znienawidziłam siebie. Nie dlatego, że się z nim nie zgadzałam, ale dlatego, że chciałam, aby to Adrian wypowiedział te słowa zamiast Yana.

Otrząsając głowę ze wspomnienia, uśmiecham się, gdy nalewam kolejną porcję zupy dla pani Matthews, starszej kobiety, która je uwielbia.

Uśmiecha się do mnie, po czym ucieka do najdalszego stolika, rozlewając część posiłku na podłogę.

Ośrodek, w którym jestem wolontariuszką, jest chyba największym w Nowym Jorku. Podczas pory obiadowej pojawia się tu nawet kilkuset bezdomnych.

Zaprzęgam Yana i Borysa do pomocy. Adrian tego nie pochwała, bo jak lubi mi przypominać – wysyła ze mną ochroniarzy jedynie po to, żeby mnie chronili, a nie podawali jedzenie. Ale co z tego? Zwykle jedyne, co robią, to stoją i palą papierosy. Lepiej ich wykorzystać do podawania jedzenia niż do biernego czekania, aż coś się wydarzy. Chociaż wyglądają trochę nie na miejscu z biało-niebieskimi fartuchami obwiązanymi wokół garniturów.

Nie stronię też od wyzywania bezdomnych, gdy ci kradną, a zwłaszcza Yan. Przysięgam, że czasami w ogóle nie ma cierpliwości. Kiedy zapytałam go, jak, do diabła, dogaduje się z Adrianem i Kolą, powiedział, że przez większość czasu właśnie się z nimi nie dogaduje i że są

według niego aż nazbyt „sztywni”. Potem poprosił mnie, żebym nie powtarzała tego przy jego szefie, jeśli jego życie coś dla mnie znaczy.

Macham do niego, wskazując palcem, że robię sobie przerwę na toaletę. Odsuwa się od gara z zupą, zdejmując fartuch, zarzuca go na Borysa i już po chwili jest u mojego boku.

– Nie musisz wszędzie za mną chodzić, Yan – zwracam mu uwagę, gdy lawiruję między stołami. Ochroniarz niemal depcze mi po piętach.

– Muszę albo szef każe urznąć mi jaja.

Chichoczę, wyobrażając sobie tę sytuację. Adrian jest naprawdę surowy, a jego spokój tylko dodaje mu bezwzględności. Byłam świadkiem tego, jak rozmawia ze swoimi ludźmi i choć mówił po rosyjsku, wyczuwałam w jego słowach autorytet.

– Cieszę się, że się pani śmieje, nawet kosztem mojego nieszczęścia – marudzi Yan.

– Dramatyzujesz. Nic ci nie będzie.

– Tak jakby go pani nie znała. Poza tym nadal nie podoba mi się, że Koli dostała się cała zabawa.

– Czy to nie on jest starszym strażnikiem?

Prycha z pogardą.

– Prędzej starym zgredem.

Uśmiecham się. Kola zawsze dogryza Yanowi za to, że pali, i chociaż mi to nie przeszkadza, Yan już przestał palić w moim towarzystwie, z powodu ciąży, jak zakładałam.

Zatrzymuje się z szeroko rozstawionymi nogami i w pełnej gotowości przed drzwiami łazienki, po czym je otwiera.

– Sama mogę otwierać drzwi. – Wskazuję na jego drżącą dłoń. – Śmiało, zapal, dopóki nie wrócę.

Widzę, że bardzo tego chce, ale jego ostrożność go powstrzymuje, więc odbieram mu decyzję. Otwieram szeroko drzwi, pozwalając mu zobaczyć pustą łazienkę.

– Widzisz? Nikogo tu nie ma.

Po tym, jak czujnym spojrzeniem sprawdza każdy kąt, w końcu przytakuje.

Kręczę głową, zanim wejdę do środka i zamknę drzwi.

Chwilę po tym, jak wchodzę do kabiny, za mną pojawia się jakiś cień. Otwieram usta, by krzyknąć, ale ręka w rękawiczce owija się wokół moich ust i wykorzystuje moje ciało, by zamknąć drzwi.

– Tęskniłaś za mną, Księżno?

Wypuszczam kilka ciężkich oddechów w owiniętą rękawicą rękę Luki. Jest ubrany w czarną skórzaną kurtkę i kapelusz, który spowija jego oczy cieniem. Powoli odsuwa rękę w rękawiczce.

– Szepcz albo cię usłyszy.

– Co ty tu robisz? Yan jest tuż obok.

– Mogę go zastrzelić, jeśli wejdzie.

– Nie!

– Widzę, że zdobywasz nowe przyjaźnie. To najgorsza rzecz, jaką możesz zrobić, Lia. On jest strażnikiem Adriana, nie twoim. Pilnuje cię w imieniu swojego szefa i nie zawaha się cię skrzywdzić, jeśli otrzyma taki rozkaz.

Wiem o tym, ale nadal nie chcę jego śmierci. Yan nie zasługuje na taki los, nawet jeśli jego szef jest największym dupkiem.

– Nie wejdzie tu, chyba że długo nie będę wracała – informuję przyjaciela.

Luka wzdycha, poirytowany.

– Czy masz pojęcie, jak kurewsko trudno jest cię znaleźć bez obstawy? Próbowałem

przez kilka pieprzonych miesięcy. Najpierw ukryto cię w jego czarnym zamku, potem umieścił cię w ośrodku dla bezdomnych związanym z Bratwą, a jego ludzie podążają za tobą wszędzie. To pierwszy raz, kiedy ten skrupulatny strażnik nie sprawdził najpierw każdego kąta w łazience.

Wypuszczam długie westchnienie, po czym szepczę:

– Tak wygląda teraz moje życie.

– Przy okazji chciałem powiedzieć, że mi przykro. – Jego brwi się marszczą, gdy wykonuje niejasny gest w kierunku mojej nogi.

Luca nie oferuje współczucia. Jest bardziej zahartowany niż ja i brakuje mu wielu emocji, więc wiem, że lepiej odnieść się do jego komentarza ze szczyptą rezerwy.

– Jeszcze żyję. – Głos mi się łamie, gdy walczę ze łzami.

– Czasami pozostanie przy życiu jest najgorsze. – Jego rysy napinają się, a potem rozluźniają.

– Powiedz mi, że masz coś na Adriana.

Potrząsam głową.

– Nie rozmawia ze mną o interesach.

– Ale teraz jesteś jego żoną. Z pewnością zabiera cię na te wewnętrzne bankiety *Bratwy*.

– Nie.

Od dnia ślubu, nie zaciągnął mnie więcej do żadnego z członków swojej organizacji i jestem mu za to w pewnym sensie wdzięczna.

– Kurwa, Księżno. Myślałem, że uzgodniliśmy, że coś mi dostarczysz.

– Pilnują go bez przerwy.

– Więc postaraj się, żeby nie był pilnowany.

– Myślisz, że to takie łatwe?

– Dasz radę. Bycie jego żoną czyni cię najbliższą mu osobą.

Nie, nie czyni. Jeśli już, to czujemy się jeszcze bardziej oddaleni od siebie niż wtedy, gdy przychodził do mojego mieszkania po nocach. Wtedy przynajmniej chodziło mu o mnie. Teraz wszystko kręci się wokół dziecka i mojej roli, jaką jest spłodzenie potomka.

Chociaż kocham moje dziecko, nienawidzę tego, jak Adrian je wykorzystuje.

– Powiedz mi, co wiesz – mówi Luca.

Wymieniam szczegóły, które znam o Siergieju i Igorze oraz jego córce, Kristinie. Mówię mu też o tym, że Adrian dzwonił do jakiegoś dona i prowadził z nim rozmowy. Nie wspominam o historii rodziny Adriana, którą chętnie ujawnił. Luca nie musi tego wiedzieć, a to zbyt intymna informacja, żeby ktoś inny miał do niej dostęp.

– Wszystko to już wiedziałem. – Luca sprawdza swój zegarek. – Potrzebuję czegoś więcej.

– Więcej? Na przykład czego?

– Coś o jego systemie. Nad czym obecnie pracuje.

– Nigdy nie pozwoliłby mi się do tego zbliżyć.

– Więc wbij się na siłę, Lia.

– Czy ty w ogóle znasz Adriana? Poza tym jestem w ciąży, Luca. – Wskazuję na lekko zaokrąglony brzuch. – Nie będę narażała życia mojego dziecka na niebezpieczeństwo.

Im bardziej rośnie, tym bardziej zmniejsza się czarna dziura w mojej piersi. A teraz z niecierpliwością czekam na to, by każdego ranka wpatrywać się w swoje odbicie w lustrze, by słuchać muzyki, a nawet czytać jakieś książki, żeby móc nawiązać z nim jakąkolwiek więź.

Wargi Luki się wykrzywają.

– W takim razie chyba wypada mi pogratulować.

– Zamiast mi gratulować, pomóż mi uciec od Adriana.

– Nie. Przynajmniej jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ potrzebuję kogoś w jego najbliższym otoczeniu. Nie możesz go jeszcze zostawić.

– Luca... – Mój głos się łamie. – Jak możesz tak mówić?

– Podziękujesz mi za to później, kiedy poznasz już prawdę o swoich rodzicach. – Otwiera drzwi kabiny i rzuca mi przez ramię zagadkowe spojrzenie. – Dbaj o siebie, Księżno. Nikt nie zrobi tego za ciebie. Nie ja, a już na pewno nie ten nieczuły psychol, Adrian.

Po tych słowach wspina się przez okno i zeskakuje po drugiej stronie.

Jego słowa jeszcze długo się za nim unoszą, nawet gdy już nie ma, i osadzają ciężar na dnie mojego żołądka.

– Pani Volkov? – woła Yan, a kiedy nie odpowiadam, dodaje nagłaco: – Wchodzę.

Prostuję się, wychodząc z kabiny, gdy Yan prawie wyrwa drzwi z zawiasów. Wchodzi do środka, a jego krytyczne oczy dogłębnie mnie badają.

– Wszystko w porządku?

– Dlaczego miałoby nie być? – Ukrywam swoje drżenie za uśmiechem.

– Wydawało mi się, że słyszałem głosy.

– To... pewnie z zewnątrz. – Wskazuję na okno, które Luca zostawił otwarte.

Yan podchodzi do niego zdecydowanym krokiem, sprawdza je, po czym zwęża oczy, zanim zamyka okno.

Kiedy odwraca się, by stanąć przede mną, cała jego nonszalancja i figlarne zachowanie znikają.

– Zadam ci pytanie i chcę twojej szczerości, Lia. Czy ktoś tu był?

– Nie – mówię z przekonaniem, którego nie czuję, mając nadzieję, że mi uwierzy.

Kiwa krótko głową i prowadzi mnie w kierunku drzwi.

Nie wypuszczam oddechu. Nie wtedy, kiedy wracamy do domu, a już na pewno nie wtedy, gdy Adrian przez całą noc obserwuje mnie, jakbym była zrobionym na zamówienie pupilkiem.

Luca miał rację.

Muszę dbać o siebie, a to dotyczy też przetrwania z Adrianem, dopóki nie będę mogła od niego uciec.

Jeśli to oznacza, że muszę dostarczyć Luce wszelkich skrawków informacji o moim mężu, niech tak będzie.

Adrian

Pół roku później

Płacz dziecka wypełnia salę, gdy położna krząta się wokół Lii, a kilka pielęgniarek ociera pot z jej czoła.

– To piękny chłopiec – oznajmia położna z delikatnym uśmiechem, który zaraz znika po napotkaniu mojego spojrzenia, po czym pojawia się ponownie, gdy kieruje swoją uwagę na Lię.

Moja żona zwalnia żelazny uścisk, którym trzymała się mojej dłoni przez cały poród. Jej paznokcie rozrywały mi skórę od siły jej bólu i krzyków. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż wziąć ten ból na siebie i ulżyć jej w nim. Odrapania i ślady paznokci na mojej skórze to nic w porównaniu z tym, przez co ona przeszła.

Promieniała przez całą ciążę, licząc dni i skreślając je z kalendarza do dnia, w którym pozna swojego syna.

Próbowałem ignorować fakt, że nigdy nie nazwała go naszym synem ani naszym dzieckiem. Jakby w pewnym sensie tolerowała mnie i to małżeństwo tylko dla dziecka. I chociaż próbowałem nie zwracać na to uwagi, to nie podoba mi się to. Nie podoba mi się, że od czasu ślubu powoli wymazywała mnie ze swojego życia.

Biorąc pod uwagę to, jak wszystko się zaczęło, dałem jej trochę swobody, zadowolając się tym, że każdej nocy mam ją u boku i wiem, że jest bezpieczna i cała moja.

Jednak bez względu na to, jak bardzo się rozluźnia w mojej obecności, nigdy nie pozwala mi już usłyszeć swojego głosu. Gdy tylko z niej wychodzę, odwraca się do mnie plecami i przesuwa na krawędź łóżka. To nie powstrzymuje mnie od przytulania jej od tyłu, ale podczas gdy śpi w moich objęciach, wciąż wierci się każdej nocy, próbując się ode mnie uwolnić.

Nigdy jej się to nie uda.

I to nie tylko ze względu na dziecko. Mimo że jestem pieprzoną szumowiną, bo wykorzystuję tak własnego syna, to jego istnienie jest jedynie konsekwencją tego, że trzymałem Lię przy swoim boku.

Czym to się różni od pana psychicznej matki?, niemal słyszę, jak Yan mnie karci. Wypieram zarówno jego, jak i jego ohydny głos z głowy.

W przeciwieństwie do mojej matki nie skrzywdzę syna dla własnych korzyści. Prędzej spalę cały świat, niż pozwolę, żeby stało się coś jemu lub jego matce.

Z twarzy Lii znikają wszelkie oznaki udręki, a na ich miejscu pojawia się łagodny, pełen podziwu wyraz. Świeże łyzy płyną po jej policzkach, ale nie wyglądała na tak szczęśliwą, odkąd złamała nogę.

A może nigdy nie była tak szczęśliwa.

Pielęgniarka ostrożnie podaje jej dziecko. Lia trzyma je delikatnie w swoich ramionach. Na przemian otwiera i zamyka usta. Wyraźnie brak jej słów.

Dziecko natychmiast przestaje płakać, gdy matka przyciąga je do swojej nagiej piersi, którą przykrywa jedynie prześcieradło. Mimo że pielęgniarka go wytarła, nasz syn nadal jest pokryty śluzem i krwią. Jednak Lia wydaje się tym nie przejmować, gdyż uśmiecha się do niego przez łyzy.

– Cześć, mój piękny aniołku.

Jego małe palce zwijają się w pięści, spoczywając na jej mostku, a jego oczy poruszają się za zamkniętymi powiekami, jakby mógł rozpoznać jej głos. Spędziła całą ciążę, rozmawiając z nim, puszczając mu muzykę i powoli tańcząc, bo chciała, żeby w przyszłości poruszał się z wdziękiem jak ona. Nawet wyszła z siebie i czytała mu, mimo że dobrze wiem, że tego nie znosi.

– Czy wybrał pan imię? – pyta mnie położna przestraszonym głosem.

Po tym, jak kazałem Kologii zamknąć całe piętro, żeby Lia mogła urodzić, zakładam, że wszyscy w szpitalu wiedzą, kim jestem. To jeden z rzadkich legalnych biznesów bractwa. Chociaż większość wie, że jesteśmy jego właścicielami, nie mają okazji nas poznać – z wyjątkiem przypadków takich jak ten. Mogłem kazać Lii urodzić dziecko w domu, ale chciałem, żeby w razie jakichkolwiek komplikacji otrzymała jak najszybszą opiekę.

Od momentu, w którym dowiedziałem się, że Lia jest w ciąży, zgłębiałem jak najwięcej o przebiegu prawidłowej ciąży i porodzie, więc dobrze zdawałem sobie sprawę z możliwych komplikacji. Być może dostałem lekkiej obsesji na tym punkcie, nawet Lia kiedyś napomknęła, że wiem o ciąży więcej niż ona.

– Jak chcesz go nazwać, Lenoczka? – pytam.

Jej spojrzenie przesuwają się z dziecka na mnie, a jej zapłakane oczy błyszczą.

– Pozwolisz mi wybrać imię?

– Tak.

– Czy to musi być rosyjskie imię?

Zaczęłam zbłąkany kosmyk wilgotnych włosów za jej ucho i jestem wdzięczny, że nie wzdryga się jak za każdym razem, gdy próbuję ją dotknąć poza łóżkiem.

– Nie, jeśli tego nie chcesz. Nie musi być rosyjskie.

– Czy... Siergiej nie będzie zły? – pyta z ciężkim westchnieniem. Widziała go tylko jeszcze raz od tamtego dnia, gdy ją przedstawiłem. Zrobił wielkie zamieszanie i kazał mi ją przyprowadzić na urodziny wnuczki jego brata.

Była wtedy w piątym miesiącu ciąży i milczała tak, jak lubi. Była zaangażowana w swoją działalność charytatywną, więc wydawała się mniej osaczona i bardziej skłonna do tego, by zachowywać się jak najlepiej wśród członków bractwa. Poza tym czekała jedynie, kiedy będzie mogła opuścić przyjęcie.

– Siergiej nie decyduje o imieniu mojego syna.

Wpatruje się w niego, przygryzając dolną wargę, a ja nienawidzę tego gestu. W ten sposób się wycisza, powoli, ale skutecznie budując wokół siebie wysoki mur.

– Jeremy – szepcze.

– Jeremy?

– Śniłam o tym kilka tygodni temu. Tańczyłam w ogrodzie z małym chłopcem o imieniu Jeremy, który miał może cztery lub pięć lat. – Uśmiecha się, chociaż ze smutkiem. – Bardzo przypominał cię.

A ona tego nienawidzi. Nie podoba jej się to, że jej syn będzie wyglądał jak ja.

– W takim razie Jeremy. – Staram się nie brzmieć na sfrustrowanego. Podczas gdy większości ludzi trudno jest ukryć swoje emocje, ja osiągnąłem w tym mistrzostwo dzięki moim obłąkanym rodzicom.

– Dziękuję. – Lia uśmiecha się do mnie, a potem do Jeremy'ego.

Dziecko marudzi trochę, zanim jego wrzaskliwy płacz znowu wypełnia pokój. Lia grucha do niego, ale Jeremy nie przestaje dawać o sobie znać.

Pielęgniarka o czarnej skórze i kędzierzawych włosach wystających spod czepka staje

u boku mojej żony.

– Zamierza pani karmić piersią czy mlekiem modyfikowanym?

– Jest zmęczona – mówię. – Powinna odpocząć.

– Nie. Chcę karmić piersią. – Lia opuszcza prześcieradło, odsłaniając swoje pełne piersi i nabrziałe różowe sutki, które w ostatnim trymestrze zauważalnie się zmieniły.

Pewnie nie powinienem myśleć o nich w sensie erotycznym, kiedy mają wykarmić moje dziecko, ale jednak nie mogę się powstrzymać.

Lia ostrożnie obchodzi się z Jeremym, gdy umieszcza jego usta przy sutku i natura robi swoje, gdy dziecko zaczyna go ssać. Lia głaszcze jego główkę, a potem delikatnie ją całuje, ostrożnie, jakby bała się, że go zrani.

– Mamusia tak bardzo cię kocha, mój aniołku.

Pielęgniarka uśmiecha się z widocznym podziwem, gdy obejmuje Lię.

Czuję się jak intruz, obserwujący zacieśnianie więzów matki i syna i coś boli mnie w piersi. To pewnie ten żaloszny chłopiec we mnie, którego myślałem, że zgmiotłem dawno temu.

Moja własna matka nigdy nie patrzyła na mnie tak, jak Lia patrzy na Jeremego. Podobne chwile przeżywałem tylko przy ciotce Annice, ale nawet ona została brutalnie wyrwana z mojego życia.

Tak właśnie dzieje się z ludźmi takimi jak ja. Nigdy nie przytrafia się nam nic dobrego. To zapłata za całe to gówno, którego narobiliśmy w życiu.

Pozostajemy tak przez chwilę, gdy pielęgniarka myje Lię, zanim przykrywa ją grubszą kołdrą. Jeremego wkrótce zasypia, a kiedy pielęgniarka próbuje go zabrać, żeby moja żona mogła odpocząć, Lia kręci głową.

Siadam na łóżku obok niej i czuję, jak sztywnieje, gdy owijam ramię wokół niej i syna.

– Co ty robisz? – szepcze.

– A na co ci to wygląda? Jestem częścią tej rodziny.

Zaciska usta, ale zamiast się do mnie odezwać, skupia się na Jeremym, który właśnie wypuścił jej pierś, ale jego drobne wargi wciąż poruszają się we śnie.

Mój telefon wibruje w kieszeni i wyciągam go, roztrzęsiony, odrzucając połączenie od Kologii, by skupić się na żonie i synu.

Podoba mi się to. *Moja żona i syn.*

Kola dzwoni ponownie, a wiem, że nie zrobiłby tego dwa razy z rzędu, chyba że coś się stało.

Odbieram.

– O co chodzi?

W słuchawce rozlega się echo wystrzałów.

– Szefie, Rozetti są tutaj i chcą się zemścić za to zabójstwo w klubie Lazlo.

Kurwa.

Zrywam się na nogi i owijam gruby koc wokół Lii. Wydaje z siebie okrzyk, a jej źrenice stają się wielkości spodków, gdy przysuwa Jeremego bliżej siebie.

– Które wyjście jest bezpieczne? – pytam Kolę.

– A. Yan i Borys są już w drodze.

– Ilu?

– To pierdolona armia, szefie. Wiedzieli, że to będzie idealna okazja.

– Ilu jest z tobą?

– Sześciu, ale dam sobie z nimi radę do czasu, aż przyjedzie wsparcie.

– Informuj mnie o rozwoju sytuacji.

Wsuwam telefon do kieszeni i wyciągam małą słuchawkę, której moi strażnicy używają

do wewnętrznej komunikacji, po czym przypinam ją do ucha.

Po stuknięciu w nią, by połączyć się z Yanem, chwytam broń i zaciskam koc wokół przestraszonej Lii i Jeremy'ego, po czym niosę ich w ramionach.

Twarze pielęgniarek bledną, ale wiedzą, że mają zachować ciszę.

To Lia pyta:

– Co się dzieje?

– Jesteśmy atakowani. Musisz mocno trzymać Jeremy'ego, rozumiesz?

Nie muszę się powtarzać, bo natychmiast owijają ręce wokół niego, osłaniając go swoim ciałem.

– Szefie! – Yan wpada do środka, krople czerwieni pokrywają jego twarz i cały dyszy. –

Teraz.

Wsluchuję się w informacje, które wyjścia są bezpieczne, gdy Yan prowadzi nas przez korytarz, a Borys osłania nasze plecy.

Lia trzęsie się w moich ramionach, jej wargi drżą, a oczy rozglądają się na wszystkie strony. To ostatnia rzecz, przez jaką powinna przechodzić kobieta, która właśnie urodziła.

Już ja się postaram, żeby Rozetti zapłacili za to krwią.

– Nie martw się, Lenoczka. – Staram się, aby mój głos był jak najspokojniejszy, gdy schodzimy po schodach. – Ochronię cię.

Nie reaguje na moje słowa, jedynie trzyma Jeremy'ego drżącymi rękami.

Niedługo potem docieramy na parking. Kilku uzbrojonych mężczyzn nas przechwytuje, ale Yan strzela do jednego z nich. Lia krzyczy, a ja wciąż ją trzymam, drugą ręką strzelając z broni i trafiając kolejnego skurwysyna w klatkę piersiową.

Yan spieszy do samochodu, a my chowamy się za kolejnym, dopóki do nas nie podjedzie. Borys nas osłania, gdy wsuwam się do tyłu z Lią i Jeremym, których trzymam na kolanach, a potem zatrzaskuje drzwi. Yan wciska gaz, zanim drugi strażnik całkiem znajdzie się w środku.

Cały czas jesteśmy w gotowości. Raz po raz oglądamy się za plecy, aż docieramy do domu.

Lia trzęsie się niekontrolowanie przez całą drogę, trzymając ze stalową siłą Jeremy'ego, który – o dziwo – przespał całą tę męczarnię.

Ogła stoi przy wejściu i nie muszę nic jej mówić, żeby zrozumiała sytuację. Odkąd tylko pamiętam, a pracowała też dla moich rodziców, potrafiła szybko podejmować decyzje.

– Przyniosę ciepłą wodę i ubrania.

Wchodzę po schodach po dwa naraz, aż docieram do naszej sypialni. Wypuszczam tylko oddech, gdy ostrożnie układam Lię i Jeremy'ego na łóżku. Przynajmniej są tu bezpieczni. Ja zajmę się sprawami na zewnątrz.

Moja żona wskakuje pod koc i siada oparta o ścianę łóżka. To właśnie wtedy zauważam ślad krwi na pościeli.

Kurwa.

Kucam obok niej, biorąc jej małą dłoń w swoją.

– Nic ci nie jest? Zadzwoń do doktora Putina.

Odrzuca moją rękę.

– Nic mi nie jest. To tylko normalne krwawienie po porodzie.

Moja szczęka się zaciska.

– Lia... Co ja, kurwa, mówiłem o odsuwaniu się ode mnie?

– Właśnie widziałam, jak z zimną krwią zamordowałaś innego człowieka, więc wybacz, jeśli nie chcę, żebyś dotykał mnie tymi samymi rękami.

– Gdybym go nie zabił, on by, kurwa, zabił ciebie i Jeremy'ego. Czy tego właśnie chcesz?

– Mój głos podnosi się z każdym słowem. To pierwszy raz, kiedy zwracam się do niej w taki sposób, i nie mogę nie zauważyć łez na jej rzęsach.

– Oczekujesz, że już zawsze będę postrzegać to jako normalne? Nawet nie zdążyłam odpowiednio przywitać się z moim dzieckiem.

– Wiesz, kim jestem i co robię, więc nie udawaj, że to dla ciebie coś nowego, Lia.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję, jeśli to masz na myśli. – Z jej gardła wydobywa się szloch. – Dziecko nie może tak żyć.

– Więc co sugerujesz?

Mała iskra zapala głęboki błękit jej oczu.

– My... możemy mieszkać w innym domu i możesz nas odwiedzać, jeśli chcesz. Możemy mieć normalne życie.

Wybucham śmiechem pozbawionym humoru, takim, który sprawia, że Lia aż sztywnieje.

– Oni już wiedzą, kim jesteś. W chwili, w której wyjdiesz przez te drzwi, zostaniesz zamordowana lub porwana i zgwałcona, aby moi wrogowie mogli się do mnie dostać. Jesteś moją żoną, a to oznacza, że twoje miejsce jest u mojego boku. Więc nigdy nie myśl, i mam na myśli, kurwa, *przenigdy*, że możesz ode mnie uciec.

Rozlega się pukanie do drzwi i ledwie udaje mi się odpowiedzieć na w pół normalnym tonem:

– Wejść.

Ogla wchodzi do środka z wodą, kocami i kilkoma innymi przedmiotami. Wychodzę, nie patrząc ponownie na Lię. Gdybym tylko na nią spojrział, wiem, że chciałbym wbić jej do głowy, gdzie jej miejsce, ale nie mogę teraz o niej myśleć. Są ważniejsze sprawy.

Ufam, że Ogla dobrze się nią zaopiekuje, ale postaram się wrócić jak najszybciej.

Krew się we mnie gotuje z różnych powodów. Po pierwsze, głupia wiara Lii, że może żyć z dala ode mnie, co oznacza, że cały czas myślała o tym, żeby mnie opuścić. Po drugie, żalosne fujary, które uznały, że dobrym pomysłem będzie zaatakowanie mojej żony i dziecka.

Wciąż trzymając pistolet w ręku, włączam słuchawkę.

– Kola.

– Tak, szefie.

– Gdzie jesteś?

– Sprzątam.

– Pozbyłeś się ich?

– Zostało dwóch.

– Zanieś ich do domu gościnnego.

Będę się cieszył z torturowania tych skurwieli, aż powiedzą mi to, czego potrzebuję do zabicia ich szefa. Jeśli będzie trzeba, przekonam Sergieja, żeby rozpoczął z nimi wojnę. Lazlo by mnie poparł.

– Jeden z nich puścił farbę – mówi Kola.

– Już? – Nie ukrywam rozczarowania tym, że Kola popsuł mi zabawę.

– Ten skurwiel jest ze Specnazu.

– Dlaczego Rozetti miałiby zatrudniać Specnaz?

– W tym rzecz, szefie. Nie sądzę, żeby ten cały zamach był zaaranżowany przez Rozettich.

Tak na początku myślałem, ale było zdecydowanie za dużo ludzi jak na ich możliwości.

– Więc kto za to odpowiada?

– Mówi, że jego kontrahent nigdy nie ujawnił swojej tożsamości. Dokonali transakcji przez jakąś aplikację.

– Najemnik?

– Tak mi się wydaje.

Kurwa. Naprawdę wybrali najgorszy dzień, żeby spróbować mnie zamordować.

– Przyprowadź go i tego drugiego też.

– Już się robi, szefie.

Zwykle nie rozkoszuję się torturami, ale będę się cieszył każdą pieprzoną sekundą zmuszania tych dupków do gadania, zanim ich zabiję.

Nikt nie zagraża mojej rodzinie i życiu.

Zatrzymuję się przy tej myśli.

Po śmierci ciotki Anniki uważałem się za pozbawionego rodziny.

Po raz pierwszy czuję, że znów ją mam.

Lia i Jeremy.

Jeśli muszę zniszczyć cały świat, żeby zapewnić im bezpieczeństwo, to niech tak będzie.

Lia

Kołyszę Jeremy'ego w kołysce, uśmiechając się do jego śpiącej buzi. Małą pięść ma zwiniętą wokół mojego palca wskazującego, a druga spoczywa w pobliżu jego szyi.

Jest taki mały i delikatny, jest najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Pachnie dzieckiem, latem i szczęśliwymi wspomnieniami.

Minęło pięć tygodni, odkąd pojawił się na tym świecie, a ja czasami nadal nie mogę uwierzyć, że urodziłam tego małego człowieka, który wygląda jak najczystszy z aniołów.

Wydarzenia związane z jego narodzinami są jednak przedmiotem moich koszmarów. Każdego dnia budzę się zlaną zimnym potem, wyobrażając sobie Jeremy'ego tonącego w kałuży krwi.

Ten powracający koszmar jest podobny do innego. Kiedyś śniłam o złamaniu nogi, zanim sen się ziścił. Moja podświadomość znów coś mi podpowiada i prędzej umrę, niż pozwolę temu snu stać się rzeczywistością.

Chociaż nawiązałam silną więź emocjonalną z Jeremym, kiedy byłam w ciąży, w chwili, w której po raz pierwszy trzymałam go w ramionach, coś się we mnie zmieniło. Jestem gotowa zrobić wszystko, żeby tylko zapewnić mu bezpieczeństwo.

To zgoła inne uczucie od tego, jak odbierałam balet. Podczas gdy taniec był moim marzeniem, Jeremy jest ciałem i krwią. Więź z własnym dzieckiem jest o wiele bardziej namacalna i poświęciłabym się w mgnieniu oka, aby chronić jego małe ciało.

Yan powiedział, że napastnicy zapłacą za to, co zrobili. Nie musiałam go pytać, w jaki sposób. Widziałam, jak Adrian zabija i nie zawahałby się wykończyć wszystkich niedoszłych zabójców.

Według Yana, który wyraźnie próbował ukoić moje zszargane nerwy, atak nie był niczym szczególnym. Adrianowi często grożą zabójcy, ale nigdy nawet nie zbliżyli się do zadania śmiertelnego ciosu.

Niczym szczególnym.

Dla nich to coś normalnego, a nie powinno, kurwa, takie być! Adrian może sobie uważać polowanie na niego za zwyczajne, ale dla mnie i Jeremy'ego to zupełnie inna sprawa. Nie pisaliśmy się na takie życie.

Poza tym Adrianowi w końcu nie uda się wymknąć śmierci. W końcu ona go dopadnie.

Twarz Jeremy'ego wykrzywia się, jakby słyszał moje złowrogie myśli na temat jego ojca. Kołyszę go z powrotem do snu, czując, jak moja klatka piersiowa zaciska się na myśl o śmierci Adriana.

Ale czego innego mogę się spodziewać przy stylu życia, jaki prowadzi?

A jednak czasami trzymam się nadziei, że w jakiś sposób przeciwstawi się regułom natury i pozostanie przy życiu. Spełni swoją obietnicę i będzie nas chronił.

Ale faktem jest, że nic nas przed nim nie ochroni. Adrian zawsze będzie Adrianem, tworzącym sobie wrogów i nieskończone łańcuchy wendetty. Może pewnego dnia obudzę się i znajdę armię zabójców w ogrodzie.

Jeremy i ja będziemy tylko przypadkowymi ofiarami któregoś z zamachów.

Drzwi otwierają się cicho w synchronizacji z moimi myślami. Nie muszę się odwracać,

żeby wiedzieć, kto właśnie wszedł. Zdradzają go zapach skóry i to, jak moje mięśnie instynktownie się rozluźniają.

Tak trudno mi się przy nim wzdrygać i krzywić, udawać, że przeszkadza mi jego dotyk, gdy w rzeczywistości jego obecność budzi we mnie mroczne, cielesne pożądanie.

Nie pomaga fakt, że nie pieprzył mnie przez kilka tygodni tuż przed narodzinami Jeremy'ego. Zrobił mi minetkę i palcówkę przed porodem, ale od tamtej pory nawet mnie nie dotknął.

Przynajmniej nie w seksualny sposób. Nawet wtedy, gdy kilka dni temu ginekolożka powiedziała nam, że mogę już uprawiać seks.

Chyba nadal jest zły, że poprosiłam go, żeby pozwolił mnie i Jeremy'emu zamieszkać z dala od niego. Ale nawet w swojej złości nadal przytula mnie co wieczór od tyłu. Albo wstaje do Jeremy'ego, kiedy ten budzi się w środku nocy, i każe mi spać dalej. Mówi nawet, że powinnam odciągnąć trochę mleka z piersi, żeby nie musiała wstawać, gdy Jeremy jest głodny.

Nigdy nie spodziewałam się zobaczyć go od tej strony: Adrian jako ojciec. Ale to Jeremy jest tak właściwie powodem, dla którego Adrian się ze mną ożenił. Mój mały aniołek jest jedyną linią, która nas łączy.

Ale nie na długo.

Mój mąż otacza mnie ramionami, ręce rozpląszcza na moim brzuchu, podczas gdy swój podbródek opiera na moim ramieniu. Wstrzymuję oddech, ale potrzeba zaczerpnięcia powietrza zmusza mnie do zaciągnięcia się jego męskim zapachem i przyjemnym ciepłem ciała.

– Zasnął? – Dudnienie jego zmęczonego głosu strzela prosto przez moją klatkę piersiową, przesywając jakieś miejsce głodne seksu.

Adrian ostatnio non stop pracuje, a w ciągu ostatnich kilku dni zmienił nawet system zabezpieczeń w domu.

– Właśnie zasnął – szepczę. Po części, żeby nie obudzić Jeremy'ego, a po części dlatego, że bliskość Adriana miesza mi w głowie o wiele bardziej, niż chciałabym przyznać.

– Zbiera siły, żeby później obudzić się jak buldożer. Ma to po tobie.

Przechylam głowę, aby na niego spojrzeć. Wygląda tak męsko i przystojnie, ale diabeł jest zawsze piękny, prawda?

– Po mnie?

– Czasami milczysz, aż w końcu wybuchasz.

– Nieprawda. Prędeż po tobie.

– Musisz wiedzieć, że byłem bardzo grzecznym dzieckiem, pani Volkov.

Przełykam ślinę. Mimo że jesteśmy małżeństwem od prawie roku, dźwięk nowego nazwiska wciąż wywołuje we mnie dziwne uczucie, którego nie potrafię określić.

Zbieram się w sobie, żeby oderwać od niego spojrzenie i uwolnić się z jego hipnotycznego uchwytu.

– Dlaczego jakoś w to nie wierzę?

– Możesz zapytać Koli. Byłem dobrym chłopcem.

Prycham.

– Co? – Brzmi prawie jak urażony.

– Po prostu trudno mi uwierzyć, że byłeś dobrym chłopcem.

– Mmm. A co z tobą?

– Ze mną?

– Czy byłaś dobrą dziewczynką, Lenoczka? – To, jak nagle obniża ton głosu, powoduje, że moje wnętrze drży, a kończyny się trzęsą. Prawdopodobnie nigdy nie będzie dnia, w którym przestanę reagować na niego w ten cielesny sposób.

– Byłam dzika.
– Dzika... – Zastanawia się przez chwilę nad tym słowem. – Podoba mi się to.
– Moja mama by się z tobą nie zgodziła. Musiała mnie gonić po całej posiadłości, żeby w końcu mnie złapać.

– Więc byłaś niegrzeczna?
– Tak myślę.
– A nadal jesteś?
– Czasami. – Mój głos jest zbyt zmysłowy, a oddech przyspieszony.
– Mmm. Może powinienem sam się przekonać. – Jego chude palce obejmują moją szczękę i szarpiają ją w górę.

Na moją szyję opadają gorące wargi. Drzę, gdy pieprzy pocałunkami wrażliwą skórę, zanim się w nią wgryza i zaczyna ssać. Instynktownie przechylam głowę na bok, ułatwiając mu dostęp. Skubie tętnicę, a ja jęczę.

Jasna cholera.

Zapomniałam, jak bardzo mnie to kręci, kiedy tak czci moją szyję, ucztując na mojej esencji życia, jakby potrzebował poczuć jej pulsowanie pod zębami.

Drugą ręką podnosi mi spódnicę, a ja uwalniam z ust zdruzgotany oddech, kiedy jego palce łapią mnie przez moje mokre majtki.

– Widzę, że jesteś dziś niegrzeczna, żono.

Trzymam się nadgarstka jego ręki, która wędruje pod moją spódnicę, ale nie po to, by go powstrzymać, ale żeby kontrolować moją reakcję na niego.

Tylko mnie obejmuje, a czuję, że zaraz wybuchnę. Czy przez cały czas tak go pożądałam?

– Adrian... – Ledwie udaje mi się wypowiedzieć jego imię.

– Nawet nie myśl o tym, że dam się teraz odrzucić, Lia.

– To nie to...

– Dobrze. Bo tak długo czekałem, żeby zerznąć twoją cipkę i po brzegi wypełnić ją spermą.

Jego słowa doprowadzają mnie do dzikiego szału. Zarówno z powodu wybrzmiewającego w nich pożądania, jak i brudnej gadki, która zawsze mnie podniecała.

Adrian ścisną moją bieliznę, a ja potrząsam głową.

– Adrian... nie rozrywaj jej...

– Ale ty lubisz, kiedy to robię. – I z tymi słowami chwyta za bawełnę, rozrywając materiał na strzępy.

Ma rację. Lubię to i ten mały wybuch, który eksploduje w moim rdzeniu. Pieści moją łechtaczkę, a ja nie wytrzymuję dwóch sekund.

Pozwalam głowie oprzeć się z powrotem o jego ramię, kiedy nagle, ale krótka fala zalewa mnie i pochłania.

– Dobra dziewczynka.

– To przez hormony – usprawiedliwiam się, dysząc.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Oczywiście.

– Mówię prawdę.

– Czy ja coś mówię?

– Nie musisz. Masz wypisane na twarzy, że mi nie wierzysz.

– Co jeszcze mam wypisane na twarzy, Lenoczka?

– Ja... nie wiem.

– Na pewno to, że będę cię pieprzył, aż wykrzyczysz moje imię. Potem będę robił to w kółko, raz za razem, żeby się w końcu tobą nasycić. Tyle że... – urywa – jestem bardzo głodny.

Dreszcz wstrząsa mną aż do kości, a mój oddech przyspiesza, aż staje się urywany i poszarpany.

– Będę cię pieprzył do samego rana. A dokładniej... – Gestem wskazuje na łóżeczko Jeremy'ego. – Dopóki *malys* się nie obudzi.

Wyrywa się ze mnie cichy okrzyk, kiedy Adrian bierze mnie w ramiona i przechodzi przez drzwi prowadzące do naszej sypialni, zamykając je za sobą kopnięciem. Rzuca mnie na łóżko i zaraz również na nie wskakuje, jak bestia, której przyświeca tylko jeden cel: zdobyć oblubienicę.

Nie zadaje sobie nawet trudu, by zdjąć ubranie, tylko spuszcza spodnie, by uwolnić swojego twardego kutasa. Nieważne, ile razy go widzę, jego penis zawsze wywołuje we mnie chwilę niepokoju.

Kiedy rozchyła moje nogi, klatka piersiowa faluje mi tak mocno, że chyba nigdy wcześniej nie czułam się podobnie. Adrian odsuwa spódnicę tak, że jestem naga od pasa w dół i tylko luźna koszula na guziki zakrywa moje obolałe, nagie piersi.

Kłeka między moimi nogami, chwyta obie kostki i umieszcza moje stopy na swoich szerokich ramionach.

– Trzymaj je tam.

Burzliwa szarość jego oczu skrzy się głodem, gdy powoli we mnie wchodzi. Zmiana wzoru z jego zwykle szorstkiego, nieprofesjonalnego powoduje, że moje plecy wyginają się w łuk.

– Kurwa. – Pręży się. – Jesteś ciaśniejsza, Lenoczka.

Chcę zapytać, czy to dobrze, czy źle, ale nie daje mi na to szansy, gdy jego kutas zatapia się we mnie niespiesznie, całkowicie mnie wypełniając.

Podobnie jak wcześniej, sama penetracja jest prawie wystarczająca, abym stanęła na krawędzi orgazmu. Adrian wpycha się we mnie w umiarkowanym tempie, pozycja daje mu rzadką głębię.

Ale wkrótce potem jego natura bierze górę i pchnięcia stają się twardsze, bardziej szorstkie, ale wciąż sprawiają przyjemność.

– Kurwa, brakowało mi tego. Tęskniłem za tobą, Lia.

Jego słowa w połączeniu z dotykiem sprawiają, że staję się wiotka. Moja cipka zaciska się wokół niego, a każdy pęczek nerwów jest dostrojony do ruchów mojego męża.

Adrian uwalnia jedno z moich ud i przytrzymuje jedną ręką moje nogi, wbijając się jeszcze głębiej. Wolną ręką sięga między nas. Otwieram szeroko oczy, gdy dociska kciuk do mojego odbytu.

Wsuwa go do środka i czuję opór, ale równocześnie eksplodującą przyjemność gromadzącą się w moim rdzeniu. Im bardziej wciska się do środka, tym mocniej moja cipka zaciska się wokół jego kutasa.

– Adrian... – jęczę.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Adrian.

– Tak. – Jego oczy płoną ogniem, gdy zwiększa tempo, zarówno jeśli chodzi o głębokość, jak i rytm.

Myślę, że nic się nie stanie, jeśli pozwolę mu po raz ostatni usłyszeć mój głos.

– Adrian... – jęczę. – Ach... Adrian...

Łzy zbierają się w moich oczach i nie wiem, czy to hormony, czy fakt, że tak za nim tęskniłam, a może świadomość, że już nigdy nie będę go miała.

Nie będę miała kogoś, kto zrozumie moje cielesne potrzeby jeszcze lepiej niż ja sama i sprawi, że wszystkie się spełnią.

Niski, chrapliwy jęk wyrywa się z jego ust, gdy wypowiada ostre, krótkie słowa po rosyjsku, prawdopodobnie przeklinając.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo tęskniłem za twoimi gardłowymi jękami? – pyta, ciężko oddychając. Jego akcent jest twardszy niż zwykle, gdy wpycha kciuk w mój ciasny otwór. – Będiesz krzyczeć dla mnie, kiedy wejdziesz ci w tyłek, prawda, Lenoczka?

Nieustępliwy, rozkoszny sposób, w jaki mnie pieprzy i ingerencja jego palca zapierają mi dech w piersi. Moje sutki bolą tak bardzo, że na koszulce tworzą się dwie mokre plamy. Zakrywam je ręką, ale Adrian zdążył je zauważyć.

Chrząknięcie wydobywa się z jego ust, brzmi niemal zwierzęco w swojej żądy.

– Odsłoń je.

Robię to powoli, a jego ogniste oczy wpatrują się w przemoczony materiał i moje sutki wystające przez koszulkę.

– Kurwa – wydysza Adrian, zwalniając, by obejrzeć dowody mojej laktacji.

– To hormony – mruczę. Wstyd pali mi uszy.

– Kurwa, uwielbiam hormony.

– Adrian... – Poruszam biodrami przy nim.

– Co?

– Nie... Nie przestawaj...

Połysek dzikiego głodu i czegoś jeszcze pojawia się na jego twarzy, gdy ponownie zwiększa tempo. Nie wiem, czy to przez to, że trzyma palec przy moim tyłku, czy przez jego oczy błędzące po moich piersiach, ale dochodzę w najbardziej intensywny sposób, jaki kiedykolwiek pamiętam.

Ten orgazm jest silniejszy i dłuższy niż kiedykolwiek wcześniej, a ja kręcę biodrami, żeby go ujeżdżać. Nie wyciszam też swoich jęków, ponieważ chcę mu zostawić to wspomnienie.

Ten moment właśnie tutaj – mnie jęczącą jego imię. Nie chcę, żeby kiedykolwiek zapomniał o tym lub o mnie.

Adrian znów przeklina po rosyjsku, gdy się we mnie opróżnia, po czym pada obok. Leżymy tak przez chwilę, dysząc. Ja na plecach, a Adrian na boku.

Podpiera się na łokciu, jego spowite cieniem oczy zerkają na moją koszulkę, która jest przesiąknięta mlekiem.

Adrian rozpiną guziki, a moja twarz robi się gorąca, gdy odsłania moje sutki, które wciąż są twarde, a na dodatek wyciekają z nich małe koraliki przezroczystego płynu.

– Takie niechlujne – drażni się.

– To przez hormony – mruczę.

– Powinienem więc zająć się hormonami.

– C-co?

– Wyglądają na obolałe. Bardzo boli?

– Tylko trochę.

– Chcesz, żebym złagodził ten ból, Lia? Chcesz, żebym pozbył się nadmiaru mleka?

Jego słowa są jak zaproszenie dla mojej cipki i zaciskam uda, gdy to jedyne słowo wyrywa się z moich ust.

– Tak...

Jego usta zaciskają się na sutku, a ja sapię, gdy jego zęby skubią czubek przed ssaniem.

Mocno.

Jasna cholera.

Czuję pulsowanie między nogami. To takie perwersyjne, ale dziwnie mnie to kręci.

Im mocniej gryzie, tym bardziej wyginam plecy. Im mocniej ssie, tym bardziej większe pokrywa moje uda. Przesuwa językiem po brodawce, zanim ponownie bierze w swoje gorące usta mój nabrzmiały sutek i ciągnie go zębami. Jego palce ściskają drugą brodawkę, wykręcając ją i szczypiąc, aż moje piersi i brzuch zostają zabrudzone dowodami laktacji.

Wibrujący dźwięk zaskakuje mnie i się wzdrygam. Adrian jęczy, gdy uwalnia mój sutek z głośnym mlaśnięciem. Moje usta się rozchylają, a uda pulsują z potrzeby, gdy obserwuję jego wilgotne wargi.

Cholera. Dlaczego jestem tak pobudzona przez jego perwersję?

Odbiera telefon i odpowiada z chrząknięciem:

– Volkov. Lepiej, żeby to było ważne. – Jego zirytowany wyraz twarzy znika, zastąpiony przez czystą kontemplację. Wstaje z łóżka i zaczyna się ubierać. – Będę za piętnaście minut.

– Coś się stało? – pytam, siadając na łóżku i mając nadzieję, że nie wykryje nuty nadziei w moim tonie.

– Mam pilne spotkanie. – Całuje mnie w czoło. – Nie będzie mnie przez kilka godzin, być może do rana. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Okej... To znaczy tak zrobię.

Potrząsa głową, ale nie komentuje mojego użycia słowa, którego tak bardzo nienawidzi.

– Śpij dobrze, Lenoczka.

Potakuję.

Myślę, że zamierza odejść, ale wtedy obniża głowę i zgarnia moje usta w powolnym pocałunku. Zazwyczaj jego pocałunki są wszechogarniające, twarde jak nasz seks i bezlitosne, ale w tej chwili całuje mnie z pasją, która dociera do szpiku moich kości.

Jakby mu zależało.

Odwzajemniam pocałunek, zagubiona w tej chwili, bo wydaje mi się, że mnie też na nim zależy. Kurwa. Bardziej niż zależy.

Odsuwa się, a na jego ustach pojawia się mały uśmiech.

– Tęskniłem za tobą, Lenoczka.

Odwraca się i wychodzi. Wpatruję się w zamykające się za nim drzwi. Mój umysł jest zamglony przez świadomość, która mnie nawiedziła, gdy przed chwilą mnie całował.

Kocham go.

Zakochałam się w diable pomimo jego potwornej natury.

Z drżącymi nogami zsuwam się z łóżka.

Nie. Chyba mylę pożądanie z miłością. Muszę uratować siebie i moje dziecko przed niebezpieczeństwem. Uratować je przed nim.

Czy to miłość, czy pożądanie nie ma teraz żadnego znaczenia, bo Jeremy i ja nie jesteśmy z nim bezpieczni.

Zbieram się w sobie, żeby się przebrać i założyć parę džinsów, bluzę z kapturem i płaszcz. Ubierając się, gapię się przez okno. Kola, Yan, Borys i Adrian wsiadają do samochodu, który po chwili przyspiesza i wyjeżdża z rezydencji.

Zabrał ze sobą swoich najlepszych strażników. Dobrze.

Po upewnieniu się, że naprawdę wyjechali, wdzieram się przez drzwi oddzielające sypialnię od pokoju dziecinnego Jeremy'ego i zawijam go w grube ubrania i koc. Wypełniam plecak jego niezbędnymi rzeczami i butelką mleka, które odciągnęłam wcześniej, przygotowując się do realizacji planu.

Nie mogłam nie skorzystać z możliwości ucieczki podczas wymiany systemu. Zazwyczaj Adrian ma do dyspozycji każdy zapis moich ruchów, ale zmiana systemu to jedyne krótkie okno na wydostanie się stąd razem z Jeremym.

Zajął mi cały dzień, aby wymyślić ten plan. Wyjdę tylnymi drzwiami, z których widziałam, jak Oglą wnosi zapasy do domu, a potem mogę polecieć samolotem do innego stanu i ukrywać się, żeby w spokoju wychować Jeremy'ego. Ponieważ Adrian dba o wszystkie nasze wydatki, a ja nie muszę się martwić o wynajem, moja niewielka fortuna z baletu pozostała nietknięta. Wykorzystam ją, by zapewnić synowi dobre życie.

Nie jest to idealny plan, ale lepsze to niż nic.

Miałam go zrealizować dopiero z samego rana, zaraz po wyjściu Adriana, bo ostatnio prawie w ogóle nie go w domu, ale los jest dziś po mojej stronie.

Po przywiązaniu do siebie nosidełka ostrożnie umieszczam w nim Jeremy'ego i przykrywam go kocem. Upewniam się, że zostawiam telefon na szafce nocnej, ponieważ Adrian najprawdopodobniej go śledzi, a następnie wymykam się z pokoju.

Zwykle byłabym ostrożna wobec kamer na korytarzach, ale z powodu zmiany systemu żadna z nich nie działa.

Idę w milczeniu do kuchni, obserwując otoczenie. Czuję, jak serce niemalże wyrywa mi się z piersi.

Nagle zza rogu rozbrzmiewają kroki. Natychmiast przywieram płasko plecami do ściany, obejmując ochronnie jedną dłoń Jeremy'ego, a drugą zasłaniając sobie usta.

Strażnicy nie mają wstępu do środka, chyba że Adrian ich wezwie, więc tylko jedna osoba może być w kuchni o tej porze.

Cień Ogli zatrzymuje się w drzwiach, zanim kobieta skieruje się w dół korytarza.

Czekam, aż kroki ucichną, po czym powoli kieruję się do kuchni. Kiedy tylko widzę wejście, wchodzę do środka, ignorując bicie swego serca.

Biorąc głęboki oddech, chwytam dłońią klamkę drzwi prowadzących na zewnątrz i przekręcam. Prawie płaczę z radości, kiedy się otwierają.

Zimne listopadowe powietrze uderza mnie w twarz, ale nie mogłabym czuć większego ciepła. Mocniej zaciskam koc wokół Jeremy'ego i przyspieszam kroku, by jak najszybciej oddalić się od domu.

Dobrze przyjrzałam się temu miejscu i wiem już, że trafię na specjalne ogrodzenie, które wymaga podania kodu. Wbijam cyfry, wpisywane przez Oglę tysiące razy, i brama się otwiera.

Wychodzę na zewnątrz, buty uderzają o beton, gdy zaczynam biec.

Duży haust powietrza wpada mi do płuc, kiedy robię wdech.

Zrobiłam to.

Wyszłam na zewnątrz.

Jestem wolna.

Nikt nie będzie stanowił zagrożenia dla mnie i mojego syna.

Serce zaciska mi się na myśl o tym, co zostawiłam za sobą, ale ignoruję to uczucie.

W przyptywie adrenaliny dystans z domu do drogi mija mi błyskawicznie.

Zaskakuje mnie widok taksówki niedługo po tym, jak wychodzę na zewnątrz i macham na nią ręką. Mam przy sobie wystarczająco dużo gotówki na przejazd i bilet lotniczy. Będę musiała wypłacić więcej z banku, ale na szczęście mogę to zrobić w każdym z ich oddziałów. Muszę być tylko ostrożna i pewnie zrobię to w innym miejscu niż to, w którym zamieszkałam, żeby Adrian mnie nie namierzył.

Taksówka przejeżdża obok i zdaje sobie sprawę, że jest zajęta. Macham ręką na następny samochód, mając nadzieję, że to też taksówka. Pojazd zatrzymuje się tuż przede mną, a serce

prawie staje w miejscu, kiedy tylne drzwi otwierają się i wychodzi z nich mój diabeł.

Nawet w ciemności mogę rozpoznać jego morderczy wyraz twarzy.

– Wybierasz się dokądś, Lia?

W momencie, w którym rusza w moją stronę, wiem, po prostu wiem, że zepsułam wszelkie szanse na wolność, jakie miałam.

Lia

To koniec.

Nie dość, że mój plan ucieczki się nie powiódł, to jeszcze straciłam jakąkolwiek namiastkę wolności, którą Adrian mógł mi ofiarować.

Poproszenie go, żeby mnie wypuścił, to jedno, ale działanie w tym kierunku to już zupełnie inna sprawa. Od teraz postawi sobie za cel zacieśnić pozłacaną klatkę, w której mnie więzi, aż w końcu zmarnieję i umrę.

Droga powrotna do domu upływa w ciszy. Moja ręka drży wokół Jeremy'ego, pomimo moich usilnych prób uspokojenia się. Jestem wdzięczna, że się obudził i zajęłam się karmieniem go z butelki. Szybko jednak wraca do snu, pozostawiając mnie w okrutnej obecności swojego ojca.

Adrian nie wypowiedział ani słowa, odkąd złapał mnie za łokieć i wprowadził do samochodu. Nawet nie próbowałam z nim walczyć. Bo jaki w tym sens, skoro i tak mnie złapał?

Chciałabym, żeby się odezwał. Chciałabym, żeby uwolnił swój gniew, bo jeśli jest coś, czego nauczyłam się, żyjąc z Adrianem, to tego, że jego emocje dławią się tuż pod powierzchnią, zwłaszcza gniew. Kiedy go uwolni, każdy, kto stanie na jego drodze – nawet ja – zostanie doszczętnie zniszczony.

Moje gardło wypełnia żółć z powodu obrzydliwego rodzaju strachu, który trawi mój żołądek.

Nawet Yan kręci na mnie głową, kiedy wychodzimy z samochodu. Unoszę podbródek, choć zęby mi szczękają. Zrobiłam to, co musiałam, żeby chronić siebie i dziecko. Gdybym dostała taką szansę, zrobiłabym to wszystko jeszcze raz. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek powiedział mi, że zrobiłam coś źle.

Adrian łapie mnie za łokieć i ciągnie po schodach. Podskakuję z przerażenia, kiedy odpina nosidełko i zabiera śpiącego Jeremy'ego z moich ramion, po czym warczy:

– Zostań tu.

Następnie wchodzi z moim synkiem do jego pokoju.

Z każdą sekundą czuję, jak moje gardło się zaciska, gdy drżącymi rękami zdejmuję plecak i płaszcz. Pozostaję na środku sypialni jak więzień czekający na osąd. Myśli o tym, co Adrian mi robi, wdzierają się do mojego umysłu, z każdą sekundą zwiększając mój strach.

Potrafię znieść jego kary i choć nigdy nie przyznam się do tego na głos, lubię ich deprawację. Ale co, jeśli tym razem moja kara przewyższy wszystko, co zrobił mi wcześniej?

Próbuję uzbroić się w odważne myśli, ale nic, absolutnie nic nie mogło mnie przygotować na martwe spojrzenie Adriana, którym mnie obrzuca, kiedy wraca do sypialni. Dźwięk zamykanych drzwi przeszywa moją klatkę piersiową i sprawia, że przez całe moje ciało przechodzi dreszcz.

Ma na sobie czarny kaszmirowy płaszcz i białą koszulę, ale to nie ubranie sprawia, że wydaje się większy i surowszy, a cień na jego twarzy i lekko wykrzywione usta, jakby chciał rozerwać kogoś na strzępy gołymi zębami.

Adrian jest wysokim mężczyzną, ogromnym w porównaniu ze mną, ale teraz wydaje mi się, że urósł jeszcze bardziej, wypełniając pokój i powietrze swoją bezlitosną obecnością. Nawet

jego przystojna twarz wygląda teraz jak twarz diabła.

Kiedy się odzywa, jego ciemny, groźny głos powoduje, że znowu zaczynam szczekać zębami.

– Dobrze więc, Lia. Może powiesz mi, dokąd planowałaś się udać?

Przełykam gulę w gardle.

– Dokąd, do cholery, planowałaś pójść? – podnosi głos.

Wzdrygam się, nawet gdy unoszę podbródek.

– Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Gdziekolwiek, byle nie tutaj – powtarza, taksując mnie wzrokiem.

Kusi mnie, żeby się cofnąć, uciec przed jego gniewem, zachować jak największy dystans między nami. Jednak moje stopy pozostają przyklejone do podłogi.

Nie zrobiłam nic złego. Jeśli już, to on jest w błędzie, narażając mnie i swojego syna na takie życie, kiedy wiedział, że będziemy w ciągłym niebezpieczeństwie.

Staje przede mną, wielki i straszny.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że gdziekolwiek byle nie tutaj?

– Nie jesteśmy tu bezpieczni – odpowiadam. – Nie chcę wychowywać mojego dziecka w świecie, w którym w każdej sekundzie może stracić życie.

– Gdybym cię nie zauważył, jutro znalazłbym twoje zwłoki lub otrzymałbym telefon z żądaniem okupu. Nie mówiłem ci, kurwa, że w chwili, w której postawisz stopę na zewnątrz, będziesz, kurwa, martwa?

Szarpię się pod wpływem siły stojącej za jego słowami. W końcu udaje mi się cofnąć, ale podskakuję, gdy uderzam plecami o ścianę.

Adrian jest przy mnie w ułamku sekundy, ręce kładzie po obu moich stronach. Mogę oddychać jego wściekłością, bezlitosnym gniewem, i to jest jeszcze straszniejsze, niż gdyby mnie dotykał.

– Odpowiedz mi, Lia – warczy.

– Tak, mówiłeś. – Nienawidzę tego, jak mój głos drży.

– Najwyraźniej nie słuchałaś, inaczej nie naraziłabyś siebie i Jeremy’ego na pieprzone niebezpieczeństwo. Chciałaś być świadkiem jego śmierci, zanim cię porwą i zgwałcą, tak?

– Nie! – Te obrazy sprawiają, że zółć po raz kolejny podchodzi mi do gardła. – Ja tylko... chciałam go chronić przed... przed...

– Przede mną?

– Przed życiem, jakie prowadzisz – wyznaję powoli, wpatrując się w swoje stopy.

Nic nie odpowiada, ale jego ramiona zaciskają się, jakby zaraz miało pęknąć w nich napięcie. Myślę, że teraz mnie ukarze, będę miała siniaki na skórze i mam nadzieję, że nic więcej.

Jego cichy głos wypełnia powietrze.

– Zrobisz z tego nawyk, prawda? Bez względu na to, co zrobię, abyś była szczęśliwa i żyła w dostatku, bez względu na to, jak bardzo staram się robić postępy między nami, ty będziesz próbowała uciec przy każdej nadarzającej się okazji.

Gwałtownie podnoszę głowę i powoli nią potrząsam. Nie chcę, żeby tak myślał, bo inaczej odbierze mi jakąkolwiek wolność, która mi pozostała.

– Adrian, ja... nie będę.

– Kłamiesz. Widzę to w twoich oczach, Lia. Boisz się mnie i kary, która cię spotka, ale nie przestaniesz. Nie, dopóki nie osiągniesz swojego celu.

– Adrian... proszę... proszę...

– Proszę co?

- Nie zabieraj mi tego wszystkiego. Uduszę się.
- Powinnaś była o tym pomyśleć, kiedy planowałaś ucieczkę.
- Adrian...

Więzi moją szczękę w mocnym uścisku, przez który w ogóle nie mogę się ruszać. Jego ręce mogą zabijać i okaleczać, ale zazwyczaj są ciepłe i delikatne, kiedy mnie dotyka. Nawet kiedy mnie karze, są twarde, ale nigdy nie były tak lodowato zimne jak teraz.

– Gdzie popełniłem błąd, hmm? Pozwalając ci na wychodzenie z domu? Pozwalając ci traktować Yana jak przyjaciela? Najpierw odbiorę ci oba z tych przywilejów.

Łza spływa mi się po policzku, gdy ponownie potrząsam głową.

– Nie... proszę...

– Potem będę trzymać cię w pokoju i używać jako mojej pieprzonej dziwki. Czy tego właśnie chcesz?

Ta myśl kłuje mnie głębiej niż jego wcześniejsze groźby. Troskliwa strona Adriana jest powodem, dla którego udało mi się przetrwać te wszystkie miesiące. Podczas gdy seks odgrywał dużą rolę w naszym związku, nie jest tym, co utrzymywało mnie przy życiu lub zmniejszało moje koszmary. Nie jest tym, co uratowało mnie przed samą sobą po straconej karierze.

Wtedy nie myślałam o tym zbyt wiele, ale podobało mi się, jak Adrian uważnie się o mnie troszczył. Uwielbiałam to, jak się mną opiekował, i to, jak zawsze dbał o to, żeby było mi wygodnie i bym nie chodziła głodna. Jak przytulał mnie co wieczór i całował przed wyjściem z domu.

To był jego sposób na powiedzenie mi, że jestem dla niego czymś więcej niż tylko obiektem pożądania.

Ale jeśli zabierze mi to wszystko, nie będę się różnić od dziwki z błyszczącym diamentowym pierścieniem na palcu.

Ta myśl przesywa miejsce w moim sercu, które uświadomiło sobie, że go kocham. Pomimo jego czarnego charakteru kocham to, że zaopiekował się mną po moim złamaniu i że nadal to robi, nawet po tym, jak urodziłam dziecko. To, jak poświęca czas, by być przy mnie, i że zna moje potrzeby, zanim je wypowiem. Wierzyłam, że chce mnie tylko ze względu na Jeremy'ego, ale jego nastawienie do mnie po porodzie nigdy się nie zmieniło. Jeśli w ogóle, to robił wszystko, by zdjąć ze mnie jak największy ciężar.

Świeży strumień łez spływa po moich policzkach.

– Nie, Adrian, nie rób tego...

Jego surowe rysy nie łagodnieją. Zamiast tego zamieniają się w najtwardszy granit.

– Mówiłem ci też, żebyś nawet nie myślała o ucieczce, ale i tak to zrobiłaś. Jak myślisz, kto wygra, jeśli pójdziemy dalej tą drogą?

Nie mogę już kontrolować łez, gdy stoję na linii jego bezwzględного gniewu. Już wołałabym, żeby ukarał mnie fizycznie, bo choć Adrian może być troskliwy, jego prawdziwa natura jest potworna i bezlitosna. Nie zatrzyma się, dopóki nie zmiażdży wszystkiego na swojej drodze.

– Nie uciekniesz ponownie, Lia.

Kiwam gorączkowo głową, nawet jeśli część mnie zawsze będzie tego chciała.

– Jeśli to zrobisz, jeśli dowiem się, że chociażby rozważasz ten pomysł, zamknę cię w pieprzonej celi i zabronię widywać Jeremy'ego. Zostanie wychowany przez kogoś innego, a ty stracisz do niego wszelkie prawa.

– Nie... Nie... – szlocham. – Tylko nie to... Nie zabieraj Jeremy'ego. Jest jedynym światłem w moim życiu.

– Więc, kurwa, nie próbuj ponownie wywinąć takiego numeru.

– Okej... To znaczy dobrze. Nie będę.

Cofa się.

Zasysam ostro powietrze, ale jego gniew nie maleje. W rzeczywistości wydaje się, że dopiero teraz wypłynął na powierzchnię, grożąc zniszczeniem wszystkiego na swojej drodze.

– Czy... zamierzasz mnie teraz ukarać?

– Jeśli zrobię ci cokolwiek w moim stanie, to rozerwę cię na jebane strzępy, więc nie, nie będę cię dotykał, dopóki się nie uspokoję, Lia. – Wypuszcza długi oddech, potrząsa głową, jakby był mną rozczarowany, po czym odwraca się i wychodzi.

Drzwi zamykają się za nim z ostatecznością, która odbija się echem w moim pustym wnętrzu.

Osuwam się na podłogę, dołączając do leżących tam połamanych kawałków mojego serca.

Przyciskam rękę do piersi, jakby to miało zatrzymać jego powolny rozpad. Jakby to miało uleczyć ranę, którą Adrian właśnie zostawił w mojej duszy.

Zawsze był mroczny, ale gdy chodziło o mnie, było w nim przynajmniej trochę światła. Teraz ono całkowicie zniknęło, a jedyne, co pozostało, to mrok.

Szloch wyrywa się z mojego gardła, bo wiem, po prostu wiem, że dziś w nocy straciłam część Adriana.

Część, w której się zakochałam.

Adrian

Stukam palcem o udo, wpatrując się w okno mojego biura.

Widok przede mną sprawia, że mam ochotę kogoś zająć.

Najlepiej *jego*.

Lia siedzi w ogrodzie, trzymając Jeremy'ego i mówiąc do niego z uśmiechem. Potem kieruje ten uśmiech na mojego pierdolonego strażnika, Yana.

Drań szczerzy się do niej i macha do Jeremy'ego.

Minęły dwa miesiące, odkąd Lia próbowała uciec. Dwa miesiące ciągłej paranoi, że zrobi to ponownie i tym razem jej się uda.

Po tym wyczynie zabroniłem jej wychodzić na zewnątrz, ale nie mogę cały czas trzymać jej w zamknięciu, bo znów będzie miała nawrót depresji.

Mimo to nie mogę przestać myśleć, że pewnego dnia nie będę wystarczająco ostrożny, nie będę jej wystarczająco mocno obserwował i zniknie jak we mgle.

Dlatego pozwoliłem Yanowi się do niej zbliżyć, mimo że mam nieustanną ochotę go za to zabić. Pomyślałem, że jeśli będzie ją cały czas obserwował i nawiąże z nią jakąś więź przyjaźni, to dowie się, jeśli znów zaplanuje ucieczkę. Yan może nie zgadzać się ze wszystkimi moimi decyzjami, ale też nie chce, żeby Lia odeszła. W przeciwieństwie do niej wie, że to, co ją tam czeka, jest o wiele gorsze od tego, co zna tutaj.

Jest bezpieczna pod moim dachem, gdzie nikt nie odważy się jej tknąć, niezależnie od tego, jak bardzo starszyzna w bractwie jej nie akceptuje. Bycie moją żoną daje jej immunitet, którego nie będzie w stanie znaleźć nigdzie indziej na ziemi.

Jednak z mojej strony doszło do niewielkiego błędu w obliczeniach dotyczących Yana. A raczej nieporozumienie. Myślałem, że poradzę sobie z tym, jak się do siebie zbliżają.

Nic z tego.

Ilekcóż jest w jej pobliżu, moją głowę wypełniają mordercze myśli, które z każdym dniem stają się coraz bardziej kreatywne. Stają się bardziej brutalne, gdy tylko Lia się do niego uśmiechnie, podobnie jak teraz. Fakt, że mnie już tak rzadko oferuje swoje uśmiechy, podczas gdy Yana obdarza nimi tak swobodnie, działa mi na nerwy.

Może powinienem odesłać tego skurwiela z powrotem do Rosji.

Szkolenie w Specnazie dobrze by mu zrobiło. A jeśli zginie, to cóż... Jaka szkoda.

– Proszę pana.

– Hmm? – wypuszczam z siebie roztargniony dźwięk, słysząc głos Kologii. Nadal wpatruję się w Lię i Yana. Nawet Jeremy, mój syn zdrajca, chichocze na jego widok.

– Proszę tego nie robić.

Przestaję stukać palcem i odwracam wzrok na mojego zastępcę, siedzącego naprzeciwko mnie z laptopem opartym na udach.

– Czego?

Robi pauzę, po czym odpowiada:

– Proszę nie zabijać Yana.

– Skąd pomysł, że chciałbym go zabić?

– Widzę, jak pan na niego patrzy.

– Nie myślałem o zabiciu go.
– Nie?
– Nie. Specnaz się tym zajmie. Która jednostka jest tam najbardziej bezwzględna?
– Naprawdę chce się pan go pozbyć?
– Jeśli nadal będzie mi działał na nerwy, to tak.
– On tylko się z nią zaprzyjaźnia, zgodnie z pańskimi rozkazami.
– Nigdy nie kazałem mu się do niej *uśmiechać*.
– Jeśli będzie stał sztywno, to ona nigdy się przed nim nie otworzy.
– Broń dalej tego skurwiela, a jego przyszłość w Specnazie stanie się rzeczywistością.
– Nie może go pan odesłać i wie pan o tym.
– Oczywiście, że mogę.
– I zostawi pan panią Volkov samą?
– Nie jest sama. Ma mnie.
– Ciągle jest pan zajęty pracą. Poza tym nie jest pan wystarczająco rozmowny, jak na jej gust.

– Potrafię być rozmowny.
– Bez urazy, ale nie, nie potrafi pan. Niech Yan wypełni tę lukę. Ona potrzebuje przyjaciela i dobrze pan o tym wie.

Moje usta wykrzywiają się w dezaprobacie. Nie lubię, kiedy Kola ma rację. Jednym z powodów, dla których pozwoliłem Lii zbliżyć się do Yana, było to, że jest samotną duszą, która potrzebuje przyjaciela, kogoś, przy kim będzie mogła czuć się swobodnie.

Wolałbym, żeby to ze mną rozmawiała, ale ostatnio nie jest to możliwe po tym, jak wściekłem się za jej próbę odejścia. Choć każdej nocy dochodzi od mojego kutasa, ust i palców, wciąż się mnie boi i jest ostrożna. Bacznie planuje każdy ruch i słowo, nawet kiedy może sobie pozwolić na odrobinę swobody.

Spotykam spojrzenie Yana przez okno i gestem wskazuję mu, żeby wszedł do środka. Mówi coś do Lii, a ona wpatruje się we mnie, po czym jej uśmiech znika, a usta rozchylają się, zanim opuści głowę i skupi się z powrotem na Jeremym.

Wstaję i zamykam okiennice. Wkrótce potem Yan puka do drzwi, otwiera je i wchodzi. W chwili, w której znajduje się w środku, chwytam go za gardło i uderzam nim o ścianę.

Wypuszcza powietrze z płuc, a jego ręce instynktownie owijają się wokół moich nadgarstków. Szybko je jednak zabiera, gdy napotyka mój morderczy wyraz twarzy.

Kola porzuca laptopa na krzesło i podchodzi do nas, ale jest na tyle mądry, by się nie wtrącać.

– Czy ty aby nie pozwalasz sobie na zbyt wiele? – pytam Yana ze zwodniczym spokojem.
– Nie, proszę pana. – Ledwie jest w stanie odpowiedzieć przez mój silny chwyt.
– Dobrze. Na wypadek gdybyś zapomniał, twoją jedyną misją jest obserwowanie jej, a nie zbytnie spoufalanie się.

– To pan kazał mi się z nią zaprzyjaźnić.
– Czy ty właśnie mi, kurwa, odpyskowałeś?
– Tylko stwierdzam fakty.
– Mam fakt dla ciebie: jeśli przyłapię cię na zbytnim spoufalaniu się z moją żoną, zmiążdżę ci tchawicę. Albo jeszcze lepiej, wyślę cię do Specnazu, żeby zrobili to za mnie.

Kiedy przytakuje, puszczam go z łoskotem. Łapie oddech, masując szyję i wpatrując się we mnie.

– Jeśli wyśle mnie pan do Specnazu, Lii się to nie spodoba.
– Zamknij się, Yan – beszta go Kola.

Przechylam głowę na bok.

– Co ty, kurwa, właśnie powiedziałeś?

– Jestem jedyną osobą, przed którą się otwiera z wyjątkiem ciebie... z wyjątkiem pana, oczywiście.

Zwężam na niego oczy.

– Po prostu się z nią zaprzyjaźniam. Nie odbieraj jej tego, szefie. Obiecuję, że nigdy jej nie dotknę.

– Tylko spróbuj, a złamię ci rękę.

– Potrzebuję mojej ręki, więc nigdy bym tego nie zrobił, chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

– I nie uśmiechaj się do niej.

– To niemożliwe. Nie jestem panem, szefie. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, kiedy ona to robi... – przerywa, kiedy zauważa moje spojrzenie. – Spróbuję.

– Twoja przyszłość zależy od tego, jak się zachowasz.

Mruczy coś w odpowiedzi, ale ja już go nie słucham. Powinienem skończyć pracę na dzisiaj, położyć Jeremy'ego spać i mieć Lię tylko dla siebie.

Wierzę, że z czasem zapomni o chęci ucieczki.

Prędzej czy później zrozumie, że jej miejsce jest przy mnie i naszym synu.

Lia

Cztery lata później

Po tamtej nocy życie już nigdy nie było takie samo.
Miałam rację. Straciłam część Adriana.

Na początku chciałam to naprawić, powiedzieć mu, że to nie jego nienawidziłam, tylko tego, za czym stał. Że przetrwanie moje i mojego dziecka było ważniejsze niż jakiegokolwiek uczucia, które do niego żywiłam.

Ale duma mi na to nie pozwoliła. Adrian spędził tygodnie, unikając mnie, nawet nie jedząc ze mną, aż jego gniew zmalął i w końcu znów zaczęliśmy się widywać.

Nasze życie seksualne nadal jest tak samo szalone jak na początku. Nadal biczuje mnie, wymierza klapsy i przywiązuje do łóżka. Nadal bierze mnie ostro i stawia moją przyjemność na pierwszym miejscu. Ale nie ma już tego lekko złośliwego tonu ani sprośnych rozmów. Po prostu daje nam obojgu to, czego potrzebujemy, a potem zazwyczaj spędza noc, zajmując się pracą.

Przestał mnie przytulać do snu, gdy w nocy się od niego odwracam. Pewnego razu byłam tak spragniona czułości, że odwróciłam się i udawałam, że wtulam się w niego podczas snu. On nie odwzajemnił gestu, ale też mnie nie odepchnął, więc zawsze, gdy czuję, że pęknę, przysuwam się do niego.

Adrian wciąż o mnie dba i upewnia się, że niczego mi nie brakuje, ale teraz robi to bardziej mechaniczne. Kiedyś czułam się tak, jakby dbanie o mnie sprawiało mu przyjemność; teraz jednak odnoszę wrażenie, jakby to był jego obowiązek.

Moją formą buntu jest tłumienie głosu. Kiedy robiłam to przed narodzinami Jeremy'ego, Adrian domagał się, by go usłyszeć. Bił mnie i doprowadzał na skraj orgazmów, żebym coś powiedziała. Teraz wydaje się zadowolony z tego, że jestem niema.

Prawie nie rozmawiamy, a kiedy już to robimy, to zazwyczaj mówimy o Jeremym. Mój mały aniołek stał się jedynym powodem, dla którego budzę się każdego ranka.

Okej, to kłamstwo.

Mała część mnie, ta część, która nigdy nie wyparła się miłości do Adriana, wciąż ma nadzieję, że dziś będzie lepiej, że dziś Adrian mi zaufa.

Ale ja na jego miejscu też bym sobie nie ufała. Wie, że chcę odejść, i mimo że nie próbowałam ponownie uciec w obawie przed jego gniewem, Adrian nie jest idiotą. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jeśli tylko nadarzy się okazja, to z niej skorzystam.

Przez wiele miesięcy powstrzymywał mnie przed uczęszczaniem w akcjach charytatywnych, pewnie myśląc, że i tak dam sobie z nimi spokój. Kiedy kilka miesięcy później zaczęłam mieć koszmary i z powrotem wpadać w depresję, powiedziałam mu, że chcę wyjść z domu, i – o dziwo – nie miał nic przeciwko.

Po powrocie do mojej działalności charytatywnej udało mi się spotkać z Luką w łazience, ale tylko kilka razy i na bardzo krótko.

Tak naprawdę nie miałam dla niego żadnych ważnych informacji, bo Adrian stał się fortecą nie do zdobycia. Kilka razy zdarzyło mu się zabrać mnie na spotkania bractwa, ale traktował mnie

wtedy, jakbym była tylko irytującym kamieniem w jego bucie. Nienawidzę

Adriana z *Bratvy*. Tamten Adrian sprawia wrażenie zupełnie innej osoby, o zimnym sercu, która ma mnie całkowicie w dupie.

Nienawidzę też bractwa i wszystkich ludzi z nim związanych, no może poza Rai, która nigdy nie traktowała mnie jak szkodnika.

Gardzę mną, bo zajęłam miejsce należne Kristinie Petrov. Uważają, że oszukałam Adriana, żeby się ze mną ożenił, zachodząc w ciążę, że jestem bezwstydną utrzymanką i pochodzę z nic niewartej rodziny. Adrian nigdy tego nie zanegował, a ja nie mogę się bronić, kiedy nikt mi nie wierzy.

Częściowo powodem, dla którego nadal spotykam się z Luką, jest to, że potrzebuję przyjaciela, kogoś, w kogo towarzystwie znów mogę poczuć się jak stara ja. On wie, że prawdopodobnie niczego nowego się ode mnie nie dowie, ale może też lubi się ze mną widywać.

O mamie już nawet nie myślę. Wiem, że Luca nie udzieli mi informacji, chyba że całkowicie wydam Adriana. Ten głupi zakątek w moim sercu buntuje się przeciwko tej myśli i to nie tylko z powodu tych głupich uczuć, ale również dlatego, że Adrian jest ojcem Jeremy'ego.

Mój mały chłopiec tak bardzo kocha swojego ojca. Kiedy dopadają mnie epizody depresji i nie mogę wstać z łóżka, Adrian zabiera go na zewnątrz i bawi się z nim.

Poza tym, jeśli zabraknie Adriana, Jeremy i ja zostaniemy skazani na zagładę. Przez te wszystkie lata zdałam sobie sprawę, jak wielką władzę ma mój mąż. Nie tylko w bractwie, w którym wszyscy go szanują, ale także wśród wszystkich innych organizacji przestępczych, które patrzą na Siergieja z zazdrością, że ma przy sobie kogoś takiego jak Adrian.

Może dlatego tak dręczą mnie słowa Luki, którymi raz się ze mną pożegnał. W trakcie naszego zwyczajnego spotkania w łazience był nie w humorze, a kiedy zapytałam go, czy coś jest nie tak, wychodząc, powiedział mi jedynie:

– Nic, czym powinnaś się martwić. Zajmę się tym.

Wyszedł oknem tak szybko, że nie zdążyłam go dopytać, co miał na myśli.

Może to z jego powodu albo przez fakt, że nie udało mi się dziś położyć Jeremy'ego spać, przez cały wieczór byłam nieswoja.

Adrian zabrał mnie na przyjęcie urodzinowe Michaiła Kozlova. Siergiej organizuje je osobiście na cześć swojego „brata”, z którym współpracuje od prawie pięćdziesięciu lat. Siergiej na pewno lubi urządzać przyjęcia dla najbliższych i nie oszczędza na nich.

Skuliłam się w kącie, ściskając w sztywnych palcach kieliszek z szampanem. Zazwyczaj towarzystwa dotrzymuje mi Rai, ale wspięła się po drabinie V Corp i stała się gorącą gwiazdą, która nie ma już dla mnie czasu.

Adrian to już na pewno nie stoi przy mnie, nie mówiąc już nawet o tym, żeby rozmawiał ze swoją żoną, kiedy jesteśmy pośród jego własnych ludzi. Ale chyba tak jest lepiej. Przynajmniej nikt nie zwraca na mnie uwagi, dopóki nie nadejdzie czas, by wrócić do domu i przytulić mojego małego aniołka.

Chwyając kieliszek, spoglądam na zegarek, po czym wzdycham ciężko, gdy widzę, że jest dopiero ósma wieczorem.

Moja kopertówka jest ciężka, ponieważ Adrian każe mi teraz nosić broń. Po ataku w dniu, w którym urodziłam, wyszkolił mnie w strzelaniu, nawet gdy mówiłam mu, że nie chcę. Powiedział wtedy, że to, czego chcę, nie ma znaczenia, po czym kazał mi trzymać broń i strzelać przez całe tygodnie, aż w końcu nauczyłam się jej używać.

Nauczył mnie też kilku ruchów samoobrony.

Powiedział, że to na wypadek, gdybym musiała się bronić, gdy nie będzie w pobliżu jego ani któregoś ze strażników. Nigdy nie spotkałam się z taką sytuacją, gdyż Yan i Borys są w zasadzie moimi cieniami.

ienawidzę tego, że Adrian zmusza mnie do noszenia broni, ale wiem, że w takich sprawach jest uparty i nic nie przekona go do zmiany zdania.

Mogę wygrać niektóre kłótnie, jak na przykład to, że niania nie musi przychodzić codziennie albo że sama mogę uczyć Jeremy'ego i nie potrzebuję do tego rosyjskich nauczycieli. W rzeczywistości większość kłótni, które wygrywam, dotyczą Jeremy'ego. Mąż pozwala mi na swobodę w wychowywaniu syna, ale poza tym od chwili narodzin Adrian pilnuje go jak oka w głowie.

Jakby oczekując, że znowu ucieknę.

Nie żebym mogła przy tak silnej ochronie. Poza tym myśl o tym, że zabrałby Jeremy'ego, przyprawia mnie o cholerne koszmary.

– Czyż to nie nasza uroczą skryta piękność? – woła zza mnie rozbawiony głos. Podchodzi do mnie Damien. Niedługo potem Kirill pojawia się znikąd i staje obok niego.

W duchu wydaję z siebie niezadowolone westchnienie, nawet gdy kiwam głową na powitanie. Ich towarzystwo to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. Kirill zawsze w jakiś sposób próbuje wydusić ze mnie informacje dotyczące Adriana, a Damien wydaje się uwielbiać rzucać we mnie żartami.

Na początku trudno mi było nadążyć za tym, kto jest kim, więc z pomocą Ogli stworzyłam długi cyfrowy dokument, w którym opisałam, kto jaką funkcję pełni w *Bratvie*. O dziwo, Adrian nie miał nic przeciwko temu i nawet kazał mi jej pomóc. Ale z drugiej strony oczekuje, że zostanę przy jego boku, więc nie ma powodów do zmartwień, że tworzę plik o jego organizacji.

– Adrian mówił, że jesteś chora – stwierdza Kirill, przesuwając po mnie przebiegłym spojrzeniem. – Wyglądasz na całkiem zdrową.

– Wyzdrowiałam – mówię cichym głosem, ciesząc się, że Adrian cały czas kłamie na temat mojego zdrowia, więc nie oczekuje się ode mnie obecności na podobnych przyjęciach.

Nawet jeśli robi to, bo go zawstydzam, cieszę się, że nie muszę często spotykać się z tymi ludźmi. Kiedy jestem z Jeremym w domu lub pracuję jako wolontariuszka w schronisku, czuję się oderwana od nich i ich przestępczej działalności.

– Powiedz, Lia. – Szczerzy się Damien. – Co się naprawdę dzieje? Aż tak cię posiniaczył, że nie mogłaś wyjść z domu? Powiedz o wszystkim Rai, a ona ci pomoże. W końcu zajmuje się prawami kobiet i podobnymi bzdetami.

– To nie to.

Czuję się lekko urażona w imieniu Adriana. Może być zimny i zdystansowany, ale pośród całej tej grupy nie znalazłabym lepszego ojca dla mojego dziecka. Nigdy nie skrzywdziłby mnie ani Jeremy'ego.

Kirill poprawia okulary palcem środkowym i serdecznym.

– Więc co się dzieje?

Przełykam gulę w gardle. Mimo że przez te wszystkie lata poznałam tylko współpracowników Adriana, ci dwaj wciąż mnie przerażają, zwłaszcza po historiach, które Yan mi o nich opowiedział. O tym, jak Kirill był w siłach specjalnych i zabił więcej osób, niż ktokolwiek może zliczyć, albo jak Damien tłucze ludzi na śmierć, jeśli tylko go wkurzą.

Czasami myślę, że miałam ogromne szczęście, że zostałam żoną Adriana, a nie któregoś z nich. Minęła ledwie minuta, odkąd z nimi rozmawiam, a już czuję, jak wszystko mnie swędzi.

– Zadano ci pytanie, ślicznotko – przypomina Damien.

– Dlaczego nie zapytasz mnie?

Z ulgą wypuszczam powietrze, słysząc głos Adriana, i zerkam na niego, gdy staje obok. Całą uwagę skupia na Kirillu i Damienie, którzy nie wydają się zadowoleni, że mój mąż

zakończył ich zabawę.

Ostrożnie zbliżam kieliszek do ust i biorę łyk, żeby uspokoić nerwy.

Obecność Adriana wysyła do mojej obolałej klatki piersiowej mieszaną ulgę i ukłucia chronicznej agonii. Jednostronne emocje to dzieło diabła. Nie dość, że cały czas bolą, to jeszcze utrzymują mnie w nadziei. Nawet gdy wiem, że Adrian nie jest w stanie odwzajemnić takich emocji.

Wiem, że mu zależy. Wiem, że Jeremy i ja coś dla niego znaczymy, ale nigdy nie będzie to nic więcej. Nigdy nie będzie patrzył na mnie tak, jak ja skrycie patrzę na niego, kiedy nie zwraca na mnie uwagi.

I to boli bardziej, niż chciałabym przyznać.

Twarz Adriana jest pustą maską, ale nie mogę nie podziwiać pogodnego wyrazu, pokrywającego jego rysy, i ostrych krawędzi kości policzkowych. Ma na sobie czarny garnitur z jasnoszarą koszulą, która pasuje do koloru jego oczu. W swojej szafie ma praktycznie tylko ciemne ubrania, a ponieważ ja jestem wolontariuszką, mój gust w kwestii ubrań nie jest już taki krzykliwy jak kiedyś i stał się bardziej podobny do jego. Ubieram się skromnie i powściągliwie.

– Adrian. – Uśmiecha się Kirill. – Właśnie mówiliśmy Lii, jakie to urocze, że dołączyła do nas dziś wieczorem.

– Myślałem, że mówiłaś, że jest chora. – Damien podnosi brew.

– Najwyraźniej nie dziś. – Adrian zachowuje swój chłodny głos, mimo że jego ciało jest lekko zwrócone w moją stronę.

– Czy możesz powiedzieć nam więcej o jej chorobie, która wydaje się przychodzić i odchodzić w zależności od kaprysu? – Kirill stuka kciukiem w usta. – Zastanawia mnie, co to za choroba.

– Nie muszę ci nic mówić, Morozov – ciągnie Adrian. – W rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie, więc dlaczego sam nie odwrócisz się i nie pójdziesz gdzie indziej?

Wyraz twarzy Kirilla nie zmienia się, ale na jego ustach pojawia się grymas.

– No proszę. To interesujące.

– Co takiego? – Spojrzenie Damiena przelatuje między naszą trójką. – Co jest interesujące? Co przegapiłem?

Już mam opróżnić kieliszek szampana w próbie rozładowania napięcia, kiedy łapię kątem oka przebłysk cienia poruszającego się w tle. Jest naprzeciwko mnie, po przekątnej sali, w pobliżu tylnego wyjścia. Wiem, bo często się tam wślizgiwałam, żeby znaleźć Yana i ukryć się przed gapiami.

Niepokój, który czułam od kilku dni, wdziera się z powrotem jak bezlitosny huragan.

Zajmę się tym.

Moje oczy rozszerzają się na wspomnienie słów Luki. Nie. Tylko nie to. On chyba nie...

Nie mam nawet chwili, żeby się nad tym zastanowić, kiedy w kącie błyszczą metal. Upuszczam kieliszek z szampanem i łapię Adriana za rękaw, po czym ciągnę go w dół tak, że oboje wpadamy na stoły.

Strzał rozbrzmiewa w powietrzu i następuje zbiorowy okrzyk paniki.

Wielkie ciało Adriana pada na mnie, przyciskając mnie klatką piersiową do podłogi. Wyciąga broń, kiedy spoglądam na jego twarz, oddaloną kilka centymetrów od mojej.

Macam go po bokach w poszukiwaniu rany. Było tak blisko, co jeśli on... co jeśli on...

Adrian chwyta mnie za twarz, jego głos jest ostry jak nóż.

– Jesteś ranna?

Potrząsam głową.

– Używaj słów, Lia.

- Nie. A ty? – Macam rękoma boki jego marynarki, chcąc się upewnić, że nic mu nie jest.
- Wszystko w porządku. – Wypuszcza oddech. – Skąd wiedziałas?
- Ja... widziałam cień, a potem błysk metalu w rogu.
- Kurwa, Lia. Powinnaś była odsunąć się pierwsza.

Jego oczy spotykają się z moimi i w przeciwieństwie do ostatnich czterech lat widzę w nich ogień, pasję i troskę, choć myślałam, że już nigdy nie zobaczę jej po tamtej nocy.

Prawie płaczę z ulgi, ale uczucie jest krótkotrwałe. Kiedy potrząsa głową, jego wyraz twarzy znów twardnieje.

- Masz przy sobie swój pistolet?
- Ja... Tak. – Jest w torebce, którą wciąż trzymam w ręku.
- Zostań tutaj.

Damien i Kirill wstają na nogi i biegną do miejsca, w którym zniknął strzelec.

Adrian odpycha się ode mnie jednym zgrabnym ruchem, po czym przewraca stół, by mnie za nim ukryć.

- Yan się tobą zajmie.

Odwraca się, by odejść, ale w ostatniej chwili chwytam go za rękaw. Czuję, że mój język waży tonę, gdy szepczę:

- Nie... Nie umieraj.

I mówię poważnie, nie chcę, żeby coś złego mu się stało.

Kiwa krótko głową, zanim podąży za innymi.

Sama nie zostaję jednak na miejscu.

Gdy tylko odchodzą, wysuwam się z za stołu i przywieram płasko plecami do ściany, unikając chaosu w tłumie.

Adrian i inni kierują się tam, gdzie ich zdaniem zniknął strzelec, ale jeśli mam rację i stoi za tym Luca, nie będzie to takie oczywiste.

Kiedyś powiedziałam mu, że jedna z kamer w pobliżu wejścia dla personelu ma opóźnienie w nagrywaniu. Dowiedziałam się tego tylko dlatego, że Rai wspomniała o tym, mówiąc, że i tak nie używają jej tak często, ponieważ większość personelu to osoby mieszkające tu na stałe.

Luca musiał wykorzystać tę informację, żeby wejść do środka. Nie sądzę, żeby strzelcem był on, ale nie mam wątpliwości, że jest gdzieś w pobliżu.

Pierwszy raz spotkałam Lukę w szkole podstawowej. Był adoptowany i nienawidził tego, a ponieważ jego rodzice mieli włoskie pochodzenie, a ja tęskniłam za Włochami, chciałam się z nim zaprzyjaźnić. Powiedziałam mu, że straciłam rodziców, a on, że też stracił mamę i tatę, i tak się zaprzyjaźniliśmy. Jednak Luca zawsze pozostawał gdzieś w tle, nawet wtedy.

Kiedy byliśmy mali, był skryty, ale zawsze, gdy robił psikusa lub mścił się na dzieciach, które się nad nim znęcały, upewniał się, że widzi krzywdę, którą zadaje.

Dlatego jestem pewna, że gdzieś tu jest, i muszę go powstrzymać, zanim naprawdę zajmie się Adrianem.

Pozostaję na progu między tyłem domu Siergieja a wejściem dla personelu i stwierdzam, że kamera wcale nie mruga.

Sięgam do pistoletu i montuję tłumik. Yan dał mi go na wypadek, gdybym znalazła się w sytuacji, w której miejsce jest pełne ludzi, a ja nie chciałabym, żeby ktoś usłyszał strzał. Nie mam pojęcia, dlaczego czuję, że to odpowiednia pora na użycie pistoletu.

Ostrożnymi krokami wchodzę na małe podwórko, nad którym góruje druciane ogrodzenie. Zatrzymuję się, gdy znajduję Lukę szepczącego do innego mężczyzny, który jest bardziej

barczysty od niego, z długą blizną biegnącą w dół prawego policzka.

– Ty pieprzony głupcze. Miałeś jedno zadanie.

– Luca... – mówię, z trudnością łapiąc oddech.

On i mężczyzna odwracają się w moją stronę w tym samym momencie. Obaj są ubrani w wojskowe mundury, a Luca ma na sobie maskę i czapkę z daszkiem.

– Ona mnie zatrzymała. – Mężczyzna z bliznami wskazuje na mnie z szyderstwem. –

Pieprzona suka.

– Księżna. – Nozdrza Luki rozszerzają się w gniewie. – Chronisz Adriana?

Poprawiam pozycję, spoglądając za siebie, aby upewnić się, że nikogo tam nie ma.

– Nigdy nie mówiłam, że chcę go zabić.

– Cóż, ale ja chcę. Więc kurwa, nie wchodź mi więcej w drogę.

Nie wiem, co mnie nachodzi, gdy podnoszę broń i kieruję ją w jego stronę.

– Nie pozwolę ci go skrzywdzić, Luca.

– Proszę, proszę, Księżno. Zabijesz mnie dla niego?

– Nie chcę. Nie zmuszaj mnie.

– A jeśli powiem ci, że on cały czas cię wykorzystuje? Że jest po stronie mordercy twoich rodziców?

Uścisk na broni słabnie, gdy jego słowa osiadają na dnie mojego żołądka.

– Co?

– Oto twoja prawda, Lia. Adrian jest z tobą tylko dlatego, że jest sojusznikiem twojego ojca. Tego samego ojca, który zlecił atak na twoich rodziców we Włoszech.

– Ty... mówisz to tylko dlatego, że odmawiam ci dalszej pomocy.

– Mówię to, żebyś się, kurwa, obudziła! Adrian nie jest po twojej stronie, nigdy nie był i nigdy nie będzie. Służy jedynie sobie i *Bratvie*. Trzyma cię blisko, bo jesteś jego asem w rękawie. Nieślubną córką Lazlo Luciano.

Kręci mi się w głowie, a ręka trzymająca pistolet drży.

Nie. Luca kłamie. Nic z tego nie jest prawdą. To nie może być prawda.

– Wynoszę się stąd. – Głos człowieka z blizną jest jak gwoździe drapiące o mój mózg. –

Następnym razem zabiję Volkova.

– Tak, kurwa. Oby – mruczy Luca.

Mój umysł jest uwięziony w labiryncie i rozsadza mnie cios nierozszyfrowanych emocji. Pozostaje jednak tylko jedna, gdy celuję pistoletem w kark okaleczonego mężczyzny i strzelam.

Nawet nie musiałam się nad tym zastanawiać. Usłyszenie, jak mówi, że wróci po życie Adriana, wystarczyło, by zachęcić mnie do działania. Musiałam go powstrzymać. Chronić mojego męża i ojca mojego dziecka, pomimo słów Luki.

Dzięki surowemu treningowi Adriana nie chybiam. Kula wbija się w tył głowy mężczyzny, powodując, że upada on twarzą na ziemię. W ciszy stukot jest głośny, gdy przestaje się ruszać, przestaje oddychać.

Po prostu przestaje.

O Boże.

Ja... zabiłam człowieka. Właśnie kogoś zabiłam. Osobę.

Mimo to nie ogarniają mnie żadne uczucia. Może straciłam duszę i nie mam szans na jej odzyskanie?

Musiałam chronić Adriana. Po prostu musiałam.

Luca patrzy na mnie.

– Co, do kurwy, Księżno?

– Daj mi dowody. – Mój głos jest spokojny, mimo że drżą mi dłonie. – Kiedy upewnię

się, że twoje słowa są prawdziwe, że jestem tylko pionkiem w jego grze, sama zabiję Adriana.

– Trzymam cię za słowo. – Luca wskakuje na mur i wspina się po nim, zanim znika za ogrodzeniem.

Nie patrzę na człowieka, na życie, które właśnie zakończyłam własną ręką. Podchodzę do niego i kucam nad jego nieruchomym ciałem. Odkładam broń na bok i wydaję z torebki pilnik do paznokci, którym zaczynam grzebać w zakrwawionej ranie.

Adrian i inni będą tu lada chwila, ale muszę odzyskać tę kulę, bo inaczej będzie wiedział, że to ja. Zapewne niewiele osób ma taki mały pistolet, więc nie byłoby trudno się dowiedzieć, kto odpowiada za śmierć niedoszłego zabójcy.

Zbiera mi się na wymioty, a oczy wypełniają się łzami, gdy zagłębiam spiczastą stronę pilnika, aż w końcu znajduję kulę. Walczę z nią kilka sekund, ale w końcu ją wyciągam.

Zabieram broń, pilnik do paznokci i kulę, po czym wracam do środka i pędzę do jednej z łazienek. Szoruję ręce i myję pilnik oraz kulę, zanim schowam je do mojej kopertówki. Będę musiała się ich pozbyć, kiedy Adrian puści mnie na wolontariat.

Twarz, która wita mnie w lustrze, jest blada, pusta, a po policzkach spływają łzy.

Twarz morderczyni.

Zakończyłam życie i podpisałam wyrok śmierci na swojej niewinności.

Ale możliwość, że Adrian przez cały ten czas mnie wykorzystywał, równie dobrze mogłaby wydać wyrok śmierci na moje serce i duszę.

Adrian

Coś się zmieniło.

Lia nie jest sobą od czasu zamachu kilka tygodni temu na urodzinach Michała.

Wiedziałem, że nie powinienem być jej tam zabierać. Nie dość, że na bankietach bractwa czuje się nieswojo, to jeszcze ja wariuję, widząc w każdym zagrożenie i powstrzymując się przed zabraniem jej stamtąd.

Nie wspominając o tym, jak gotuje się we mnie z wściekłości, gdy tylko jakiś mężczyzna na nią spojrzy lub, co gorsza, kiedy się do niej odezwie.

Ale tym razem jest inaczej.

Często ma ten oszołomiony wyraz twarzy i wpatruje się w przestrzeń, dokładnie tak, jak w dniu ataku. Yan powiedział, że znalazł ją w łazience. Była blada i miała łzy w oczach, ale w drodze do domu nie odezwała się nawet słowem ani do niego, ani do mnie.

Myślałem, że jest w szoku, ale to nie minęło. Przypadki, w których słyszę jej głos, stają się coraz rzadsze. Lia nie tylko wycisza się podczas seksu, ale też podczas codziennych czynności.

Teraz rozmawia tylko z Jeremym, a ja muszę się skradać na palcach jak złodziej we własnym domu, żeby ją usłyszeć.

Ale czasami, nawet w obecności Jeremy'ego, wpada w otępienie. Dziecko woła jej imię, a kiedy nie odpowiada, przychodzi do mnie z płaczem, że mama się do niego nie odzywa.

Lia nawet nie zdaje sobie sprawy, kiedy to się dzieje.

Po wyjściu z transu przytula go i mówi, że jest jej przykro i że to się już nie powtórzy. Ale raz za razem się powtarza. Ten jej stan zdarza się tak często, że zacząłem się martwić. Nie tylko o nią, ale także o Jeremy'ego. Jest młody i przywiązany do matki. Jeśli będzie tak dalej odpływała w jego obecności, nasz syn uzna to za odrzucenie, co wywoła u niego traumę.

Będę musiał stopniowo go od niej oddalać, aż wróci do normy. Chociaż nienawidzę ich rozdzielać, zrobię to dla ich dobra. Wiem, czym jest pieprzona trauma z dzieciństwa, i mój syn nie będzie przeżywał tego samego. Mogę przynajmniej chronić go tak, jak mój ojciec nie był w stanie chronić mnie.

– Papa! – Jeremy wpada do kuchni, gdzie stoję, pijąc wodę. Jego małe stópki uderzają o podłogę, wyrażając zniecierpliwienie.

Jest dziesiąta. Już dawno powinien spać. Musiał wymknąć się ze swojego pokoju, żeby dostać się do głównej sypialni. Często znajduję go skulonego u boku Lii, jakby chciał nadrobić czas, w którym ona zamyka się przed nim i resztą świata.

Mama jednak się do niego nie przytula. Lia wróciła do spania w pozycji trupa, całe jej ciało sztywnieje, a niekończące się koszmary dręczą jej myśli.

Łapię Jeremy'ego i biorę go w ramiona, gdy uderza mnie w nogę. Kiedy patrzę w jego przesiąknięte łzami oczy, czuję, jak zaciska mi się żołądek.

– O co chodzi, *malysh*?

– M-mamusia... Pomóż... Mamusia...

– Co się stało? – Natychmiast wchodzę po schodach i kieruję się do sypialni.

Jeremy podciąga nosem, jego palce drżą, gdy owija ręce wokół mojej szyi w ciasnym

uścisku.

Zatrzymuję się w drzwiach, gdy zauważam, co się dzieje. Lia miota się we śnie, wbija palce w materac, a po obu stronach jej ust tworzy się piana.

Kurwa.

Odkładam Jeremy'ego na ziemię i staram się mówić łagodnie:

– Zostań tu, *malysz*.

On przytakuje, podciągając nosem.

Pokonuję odległość do łóżka w kilku krokach i siadam na materacu. Choć koszmary Lii wróciły już jakiś czas temu, to po raz pierwszy są tak gwałtowne.

Chwytam ją za ramiona i potrząsam.

– Obudź się, Lia.

Bulgocze, przez co jeszcze więcej piany pokrywa jej jasną skórę, a twarz robi się niebieska. Nie oddycha.

– Lia! – Mój głos podnosi się, gdy nią potrząsam, tym razem ostrzej. – Obudź się! No dalej, otwórz oczy, Lenoczka.

Wciąga głęboko powietrze, gdy zaczyna się budzić, jej oczy są otwarte, ale zaszklone. Potem zaczyna szlochać jak małe dziecko, dźwięk jest nawiedzony i gardłowy, gdy jej palce wbijają się w moje przedramię.

– Mamo... Chcę mamę...

– Hej – uspokajam ją, przyciągając do siebie i owijając ramiona wokół niej. – To tylko koszmar.

Lia nieruchomieje na chwilę, podciąga nosem, a jej palce zatapiają się w mojej piersi, jakby chciała mnie poczuć. Głaszczę jej ciemne kosmyki i wdycham uzależniający różany zapach.

Jeremy powoli się do nas zbliża, łzy błyszczą w jego ciekawskich szarych oczach.

– Wszystko w porządku, mamó?

Odsuwa się ode mnie i uśmiecha się do niego.

– Tak, aniołku. Mamusia miała po prostu zły sen.

Wskazuje na mnie palcem.

– Papa sprawi, że wszystkie odejdą!

Lia robi ponurą minę, ale i tak przytakuje. Po tym, jak nasz synek całuje ją na dobranoc, zanoszę Jeremy'ego do jego pokoju i zostaję z nim, dopóki nie zaśnie.

Zanim wracam do głównej sypialni, Lia siedzi już w łóżku.

Zamykam drzwi i ściągam marynarkę, gdy stoję przed jej odbiciem i spotykam jej spojrzenie w lustrze.

– Co się dzieje, Lia?

– Hmm? – Jej szkliste oczy powoli spotykają się z moimi.

Nienawidzę widzieć jej w tym stanie i tego, że ostatnio ma ataki coraz częściej.

– Czy to szok po strzelaninie? Powinienem załatwić ci psychoterapeutę?

Potrząsa głową, delikatnie ze mnie szydząc.

– Tak widocznie musi być.

– Co masz na myśli?

– Nic.

– Nie mów tak. Co się dzieje?

– Nigdy więcej nie zapytałeś o moich rodziców – mówi znikąd. – Ale z drugiej strony i tak nigdy cię nie obchodziłam.

Odwracam się, by stanąć przed nią, i czuję, jak mięsień w mojej szczęce pulsuje. Czy ona naprawdę w to wierzy? Czy naprawdę, kurwa, myśli, że postawiłbym się w niekorzystnej pozycji w bractwie, gdybym mnie, kurwa, nie obchodziła?

Jasne, może to nie jest ten rodzaj troski, którego tak bardzo pragnie, ale zapewniam bezpieczeństwo zarówno jej, jak i naszemu synowi.

Szukałem skurwiela, który próbował mnie zastrzelić tamtego dnia, ale bezskutecznie. Człowiek, którego znaleźliśmy martwego, z kulą wyjętą z karku, był wschodnioeuropejskim najemnikiem, który mógł pracować dla każdego.

Aby dowiedzieć się, kto go wynajął, wykorzystałem wszelkie przysługi i szukałem dzień i noc, ale bez skutku. Musiał zostać zabity przez tego, kto go wynajął, ale po co wyciągać kulę? Czyżby obawiali się, że z jej pomocą mógłbym do nich trafić? Z drugiej strony najemnicy zazwyczaj mają własnych dostawców amunicji i nie dałoby się ich namierzyć.

W każdym razie znalezienie drania, który zagroził życiu Lii, było jedyną rzeczą, na której mogłem się skupić, a ona stwierdza, że mnie to, kurwa, nie obchodzi.

Staram się utrzymać spokój, gdy mówię:

– Gdybyś chciała porozmawiać o swoich rodzicach, dawno byś to zrobiła.

Kładzie ręce na kolanach, dłońmi do góry i studiuje je tym samym szklistym spojrzeniem.

– Mama, tata i ja nie byliśmy dobrze sytuowani, ale byliśmy szczęśliwi. Wiedziałam, że nie był moim prawdziwym ojcem, ale był jedynym, jakiego miałam. Mieszkaliśmy w małym domku przy sycylijskich polach, na których tata zarządzał robotnikami jakiegoś zamożnego rolnika. Było pięknie, z ogromnymi drzewami oliwnymi i czystym letnim niebem. Miałam okazję bawić się z niektórymi dziećmi farmera, a mama zaszczepiła we mnie miłość do tańca. Byliśmy małą rodziną, która przygotowywała się do surowej zimy i kwitła w lecie. Mieliśmy festyny w sezonie żniw i tańczyliśmy przez całą noc. Byliśmy... normalni. – Jej głos obniża się, ale nie załamuje, gdy kontynuuje: – Kiedy miałam pięć lat, coś się zmieniło. Mogłam to wyczuć, mimo że byłam młoda i nieświadoma. Coś złego działo się w domu. Mama nie puszczała głośnej amerykańskiej muzyki, do której tata zawsze potrzasał głową, nie było go przy mnie, żeby mnie pocałować czy przytulić. Chowałam się akurat za drzwiami, gdy ich usłyszałam. Mężczyźni krzyczeli na tatę po włosku, mówiąc mu, że powinien dać im dziewczynę, ale mój przybrany ojciec się na to nie zgodził. Potem ktoś mnie chwycił, a ja pisnęłam, ale mama owinęła rękę wokół moich ust i potrząsnęła głową, żeby mnie uciszyć. Wybiegłyśmy na zewnątrz w kierunku jednego z domków, a ona wsadziła mnie do małego pudełka i przyłożyła palec do ust. Miała łzy w oczach, kiedy mnie pocałowała. Powiedziała, że jest jej przykro, że tata nie jest moim prawdziwym ojcem i że chciałaby móc to zmienić. Następnie powiedziała mi, żebym pod żadnym pozorem nie wychodziła, dopóki ktoś nie nazwie mnie jej panią nazwiskiem, Gueller. – Ręce Lii drżą, a jej delikatne gardło przełyka. – Spędziłam wiele czasu w tym pudełku, spocona i przerażona. Było takie ciemne i ciasne, ale nie miałam odwagi go opuścić. Słyszałam głośne huki z domu, zanim wszystko ucichło. Nie wiem, jak długo w nim pozostawałam, aż ktoś po mnie przyszedł, nazywając mnie małą Gueller. Byłam wygłodzona, zziębnięta i siedziałam w kałuży moczu, ale jedyne, czego chciałam, to mama i tata. Człowiek, który zabrał mnie na lotnisko, powiedział mi, że rodzice zmarli na skutek uduszenia gazem i że od teraz zamieszkać z babcią. Nie pozwolił mi nawet po raz ostatni ich zobaczyć. Wtedy naprawdę uwierzyłam, że umarli z powodu gazu, dzięki temu czułam się spokojniejsza. Ale lata mijały, a ja byłam coraz bardziej pewna, że chodziło o coś innego. Bo dlaczego mama miałaby mnie ukrywać? Zapytałam o to babcię, ale odmówiła mi powiedzenia czegokolwiek, aż do momentu, gdy była na łożu śmierci. Powiedziała, że moja mama związała się z niewłaściwym człowiekiem, gangsterem, i zaszła z nim w ciążę. Została zmuszona do poślubienia mojego ojca, aby nieślubne dziecko nie

odbijało się źle na moim biologicznym ojcu. Babcia nigdy nie powiedziała mi, kto nim jest, a ja nigdy nie chciałam się z nim wiązać. – Napotyka moje spojrzenie. – Ale ty to wszystko wiesz, prawda? Doskonale zdajesz sobie sprawę z mojego pochodzenia. To dlatego nigdy nie pytałeś.

Stukam palcem o udo, ale nic nie mówię, czekając, aż da mi to, czego potrzebuję.

– Czy to prawda, Adrian?

– Czy co jest prawdą?

Jej podbródek drży, a oczy wypełniają się niewyłanymi łzami.

– Czy byłeś przy mnie przez cały ten czas, aby zbliżyć się do mojego ojca?

– Może.

Jej postawa słabnie, a na twarz wstępuje ból i coś jeszcze.

Potrzebuję tych silnych emocji. Wyzwól je wszystkie, Lia.

– Ale dlaczego? Dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby wykorzystać mnie przeciwko Lazlo Luciano? On nawet nie wie o moim istnieniu!

W końcu.

Moje mięśnie sztywnieją, gdy mówi mi to, na co tyle czekałem.

– Myślałem, że nie wiesz, kto jest twoim prawdziwym ojcem.

Przełyka, uświadamiając sobie swój błąd.

– Babcia mi powiedziała.

– Dopiero co powiedziałaś, że nie dała ci żadnego nazwiska.

– Ona... dała.

W sekundę podchodzę do niej i podnoszę jej zuchwę palcami.

– Torturuję dorosłych mężczyzn w poszukiwaniu odpowiedzi i wiem dokładnie, kiedy ludzie kłamią. Więc dlaczego nie powiesz mi, kto, do cholery, naprawdę powiedział, jak nazywa się twój ojciec?

Jej usta drżą, cementując fakt, że rzeczywiście ma pomoc z zewnątrz. Kurwa. Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć?

Jej roziskrzone oczy zalewają się strachem, gdy drży.

– Nie... Nikt.

– Kłamstwo.

– Słyszałam cię – szepcze.

– Słyszałaś mnie? – powtarzam powoli z wyraźną groźbą.

– Rozmawiałeś z Kolą, a on powiedział ci, żebyś użył potomstwa Luciano przeciwko niemu i odpowiedziałeś, że się nad tym zastanowisz. Pomyślałam też o tym, jak kiedyś pytałeś mnie o moje włoskie pochodzenie i połączyłam kropki.

– Jesteś dobra, Lia. Stałaś się tak dobra w wylewaniu kłamstw, że potrafisz wymyślić całą historię ze skrawków, ale nie jesteś wystarczająco dobra, żeby mnie oszukać. – Zacieśniam mój chwyt na jej szczęce. – Masz ostatnią szansę.

– Mówię, jak było.

– Zła odpowiedź. – Puszczam ją gwałtownie i sięgam swój telefon. – Zaczniemy od Yana. Po torturach będę wiedział, czy to on. Może odetnę mu rękę albo głowę, nigdy nie wiadomo. Jeśli to nie on, przejdziemy do Borysa, a potem do wszystkich innych, którzy byli blisko ciebie w ciągu ostatnich kilku lat.

– Nie! – Lia rzuca się do przodu, łapiąc mnie za rękę, którą trzymam telefon. – Jak mógłbyś skrzywdzić swoich własnych strażników?

– Powiedzieli ci albo pozwolili ci spotkać się z osobą z zewnątrz. Tak czy inaczej, nie wykonywali swoich zadań i zasługują na wszystko, co ich spotka. Będziesz obserwować każdą sekundę naszej małej sesji, o ile nie zaczniesz, kurwa, gadać.

Szloch wrywa się z jej gardła.

– To ktoś inny. Proszę, nie rób im krzywdy.

Ktoś inny? Ktoś inny, do cholery? Nie wiem, dlaczego miałem nadzieję, że to Yan albo Borys. Gdyby mnie zdradzili, mógłbym sobie z tym poradzić. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby ich podsłuchiła, a ja mógłbym zamienić tę historyjkę w jakąś błahostkę.

Ale kto jeszcze jest w to zamieszany? Mój umysł przyspiesza w innym kierunku, bo na myśl przychodzi mi najgorsze.

Ktoś. Inny.

Brzmi, jakby Lia spotykała się z kimś za moimi pieprzonymi plecami.

– Kto?

Potrząsa głową.

– Nie powiem, ci kim on jest. Zabijesz go.

On.

Jakiś pierdolony *facet!*

Lia spotykała się z pierdolonym facetem za moimi plecami. Czerwona mgła okalał mój wzrok tak gęsto, że ledwie przez nią widzę.

Mój głos zmienia się w śmiertelnie spokojny, nie zdradzając nic z szalejącego wewnątrz wulkanu.

– Chronisz go, bo jest twoim kochankiem? Czy ty mnie zdradzasz, Lia?

Mruga dwa razy, jej usta drżą.

– Jeśli zaprzeczę, nigdy mi nie uwierzysz. Po prostu zamkniesz mnie i będziesz jeszcze bardziej dusić. Zabijesz mnie powoli, więc myśl, co chcesz, Adrian. Rób, co chcesz, do cholery! I tak mnie wykorzystujesz, więc bierz się do roboty.

– Pytałem, czy masz pieprzonego kochanka.

Podnosi podbródek i wszystkie emocje znikają z jej twarzy, gdy wypowiada to jedno słowo, które rozbija mój świat na kawałki.

– Tak.

Trzaskam pięścią w deskę obok jej głowy i roztrzaskuję ją na kawałki. Lia nie rusza się z miejsca, jej twarz blednie, a jasne oczy wracają do swojego szklanego stanu.

Owijam rękę wokół jej gardła i ściskając je, odchylam jej głowę do tyłu.

– Powinienem cię w tej chwili zabić.

– Zrób. To – odpowiada. – Śmierć jest lepsza niż życie z tobą.

Jej słowa przeszywają mnie aż do szpiku kości, zmieniając mnie w cholerną, pieprzoną bestię. Warknięcie wyslizguje się z mojego gardła i działam na czystym, pieprzonym instynkcie, gdy zrywam z niej koszulę nocną. Materiał zamienia się w strzępy, a jej różowe sutki twardnieją, podczas gdy uda się zaciskają.

– Czy on patrzył na to ciało, Lia? Czy patrzył na to, co jest, kurwa, moje?

Nie mówi nic, walcząc o powietrze, gdy drugą ręką rozpinam spodnie i wyciągam kutasa.

Jestem twardy, ale to z wściekłości, z potrzeby zamordowania tego faceta i ukarania jej. Z potrzeby posiadania jej w całości, żeby była moja w każdym znaczeniu tego słowa.

Nie jestem idiotą, wiem, że Lia nigdy tak naprawdę mnie nie kochała. Widać to po tym, jak odsuwała się ode mnie przy każdej okazji, jak próbowała uciec, ale wierzyłem, że jest mi tak samo oddana jak ja jej. Że wystarczająco dbała o pozory rodziny, którą mamy.

Ale pieprzyła się z kimś za moimi plecami.

Lia oddawała to, co moje, komuś innemu.

Gdzie? Jak?

Jedynie miejsce, w którym nie mam bezpośredniego dostępu do Lii, to schronisko dla

bezdolnych. Znajdę skurwysyna i zabiję go powolną śmiercią.

– Rozkładałaś nogi dla innego mężczyzny? – Rozchyliłam jej uda, a ona wciąż głośno powstrzymuje. – Czy pozwoliłaś mu patrzeć na moją cipkę?

Lia cała drży, jej źrenice się rozszerzają. Rozluźniam uchwyt, dając jej wystarczająco dużo miejsca, aby mogła oddychać. Wciąż długi oddech przez usta, a ja mocno ściskam ją w kroku.

– Czyja to cipka?

– Twoja... – odpowiada cichym głosem, gdy jej podniecenie powleka moje palce.

– Właśnie tak, moja. Więc jak, kurwa, śmiesz dawać to, co moje, komuś innemu?

Jej usta są rozwarłe, ale nic nie mówi.

– Kto jest jedynym, który cię pieprzy, Lia?

Nic nie odpowiada.

– Zapytałem, kto jest jedynym, który pieprzy twoją cipkę?

– Ty...

Chwytam ją za uda i wbijam się w jej mokry żar jednym bezwzględny ruchem. Zazwyczaj pozwalam jej dostosować się do moich rozmiarów, ale teraz nie jestem w stanie, bo wbijam się w nią z dzikim rytmem, który ma ją ukarać, pozwolić jej poczuć, jak bardzo mnie, kurwa, zbrukala.

– Ta cipka jest moja. – Podnoszę jej udo i klepię ją mocno w tyłek. – Ten tyłek też jest mój. Należysz do mnie i wbiję ci ten fakt do głowy przez twoją cipkę, aż będzie to jedyna rzecz, o której będziesz myśleć. Następnym razem, gdy nawet rozważysz, aby pozwolić innemu mężczyźnie patrzeć na ciebie, nie mówiąc już o dotykaniu, przypomnisz sobie tę chwilę, kiedy każdy cal ciebie był własnością mnie.

Jej ścianki zaciskają się wokół mojego kutasa, gdy dochodzi. Wychodzę z niej i rozmazuję jej własne soki na jej tylnej dziurce.

Oczy Lii rozszerzają się, gdy wpycham żołądź kutasa do środka.

– Powiedziałem: każdy pieprzony cal ciebie, żono.

– Adrian...

– Co? – warczę.

– Jesteś zły.

– Przez kogo, co? Kto sprawił, że straciłem jebaną głowę?

– Ale zamierzasz mnie skrzywdzić.

– Czy nie uwielbiasz, kiedy cię ranię? A może nie robię tego wystarczająco mocno?

Potrząsa gorączkowo głową.

– Powiedz mi, żebym cię zerżnął w dupę, Lia. Powiedz mi, że posiadam każdy cal ciebie.

– Pieprz mnie. Posiadaj mnie... – skomle.

To wszystkie słowa, których potrzebuję.

Lia zasysa głęboki oddech, więcej jej podniecenia spływa po cipce i na mojego kutasa, gdy wpycham się dalej do środka. Jej głowa odchyła się do tyłu, a ja jęczę, czując, jak bardzo jest ciasna. Mimo że palcowałem ją tutaj wcześniej, nigdy nie brałem, bo chciałem to zostawić, dopóki nie przyjdzie do mnie, dopóki nie będzie mnie, kurwa, chciała na tyle, żeby sama zainicjować seks.

Ale pieprzyć to.

Pieprzyć moje nieszczęśliwe wyobrażenia o niej.

Zrujnowała nas, więc teraz ja zrujnuję ją.

Wbijam się do końca, powodując, że jej oczy się zamykają, a puls przyspiesza.

– Spójrz na mnie.

Powoli otwiera oczy, patrząc na mnie przez na wpół przymknięte powieki.

– Widzisz? – Wchodzę w jej tyłek, jednocześnie wbijając trzy szorstkie palce w jej cipkę.

Lia przytakuje powoli, jej twarz jest zarumieniona zarówno z przyjemności, jak i bólu.

– Czy twoje ciało wita go tak, jak wita mnie? Czy pozwoliłaś, aby jego wiotki kutas znalazł się w twoim tyłku?

Lia potrząsa głową.

– Hmm, więc to była tylko cipka? Moja pieprzona cipka?

Wbijam się w nią mocniej, moje pachwiny uderzają o jej pośladki, a palce wbijają się w jej cipkę z ogromną werwą, która odbiera Lii oddech.

– Podobało ci się to? Jego kutasa też tak ściskasz?

– Neeee! – krzyczy, kiedy przechodzi przez nią orgazm, a całe ciało odbija się od łóżka.

Wciskam się w nią jeszcze trochę, a potem wysuwam się i spuszczam na jej twarz. Moja sperma ścieka po jej rozchylonych ustach i brodzie.

To pierwszy raz, kiedy to zrobiłem, ale wydawało mi się to odpowiednie, skoro jemu pewnie pozwoliła dojść w środku.

Mam taką paranoję, że gdyby Jeremy nie wyglądał jak młodsza wersja mnie, zrobiłbym test DNA.

Bestia przejmuje nade mną całkowitą kontrolę i czuję, że ból i złość zdetonują mnie od środka.

– Zrozum to, Lia. Mogę cię nie skrzywdzić, mogę cię, kurwa, nie zabić, chociaż na to zasługujesz, ale znajdę tego drania, a kiedy to zrobię, zerżnę cię na jego oczach, zanim poderżnę mu pieprzone gardło. Potem zerżnę cię jeszcze raz w kałuży jego krwi. – Uwalniam jej szyję, a ona zasysa głęboko powietrze, łzy spływają jej po policzkach. – Chron go, póki możesz.

Lia

Chyba popadam w obłąd.

Na początku zwałałam całą winę na ogarniające mnie koszmary. Śniły mi się wspomnienia o mamie i tacie na Sycylii, a większość z nich dotyczyła uwięzienia w pudełku bez wyjścia.

Ale później zaczęłam też śnić na jawie. Umysł złamał mojego ducha, duszę i pieprzone serce.

Zrozumiałam, że coś jest zdecydowanie nie tak, kiedy Jeremy zaczął się mnie bać. Nazwał mnie duchem i stwierdził, że nienawidzi mamusi-ducha.

Adrian zatrudnił nianię na pełen etat i zaczął odsuwać ode mnie Jeremy'ego, tak jak od dawna zamierzał. Zabiera mi mojego małego aniołka.

Adrian nienawidzi mnie od tamtej nocy, kiedy to zniszczyłam cokolwiek, co było między nami. Nie mówi tego słowami, ale aż nadto udowadnia to w czynach. Z nienawiścią rucha mnie każdego wieczoru, najpierw w cipkę, potem w dupę, a czasem zabiera mnie pod prysznic tylko po to, żeby zacząć wszystko od nowa. Brzydzę się tym, jak bardzo to lubię, jak bardzo mrowi mnie na myśl o jego szorstkim traktowaniu i jak mnie bierze, nie oglądając się na siebie. W pewnym sensie to jedyny moment, kiedy jestem zmuszona do życia, do wyrwania się z moich dziennych koszmarów i czających się w głowie demonów.

Ale kiedy tylko mnie nie dotyka, błędne koło powraca. Dręczą mnie wspomnienia człowieka, którego zabiłam, życia, które zakończyłam, niewinności, którą zamordowałam.

Przeceniłam swój umysł i wierzyłam, że przeżyję zabicie kogoś. Nie udało mi się. Od tamtego dnia się staczam, bez możliwości zatrzymania swojego upadku.

Zawsze myślałam, że jestem ponad stylem życia Adriana, ale teraz jestem taką samą morderczynią jak on. Myśl o tym, że stanę się równie bezduszna, doprowadza mnie do łez.

Tracę kontakt z rzeczywistością i z Jeremym, a jest jeszcze gorzej, gdy łykam antydepresanty. Zamieniam się w zombie, zbyt odrętwiała, by się poruszać, mówić czy nawet myśleć.

Adrian zabrał mnie z powrotem do mojego psychiatry, tej samej pani doktor, do której kiedyś chodziłam. Nie zawracałam sobie głowy pytaniem, skąd o niej wiedział, bo Adrian przecież zawsze o wszystkim wie.

Mimo że czekał na zewnątrz podczas mojej wizyty, to nie mogłam znaleźć słów, by z nią porozmawiać. Wcześniej opowiadałam jej o moich rodzicach i czarnym pudełku oraz o tym, jak balet uratował mnie od mrocznych myśli. Po zakończeniu kariery znów zostałam upchnięta do małego pudełka, ale tylko na krótko, dopóki nie pojawił się Jeremy. Jednak teraz jestem morderczynią, a ściany pudełka jeszcze mocniej zacieśniają się wokół mojej duszy.

Jak mogłam powiedzieć o tym pani doktor? Jak mogłam powiedzieć, że zamordowałam kogoś, by chronić męża-mordercę, który ożenił się ze mną tylko po to, by mnie wykorzystać?

Minęły miesiące, odkąd powiedziałam Adrianowi, że go zdradzam. W tamtej chwili, kiedy nie zaprzeczył, że zbliżył się do mnie ze względu na mojego ojca, zranił mnie tak bardzo, jakby czubek ostrza przebił się przez moje serce i uczucia, które żywiłam do męża. Powinnam była się tego spodziewać, biorąc pod uwagę fakt, że Adrian jest niezdolny do uczuć, ale

myślałam, że po pięciu latach bycia razem jakoś się do mnie przyzwyczaił, tak jak ja do niego. Mógł zbudować dla mnie miejsce w swoim czarnym sercu, nawet jeśli nie jest ono tak duże jak obszar, który on zajmuje w moim.

Wierzyłam, że może choć trochę mu zależy.

Choć trochę mnie kocha.

Ale naiwnie było tak myśleć. To ja jestem tą głupią, która się zakochała. Adrian widział we mnie tylko swoją własność. Kogoś, kogo mógł pieprzyć i trzymać pod butem.

Dlatego chciałam go głęboko zranić. Chciałam wbijać nóż w jego pozbawione emocji serce raz za razem, żeby poczuł choć skrawek tego, co ja. Jedynym sposobem na to było powiedzenie mu, że jest ktoś inny, że obiekt, który kochał posiadać, chciał kogoś innego.

Ale choć podobał mi się seks tamtej nocy i ten, który nastąpił później, to tęsknię za drugą stroną Adriana. Tą, która się o mnie troszczyła.

Tego Adriana, który przytulał mnie do snu i kładł moje stopy na swoich kolanach, rozmasowując je.

Czasami udaję, że zasypiam w pokoju Jeremy'ego tylko po to, żeby poczuć, jak Adrian mnie podnosi, przytrzymuje przy swoim silnym ciele i delikatnie kładzie do łóżka.

Ponieważ na jawie widzę na jego twarzy jedynie nienawiść.

Czystą, całkowitą nienawiść.

Adrian może lekko przeboleć moją próbę ucieczki, ale nigdy nie wybaczy mi, że go zdradziłam. Może mnie nie zostawi, bo jestem matką Jeremy'ego i jego „własnością”, ale nigdy nie spojrzy na mnie tak, jak kiedyś.

Nie pokaże mi już rzadkich uśmiechów ani swojej opiekuńczej strony. Nigdy nie pogłaszcze mnie po włosach i nie pocałuje przed wyjściem.

Muszę się skradać po domu, żeby patrzeć, jak robi te wszystkie rzeczy z Jeremym.

Wtedy właśnie zdaję sobie sprawę, że wszystko zepsułam.

Czasami chcę mu powiedzieć, że to nieprawda, że skłamałam, bo zostałam zraniona, ale zniechęca mnie brak jakichkolwiek słów z jego strony. I tak nigdy by mi nie uwierzył. Nie, gdy tak długo trzymałam się kłamstwa.

Nadal pozwala mi pomagać bezdomnym, ale teraz wysyła ze mną co najmniej pięciu strażników, którzy prawdopodobnie szukają mojego kochanka.

Na szczęście Luca pewnie zauważył, co się wydarzało, i już więcej się nie odezwał.

Nie mam wątpliwości, że jeśli Adrian znajdzie mojego przyjaciela z dzieciństwa, obędzie go żywcem ze skóry. Ludzie tacy jak on nie lubią, gdy inni dotykają ich własności i posuną się do tego, by udowodnić swoje racje.

Yan idzie przede mną do łazienki i sprawdza każdą kabinę. Kiedy próbuje otworzyć jedną z nich, jakaś kobieta głośno go przeklina, ale on tylko wzrusza ramionami. Czasami bywa tak apatyczny. Z pewnością odbijają się na nim znajomości z takimi osobami jak Adrian i Kola.

Upewnia się, że nikogo nie ma przy oknie, i zamyka je, a potem kolejny raz sprawdza kabiny, oczywiście poza tą jedną, która jest już zajęta.

– Czy to konieczne? – wzdycham.

– Tylko wykonuję polecenia – odpowiada, skruszony. Zwraca się do mnie z większą ilością zmarszczek na czole niż zwykle, prawdopodobnie wyczuwając, że wszystko się zmieniło.

Zanim wychodzi, staje na chwilę w progu, po czym zamyka drzwi, więżąc nas – i krzyczącą wcześniej kobietę, która wciąż siedzi w kabinie – w środku.

– O co chodzi? – pytam z niepokojem.

– Nie radzisz sobie najlepiej, prawda?

– Bez urazy, ale nie radzę sobie najlepiej, odkąd w ogóle was poznałam.

– Rozumiem – obniża głos – ale od czasu zamachu jest inaczej.
– Inaczej?
Pociera się po tyle szyi.
– Słuchaj, wiem, że nie zdradzałaś szefa.
– Jak możesz być tego taki pewny?
– To nie w twoim stylu.
Prycham.
– Najwyraźniej twój kochany szef uważa, że jestem do tego zdolna.
– On nie widzi świata poza tobą, Lia.
– Co takiego?
– Tak. Jego obsesja na twoim punkcie odbiera mu umiejętność logicznego myślenia.
Powiedziałaś, że go zdradziłaś. Myślałaś, że poklepie cię po plecach?
– Powiedziałam to po tym, jak dowiedziałam się, że wykorzystuje mnie z powodu tego, kim jest mój ojciec!
– Mimo to, czy uważasz, że okłamywanie go w sprawie zdrady było mądrym pomysłem? Jesteś dla niego niezwykle cenna. Zależy mu na tobie.
Nie, nie było.
– Wcale mu na mnie nie zależy.
– Zależy mu, Lia. Znam szefa, odkąd byłem młodszy od Jeremy’ego, i nigdy nie widziałem, żeby traktował kogokolwiek tak, jak traktuje ciebie.
– Masz na myśli z pogardą?
– Chyba żartujesz. Słuchaj, on nie jest typem, który pozwala komukolwiek zadać mu ból, ale ty byłaś w stanie. Zraniłaś go.
– Nie bardziej niż on mnie. – Do oczu napływają mi łzy. – Poza tym musiałyby najpierw coś do mnie czuć, żeby poczuć się zranionym.
– Jesteś tak samo zaślepiona jak on, przysięgam. Po prostu z nim porozmawiaj, a zapewniam cię, że zobaczy twoją szczerłość. Torturujecie się nawzajem i patrzeć na to jest bolesne.
– Jak mogę go torturować, skoro go to nie obchodzi?
Yan otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale huk z zewnątrz, prawdopodobnie wywołany przez Borysa, powstrzymuje go.
– Po prostu porozmawiajcie – nalega ponownie, zanim wychodzi.
Kłótnia po rosyjsku dociera do mnie z zewnątrz. Borys jest jak brat bliźniak Kologii, jeśli chodzi o stoickie zachowanie. Nie lubi, gdy Yan ze mną rozmawia i nigdy nie omieszką przypomnieć mu o tym fackie.
Po tym, jak szybko się załatwiam, staję przy umywalce, żeby umyć ręce.
Kobieta, która wcześniej krzyczała na Yana, otwiera drzwi swojej kabiny.
– Co to ma być? Rodzinne dramaty nie powinny mieć miejsca w cholernym kiblu... – urywa, po czym szepcze: – O kurwa.
Podnoszę głowę i staję jak wryta, podczas gdy woda spływa z kranu na moje sztywne palce.
Wpatruję się w lustrzane odbicie.
Dziewczyna jest ubrana w różowy płaszcz z futerkiem, podarte niebieskie rękawiczki, a jej włosy są mieszanką blond końcówek i ciemniejszych odrostów.
Jej twarz jest umorusana brudem i czymś jeszcze, ale wciąż jesteśmy tak podobne, że obie zatrzymujemy się w miejscu i przez sekundę gapimy się na siebie.
– Łał – szepczę, zaskoczona.

– No kurwa, że łał. – Okraża mnie, jakbym była zwierzęciem w zoo. – Gdybym nie wiedziała, że jestem jedynaczką, pomyślałabym, że mam siostrę bliźniaczkę. Ile masz lat, dziewczyno?

– Trzydzieści.

– Ech, ja mam dwadzieścia siedem, więc nie możemy być bliźniaczkami. – Zatrzymuje się przede mną i szczerzy się. – W mordę kopane, wyglądasz totalnie jak ja, co nie?

– Jesteś... – urywam, szukając odpowiednich słów. – Często przychodzisz do tego schroniska?

– Nie, to mój pierwszy raz. Ale warto było! – Wpatruje się w moją rękę, a jej oczy prawie wychodzą z orbit. – Spójrz na ten pieprzony kamień! Założę się, że mógłby mnie wyżywić przez cały rok.

Mam zamiar powiedzieć jej, że obrączka jest jedynie kluczem do mojej klatki, ale kiedy się jej przyglądam, szalony pomysł powoli kiełkuje w mojej głowie, podczas gdy zimna woda dalej moczy skórę moich palców. Musiałam naprawdę oszaleć, skoro myślę, że to może się udać.

– Jestem Lia. Jak masz na imię?

– Winter – przedstawia się, wciąż patrząc na mój pierścionek. – Winter Cavanaugh.

– Jak to się stało, że jesteś bezdomna, Winter?

Wyrzuca rękę w powietrze.

– Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu. Zostałam alkoholiczką po tym, jak moja córeczka urodziła się martwa, a mama zmarła.

– Tak mi przykro.

– Mnie też, ale byłoby mi mniej przykro, gdybym była żoną człowieka, który dawałby mi takie kamienie. Cholera, dziewczyno, spójrz na swój naszyjnik. Musiał kosztować fortunę.

– Chcesz go?

Natychmiast spogląda mi w oczy.

– Co to za pytanie? Jasne, że tak!

– A co, jeśli ci go dam? – Mój głos jest monotony i tak przerażający, że aż sama się sobie dziwię.

– Co chcesz w zamian?

Podchodzę bliżej i mówię tak cicho, żeby Yan i Borys mnie nie usłyszeli. Woda płynąca z kranu również pomaga zagłuszyć naszą rozmowę.

– Zajmij moje miejsce, weź sobie mojego męża i całą fortunę. Wszystko.

– Żartujesz? – Śmieje się, po czym przestaje, gdy widzi, że nie jestem w nastroju do żartów. – Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. – Czuję się, jakbym była w filmie. Plan jest lekkomyślny, ale byłabym głupia, gdybym zaprzepaściła szansę, którą los w końcu mi oferuje.

Jej delikatne rysy się marszczą.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, miałabyś zrezygnować z tego wszystkiego?

– Bo się duszę.

– Wolałabym żyć bez powietrza niż bez pieniędzy.

– To nie takie proste. Mój mąż jest gangsterem.

– Jeszcze fajniej. Znaczący, że ma dużo pieniędzy.

– Naprawdę nie obchodzi cię, czym się zajmuje? Należy do rosyjskiej mafii.

– Ale zajebiście.

Marszczę czoło. Jak może jej to nie przeszkadzać? Z drugiej strony bezdomni myślą inaczej niż ja, więc prawdopodobnie postrzega zawód Adriana jako zaletę, a nie niedogodność.

Szturchna mnie łokciem.

- Naprawdę oddasz mi swojego męża i pieniądze?
- Jeśli się na to zgodzisz. Ja chcę tylko zabrać ze sobą mojego syna.
- Oczywiście, że się zgadzam. Kto nie chciałby żyć jak królowa?

Słyszę, jak kroki odbijają się echem za drzwiami.

- Słuchaj, czy masz coś, na czym mogę pisać?

Otwiera płaszcz i podnosi sweter, odsłaniając swój jasny brzuch z rozstępami.

- Napisz tutaj.

Wyciągam z torebki matową szminkę i zaczynam bazgrać po brzuchu dziewczyny.

– To jest mój adres e-mail i hasło. Dziś wieczorem o ósmej wyślę dokument, który zawiera wszystkie informacje, o moim mężu i jego organizacji. Dołączę też notatki o moich manierach i sposobie mówienia, żebyś mogła mnie naśladować. Skasuję maila w ciągu trzech minut, więc upewnij się, że natychmiast go pobierzesz i wydrukujesz. Dam ci pieniądze. Zakryj twarz kapturem, kiedy będziesz wychodziła i nie przychodź tu więcej, z wyjątkiem spotkania ze mną w tej łazience w przyszłym tygodniu o tej samej porze, jeśli nadal będziesz chciała zamienić się miejscami.

– Jasne. – Jej oczy błyszczą, gdy wpatruje się w mój e-mail i hasło na brzuchu, jakby były święte.

Chowam szminkę z powrotem do torebki.

- Do zobaczenia.

– Czekaj. – Winter szczyrzy się, pokazując zaskakująco białe zęby, ale to pewnie dlatego, że dopiero od niedawna jest bezdomną. – Powiedziałaś, że dasz mi pieniądze na wydrukowanie dokumentu. Dorzucisz coś na jakiś alkohol?

Daję jej całą gotówkę, którą Adrian kazał mi trzymać przy sobie w razie nagłych wypadków.

- Przefarbuje włosy na taki sam kolor jak moje i kup szampon o różanym zapachu.

- Spoko!

Prostuję się, gdy wychodzę z łazienki z szybko bijącym sercem.

To moja ostatnia szansa na ucieczkę, zanim się zabiję albo zanim Adrian przekaże mnie mojemu biologicznemu ojcu, by zrobił to za mnie.

Lia

Tak jak ustaliłyśmy – spotykam się z Winter tydzień później.

Umyła się i przefarbowwała włosy na taki sam kolor jak mój. Pachnie różami, zapachem, po którym Adrian mnie rozpoznaje.

Nie tracąc czasu, rozbieram się z płaszcza i jednej z moich sukienek. Założyłam dwie, jedną na drugą, więc nie wzbudzę podejrzeń, spędzając tu dużo czasu.

Winter robi to samo, nucąc radośnie. Żal mi jej i życia, w które ją wpędzam, do tego stopnia, że przez cały miniony tydzień myślałam o wycofaniu się z tego planu.

Ale ozięble traktowanie Adriana sprawiło, że nie zrezygnowałam z tej szansy. Kiedy strzelano do mnie i Rai podczas spotkania, które zaplanowała kilka tygodni temu, Adrian nie okazał ani krzty troski, jakby w ogólnie nic się nie stało. Jedyne rzucił do swoich ludzi rozkazy, całkowicie mnie ignorując. Jeśli to nie jest znak, że wkrótce przekaże mnie ojcu, który prawdopodobnie jest gorszy od niego, to nie wiem, co nim jest.

Poza tym Winter powiedziała, że przeczytała cały plik i nie ma nic przeciwko temu życiu. Dokument zawierał wszelkie informacje o potworności *Bratvy*, co powinno przecież jakoś na nią wpłynąć.

Winter właściwie wydaje się bardziej gotowa niż ja.

– Nauczyłam się całego dokumentu na pamięć. Szkoda, że w szkole się tak nie przykładalam do nauki – mówi, zrzucając swój różowy płaszcz. – Tak ci zazdroszczę, że jesteś baleriną.

– Byłam – poprawiam ją, przez zaciśnięte gardło.

– Ach, no tak. W dokumencie było coś, że złamałaś nogę. Szkoda. Zawsze chciałam być baleriną, wiesz?

– Lepiej nigdy nią nie zostać, niż poczuć ból, kiedy musisz się pogodzić z tym, że już nigdy nie zatańczysz.

Ten ból nigdy nie minie, ale nie jest gorszy od dowiedzenia się, że jestem tylko środkiem do celu dla Adriana. Nie jest też gorszy niż zakochanie się w niewłaściwym mężczyźnie i pozwolenie mu na wyssanie duszy z ciała.

– Pewnie masz rację.

W pośpiechu zamieniamy się ubraniami, a potem poprawiam na niej sukienkę i podnoszę jej ramiona, żeby stała prosto jak ja.

– Pamiętaj, bądź nieobecna. Są do tego przyzwyczajeni.

– Okej.

– Nie używaj tego słowa przy Adrianie. Nie znosi go.

– Racja. Pisałaś o tym.

– I uważaj na Oglę. Jest przebiegła i widzi więcej, niż się wydaje. – Jestem coraz bardziej pewna, że to ona doniosła Adrianowi o mojej próbie ucieczki niedługo po narodzinach Jeremy’ego.

– Rozumiem.

– W przyszłym tygodniu przyprowadź ze sobą Jeremy’ego, a ja załatwię kogoś do pomocy, żebyśmy mogła go zabrać ze sobą. Jeśli Adrian odmówi, powiedz mu, że tęsknisz za

byciem z Jeremym i chcesz spędzić z nim trochę czasu.

– Kumam.

Nie wiem, jak przeżyję tydzień bez Jeremy’ego, ale to małe poświęcenie za ucieczkę od tego życia, w którym mój los wisi na włosku, czekając jedynie na słowo rozkazu Adriana.

W chwili, gdy zdecyduje, że nienawidzi mnie bardziej, niż pożąda, nie zawaha się mnie pozbyć.

– Jeśli przetrwasz kolejny tydzień, mogę poprosić osobę, która mi pomaga, aby cię wydostała.

– Nie, dzięki. Będę suką szefa. Dlaczego miałabym chcieć odejść?

Chwytam ją za ramiona.

– Posłuchaj mnie, Winter, Adrian jest niebezpieczny.

– W kółko to powtarzasz. Masz wątpliwości? Chcesz zrezygnować?

– Oczywiście, że nie.

Winter wzrusza ramionami.

– Więc wszystko jest w porządku.

– Jesteś pewna?

– A ty? Bo wygląda na to, że tchórzysz, dziewczyno.

– Po prostu cię ostrzegam.

– A może po prostu nie chcesz zrezygnować ze swojego mężczyzny.

– To nie tak.

Dziewczyna wesoło przytakuje.

– W takim razie nie przeszkadza ci, jeśli go przelecę? Na zdjęciach wyglądał na niezłe ciacho.

Jej słowa kłują mnie w piersi, a żółć wzbiera mi w gardle. Chcę wykrzyknąć „nie”, powiedzieć jej, że Adrian jest mój i zawsze będzie, że nikt poza mną nie ma prawa go dotykać, ale czy to prawda, skoro od niego uciekam?

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz po moim odejściu – szepczę.

– Fajnie. Teraz nie możesz tego cofnąć. – Na jej twarzy pojawia się grymas godny Kota-Dziwaka z Cheshire z Alicji w Krainie Czarów. – Nie będzie od tego odwrotu. Mówię poważnie.

Daję Winter moją torebkę wraz ze wszystkimi rzeczami i mówię, żeby spryskała się moimi perfumami. Robi to z radością i macha do mnie dwoma palcami na pożegnanie.

Chowając się w łazience, trzymam drzwi lekko otwarte, żeby obserwować, jak wychodzi do Yana i Borysa. Moje serce głośno wali, spodziewając się, że przejrzą mój plan i przyjdą po mnie, ale oni po prostu idą przed nią, rozmawiając żywo po rosyjsku.

Wypuszczam oddech, ale ulga jest krótkotrwała. Jak mogli się nie zorientować, że to nie ja? Wiem, że wyglądamy podobnie, ale jednak. Jestem zawiedziona Borysem i Yanem – zwłaszcza tym drugim.

Adrian też będzie ją widział jako mnie. Będzie jej dotykał tak jak mnie, będzie ją pieprzył tak, jak pieprzył mnie.

Zbiera mi się na wymioty i mam ochotę wyrzucić zawartość żołądka do toalety. Zmuszam się jednak do wyprostowania i trzymania głowy wysoko.

Robię to, żeby przetrwać.

Mogę kochać Adriana, ale nie będę się go kurczowo trzymać, dopóki się mną nie znudzi, dopóki nie sprawi, że naprawdę zwariuję.

A teraz czas na kolejną część mojego planu.

Rai powiedziała, że mi pomoże, a ja jej wierzę, bo jej pozycja w bractwie jest na tyle

silna, że może działać za plecami Adriana i w przeciwieństwie do Luki nie chce nic w zamian.

Powiem jej, żeby ukryła mnie przed Adrianem, a potem pomoże mi uciec od niego raz na zawsze.

Adrian

Będąc kimś, kto ślepo ufa swojemu systemowi, mogę stwierdzić, kiedy coś jest nie tak. Zachodziłem w głowę, próbując się dowiedzieć, kiedy wszystko wzięło w łeb. Kiedy, kurwa, zacząłem tracić najwyższą wydajność, jaką zapewniał mój system?

Jedno jest pewne: Lia ma z tym coś wspólnego. Albo dokładniej – moja obsesja na jej punkcie.

W którymś momencie nasza relacja stała się niezwykle mroczna i zaczęły nas łączyć tylko cielesne przyjemności. Na początku starałem się ją udobruchać, nadrobić brak uczuć czynami, pokazać jej, że jest dla mnie wyjątkowa, nawet jeśli jestem zbudowany z innej gliny i nie wiedziałem, jak czuć, czego ona skrycie pragnie.

Myślałem, że w końcu dostrzeże wysiłek, jaki podejmuję. Zajęłoby to trochę czasu, ale w końcu by to zauważyła. Lia przychodziłaby do mnie, a nie działała przeciwko mnie. Zaufałaby mi i porozmawiała ze mną.

Ale wybrała innego mężczyznę.

Tego, który ukrywa się od czasu, gdy wyznała swoje cudzołóstwo, bo nie ma mowy, żeby go, kurwa, później widziała jeszcze raz. Mam armię ludzi, którzy zajmują się tą sprawą, i instaluję kamery wszędzie, dokąd tylko moja żona się udaje.

Im bardziej angażuję ją w mój zamknięty system, tym bliżej utraty kontroli jestem, bo wiem, po prostu wiem, że wszystko zmierza ku najgorszemu, a nie ku lepszemu.

Rozmawiałem z jej psychiatrą – a raczej jej groziłem – i powiedziała, że halucynacje Lii coraz bardziej się pogarszają. Eskalują od momentu, kiedy zaczęła je miewać jako dziecko. W przeszłości antydepresanty i środki nasenne zdołały stopniowo pozbyć się jej neurotycznych epizodów, ale ostatnio rozmawia z Oglą o rzeczach, które nigdy nie miały miejsca.

Powiedziała mi, że Lia niedawno spotkała się z dziewczyną imieniem Hannah, swoją niegdysiejszą koleżanką z zespołu i obecną primabaleriną New York City Ballet. Jednak do spotkania nigdy nie doszło.

Psychoterapeutka jest zaniepokojona, ponieważ może to być początek epizodu dysocjacji. Stan Lii pogorszył się od czasu, gdy została postrzelona podczas zgromadzenia kobiet zorganizowanego przez Rai. Miała epizod PTSD i powiedziała, że widzi czerwone oczy, które po nią przychodzą.

Kiedy lekarz powiedział, że nie powinna być stawiana w stresujących sytuacjach ani otaczana przez ludzi, którzy wywołują u niej niepokój, zdystansowałam się jeszcze bardziej. Nawet jeśli trzymanie się z dala od niej mnie zabija, mogę przynajmniej uznać, że to ja jestem główną przyczyną jej depresji i niepokoju. Nawet Oglą, z którą na początku się nie dogadywała, się do niej zbliżyła.

Jedyną osobą w tym domu, na widok której Lia traci uśmiech, jestem ja.

Nawet moi pieprzeni strażnicy zdobywają jej uśmiechy, a ja nic.

Na jej rysach wyryła się już permanentna zmarszczka, gdy tylko napotyka moje spojrzenie. Jej delikatna twarz zawsze ściąga się z głębokim, namacalnym smutkiem.

Pieprzyć to.

Nadal wierzę, że uda mi się wyciągnąć Lię z przeszłości. Tę samą Lię, która siadała ze

mną do kolacji i rozmawiała o wszystkim i o niczym, próbując każdej sztuczki pod słońcem, by skłonić również mnie do rozmowy.

Ale najpierw muszę znaleźć skurwiela, z którym mnie zdradzała, ustalić jego związek z nią i Lazlo. Dopiero gdy zabiję go powolną śmiercią, będę mógł znów zaczerpnąć spokojnie powietrza.

Niekoniecznie do moich płuc trafi czysty tlen. Może i nigdy nie zapomnę tego, co zrobiła, ale też nie pozwolę jej odejść.

Dziś wieczorem porozmawiam z nią o tym po raz ostatni. Zapytam ją i wysłucham jej, tak jak namawiali mnie do tego Kola i Yan.

Znajduję ją w kuchni, grzebiącą w lodówce. Ubrana jest w jedną z puszystych nocnych koszul ze szlafrokiem obszytym warstwami sztucznego futra. Miała go na sobie tylko raz, a potem wyrzuciła go gdzieś na dno szafy, bo ubranie było zbyt ekscentryczne jak na jej gust.

Zwężając oczy, obserwuję jej ruchy. Są zbyt szybkie, brak jej zwykłej finezji i elegancji.

– Co robisz?

Odwraca się, krzycząc z zaskoczenia, a ja wpatruję się w replikę mojej żony. Kogoś, kto ma dokładnie taki sam wygląd i budowę. Nawet ich oczy są prawie identyczne.

Prawie.

Nie mają tego głębokiego smutku, który widać u Lii. Stałego połysku szarości.

– Kim jesteś? – pytam.

Przełyka, trzymając paczkę mrożonego mięsa.

– Jak to kim jestem? To ja, Lia.

Docieram do niej w dwóch krokach, a ona czmycha na drugą stronę lady. Wyciągam broń i kieruję ją w jej stronę.

– Nie jesteś Lią. Kim jesteś?

Zastyga z szeroko otwartymi oczami, a po chwili wyrzuca ręce w powietrze, pozwalając mrożonemu mięsu, które trzymała, spaść na podłogę.

– Proszę, nie strzelaj! Nie mówiła nic o tym, że możesz do mnie strzelić. Tak bardzo przepraszam, proszę, chcę tylko pieniędzy. Nie chcę umierać.

– Pytam po raz ostatni. Kim, do kurwy, jesteś?

– Mam na imię Winter. Poznałam twoją żonę w schronisku. Poprosiła mnie o zajęcie jej miejsca, bo chciała uciec czy coś. Nie chciałam okazać braku szacunku, przysięgam!

Kurwa.

Ponownie wpatruję się w kobietę, mając nadzieję, że się mylę, ale kiedy nie znajduję tam Lii, moja klatka piersiowa ściska się w uczuciu podobnym do... strachu.

To nie Lia. Więc gdzie jest moja żona?

– Kola! – wołam.

Po chwili wchodzi do środka, marszcząc czoło na rozgrywającą się właśnie scenę. Pewnie myśli, że to Lia. Ta cała Winter może oszukać świat, ale nie mnie. Nie ma tego stale nawiedzonego wyrazu twarzy co Lia. Może pachnie jak ona, ale nie wydziela tego naturalnego, delikatnego zapachu ciała, którego nie ma nikt poza moją Lenoczką.

– Znajdź Lię poprzez GPS w zębie i wyślij namiary na mój telefon – rozkazuję. – Ta dziewczyna jest oszustką.

– Co powinniśmy z nią zrobić? – Kola mruży na nią oczy, a Winter robi krok do tyłu.

– Trzymaj ją pod kluczem, dopóki czegoś nie wymyślę.

– Nie! Nie zrobiłam nic złego. – Cofa się jeszcze bardziej i odwraca się, żeby uciec, ale potyka się o szlafrok i krzyczy, gdy upada, a jej głowa uderza o ladę. Krew rozpryskuje się na kafelkach, kiedy jej ciało osuwa się z hukiem. Usta ma otwarte, a oczy powoli mrugają.

Kola sięga po nią, ale go powstrzymuję.
– Znajdź Lię. Niech Oglą zajmie się oszustką.
Potem wychodzę przez drzwi, a Kola podąża za mną.
Mój wzrok ponownie pokrywa czerwona mgła, którą widzę tylko wtedy, kiedy sytuacja dotyczy Lii. Jedyne, o czym mogę myśleć, to fakt, że odeszła.
Kurwa, uciekła.
Nigdy nie sądziłem, że zostawi Jeremy'ego, ale zrobiła to. Miała dość udawania i uciekła.
Prawdopodobnie po to, żeby być ze swoim kochankiem.
Nie dość, że mnie zdradziła, to jeszcze poszła do niego. Pewnie oboje śmieją się moim kosztem, myśląc, że uszło im to na sucho.
Pieprzyć to.
Oboje powinni być gotowi na mój gniew. Tak jak jej obiecałem – zabiję go powolną śmiercią na jej oczach i zerżnę ją w kałuży jego krwi.
Potem sprowadzę ją do domu.

Lia

Rai zgodziła się mi pomóc.

Na początku wahała się, czy wystąpić przeciwko Adrianowi, ponieważ – podobnie jak całe bractwo, a właściwie cały przestępczy świat – nie chce zająć mu za skórę. Mój mąż ma zdolność do wyrządzania nieodwracalnych szkód, przed którymi nikt nie jest w stanie uciec. Może i jest cichy, ale jego gniew jest zabójczy.

Jest typem, który poznaje czyjąś słabość, wykorzystuje ją, a następnie dusi, aż ta osoba zapragnie śmierci.

Chyba to samo zrobił ze mną.

Jedyna różnica polega na tym, że pokazał mi swoją stronę, w której się zakochałam, a potem mi ją odebrał, zostawiając mnie z bolesnymi emocjami i nadzieją na nic.

Błądząc spojrzeniem przez okno, obserwując pustą drogę, gdy strażnik Rai, Ruslan, prowadzi mnie do jednej z kryjówek.

Brakuje mi Jeremy’ego i jego pięknego uśmiechu. Tęsknię za tym, jak przyciąga do siebie mnie i Adriana, jakbyśmy byli jakąś normalną, szczęśliwą rodziną. Od rana brak mojego dziecka miesza w mojej i tak już pokręconej głowie. Nie wiem, jak, do cholery, przeżyję tydzień bez jego jasnej energii i zaraźliwego uśmiechu.

Pewnie już smacznie śpi i ma radosne sny.

Zastanawiam się, czy Winter śpi w moim łóżku, pieprząc się z Adrianem, bo „wygląda na niezłe ciacho”. Zastanawiam się, czy już mnie nią zastąpił, dotykał jej, penetrował i wtulał się w jej ciało.

Wyobrażając sobie ten obraz, czuję, jak do oczu napływają mi łzy, i potrząsam głową. Nie będę o tym myśleć, już postanowione. Teraz muszę skupić się na przyszłości.

Ale to nie znaczy, że te myśli nie rozcinają mojego serca na tyle głęboko, by zostawić w nim dziurę.

– Kurwa. – Przekleństwo Ruslana wyrywa mnie z zadumy.

– Co się stało?

– Wydaje mi się, że jesteśmy śledzeni, pani Volkov. – Wpatruje się w lusterko wsteczne.

Przesuwam się w fotelu, żeby spojrzeć za siebie i moje oczy spotykają się z jasnymi, niemal oślepiającymi reflektorami.

Nie.

Adrian nie mógł mnie tak po prostu znaleźć. Ten plan tyle mnie kosztował.

Mój mąż powinien być z Winter.

Mała część mojego serca cieszy się na myśl, że jej identyczny wygląd go nie oszukał, że wiedział, że to nie ja.

Ale większa część chce wyrwać się z kajdan, po prostu uwolnić się od niego, jego oziębłego traktowania oraz sposobu, w jaki powoli mnie zabija.

– Nie możesz jechać szybciej? – ponagliam go.

– Pani Sokolov nie może zostać w to wplątana. Jeśli Adrian dowie się, że pani pomogła...

Zniszczy ją.

Wiem, że to zrobi i z tego powodu Ruslan nie może pozwolić wpłacać mi w to Rai.

Wszystkie drogi ucieczki zamykają mi się przed nosem i zdaję sobie sprawę z tego, że nie mogę odejść daleko ani nie mogę narażać Rai, która była gotowa tyle poświęcić, żeby mi pomóc.

– Masz broń, którą możesz mi pożyczyć? – pytam.

Ruslan marszczy brwi.

– Mam zapasowy nóż.

– To wystarczy. – Wolałbym pistolet, ale lepsze to niż nic.

Sięga do schowka, wyciąga nóż myśliwski i podaje mi go.

Biorę głęboki wdech.

– Podrzuc mnie w miejsce, w którym nie będą mogli cię zobaczyć.

– Jest pani pewna, pani Volkov?

– To jedyny sposób, by chronić ciebie i Rai. Proszę, odjedź, zanim cię zauważy, albo wszyscy znajdziecie się w niebezpieczeństwie.

Kiwa zdawkowo głową i przyspiesza, wykonując szybki skręt w kierunku lasu. Żwir i ziemia chrzęszczą pod oponami samochodu, po czym pojazd się zatrzymuje.

– Podziękuj Rai w moim imieniu – mówię i wyskakuję z samochodu z nożem w dłoni.

W lesie panuje ciemność. Jest też niesamowicie cichy i tylko okazjonalnie tę ciszę przerywają nawiedzające dźwięki nocnych sów. Wysokie drzewa górują nade mną i wszystko jest czarne poza księżycem, częściowo skrytym za chmurami.

Nawet nie myślę, gdy biegnę w przeciwnym kierunku, niż pojechał Ruslan. Ledwo dostrzegam ścieżkę w lesie, a wszystkie obawy przed nieznanym znikają gdzieś w tle.

– Lia! – Bardzo znajomy głos rozlega się gdzieś niedaleko za mną, zaciskając macki strachu wokół mojej duszy.

Biegnij.

Muszę uciekać.

Serce bije mocno, uderzając o żebra, gdy pędzę przez las.

– Lia, stój!

Nie!

Jeśli to zrobię, wszystko zostanie stracone. Tym razem nie będę w stanie znieść jego gniewu i rozpadnę się na kawałki, których nie da się już złożyć.

Tym razem to będzie mój koniec.

– Lia! – Jego głos jest bliżej, coraz bliżej, jakby ciągnął mnie do tyłu za sznurki marionetki przyczepione do mojego karku.

Czuję ciężar noża w dłoni, gdy przecinam nim gałęzie i wszystko, co staje mi na drodze.

Zza moich pleców dobiega szelest kroków, a ja zatrzymuję się, obracam i wymachuję nożem. Sapię, gdy uderzam w ciepłe ciało.

Adrian.

Ledwo zipię, gdy puszczam nóż, pozwalając mu upaść na ziemię, ale szkoda jest już wyrządzona. Ostrze wbiło się w jego biceps. W świetle księżyca mogę dostrzec krew kapiącą z jego marynarki. Twarz ma zacienioną zarówno przez ciemność, jak i gniew, który zaciska mu szczękę.

Coś mi mówi, że to nie z powodu rany.

To jednak wszystko, na czym mogę się skupić.

Na ranie.

Jego życiowa esencja sączy się z bicepsa w miarowym rytmie. Owijam wokół niego obie dłonie i ściskam, chcąc zatamować krwawienie.

Jednak krew przeslizguje się między moimi palcami, pokrywając je, ciepła i prawie czarna w ciemności, gdy kapie na ziemię.

– Musisz zatrzymać krwawienie. – Mój głos jest nawiedzonym pomrukiem.

– A co z tobą? Czy kiedykolwiek przestaniesz mi uciekać?

Wzdrygam się na jego słowa, puszczaając jego rękę i cofając się o krok.

Powód, dla którego nieumyślnie dźgnęłam go w pierwszej kolejności, uderza we mnie z siłą młota.

Muszę uciekać.

Odwracam się i uciekam sprintem, ale mój wzrok wciąż wędruje do zakrwawionych dłoni, do życia Adriana na moich rękach.

Wszystko skończone. Chyba w końcu podpisałam akt zgonu dla naszego związku. Choć to, co było między nami, było całkowicie popierdolone, to było związkiem i właśnie go zabiłam.

Słyszę rozbrzmiewające za mną grzmiące kroki i wiem, że zaraz mnie dogoni. Zabierze mnie z powrotem i wszystko się skończy.

Splątane myśli i emocje przetaczają się przeze mnie z siłą buldożera. Przychodzą i odchodzą w różnych kierunkach, kradnąc mi oddech.

Mój rozsądek.

Wszystko.

Rzeczywistość rozmywa się w czymś o wiele silniejszym – halucynacjach.

Moje demony zaczynają szeptać w mojej głowie słowa, których nawet nie potrafię rozróżnić.

O Boże, nie.

Proszę, nie torturuj mnie moim własnym umysłem.

Wbijam paznokcie w nadgarstek, a łza spływa po policzku, gdy na skórze eksploduje ból. Jeśli miałam nadzieję, że to koszmar, to moje życzenie się nie spełnia.

Zatrzymuję się na szczycie klifu i spoglądam w dół, na gwałtowne fale uderzające o surowe, kanciaste skały.

Chyba jeszcze nigdy nie pociągało mnie coś tak przerażającego.

Nie, to nie prawda. Czułam kiedyś coś podobnego.

Adrian.

Wygląda na to, że jestem zepsuta i nie do naprawienia, bo od początku chyba pociągało mnie niebezpieczeństwo, które obiecywał. I to mnie pochłonęło, aż nic ze mnie nie zostało.

Powiedział, że mnie zrujnuje i zrobił to z powodzeniem.

– Lia.

Moje imię opuszcza jego usta w szepcie, a ja odwracam się, by napotkać jego spojrzenie. Moje stopy stoją na krawędzi klifu.

Adrian zatrzymał się kilka kroków ode mnie, na jego czole widnieją głębokie zmarszczki.

– Zejdź na dół.

– Żebyś mógł mnie zabrać z powrotem i zamknąć? – Zdaję sobie sprawę, że płaczę, dopiero gdy czuję smak soli na języku.

– Nie.

– Zrobisz to! Zabierzesz mi też Jeremy'ego na dobre. Będziesz mnie torturować swoim oziębłym traktowaniem, aż oszaleję albo sama się zabiję.

– Nie zrobię tego.

– Już to zrobiłeś! Nie widzisz, że powoli mnie zabijasz? Zabijasz nas? Już nawet mnie nie całujesz. – Nienawidzę tego, jak mój głos łamie się z bólu.

– To dlatego, że mnie, kurwa, zdradziłaś! Zawsze byłem wierny tylko tobie, ale ty za moimi plecami spotykałaś się z innym mężczyzną.

– A ty mnie tylko wykorzystywałeś!

Bierze długi oddech, uspokajając głos.
– Zejdź na dół i porozmawiamy o tym.
– A o czym tu gadać?
– O wszystkim, Lenoczka.
– Najpierw chcę coś wiedzieć. – Mój podbródek drży, gdy mówię tak cicho, że aż jestem zaskoczona, że w ogóle mnie słyszy. – Czy kiedykolwiek mnie kochałeś, Adrian?
Waha się, jakby pytanie było mu obce, ale nie odpowiada. Świeże łzy płyną mocniej przez odpowiedź, której pośrednio mi udziela. Nie kochał. Chociaż pewnie nawet nie wie, co to miłość.
Nigdy nie wiedział i nigdy się nie dowie.
– Ja cię kochałam. – Kładę dłoń na sercu i zaciskam pięść na materiale sukienki. – I to mnie zabija każdego dnia.
Wyciąga do mnie dłoń i zranione ramię.
– Zejdź na dół, Lenoczka. Proszę.
– Już raz wzięłam twoją rękę, Adrian, ale ty jedynie zacisnąłeś mi ją na szyi. – Uśmiecham się lekko. – Wolę umrzeć szybko niż powoli.
– Lia, nie!
Zamykam oczy i pozwalam, by wiatr mnie poniósł.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Historia Adriana i Lii kończy się w ostatnim tomie trylogii.

Oszustwo,

Trawieni Oszustwem

Przypisy

¹ *Malyshonuk* – (z ros.) chłopczyku (przyp. tłum.).

² *Chérie* – (z franc.) kochanie (przyp. tłum.).

³ *Quoi?* – (z franc.) co? (przyp. tłum.).

⁴ *Des jolis postures* – (z franc.) perfekcyjne postawy (przyp. tłum.).

⁵ *Faite vite, allez-y!* – (z franc.) Pospieszcie się, z życiem! (przyp. tłum.).

⁶ Wojska Specjalnego Przeznaczenia Federacji Rosyjskiej, potocznie Specnaz
– określenie rosyjskich sił specjalnych (przyp. red.).

⁷ *Non* – (z franc.) nie (przyp. tłum.).

⁸ *Oui* – (z franc.) tak (przyp. red.).

⁹ *Bien sûr* – (z franc.) naturalnie (przyp. tłum.).

¹⁰ *Alors* – (z franc.) więc (przyp. tłum.).

¹¹ *Mon amour* – (z franc.) mój ukochany (przyp. tłum.).

¹² *Mes belles* – (z franc.) ślicznotki (przyp. tłum.).

¹³ *Bébé* – (z franc.) mała (przyp. tłum.).

